

MARY HIGGINS CLARK

Zaginiony rękopis



Prószyński i S-ka

MARY HIGGINS CLARK

ZAGINIONY

REKOPIS

(The Lost Years)

Tłumaczyła Anna Bańkowska

TMN

Wydanie polskie: 2013

Wydanie oryginalne: 2012

Tytuł oryginału

THE LOST YEARS

Copyright © 2012 by Mary Higgins Clark

All rights reserved

Projekt okładki

Ewa Wójcik

Opracowanie graficzne okładki

Wojciech Jankowski

Ilustracja na okładce

© Ilona Wellmann/Arcangel Images

Redaktor prowadzący

Katarzyna Rudzka

Redakcja

Wiesława Karaczewska

Korekta

Jolanta Tyczyńska

ISBN 978-83-7839-938-4

Warszawa 2013

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

*Pamięci mojego drogiego szwagra i przyjaciela
Kennetha Johna Clarka,
kochanego męża, ojca, dziadka i pradziadka,
a także stryja oddanych bratanic i bratanków.
Kochamy Cię bardzo!
Spoczywaj w pokoju!*

Prolog

A.D. 1472

W głębokiej ciszy, w cieniach mroku spowijającego mury wiecznego miasta Rzymu, stary, przygarbiony mnich przemykał się dyskretnie do jednej z czterech sal Biblioteki Watykańskiej, zwanej Biblioteca Secreta. Znajduje się tam dwa tysiące pięćset dwadzieścia siedem rękopisów, spisanych po łacinie, po grecku i po hebrajsku. Niektóre z nich wolno udostępniać osobom z zewnątrz pod ścisłym nadzorem, innych nie udostępnia się im wcale.

Najbardziej kontrowersyjny z owych manuskryptów nazywano Pergaminem Józefa z Arymatei lub Listem Watykańskim. Przywieziony do Rzymu przez Piotra Apostoła, uważany był przez wielu za jedyny list napisany przez Chrystusa.

Ten prosty list wyrażał podziękowanie za zyczliwość, jaką Józef otaczał Jezusa od czasu, kiedy po raz pierwszy usłyszał Go nauczającego w świątyni jerozolimskiej w wieku dwunastu lat. Już wtedy widział w Nim długo wyczekiwanego Mesjasza.

Kiedy syn króla Heroda odkrył, że ten niezwykle mądry i uczony chłopiec urodził się w Betlejem, rozkazał go zamordować. Usłyszawszy o tym, Józef pośpieszył do Nazaretu i za pozwoleniem rodziców wywiózł Jezusa do Egiptu, aby w świątyni Leontopolis, w dolinie Nilu, mógł bezpiecznie kontynuować nauki.

Następnych osiemnaście lat życia Jezusa Chrystusa uznaje się za stracone dla historii. Pod koniec swojej misji, w przewidywaniu, że jako ostatnią przysługę Józef zaofiaruje Mu swój własny grób, Chrystus napisał do wiernego przyjaciela list, w którym wyraża mu swą wdzięczność.

Przez całe wieki część papieży wierzyła w prawdziwość owego dokumentu, pozostali zaś uważali go za fałszywy. Watykański bibliotekarz dowiedział się niedawno, że obecny papież Sykstus IV rozważa zniszczenie listu.

W Biblioteca Secreta na mnicha czekał już pomocnik bibliotekarza. Z wyraźnym smutkiem w oczach wręczył mu pergamin.

– Robię to na polecenie Jego Eminencji kardynała del Portego. Ten święty pergamin nie może ulec zniszczeniu. Ukryjcie go dobrze w klasztorze i nie dopuście, aby ktokolwiek poznał jego treść.

Mnich wziął dokument i ucałowawszy go z czcią, powierzył obszernym rękawom habitu.

List do Józefa z Arymatei pozostał w ukryciu przez następnych pięćset lat, aż do chwili, w której zaczyna się ta opowieść.

1

Mój ojciec został zamordowany. Dzisiaj jest jego pogrzeb. To właśnie pomyślała sobie dwudziestoosmioletnia Maria Lyons, kiedy ocknęła się z niespokojnego snu w swoim rodzinnym domu w Mahwah, miasteczku u podnóża gór Ramapo na północy stanu New Jersey. Otarłszy z twarzy łzy, usiadła powoli na łóżku, spuściła nogi na podłogę i rozejrzała się po pokoju.

Zamiast prezentu na szesnaste urodziny pozwolono jej zmienić według własnego uznania wystrój sypialni. Zdecydowała się wtedy na czerwony kolor ścian, a na narzutę, poduszki i lambrekinę wybrała tkaninę w wiśniowo-białe kwiaty. Prace domowe odrabiała zwykle nie przy biurku, tylko w wielkim wygodnym fotelu w rogu pokoju. Teraz wzrok jej padł na półkę, którą ojciec kazał powiesić nad toaletką. Trzymała tam swoje trofea sportowe z czasów licealnych, kiedy to należała do zwycięskich drużyn piłki nożnej i koszykówki. Taki był ze mnie dumny, pomyślała ze smutkiem. Kiedy skończyłam college, znowu zaproponował mi zmiany w urządzeniu pokoju, ale ja już nie miałam na to ochoty. Niech sobie nadal wygląda na pokój nastolatki.

Próbowała sobie uświadomić, że aż do tej pory naprawdę miała szczęście, gdyż swoje jedyne doświadczenie ze śmiercią w rodzinie przeżyła jako piętnastolatka, kiedy to w wieku osiemdziesięciu sześciu lat odeszła we śnie jej babcia. Chociaż naprawdę ją kochała, była wdzięczna losowi, że oszczędził staruszce licznych upokorzeń. Słabła w oczach, a tak bardzo nie lubiła być od kogoś zależna.

Maria wstała, włożyła szlafrok i zawiązała pasek wokół szczupłej talii. To jednak co innego, myślała. Ojciec nie umarł naturalną śmiercią. Został zastrzelony, kiedy czytał przy biurku, w swoim gabinecie na dole. Aż jej w ustach zaschło, kiedy wciąż na nowo zadawała sobie te

same pytania. Czy mama była w pokoju, kiedy to się stało? A może przyszła później, ponieważ usłyszała strzał? Czy to możliwe, aby ona sama strzelała? O Boże, błagam, nie pozwól, aby się okazało, że tak...

Podeszła do toaletki i spojrzała w lustro. Jestem strasznie blada, myślała, szesując do tyłu długie czarne włosy. W ciągu ostatnich kilku dni oczy zapuchły jej od ciągłego płaczu. Przez głowę przemknęła niestosowna myśl: Jak dobrze, że mam te ciemnoniebieskie oczy tatusia... Jak dobrze, że odziedziczyłam po nim wysoki wzrost... Cóż, przydało mi się to w czasach, kiedy grałam w kosza...

– Nie mogę uwierzyć, że odszedł – szepnęła, wspominając przyjęcie z okazji siedemdziesiątych urodzin ojca, obchodzonych zaledwie trzy tygodnie wcześniej.

Zaczęła odtwarzać w pamięci wydarzenia ostatnich czterech dni. W poniedziałek wieczorem została w biurze dłużej, aby opracować plan inwestycyjny dla nowego klienta. Kiedy o ósmej wróciła do swojego mieszkania w Greenwich Village, jak zwykle zadzwoniła do ojca. Wydał jej się przygnębiony. Powiedział, że mama miała okropny dzień; jej Alzheimer wyraźnie postępuje. Potem, o wpół do jedenastej, coś jej kazało zadzwonić jeszcze raz, wspominała. Niepokoiła się o nich oboje.

Tata nie odbierał, więc od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. Maria wróciła myślą do owej niekończącej się jazdy z Greenwich Village do New Jersey. Dzwoniła do nich raz po raz przez całą drogę... Pamiętała, że skręciła na podjazd o wpół do dwunastej, a biegnąc po ciemku do drzwi, szukała na oślep klucza. Na dole paliły się wszystkie światła. Gdy tylko znalazła się w środku, poszła prosto do gabinetu.

Groza tego, co tam zastała, bezustannie wracała do niej w myślach. Ojciec leżał w poprzek biurka, głowę i ramiona miał całe we krwi. Tuż obok, w garderobie, kuliła się zakrwawiona matka, ściskając kurczowo jego pistolet.

Na jej widok zaczęła jęczeć:

– Tyle hałasu... tyle krwi...

Dostałam hysterii, wspominała Maria. Kiedy zadzwoniła pod 911,

mogła tylko krzyczeć: „Mój ojciec nie żyje! Ktoś go zastrzelił!”.

Policja przyjechała w ciągu kilku minut. Nigdy nie zapomni, jak patrzyli na nią i na mamę. Trzymała ojca w ramionach, więc także była cała we krwi. Podstuchiła, jak jeden z policjantów powiedział, że dotykając ojca, skaziła scenę zbrodni.

Maria uświadomiła sobie, że wpatruje się niewidzącym wzrokiem w lustro. Zerknąwszy na zegarek na toalecie, zobaczyła, że jest już wpół do ósmej. Muszę się szykować do wyjścia, pomyślała. O dziewiątej mamy być w salonie pogrzebowym. Rory już pewnie zajmuje się mamą. Rory Steiger, mocno zbudowana sześćdziesięciodwuletnia kobieta, od dwóch lat opiekowała się jej matką.

Dwadzieścia minut później, po prysznicu, z wysuszonymi włosami, Maria wróciła do sypialni i wyjęła z szafy ubranie na pogrzeb – czarno-biały żakiet i czarną spódnicę. Ludzie po śmierci w rodzinie noszą się zwykle na czarno, myślała. Pamiętała zdjęcia Jackie Kennedy w długim żałobnym welonie. O Boże, czemu to musiało się stać?

Kiedy skończyła się ubierać, podeszła do okna. Na noc zostawiła je otwarte i nocny wiatr zmarszczył zasłony. Stała tak przez chwilę, patrząc na tylne podwórko, ocienione japońskimi klonami, które ojciec posadził wiele lat temu. Wokół patio rosły begonie i niecierpki. W oddali góry Ramapo połyskiwały w słońcu zielenią i złotem. Idealny dzień pod koniec sierpnia.

Nie chcę, żeby był taki piękny, myślała Maria. Zupełnie jakby nie stało się nic strasznego, a przecież się stało. Tatusz został zamordowany, chcę, żeby było zimno, wietrznie i deszczowo. Chcę, żeby deszcz kapał na jego trumnę, żeby niebo po nim płakało.

Odszedł na zawsze.

Ogarnęło ją poczucie winy i smutek. Ten łagodny profesor college’u, który trzy lata temu tak się cieszył z przejścia na emeryturę i większość czasu spędzał na studiowaniu starych rękopisów, został brutalnie zamordowany. Kochała go całym sercem, ale niestety, w ciągu ostatniego półtora roku ich stosunki się popsuły. Wszystko przez jego romans z Lillian Stewart, która była profesorem Columbia University;

samo jej istnienie odmieniło całe życie rodziny.

Maria przypomniała sobie swoje obrzydzenie, kiedy półtora roku wcześniej przyjechała do domu i zastała matkę ze zdjęciami, na których ojciec i Lillian się obejmowali. Taka była zła, kiedy uświadomiła sobie, że prawdopodobnie to się ciągnie od dłuższego czasu! Przez ostatnich pięć lat Lily wyjeżdżała z ojcem na wykopaliska do Egiptu, Grecji, Izraela i Bóg wie gdzie jeszcze. W dodatku zapraszał ją do domu na kolacje razem z innymi przyjaciółmi – Richardem, Charlesem, Albertem i Gregiem!

Gardzę tą kobietą, powiedziała sobie Maria.

Lily wyraźnie nie przeszkadzało, że ojciec był od niej o dwadzieścia lat starszy. Maria próbowała zachować się uczciwie i go zrozumieć.

Mama oddalała się od nich od lat, a ona wiedziała, jak ciężko było ojcu patrzeć na jej pogarszający się stan. Nadal jednak zdarzały się choroj lepsze dni. Tak często mówiła o tych zdjęciach! Tak bardzo ją bolało, że w życiu ojca pojawił się ktoś inny!

Nie chcę myśleć w ten sposób, powiedziała sobie Maria, odwracając się od okna. Chcę, żeby mój ojciec żył. Chcę go przeprosić za to, że zaledwie w zeszłym tygodniu zapytałam go złośliwie, czy Lilia Krokodilia sprawdziła się jako towarzyszka podróży w ich ostatniej wyprawie do Grecji.

Podeszła do biurka i przyjrzała się uważnie fotografii rodziców sprzed dziesięciu lat. Pamiętała, jak bardzo byli w sobie zakochani! Pobrali się jeszcze na studiach podyplomowych.

Ona pojawiła się na świecie dopiero po piętnastu latach.

Uśmiechnęła się leciutko, wspominając, jak matka mówiła, że wprawdzie Bóg kazał obojgu długo czekać, ale za to dał im idealne dziecko. Chyba przesadziła z tą łaskawą charakterystyką. Rodzice stanowili uderzająco przystojną parę. Pełną wdzięku i elegancji. Ona, dorastając, z pewnością nie przyciągała uwagi przechodniów. Wysoka jak tyczka grochowa, tak chuda, że niemal na granicy niedożywienia, z długą grzywą czarnych prostych włosów i za dużymi zębami (później te proporcje się wyrównały)... Ale i tak miała szczęście, bo w końcu

okazała się całkiem udaną mieszanką cech obojga.

Tato, tatusiu, proszę cię, nie bądź martwy! Siedź przy stole, kiedy zejdę na śniadanie. Trzymaj w ręku filiżankę z kawą, czytaj „Timesa” albo „Wall Street Journal”. Ja porwę „Post” i przewrócę do „Szóstej Strony”, a ty spojrzysz na mnie znad okularów, dając mi do zrozumienia, jak straszną rzeczą jest marnotrawienie umysłu.

Nie chcę nic jeść, napiję się tylko kawy, zdecydowała Maria, idąc korytarzem w stronę schodów. Przystanąła na najwyższym stopniu, nasłuchując, ale z połączonych pokoi, gdzie spały matka i Rory, nie dobiegał żaden dźwięk. Mam nadzieję, że już są na dole, pomyślała.

W pokoju śniadaniowym nie było po nich śladu, więc poszła do kuchni, gdzie zastała Betty Pierce, gospodynię.

– Mario, twoja matka nic nie zjadła. Chciała iść do gabinetu. Nie sądzę, żeby ci się spodobało to, co na siebie włożyła, ale się uparła. To ten niebieskozielony lniany kostium, który kupiłaś jej na Dzień Matki.

Maria zastanowiła się nad interwencją, ale zaraz zadała sobie pytanie: A co to za różnica, na miłość boską? Zabrała kawę, którą Betty jej naląła, i zaniósła ją do gabinetu. Zastała tam wyraźnie zdenerwowaną Rory. Na nieme pytanie Marii wskazała jej drzwi garderoby.

– Nie pozwoliła mi zostawić otwartych drzwi. Ani zostać razem z nią w środku.

Maria zapukała lekko i powoli uchyliła drzwi, szepcząc imię matki. Dziwne, ale czasem lepiej reagowała, kiedy Maria zwracała się do niej po imieniu, a nie „mamo”.

– Chodź, Kathleen, już czas na herbatę i bułeczkę z cynamonem.

Kathleen Lyons siedziała na podłodze, na drugim końcu obszernej garderoby z półkami po obu stronach, obejmując się ramionami. Głowę przyciskała do piersi, jakby w oczekiwaniu ciosu. Oczy miała zamknięte, a twarz w znacznej części zasłoniętą falującymi siwymi włosami. Maria ukłękła przy niej i objęła ją mocno, kołysząc w ramionach jak dziecko.

– Tyle hałasu... Tyle krwi... – szeptała matka, powtarzając to samo,

co tuż po morderstwie. Ale potem pozwoliła Marii pomóc sobie wstać i odgarnąć z pięknej twarzy falę włosów. Maria znów sobie uświadomiła, że chociaż jej matka była tylko o kilka miesięcy młodsza od ojca, wcale nie wyglądałaby na swój wiek, gdyby nie ten szczególny, ostrożny sposób poruszania się – zupełnie jakby lada moment miała spaść w przepaść.

Wyprowadzając matkę z gabinetu, Maria nie zauważyła wrogiego spojrzenia Rory Steiger ani złośliwego uśmiešku, na jaki opiekunka sobie pozwoliła.

No, już niedługo tego więzienia, pomyślała Rory.

Detektyw Simon Benet z biura prokuratora okręgu Bergen wyglądał na człowieka, który dużo czasu spędza na powietrzu. Miał czterdzieści parę lat, przerzedzone rudawe włosy i rumianą twarz. Marynarka od jego garnituru zawsze nosiła ślady zagnieień, ponieważ gdy tylko nie musiał mieć jej na sobie, rzucał ją beztrąsko na krzesło albo tylne siedzenie samochodu.

Służbowa partnerka Beneta, detektyw Rita Rodriguez, była zadbaną Latynoską pod czterdziestkę, o stylowo ostrzyżonych krótkich brązowych włosach. Zawsze nieskazitelnie ubrana, stanowiła jawne przeciwieństwo swojego kolegi. W gruncie rzeczy razem tworzyli pierwszorzędny zespół, któremu właśnie przydzielono śledztwo w sprawie morderstwa Jonathana Lyonsa.

To oni w piątek rano przybyli pierwsi do sali pogrzebowej. Zgodnie z teorią, że sprawca zbrodni może pojawić się na ceremonii, aby przyrzec się ofierze, oboje detektywi pilnie wypatrywali kogoś, kto nadawałby się na potencjalnego podejrzanego. Wcześniej przestudiowali zdjęcia skazańców na zwolnieniu warunkowym, zamieszanych we włamania w okolicznych miejscowościach.

Każdy, kto przeżył tego rodzaju dzień, wie, jak to wygląda, myślała Rodriguez. Chociaż w nekrologach wyrażono prośbę, aby zamiast wiązanek i wieńców złożyć datek na rzecz miejscowego szpitala, w sali i tak było pełno kwiatów.

Sala zaczęła się wypełniać znacznie przed dziewiątą. Detektywi wiedzieli, że niektórzy ludzie przychodzą na pogrzeby z niezdrowej ciekawości – Rodriguez potrafiła natychmiast takich rozpoznać. Wystawali przy trumnie o wiele za długo, wypatrując u zmarłego jakiegokolwiek śladu śmiertelnej traumy. Ale Jonathan Lyons miał

spokojny wyraz twarzy, a wszelkie zasinienia zniknęły pod warstwą kosmetyków, zastosowanych przez fachowców z zakładu pogrzebowego.

Przez ostatnie dni Benet i Rodriguez wydzwaniali do drzwi sąsiadów Lyonsów w nadziei, że ktoś coś słyszał albo zauważył kogoś wybiegającego z domu po odgłosie strzału. Śledztwo jednak nic nie wykazało. Najbliżsi sąsiedzi przebywali w tym czasie na urlopie, a nikt inny nie słyszał ani nie widział nic niezwykłego.

Maria podała im nazwiska najbliższych znajomych ojca, takich, którym mógł się zwierzyć z ewentualnych problemów.

– Richard Callahan, Charles Michaelson, Albert West i Greg Pearson wyjeżdżali z ojcem na wszystkie wyprawy archeologiczne w ciągu ostatnich sześciu lat. Wszyscy raz na miesiąc spotykali się w naszym domu na wspólnej kolacji. Richard jest profesorem biblistyki na Fordham University, Charles i Albert także są profesorami, a Greg przedsiębiorcą, którego firma odnosi sukcesy w dziedzinie programów komputerowych. – Na koniec, nie kryjąc gniewu, wymieniła nazwisko Lillian Stewart, kochanki ojca.

Z tymi wszystkimi osobami detektywi zamierzali się spotkać i umówić na przesłuchanie. Benet poprosił opiekunkę pani Lyons, Rory Steiger, aby podpowiadała im, kto jest kim, w miarę jak żalobnicy zaczną napływać.

Za dwadzieścia dziewięć weszły na salę Maria, jej matka i Rory. Mimo że w ostatnich dniach detektywi już dwa razy odwiedzili je w domu, Kathleen Lyons patrzyła na nich pustym wzrokiem. Maria skinęła im głową, po czym stanęła przy trumnie, aby witać się z tymi, którzy oddali już hołd zmarłemu.

Detektywi zajęli miejsce w pobliżu, tak żeby wyraźnie widzieć ich twarze podczas rozmowy z Marią. Wkrótce przyłączyła się do nich Rory, która wcześniej usadowiła swą podopieczną w pierwszym rzędzie. Ubrana w skromną suknię w czarno-biały deseń, z siwiejącymi włosami upiętymi z tyłu w kok, stanęła za plecami detektywów, starając się nie okazywać zdenerwowania faktem, że musi im asystować. Nie

mogła przestać myśleć, że dwa lata temu przyjęła tę posadę wyłącznie ze względu na Joego Pecka, sześćdziesięcioletniego wdowca, który mieszkał w tym samym kompleksie manhattańskich apartamentowców co ona, przy Upper West Side.

W tym czasie regularnie wychodziła z nim na kolację. Joe, emerytowany strażak, posiadacz domu na Florydzie, zwierzał jej się, jak bardzo czuje się samotny po śmierci żony, a Rory żywiła nadzieję, że w końcu się oświadczy. Pewnego dnia jednak Joe oznajmił, że wprawdzie te okazjonalne randki dawały mu wiele radości, ale teraz poznał inną kobietę, która zgodziła się z nim zamieszkać.

Tamtego wieczoru zła i zawiedziona Rory opowiedziała swojej najlepszej przyjaciółce Rose przy kolacji, że zaproponowano jej posadę w New Jersey, a ona zamierza ją przyjąć.

– Płacą dobrze. Niestety, będę tam uziemiona od poniedziałku do piątku, ale nie widzę powodu, aby pędzić codziennie po pracy do domu w nadziei, że może Joe zadzwoni.

Nigdy w życiu nie sądziłam, że ta posada doprowadzi mnie do czegoś takiego, myślała z goryczą, gdy nagle zauważyła dwóch panów pod siedemdziesiątkę.

– Przyjrzyjcie się tym dwóm – szepnęła detektywom – to są specjaliści z dziedziny profesora Lyonsa. Odwiedzali go w domu mniej więcej raz na miesiąc i wiem, że często rozmawiali z nim przez telefon. Ten wyższy to profesor Charles Michaelson, a drugi – doktor Albert West.

Minutę później pociągnęła Beneta za rękaw.

– Idą Callahan i Pearson. Jest z nimi ta kobieta.

Maria, widząc, kto nadchodzi, otworzyła szeroko oczy. Nie sądziłam, że Lilia Krokodilia ośmieli się tu pokazać, pomyślała, chociaż musiała przyznać, że Lillian Stewart wygląda bardzo atrakcyjnie. Miała kasztanowe włosy i szeroko rozstawione brązowe oczy, a na sobie jasnoszary lniany kostium z białym kołnierzykiem. Ciekawe, jak długo buszowała po butikach, zanim go znalazła, zastanawiała się Maria. To wprost idealny strój żałobny dla kochanki.

Właśnie tego rodzaju uwagi pod jej adresem wygłaszałam do ojca, myślała z poczuciem winy. I pytałam go, czy Lillian na wykopaliskach też nosi te swoje wysokie szpile. Udając, że jej nie widzi, Maria wymieniła uścisk dłoni z Gregiem Pearsonem i Richardem Callahanem.

– Nie najlepszy dzień, co? – zagadnęła ich.

Żal, który dostrzegła w ich oczach, odczuła jako pociechę. Wiedziała, jak bardzo cenili sobie przyjaźń jej ojca. Obaj trzydziestoparoletni panowie byli zagorzałymi archeologami amatorami, ale nie mogli się bardziej od siebie różnić. Richard szczupły, wzrostu ponad metr osiemdziesiąt, ze szpakowatą gęstą czupryną, miał ogromne poczucie humoru. Spędził rok w seminarium duchownym i nie wykluczał, że jeszcze tam wróci. Mieszkał w pobliżu Fordham University, gdzie wykładał.

Greg dorównywał jej wzrostem, jeśli była w butach na obcasach. Brązowe włosy miał krótko przystrzyżone, szarozielone oczy dominowały w twarzy. Maria zastanawiała się, czy mimo znacznych sukcesów w biznesie Greg nie cierpi na wrodzoną nieśmiałość. Być może z tego właśnie powodu tak lubił towarzystwo ojca – uroczego gawędziarza.

Umówiła się z nim kilka razy na wieczór, ale nie chcąc, żeby ta znajomość przybrała charakter romansowy, do czego, jak się obawiała, Greg zmierzał, dała mu w końcu do zrozumienia, że spotyka się z kimś innym. Od tej pory już nigdy nie zaproponował jej randki.

Obaj mężczyźni uklękli na chwilę przy trumnie.

– Nie będzie już wieczornego słuchania opowieści – szepnęła im, kiedy wstali.

– To wprost nie do uwierzenia – mruknęła Lily.

Jako następni podeszli Albert West i Charles Michaelson.

– Mario, tak mi przykro – rzekł Albert. – Nie mogę uwierzyć, tak nagle się to stało...

– Wiem, wiem. – Spojrzała na czterech najbliższych przyjaciół ojca. – Czy policja już rozmawiała z któryś z was? Musiałam im podać spis bliskich znajomych i oczywiście wszystkich was tam umieściłam. –

Obróciła się do Lily. – Chyba nie muszę dodawać, że jest tam i twoje nazwisko.

Czy rzeczywiście w twarzy jednego z nich coś się zmieniło? Nie mogła być tego pewna, bo właśnie w tej samej chwili wszedł mistrz ceremonii i poprosił zebranych, aby podchodzili do trumny na ostatnie pożegnanie, a następnie udali się do samochodów: czas jechać do kościoła.

Maria poczekała z matką, aż wszyscy wyjdą. Poczowała pewną ulgę, że Lily wykazała dość przyzwoitości, by nie dotykać ciała. Najchętniej podstawiłaby jej nogę, gdyby próbowała go pocałować.

Matka wydawała się kompletnie nieświadoma tego, co się dzieje. Kiedy Maria podprowadziła ją do trumny, Kathleen popatrzyła tępym wzrokiem na martwego męża i powiedziała:

– Dobrze, że umyli mu twarz. Tyle hałasu... Tyle krwi...

Maria przekazała matkę pod opiekę Rory, a sama stanęła przy trumnie. Tatusiu, powinieneś mieć przed sobą jeszcze co najmniej dwadzieścia lat życia. Ten, kto ci to zrobił, musi za to zapłacić.

Przyłożyła policzek do jego twarzy i od razu tego pożałowała. To twarde, zimne ciało było już tylko przedmiotem, a nie jej ojcem.

Prostując się, szepnęła:

– Będę się dobrze opiekować mamą, przyrzekam ci to.

3

Lillian Stewart przemknęła na tył kościoła jeszcze w trakcie mszy żałobnej. Wyszła przed końcowymi modlitwami, żeby po lodowatym przyjęciu w sali nie spotkać się z Marią ani jej matką. Potem ruszyła autem w stronę cmentarza, zaparkowała w pewnej odległości od bramy i czekała, aż kondukt żałobników przejedzie tam i z powrotem. Dopiero wtedy podjechała aleją do odpowiedniej kwatery, wysiadła z samochodu i z tuzinem róż w ręku podeszła do świeżo wykopanego grobu Jonathana.

Grabarze szykowali się właśnie do opuszczenia trumny. Cofnęli się z szacunkiem, kiedy uklękła, położyła róże na wieku i wyszeptła:

– Kocham cię, Jon.

Potem blada, ale opanowana, przeszła wzdłuż rzędu nagrobków z powrotem do samochodu. Dopiero gdy już siedziała w środku, pozwoliła sobie ukryć twarz w dłoniach. Po policzkach pociekły jej długo wstrzymywane łzy, a całym ciałem wstrząsnęło łkanie.

Chwilę później usłyszała, że drzwi po stronie pasażera się otwierają. Zaskoczona, podniosła wzrok i podjęła daremną próbę otarcia łez z twarzy. Zaraz jednak objęły ją krzepiące ramiona i trzymały tak, dopóki łkania nie ucichły.

– Pomyślałem, że pewnie cię tu znajdę – rzekł Richard Callahan. – Mignęłaś mi w tyle kościoła.

– Dobry Boże, czy aby Maria albo jej matka mnie nie widziały? – spytała Lily drżącym, schrypniętym głosem, odsuwając się od niego.

– Nie sędzę. Rozglądałem się za tobą, nie wiedziałem, dokąd poszłaś po ceremonii w domu pogrzebowym. Ale sama widziałaś, jaki w kościele był tłum.

– Richardzie, to miło, że się o mnie zatroszczyłeś, ale czy nie

powinieneś być na tym lunchu?

– Owszem, ale najpierw chciałem sprawdzić, co się z tobą dzieje. Wiem, ile Jonathan dla ciebie znaczył.

Lillian poznała Richarda Callahana na swojej pierwszej wyprawie archeologicznej pięć lat temu. Profesor biblistyki z Fordham University opowiedział jej, że kiedyś zamierzał zostać jezuitą, ale zrezygnował z kapłaństwa jeszcze przed końcowymi ślubami. Teraz ten szczupły mężczyzna o ujmującym obejściu stał się, ku jej zaskoczeniu, dobrym przyjacielem. Musiał przecież – co naturalne – mieć swój pogląd na związek Lillian z Jonathanem, ale jeśli nawet był on niechętny, nigdy jej tego nie okazał. Bo właśnie na tej pierwszej wyprawie ona i Jonathan gwałtownie się w sobie zakochali.

Zdobyła się na nikły uśmiech.

– Richardzie, jestem ci bardzo wdzięczna, ale lepiej jedź już na ten lunch. Jonathan powtarzał mi wiele razy, jak szczerze matka Marii cię lubi. Na pewno twoja obecność bardzo jej teraz pomoże.

– Już jadę, ale, Lily, muszę cię o coś zapytać. Czy Jonathan wspomniał ci, że wśród tych rękopisów ze starego kościoła, które ostatnio tłumaczył, znalazł jakiś niewiarygodnie cenny dokument?

Lillian spojrzała mu prosto w oczy.

– Stary rękopis o wielkiej wartości? Absolutnie nie – skłamała. – Nigdy się nawet nie zająknął o czymś takim.

Reszta dnia upłynęła Marii zgodnie z miłosierną i przewidywalną rutyną pogrzebową. Teraz już opanowana, z suchymi oczami, słuchała w skupieniu mszy, celebrowanej przez wieloletniego przyjaciela rodziny, ojca Aiden, zakonnika z kościoła św. Franciszka z Asyżu na Manhattanie, który wychwalał pod niebiosa zmarłego, a następnie prowadził modlitwy przy grobie na pobliskim Maryrest Cemetery. Po ceremonii wszyscy udali się do Ridgewood Country Club, gdzie uczestnikom pogrzebu podano lunch.

Zebrało się ich tam około dwustu. Z początku panował minorowy nastrój, ale po paru szklaneczkach krwawej mary towarzystwo wyraźnie poweselało i atmosfera zrobiła się bardziej świąteczna. Maria z zadowoleniem słuchała opowieści, jakim to fantastycznym człowiekiem był jej ojciec. Genialny, dowcipny, przystojny, czarujący... O tak, to prawda.

Już po lunchu, kiedy Rory z matką odjechały do domu, pociągnął ją na stronę ojciec Aiden. Ściszone głosem – chociaż nikt ich nie mógł usłyszeć – zapytał:

– Mario, czy ojciec nie wspominał ci ostatnio, że ma przeczucie śmierci?

Wyraz jej twarzy wystarczył staremu franciszkaninowi za odpowiedź.

– Twój tata odwiedził mnie w środę i powiedział mi o tym przeczuciu. Zaprosiłem go do klasztoru na kawę i tam powierzył mi swój sekret. Jak ci może wiadomo, tłumaczył ostatnio kilka starych manuskryptów, które odnaleziono w skrytce w zamkniętym od lat i przeznaczonym do rozbiórki kościele.

– Tak, wiem o tym. Wspominał, że są wyjątkowo dobrze zachowane.

– Jeden z nich, jeśli twój ojciec miał rację, jest niezwykle cenny. I nie chodzi tu tylko o wartość materialną.

Zaskoczona tym wyznaniem Maria wlepiała wzrok w siedemdziesięcioośmioletniego księdza. Już podczas mszy zauważyła, że artretyzm utrudnia mu ruchy i staruszek mocno kuleje. Teraz jego gęste siwe włosy zdawały się podkreślać głębokie bruzdy na czole. Nie sposób też było nie dostrzec poważnego zatroskania w tonie jego głosu.

– Powiedział coś ojcu o treści tego manuskryptu?

Ojciec Aiden rozejrzał się dookoła. Większość gości już stała, żegnając się z przyjaciółmi. To oczywiste, że zaraz zaczną podchodzić do Marii, żeby raz jeszcze złożyć jej wyrazy współczucia, ucisnąć dłoń i wypowiedzieć nieuniknione w takich okolicznościach słowa: „Koniecznie zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała”.

– Mario – zaszeptał nerwowo – czy ojciec opowiadał ci kiedyś o liście, który podobno Chrystus napisał do Józefa z Arymatei?

– Tak, mówił o tym od lat. Podobno przechowują ten list w Bibliotece Watykańskiej, ale mało o nim wiadomo, ponieważ niektórzy papieże, między innymi Sykstus IV, nie chcieli wierzyć w jego autentyczność. W XV wieku, za jego pontyfikatu, rozeszła się pogłoska, że papież zamierza ów list spalić, i wtedy ktoś go wykradł. – I ze zdumieniem dodała: – Czy ojciec próbuje mi powiedzieć, że mój tata go odnalazł?

– Tak jest.

– W takim razie musiał przedtem oddać go do weryfikacji co najmniej jednemu ekspertowi, którego opinia jest absolutnie wiarygodna.

– Powiedział, że tak właśnie postąpił.

– Wymienił jakieś nazwisko?

– Nie. Ale musiała to być więcej niż jedna osoba, bo żałował wyboru jednej z nich. Oczywiście zamierzał zwrócić dokument do Biblioteki Watykańskiej, ale ów ekspert sugerował, że ojciec od prywatnego kolekcjonera mógłby za niego dostać ogromną sumę.

W czasach, kiedy nie znał jeszcze Lily, mnie pierwszą powiadomiłby o swoim odkryciu, myślała Maria. I na pewno powiedziała mi także, komu jeszcze zamierza ów sekret powierzyć. Ogarnięta kolejną falą goryczy i żalu, zaczęła wodzić wzrokiem od stolika do stolika. Wiele z tych osób to koledzy ojca, z kilkoma mógł się konsultować na temat tak starego pergaminu, na przykład z Charlesem czy Albertem. Jeśli, co daj Boże, mama nie jest odpowiedzialna za jego śmierć, to może chodzi tu o coś więcej niż o pomyłkę przypadkowego włamywacza? Czyżby ktoś z obecnych na tej sali odebrał ojcu życie?

Zanim zdołała ubrać tę myśl w słowa, zobaczyła, że na salę wchodzi matka, a tuż za nią Rory. Obie zmierzały prosto w stronę Marii i ojca Aideny.

– Nie chce jechać bez ciebie – wyjaśniła Rory, wyraźnie zniecierpliwionym tonem.

Kathleen Lyons uśmiechnęła się do franciszkanina z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Słyszałeś ten straszny hałas? Widziałeś tę całą krew? – I po chwili dodała: – Ta kobieta, która była z Jonathanem na zdjęciach, stała dziś koło jego trumny. Ma na imię Lily. Po co przyszła? Czy nie wystarczyło jej, że pojechała z nim do Wenecji?

Alvira i Willy Meehanowie odbywali właśnie swój doroczny rejs na pokładzie Queen Mary 2, kiedy doszła ich wiadomość, że ich dobry znajomy, profesor Jonathan Lyons, padł ofiarą morderstwa. Wstrząśnięta ponad wszelkie wyobrażenie Alvira przekazała drżącym głosem nowinę Willy'emu, szybko jednak uświadomiła sobie, że poza nagraniem kondolencji na automatyczną sekretarkę nie mogą teraz w tej sprawie nic zrobić. Nie zdążą wrócić do kraju na pogrzeb.

Statek dopiero co wypłynął z Southampton i można było się z niego wydostać tylko helikopterem służb medycznych. Poza tym Alvira, znana autorka książek, została zaproszona na ten rejs jako gościnny wykładowca. Miała opowiadać podróżnym o znanych sobie zwycięzcach loteryjnych i o tym, jak niektórzy z nich potrafią w najgłupszy sposób przepuścić całą wygraną do ostatniego centa. Tacy ludzie przez całe życie tyrają na dwóch posadach, a kiedy nagle wygrają miliony, dają się wkręcić w kupowanie nieistniejących hoteli czy sieci sklepów z bibelotami, które ze sprzedaży ozdobnych serwetek, błyszczących breloczków do kluczy czy haftowanych poduszek nie mogą uzyskać dochodów pozwalających na opłacenie czynszu.

Zawsze tłumaczyła słuchaczom, że zanim wygrali z mężem na loterii czterdzieści milionów, ona pracowała jako sprzątaczką, a Willy jako hydraulik. Zdecydowali się na wypłatę w rocznych ratach, rozłożonych na dwadzieścia lat. Każdego roku przede wszystkim płacili podatki, połowę tego, co zostało, przeznaczali na utrzymanie, a resztę mądrze inwestowali.

Pasażerowie uwielbiali te opowieści i przy okazji rozchwytywali egzemplarze jej bestsellerowej książki „Od ścierek do literek”. I chociaż serce Alviry ścisnęło się z żalu z powodu śmierci Jonathana, niczym

rasowa aktorka nie okazywała tego na zewnątrz. Nawet kiedy współtowarzysze podróży dyskutowali z ożywieniem, snując teorie na temat ewentualnych przyczyn morderstwa znanego uczonego, ani ona, ani Willy nie zdradzali się, że należał on do ich dobrych znajomych.

Poznali się z Jonathanem dwa lata wcześniej, kiedy Alvira wygłaszała swoje odczyty podczas rejsu z Wenecji do Istambułu. Profesor Lyons chętnie na nie przychodził, a ją tak urzekły jego zapierające dech w piersiach opowieści o starożytnym Egipcie, Grecji i Izraelu, że – jak to ona – bez żadnych ceregieli zaprosiła go na kolację. Profesor skwapliwie przyjął zaproszenie, ale zaznaczył, że nie podróżuje sam, więc będzie ich czworo.

I tak oto poznaliśmy Lily – to zdanie niczym refren nie dawało Alvirze spokoju przez resztę podróży przez Atlantycką Ocean. Naprawdę ją polubiła. To elegancka kobieta, atrakcyjna w sposób, który pozwalał przypuszczać, iż zawsze taka była. Z pewnością już jako sześciolatka dziewczynka tak samo zwracała uwagę swoim wyglądem. Pasjonowała się archeologią, podobnie jak Jonathan, i miała tyleż co on stopni naukowych. Nie wywyższała się jednak i chociaż znacznie młodsza od profesora, bez dwóch zdań była w nim po uszy zakochana.

Alvira oczywiście wygooglała sobie wcześniej Jonathana Lyonsa, toteż wiedziała, że profesor ma żonę i córkę imieniem Maria.

– Ale, Willy, mam wrażenie, że oni raczej żyją obok siebie. To się zdarza, rozumiesz. I czasem mimo wszystko trzymają się razem.

Willy miał swoją własną formułę na potwierdzenie formułowanych przez małżonkę wniosków.

– Trafiaś jak zwykle w samo sedno, złotko – przyznał, chociaż sam przez całe życie nie mógł sobie nawet wyobrazić, że zerka na inną kobietę, skoro ma u boku taki skarb jak jego ukochana.

Ostatniego dnia tamtej podróży, kiedy zeszli na ląd w Istambule, panowało wśród pasażerów zwykle w takich okolicznościach ożywienie. Ludzie, którzy naprawdę cieszyli się wspólnie spędzonym czasem, pośpiesznie wymieniali zaproszenia, umawiając się z nowymi przyjaciółmi na bliżej nieokreślone kolejne spotkania w Hot Springs,

Hongkongu czy na uroczej wysepce, odległej tylko o krótki rejs motorówką od St. John.

– Willy, czy wyobrazasz sobie ich miny, gdybyśmy tak naprawdę pewnego dnia zwalili im się na głowę z bagażami? – szepnęła Alvira do męża. – Przecież z góry wiadomo, że to tylko taka miła forma pożegnania z sympatycznym towarzystwem.

Dlatego sześć miesięcy później, kiedy znaleźli się z powrotem przy Central Park South, tak bardzo zdziwił ich telefon profesora Jonathana Lyonsa. Nawet gdyby nie zaczął od przedstawienia się, nie mogło być pomyłki co do tego ciepłego, dźwięcznego głosu.

– Tu Jon Lyons. Tyle opowiadałem o was mojej żonie i córce, że zapragnęły koniecznie was poznać. Jeśli odpowiadałby wam wtorek, to moja córka Maria, która mieszka na Manhattanie, zabierze was do naszego domu w Garden State, a potem odwiezie z powrotem.

Alvira, chociaż wielce ucieszona zaproszeniem, zaraz po odłożeniu słuchawki pozwoliła sobie na komentarz:

– Willy, coś mi się zdaje, że ta żona nic nie wie o Lillian. Pamiętaj, żebyś trzymał język za zębami.

Zgodnie z umową, w najbliższy wtorek o wpół do siódmej w mieszkaniu Meehanów przy Central Park South odezwał się domofon i portier zawiadomił ich o przybyciu panny Lyons.

Jeśli Alvira wcześniej czuła sympatię do Jonathana Lyonsa, to widok jego córki wzbudził w niej równie silne emocje. Maria była serdeczna i przyjacielska, a poza tym nie tylko zadała sobie trud przeczytania książki Alviry, ale w dodatku działała na tym samym polu, starając się w swojej firmie namawiać ludzi do rozsądnego inwestowania przy minimum ryzyka. Zanim dojechali do Mahwah w stanie New Jersey, Alvira doszła do wniosku, że to Maria jest właściwą osobą, do której powinna kierować zwycięzców loteryjnych, szczególnie takich, co już zdążyli przepuścić większość wygranej na jakieś szaleńcze pomysły.

Dopiero pod samym domem Maria z pewnym wahaniem zapytała:

– Czy ojciec mówił państwu, że moja matka cierpi na demencję? Jest tego świadoma i stara się ukryć chorobę, ale jeśli zapyta dwa razy o to samo, proszę jej wybaczyć.

Koktajle podano w gabinecie, ponieważ Jonathan domyślał się, że Alvirę zainteresują pewne artefakty, które kolekcjonował od lat. Betty, gospodyni, przygotowała wspaniałe dania, a Maria razem z ojcem skutecznie maskowali potknięcia delikatnej i wciąż pięknej, choć postarzałej Kathleen Lyons. Był to uroczy, inspirujący wieczór i Alvira miała nadzieję, że po nim nastąpią kolejne.

Już przy pożegnaniu Kathleen zapytała nagle, gdzie Alvira i Willy poznali się z Jonathanem. Kiedy odpowiedzieli, że na rejsie z Wenecji do Istambułu, wyraźnie posmutniała.

– Tak bardzo chciałam wybrać się w tę podróż! Czy Jonathan mówił wam, że nasz miodowy miesiąc spędziliśmy w Wenecji?

– Kochanie, już ci opowiadałem, gdzie poznałem państwa Meehanów. Pamiętasz chyba, że lekarz ci odradził tę wyprawę? – tłumaczył łagodnie Jonathan.

W drodze powrotnej Maria spytała bez ogródek:

– Czy tym statkiem, na którym poznaliście ojca, płynęła też Lillian Stewart?

Alvira przez chwilę namyślała się nad odpowiedzią. Na pewno nie będę kłamać, postanowiła, zresztą Maria wyraźnie domyślała się, że Lily tam była.

– Mario, czy nie powinnaś spytać o to ojca?

– Już to zrobiłam. Odmówił odpowiedzi, ale wy, unikając jej, potwierdziliście tylko moje przypuszczenia.

Alvira siedziała z przodu, obok Marii. Willy z zadowoleniem usadowił się z tyłu i Alvira wiedziała, że gdyby je słyszał, wolałby nie brać udziału w tej rozmowie. Marii w pewnym momencie załamał się głos, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Mario, twój ojciec jest bardzo czuły dla żony i poświęca jej wiele uwagi. Niektóre sprawy lepiej zostawić w spokoju, zwłaszcza że stan umysłu twojej matki się pogarsza.

– Ale nie do tego stopnia, żeby miała zapomnieć, jak bardzo chciała wybrać się w tę podróż. Powiedziała ci, że swój miodowy miesiąc spędzili w Wenecji. Wie, że jest chora, toteż zależało jej, żeby tam pojechać, bo wtedy jeszcze całkiem nieźle funkcjonowała. Ja jednak się domyślam, że ze względu na Lillian ojciec specjalnie namówił lekarza, aby odradził mamie tę podróż jako zbyt wielkie obciążenie dla organizmu. Dlatego, kiedy ona czasem sobie o tym przypomni, naprawdę bardzo się denerwuje.

– A wie o Lily?

– Czy uwierzysz, że ojciec zapraszał ją do nas na kolacje wraz z innymi uczestnikami wypraw archeologicznych? W ogóle nie wiedziałam o tym romansie, ale mama znalazła kiedyś w gabinecie ich wspólne zdjęcia. Pokazała mi je, a ja powiedziałam ojcu, żeby trzymał tę kobietę z dala od naszego domu. Mama jednak nie przestaje o nią pytać i zawsze wtedy jest zła.

W ciągu ubiegłego roku Meehanowie niejedną raz odwiedzali Lyonsów i okazało się, że młoda kobieta ma rację. Mimo pogłębiających się luk w pamięci Kathleen raz po raz poruszała temat wycieczki do Wenecji.

Wszystko to Alvira miała przed oczami, kiedy statek Queen Mary 2 cumował w nowojorskim porcie. Do tej pory Jonathan leży już w grobie, myślała. Niechaj spoczywa w pokoju.

Potem z nieomylnym przecuciem nadciągających kłopotów dodała żarliwie: Boże, miej w opiece Kathleen i Marię. Oby się okazało, że Jonathana zamordował jakiś przypadkowy włamywacz.

Przez cały dzień Greg Pearson płonął z niecierpliwości. Pragnął powiedzieć Marii, że świetnie rozumie jej ból i marzy, aby go z nią dzielić. Chciał wyznać, jak bardzo brakuje mu jej ojca i jaki jest mu wdzięczny za wszystko, czego go nauczył – nie tylko o archeologii, ale także o życiu.

Kiedy koledzy i przyjaciele Jona opowiadali, jak pomagał im w sprawach osobistych, Greg także miał ochotę podzielić się z nimi swoją historią o bezbronny, wrażliwym chłopcu, którym był kiedyś. Opowiedział Jonowi, że w szkole średniej jego wzrost zatrzymał się na metr sześćdziesięciu pięciu, podczas gdy koledzy mierzyli już ponad metr osiemdziesiąt. Był kościstym mięczakiem, czołowym oferumą roku. Nie udało mu się dostać do żadnej drużyny. Ostatecznie w college'u dojrzał do metra siedemdziesięciu pięciu, ale już było za późno.

Chyba oczekiwał współczucia, ale go nie otrzymał. Jonathan po prostu Grega wyśmiał.

– A więc zamiast rzucać piłką do kosza, poświęciłeś się nauce – podsumował. – Stworzyłeś spółkę, która odnosi sukcesy. Wyciągnij pamiątkową księgę swojego rocznika i przyjrzyj się facetom, którzy w szkole tak się nadymali. Założę się, że większość z nich poszła na złom.

Rzeczywiście, przyjrzał się kilku z nich, zwłaszcza tym, którzy najbardziej dali mu popalić, i okazało się, że Jon miał rację. Oczywiście, część radziła sobie całkiem nieźle, ale te klasowe osiłki nie wymyśliły dotąd prochu.

Sprawił, że pogodziłem się z sobą, myślał Greg. Nie tylko dzielił się ze mną swoją fenomenalną wiedzą na temat czasów starożytnych

i archeologii, ale także potrafił przywrócić mi dobre samopoczucie.

I na tym Greg mógłby zakończyć rozważania. Nie musiał dodawać tego, co powiedział Jonathanowi, że mimo wszystkich sukcesów wciąż jest żałośnie nieśmiały, na przyjęciach czuje się obco, nie umie prowadzić towarzyskich rozmów o niczym, w odpowiedzi bowiem usłyszał, iż powinien znaleźć sobie energiczną, wygadaną kobietę. „Nawet nie zauważy twojego milczenia, a na wszystkich imprezach będzie paplać za was oboje. Znam co najmniej trzech gości, którzy mają takie żony, i są to bardzo szczęśliwe pary”.

O tym wszystkim rozmyślał Greg, wychodząc za Marią z klubu. Trzymał się nieco z tyłu, dopóki portier nie sprowadził samochodu ojca Aideny i dopóki matka Marii wraz z Rory nie wsiadły do czarnej limuzyny, podstawionej przez zakład pogrzebowy. Dopiero wtedy podszedł bliżej.

– Mario, to musiał być dla ciebie straszny dzień. Mam nadzieję, że wiesz, jak nam wszystkim będzie brakowało Jonathana.

– Wiem, Greg, i dziękuję.

Chciał dodać: „Umówmy się niedługo na kolację”, ale słowa zamarły mu na ustach. Kilka lat temu odbyli kilka randek, ale kiedy Greg nie przestawał wydzwaniać, Maria dała mu do zrozumienia, że spotyka się z kimś innym. Uznał wtedy, że po prostu próbuje go odstraszyć.

Teraz, spoglądając w jej pełne smutku ciemnoniebieskie oczy i podziwiając długie do ramion włosy, rozświetlone słońcem, zapragnął wyznać dziewczynie, że nadal jest w niej zakochany i poszedłby dla niej do piekła i z powrotem. Ale zamiast tego rzekł tylko:

– Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby się dowiedzieć, jak czuje się twoja mama.

– Będzie mi miło.

Przytrzymał jej drzwi limuzyny, a potem niechętnie je zatrzasnął. Stał jeszcze jakiś czas, patrząc, jak samochód wolno toczy się po półkolistym podejździe. Nie zdawał sobie sprawy, że sam także jest obserwowany.

W grupie gości, którzy ustawili się w kolejce do podjeżdżających samochodów, był również Richard Callahan. Widywał już przedtem, jak Greg Pearson rozpromieniał się, kiedy na kolacjach u Jonathana pojawiała się Maria, wyczuwał jednak, że dziewczyna nie jest zainteresowana jego kolegą. Oczywiście teraz, po śmierci jej ojca sprawy mogły się zmienić. Maria może łaskawszym okiem patrzeć na faceta, który zrobiłby dla niej wszystko.

Zwłaszcza gdyby chociaż jedna z tych plotek, które słyszałem przy stole, okazała się prawdą, myślał Richard, patrząc, jak portier podjeżdża pod wejście jego samochodem. Z tego, co rozumiałem, ta opiekunka ma aż za dużo do powiedzenia sąsiadom o tym, w jaką złość wpadała Kathleen, gdy tylko ktoś poruszył przy niej temat romansu Jonathana z Lily. Zupełnie niepotrzebnie, to nie był ani ich, ani Rory interes.

Tej nocy, kiedy zastrzelono Jonathana, Kathleen była z nim sama. Maria musi wiedzieć, że podejrzenie padnie na jej matkę. Ci detektywi, snuł rozważania, zaczną wzywać wszystkich nas po kolei – Lily, Grega, Alberta, Charlesa i mnie – na przesłuchania. Co mamy im powiedzieć? Na pewno już wiedzą o związku Jonathana z Lily i o tym, że Kathleen bardzo się tym martwiła.

Richard dał portierowi napiwek i wsiadł do samochodu. Przez chwilę kusilo go, żeby sprawdzić, co się dzieje z Kathleen i z Marią, ale szybko doszedł do wniosku, że lepiej zostawić je teraz same. Ruszając w drogę, wciąż miał przed oczami wstrząśniętą twarz dziewczyny podczas rozmowy z ojcem Aidenem tuż przed końcem lunchu.

Co on jej powiedział? I czy teraz, po pogrzebie, ci detektywi skupią się na jedynym możliwym wyjaśnieniu śmierci Jonathana, a mianowicie, że w poniedziałkowy wieczór to Kathleen pociągnęła za spust?

Charles Michaelson i Albert West razem przyjechali z Manhattanu, żeby oddać hołd pamięci wspólnego przyjaciela i kolegi, Jonathana Lyonsa. Obaj byli specjalistami od starożytnych rękopisów, ale poza tym różnili się pod każdym względem. Michaelson, niecierpliwy z natury, miał zawsze marsa na czole. Jeśli dodać do tego imponujący brzuch, wystarczyło to, by budzić strach w sercach nieprzygotowanych studentów. Sarkastyczny do granic okrucieństwa, potrafił doprowadzić do łez swoich doktorantów nawet już podczas obrony pracy.

Albert West był mały i chudy. Studenci żartowali, że krawat sięga mu sznurowadeł, za to jego zdumiewająco silny i zawsze pełen pasji głos zjednywał mu nieodmiennie słuchaczy, kiedy na wykładach wprowadzał ich w cuda historii starożytnej.

Michaelson od dawna był rozwiedziony. Po dwudziestu latach pożycia żona od niego odeszła, nie mogąc dłużej znieść jego wybuchowego charakteru. Jeśli nawet Michaelsona bolało z tego powodu serce, nigdy się z tym nie zdradził.

West, wieczny kawaler, wyżywał się w sporcie. Wiosną i latem z upodobaniem uprawiał piesze wędrówki, późną jesienią i w zimie jeździł na nartach, spędzając w ten sposób większość weekendów.

Wzajemne stosunki obu mężczyzn, podobnie jak ich stosunki z Jonathanem Lyonsem, opierały się głównie na ich zamiłowaniu do starożytnych rękopisów.

Albert West już wcześniej zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Michaelsonowi o telefonie, jaki odebrał od Jonathana półtora tygodnia temu. Wiedział, że Michaelson traktuje go jako konkurenta i czułby się urażony, że Jonathan poradził się najpierw jego, Alberta, w sprawie pergaminu sprzed dwóch tysięcy lat.

Ostatecznie West uznał, że musi zadać koledze to pytanie. Odczekał, aż Michaelson skręci z zachodniej autostrady w ulicę Pięćdziesiątą Szóstą Zachodnią. Za parę minut wysadzi go przy Ósmej Alei, a sam pojedzie na drugi koniec miasta do Sutton Place, gdzie mieszka.

Postanowił nie owijać niczego w bawełnę.

– Czy Jonathan rozmawiał z tobą o liście Józefa z Arymatei, który rzekomo znalazł?

Michaelson zerknął na niego szybko, zanim zatrzymał samochód tuż przed zmianą żółtego światła na czerwone.

– List Arymatejczyka! Mój Boże, Jonathan zostawił mi na komórkę wiadomość, że podobno znalazł coś niezwykle ważnego i chce zasięgnąć mojej opinii, ale nie powiedział, co to jest. Nagrałem mu się jeszcze tego samego dnia, że oczywiście chętnie to obejrzę, ale on już się nie odezwał. A ty widziałeś ten list? Czy jest jakaś szansa, że może być autentyczny?

– Żałuję, ale, niestety, go nie widziałem. Jon dzwonił do mnie w tej sprawie ze dwa tygodnie temu. Rzeczywiście był przekonany o autentyczności tego listu. Wiesz, jak on chłodno zwykle podchodził do tego rodzaju spraw, ale tym razem aż kipiał z podniecenia. Ostrzegłem go, że takie znaleziska najczęściej okazują się falsyfikatami, wtedy trochę ochłonął i przyznał, że może pośpieszył się z wnioskami. Powiedział, że list dał do oceny komuś innemu i gdy tylko go odzyska, skontaktuje się ze mną, ale tego nie zrobił.

Przez następnych kilka minut mężczyźni siedzieli w ciszy, dopóki nie dojechali do apartamentowca Westa.

– No cóż, miejmy nadzieję, że jeśli list jest autentyczny, a Jonathan trzymał go w domu, ta wariatka jego żona go nie dorwała – rzekł z goryczą Michaelson. – Bo gdyby doszła do wniosku, że Jonathanowi na nim zależy, to ze złości mogła go podrzeć, to zupełnie w jej stylu.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odparł West, otwierając drzwi auta. – Ciekawe, czy Maria wie o tym liście. Bo jeśli nie, chyba warto ją uprzedzić, żeby go poszukała. Może się okazać bezcenny. Dziękuję za podwiezienie, Charles.

Michaelson skinął mu głową. Kiedy włączał się do ruchu, dorzucił:

– Nic, nawet list Chrystusa do Józefa z Arymatei nie jest bezcenny, jeśli tylko znajdzie się odpowiedni kupiec.

W kościele detektywi Benet i Rodriguez zauważyli, jak Lillian Stewart wślizguje się na mszę spóźniona i wychodzi wcześniej. Śledzili kobietę aż do cmentarza, a potem przez lornetkę obserwowali, jak podjeżdża do grobu i jak Richard Callahan obejmuje ją w samochodzie.

– No i co to może znaczyć? – zapytała Rodriguez, kiedy jechali z powrotem do biura prokuratora w Hackensack, zatrzymując się tylko na szybką kawę. Ostatecznie wylądowali w swoim gabinecie, gdzie zajęli się przeglądaniem notatek.

Czoło Simona Beneta spływało potem.

– Czy nie przydałaby się nam tutaj sprawna klimatyzacja? – narzekał. – I może mi powiesz, dlaczego nie dostałem mrożonej kawy?

– Bo nie lubisz mrożonej kawy – odparła ze spokojem Rodriguez. – Ja zresztą też.

Wymienili przelotne uśmiechy. Simon Benet znowu pomyślał, że zawsze podziwiał u Rity jej zdolność do zręcznego tropienia sprzeczności w czyjejs wypowiedzi i przedstawiania ich w taki sposób, aby wydawało się, że chce tylko świadkowi pomóc, a nie przyłapać go na kłamstwie.

Razem stanowili świetny tandem.

– Ta opiekunka, Rory – zaczął Benet – z pewnością lubi gadać. To istna fontanna informacji na temat tego, co się tam działo w poniedziałkowy wieczór. Sprawdźmy, co tu mamy. – Wsadził nos w notatki. – Zwykle ma wolne weekendy, ale tym razem koleżanka poprosiła ją o zamianę z powodu wesela w rodzinie. Rory zgodziła się, po czym się okazało, że tamta nie może przyjechać w poniedziałek, więc Jonathan zwolnił ją i tak, mówiąc, iż przez jedną noc sam się żoną zaopiekuje.

Powiedziała – kontynuował Benet – że tego dnia profesor Lyons był w Nowym Jorku i po powrocie, około piątej, czuł się zmęczony, wręcz przygnębiony. Zapytał o stan żony i Rory musiała przyznać, iż pani Lyons jest mocno pobudzona. Betty Pierce o szóstej podała posiłek. Rory najpierw planowała późny obiad z przyjaciółką na Manhattanie, ale w końcu usiadła do stołu z Lyonsami. Pani cały czas mówiła o tym, jak bardzo by chciała pojechać do Wenecji, więc profesor, pragnąc ją udobruchać, obiecał, że niedługo się tam wybiorą na drugi miesiąc miodowy.

– Co, oczywiście, było błędem – skomentowała Rodriguez. – Bo zgodnie z tym, co mówiła Rory, pani Lyons zdenerwowała się jeszcze bardziej i zapytała: „Chcesz powiedzieć, że zabierzesz mnie zamiast Lily? Nie wierzę ci!”. Potem nie chciała już nawet na niego patrzeć, zamknęła oczy i przestała jeść. Rory zabrała ją na górę, położyła do łóżka i pani Lyons natychmiast zasnęła.

Detektywi spojrzeli po sobie.

– Nie przypominam sobie, czy Rory wspomniała coś na temat leku, jaki podała wcześniej swojej podopiecznej – przyznał Benet.

– Podobno pani Lyons była tak zmęczona, że nie potrzebowała żadnego lekarstwa. Kiedy Rory zeszła potem na dół, gospodyni zbierała się do wyjścia, a profesor zabrał drugą filiżankę kawy do swojego gabinetu. Rory zajrzała tam, żeby się pożegnać.

No i tyle tego – podsumowała Rita. – Rory sprawdziła jeszcze, czy frontowe drzwi są dobrze zamknięte. Sama, razem z Betty Pierce, jak zwykle wyszła kuchennymi, bo swoje samochody parkują na tylnym podwórzu. Przysięga, że i te drzwi zostawiła porządnie zamknięte. I nie miała pojęcia, że profesor trzyma w szufladzie broń.

Zamknęli notatniki.

– Czyli mamy dom, w którym normalnie przez cały czas przebywa opiekunka, bez żadnego śladu włamania, oraz dementkę złą na męża, odnaniezoną w garderobie z bronią, z której go zastrzelono. I ta kobieta cały czas powtarza: „Tyle hałasu... Tyle krwi...”. To by znaczyło, że strzał ją obudził, poza tym taką osobę łatwo podpuścić, nawet jeśli tego

nie zrobiła. – Benet bębnił palcami po poręczy fotela, jak zwykle, kiedy głośno myślał. – I nie mogliśmy porozmawiać z nią od razu na miejscu czy w szpitalu, bo najpierw wpadła w histerię, a potem nafaszerowano ją lekami.

– Mamy też córkę, która była zła na ojca za związek z kochanką i która po jego śmierci prawdopodobnie przejmie opiekę nad matką – podjęła Rita. – I jeszcze jedna sprawa: gdyby Jonathan Lyons kiedykolwiek zdecydował się na rozwód z Kathleen i poślubił Lillian Stewart, majątek zostałby podzielony, a Maria Lyons stałaby się w pełni odpowiedzialna za matkę.

Simon Benet wyciągnął się w fotelu i otarł chusteczką czoło.

– Jutro rano spróbujemy jeszcze raz porozmawiać z matką i córką. Jak oboje wiemy, większość tego rodzaju dramatów rozgrywa się w kręgu bliskiej rodziny. – I po chwili dodał: – I pogadajmy wreszcie z kimś na temat naprawy tej klimatyzacji!

Była trzecia po południu, kiedy samochód firmy pogrzebowej dowiózł do domu po lunchu w Ridgewood Country Club Marię, jej matkę Kathleen oraz Rory.

– No, Kathleen – powiedziała krzepiącym tonem Rory, ledwie znalazły się w środku – w nocy bardzo źle spałaś i jesteś na nogach od wczesnego rana. Może teraz przebierzesz się w coś wygodnego i zdrzemiesz trochę albo pooglądasz telewizję?

Maria uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Dobry Boże, nie pozwól, aby mama znów się schowała w garderobie w gabinecie ojca... Ale ku jej uldze, Kathleen bez oporów poszła z Rory na górę, do swojej sypialni.

Szczerze mówiąc, nie wiem, jak zniosłabym w tej chwili kolejną scenę, myślała Maria. Trzeba mi trochę spokoju, muszę zebrać myśli. Odczekała, aż za matką i Rory zamkną się drzwi, i sama także udała się na górę, do swojego pokoju. Z zakietu i spódnicy przebrała się w bawełniany sweter, spodnie i sandały, po czym wróciła na dół. W kuchni zrobiła sobie herbatę i zabrała filiżankę do pokoju śniadaniowego. Tam wyciągnęła się z westchnieniem w wygodnym fotelu.

Każda kosteczka mnie boli, myślała, popijając herbatę i próbując skupić się na wydarzeniach tygodnia. Mam wrażenie, że wszystko, co się wydarzyło, odkąd dotarłam tu w poniedziałek wieczorem, działo się jakby za mgłą.

Starając się myśleć bez emocji, zaczęła ożywiać w pamięci tamte wypadki, od chwili przyjazdu policji. Mama była w takim stanie, że od razu wezwano karetkę. W szpitalu Maria siedziała przy jej łóżku całą noc, a ona tylko płakała i jęczała. Miała zakrwawioną bluzkę, bo

wcześniej objęła ojca. Pielęgniarka była tak dobra, że przyniosła jej górę od piżamy ze szpitalnego magazynu.

Ciekawe, co się z tą bluzką stało? Zwykle przy wyjściu ze szpitala oddają rzeczy w plastikowej torbie, nawet te zabrudzone. Pewnie policja zatrzymała ją jako dowód z powodu tej krwi.

Na szczęście mama pozostała w szpitalu do wtorkowego wieczoru, bo dzięki temu nie musiała patrzeć na to, co policja robiła w domu, czyli na miejscu zbrodni. Oddzielono gabinet ojca od reszty pomieszczeń. Betty mówiła, że technicy rozpylili wszędzie proszek do pobierania odcisków palców, łącznie z dolnymi oknami i drzwiami. Kiedy Maria dotarła do domu w poniedziałek, szuflada biurka była otwarta, chociaż ojciec zawsze trzymał ją zamkniętą na klucz.

Kręciła teraz ze zdumieniem głową na wspomnienie niewiarygodnej zdolności matki do znajdowania kluczy, bez względu na to, gdzie je przed nią schowano. Od razu przypomniał się jej incydent sprzed roku, kiedy to Kathleen wymknęła się z domu w środku nocy, kompletnie naga. Weekendowa opiekunka, która miała wtedy dyżur, zapomniała włączyć w jej pokoju alarm. I słabą pociechę stanowił fakt, że jej następczyni okazała się znakomita.

Ale mama nigdy nie weszłaby do gabinetu, a tym bardziej nie otworzyłaby szuflady w obecności ojca.

Ta broń musiała od miesięcy, a może lat, być w jakimś innym miejscu. Maria była pewna, a może tylko tak jej się zdawało, że tata wieki temu przestał chodzić na strzelnicę.

Nawet ciepła filizanka, którą trzymała oburącz, nie pomogła na lodowaty dreszcz, jaki przeszył jej ciało. Przecież ojciec zabierał na strzelnicę mamę! Chciał sprawdzić, czy może być w tym dobra. To było dziesięć lat temu i, zdaniem ojca, całkiem nieźle jej szło.

Starając się uniknąć straszliwego wniosku, do którego ten tok myśli mógł doprowadzić, Maria zmusiła się do skupienia na rozmowie, jaką odbyła z ojcem Aidenem tuż przed wyjściem z klubu. Tata widział się z zakonnikiem dziewięć dni wcześniej i powiedział mu, że znalazł dokument, który może być listem Jezusa do Józefa z Arymatei. Podobno

potwierdził fakt, że taki pergamin skradziono w XIV wieku z Biblioteki Watykańskiej. Kim był ekspert, któremu go pokazał? Ale zaraz... Ojciec Aiden utrzymywał, że tata martwił się postawą *jednego* z ekspertów, zainteresowanego wyłącznie materialną wartością znaleziska. A to znaczy, jeśli zakonnik wiernie powtórzył jego słowa, że tata pokazywał list więcej niż jednej osobie.

Gdzie ten pergamin jest teraz? Mój Boże, czy nie tutaj, w którejś z teczek ojca? Muszę go poszukać, ale czy to coś da? Przecież nie rozpoznam go wśród innych pergaminów, które badał. Ale jeśli rzeczywiście miał ten list i zamierzał zwrócić go do Biblioteki Watykańskiej, to czy po śmierci ojca ktoś go ukradł?

Nagle w kuchni rozległ się dzwonek telefonu. Maria zerwała się z miejsca i pobiegła go odebrać. Dzwonił detektyw Benet z pytaniem, czy razem z detektyw Rodriguez mogliby wpaść rano, około jedenastej, i porozmawiać z Marią i jej matką.

– Oczywiście.

Uświadomiła sobie, że odpowiedziała szeptem, bo ze ściśniętego gardła nie była w stanie wydobyć innego dźwięku.

Lloyd i Lisa Scottowie, małżeństwo pod sześćdziesiątkę, od dwudziestu pięciu lat mieszkali tuż obok Lyonsów. Lloyd odnosił sukcesy jako obrońca sądowy od spraw karnych, a Lisa, dawna modelka, przekształciła swą namiętność do biżuterii w biznes. Dla długiej listy klientek tworzyła własne projekty z kryształami i kamieniami półszlachetnymi. Jedne stanowiły wytwory jej wyobraźni, inspirację do innych czerpała ze swojej osobistej kolekcji pięknych klejnotów z całego świata, wartej obecnie ponad trzy miliony dolarów.

Lloyd, ze swoją łysiejącą głową, wydatnym brzuchem i wyblakłymi niebieskimi oczyma, zdawał się nie bardzo pasować do pięknej żony. Po trzydziestu latach małżeńskiego szczęścia budził się czasem w nocy i zastanawiał, co też ona w nim widzi. Sam znajdował wielką przyjemność w dogadzaniu jej i wspieraniu pasji do tego, co żartobliwie nazywał błyskotkami.

Przyznając Lisie rację, że bieganie tam i z powrotem do skrytki depozytowej w banku jest na dłuższą metę uciążliwe, zainstalował żonie w domu „pancerny” sejf, przymocowany do podłogi w garderobie, a także system alarmowy, swego rodzaju dzieło sztuki.

Scottowie, którzy często z racji obowiązków towarzyskich bądź biznesowych musieli nocować w Nowym Jorku, mieli na Manhattanie własne *pied-à-terre*. Ale w miarę jak reputacja oraz dochody Lloyd'a rosły, oboje stracili ochotę do opuszczania swego eleganckiego ceglanego domu ze stiukami w stylu Tudorów, który Scott odziedziczył po matce. Lubili swoich sąsiadów i najbliższe otoczenie. Z tylnego ganku mieli tu widok na góry Ramapo. Oboje namiętni podróżnicy, woleli wydawać pieniądze na luksusowe hotele na całym świecie niż na „McDworki” czy „chatki z widokiem na ocean w Hamptons”, jak to

ujmował Lloyd.

O śmierci Jonathana dowiedzieli się w Japonii, a do domu dotarli dopiero następnego dnia po pogrzebie. Wiedząc o chorobie Kathleen, zdawali sobie sprawę, że mogła być zamieszana w tę tragedię.

Zaraz w sobotę, ledwie postawili bagaże w Mahwah, pobiegli do sąsiadów. Drzwi otworzyła im wyraźnie rozkojarzona Maria i od razu przerwała próby złożenia kondolencji.

– Jest tu dwoje detektywów, właśnie rozmawiają z mamą. Dzwonili wczoraj i pytali, czy mogą dziś przyjechać.

– To mi się nie podoba – mruknął Lloyd.

– Wszystko dlatego, że tamtej nocy była z ojcem sama... – Maria zawiesiła głos, jakby próbowała się opanować, ale nagle wybuchnęła: – Lloyd, to nie ma znaczenia. Do niej nawet to jeszcze nie dotarło. Dzisiaj mnie pytała, czemu ojciec nie schodzi na śniadanie.

Lisa popatrzyła na męża. Tak jak się spodziewała, na jego twarzy malował się znany jej wyraz, który nazywała „Nie brać jeńców”.

– Mario, to moja działka – rzekł, marszcząc lekko czoło i mrużąc oczy za szklami okularów. – Nie chcę się wcinać, ale bez względu na to, czy twoja matka rozumie, co się dzieje, czy nie, nie powinna odpowiadać na żadne pytania policji bez obecności prawnika. Pozwól, że z wami usiądę i dopilnuję, żeby miała stosowną opiekę.

Lisa ujęła w dłonie twarz Marii.

– Spotkamy się później – szepnęła i odwróciła się do wyjścia.

Nawet jak na sierpień było bardzo gorąco. Już w domu Lisa nastawiła klimatyzację na niższą temperaturę i poszła do kuchni, zerkając po drodze na salon, gdzie panował idealny porządek. Jak zwykle ogarnęło ją uczucie ciepła, nieuchronnie związane z powrotem z wakacji. Bez względu na to, jak udana była podróż i ile radości im dała, zawsze lubiła znów znaleźć się w domu.

Postanowiła, że nie będzie nic podjadać. Zrezygnowała ze śniadaniowej przekąski w samolocie, ale pomyślała, że kiedy wróci Lloyd, przygotowują sobie wczesny lunch. On też pewnie będzie głodny. Nawet bez sprawdzania wiedziała, że ich zaufana gospodyni, ta sama

od dwudziestu pięciu lat, zapełniła lodówkę. Zwalczywszy chęć schrupania przynajmniej krakersa z serem, wycofała się do holu, wzięła podróżny neseser z biżuterią i poszła na górę do sypialni.

Postawiła torbę na łóżku i zaczęła wyjmować woreczki z klejnotami. Przynajmniej raz posłuchałam Lloyda i nie zabrałam tak dużo biżuterii jak zawsze, myślała. Chociaż naprawdę żałuję, że na wieczorze kapitańskim na statku nie miałam na sobie moich szmaragdów...

No cóż...

Wyjąwszy z woreczków pierścionki, bransoletki, kolczyki i naszyjniki, porozkładała je na łóżku. Musiała jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko, co zabrała, wróciło w neseserze do domu.

Następnie ułożyła woreczki na tacy z toaletki i zaniósła biżuterię do ubieralni, gdzie otworzyła drzwi garderoby. Stalowy sejf, ciemny, imponujący, stał na swoim miejscu. Lisa wstuknęła szyfr i szarpnęła drzwiczki.

Sejf składał się z dziesięciu rzędów szufladek, podzielonych na różnego kształtu przegródki, wyłożone aksamitem. Lisa wysunęła najwyższą... i wciągnęła gwałtownie powietrze, po czym zaczęła gorączkowo szarpać jedną po drugiej. Ale zamiast pięknej i cennej biżuterii widziała tylko czarny aksamit.

Sejf był pusty.

Alvira uznała, że poczeka z telefonem do Marii do następnego ranka.

– Wiesz, Willy, jak to jest po pogrzebie, człowiek czuje się naprawdę podle. Założę się, że kiedy Maria dotrze do domu, będzie marzyła tylko o spokoju. I Bóg jeden wie, co się dzieje w umyśle tej biednej Kathleen.

Sześć sióstr Willy'ego wstąpiło do klasztoru. Siódma – najstarsza i jedyna, która wyszła za mąż – zmarła przed piętnastoma laty. Willy wciąż pamiętał, jak cieszył się z powrotu do ich mieszkania w Jackson Heights po długim locie z Nebraski, gdzie odbył się pogrzeb. Alvira przygotowała mu kanapkę i zimne piwo i pozwoliła w spokoju wspominać Madeline, jego ulubioną siostrę, taką cichą i skromną, zupełnie niepodobną do drugiej z kolei, cudownej, lecz władczej siostry Cecylii.

– Kiedy to ostatnio byliśmy u Jonathana w Mahwah na kolacji? – zapytał teraz Alvirę. – Czy nie ze dwa miesiące temu, jakoś tak pod koniec lipca?

Alvira dopiero co skończyła rozpakowywać rzeczy. Odłożywszy oddzielnie te do prania i te do czyszczenia chemicznego, przebrała się w ulubiony strój domowy – wygodne elastyczne spodnie i bawełniany T-shirt – i zasiadła w fotelu naprzeciwko męża.

– Tak – przyznała. – Jonathan nas zaprosił, razem z Marią, Richardem i Gregiem. Byli też ci dwaj, co to zawsze jeżdżą z nimi na wyprawę, wiesz którzy. Jakże oni się nazywają? – Alvira ze zmarszczonymi brwiami przerabiała kolejno wszystkie sztuczki na luki w pamięci, jakich nauczono ją na kursie w Dale Carnegie. Zapisała się na niego po wygranej na loterii. – Po pierwsze, kierunek: północ... nie, południe... nie, zachód! Tak, zachód, West! Albert West, mały facecik

o tubalnym głosie. A drugi to Michaelson, łatwy do zapamiętania. Michael to moje ulubione imię, trzeba tylko dodać „son” – i jest.

– Na imię ma Charles – podsunął jej Willy. – I założę się, że nikt nie mówi na niego „Charlie”. Pamiętasz, jak usadził Westa, kiedy ten źle rozpoznał jakąś ruinę na zdjęciu?

Alvira pokiwała głową.

– Ale pamiętam też, że Kathleen wydawała się wyjątkowo bystra tamtego wieczora. Z wielkim zainteresowaniem oglądała te zdjęcia i ani razu nie wspomniała o Lily.

– Przypuszczalnie Lily była także na tamtej wyprawie, chociaż nie pokazali jej na żadnym zdjęciu.

– Pewnie, że tak. – Alvira westchnęła. – Słuchaj, jeśli się okaże, że Kathleen pociągnęła jednak za ten spust, to wspomnisz moje słowa – wszystko z powodu Lily. Nie wiem tylko, jak Maria da sobie z tym radę.

– Na pewno nie wsadzą Kathleen do więzienia – przekonywał ją Willy. – Przecież to oczywiste, że skoro ma alzheimera, to nie odpowiada za swoje czyny.

– O tym zdecyduje sąd. Ale szpital psychiatryczny niewiele różni się od więzienia. Och, Willy, módlmy się, żeby tak się nie stało!

Myśl, że jednak istnieje taka możliwość, nie poprawiła szans Alviry na dobry sen tej nocy, chociaż i tak cieszyła się z odzyskania własnego łóżka, w którym wreszcie mogła wtulić się ciasno w plecy pogrążonego we śnie męża. Na tych wszystkich statkach są tak ogromne łóżka, że ludzie ledwie się widzą nawzajem. Biedna Kathleen. Maria mówiła mi, jakie to było szczęśliwe małżeństwo, zanim jej matkę dopadła demencja. Chociaż Kathleen nigdy nie jeździła z Jonathanem na wykopaliska. Z tego, co Maria mówiła, on traktował to jako swoją sprawę, poza tym matka nie mogłaby znieść upalnych temperatur w miejscach, do których wyjeżdżał. Być może właśnie dlatego Jonathan związał się z Lily, bo ta podzielała jego namiętność do rozkopywania starożytnych ruin.

Alvira niechętnie cofnęła się myślą o dwa lata, do podróży z Wenecji do Istambułu, podczas której poznali Jonathana Lyonsa i jego towarzyszkę, Lily Stewart. Nie ulegało kwestii, że byli w sobie

zakochani, po prostu świata za sobą nie widzieli.

Pamiętała, jak później Jonathan zaprosił Willy'ego i ją na kolację, jak poznali Marię i Kathleen, wreszcie jak po tygodniu umówiła się z Marią na lunch.

– W sam raz się nadajesz dla niektórych moich zwycięzców loteryjnych – powiedziała jej wtedy. – Oni potrzebują właśnie takiego konserwatywnego doradcy, który nie dopuści, żeby roztrwonili pieniądze albo zainwestowali je w jakieś podejrzone przedsięwzięcie.

Mniej więcej miesiąc później Jonathan zaprosił Meehanów na swój odczyt przy ulicy Dziewięćdziesiątej Drugiej Y, a po nim na kolację. Nie uprzedził ich jednak, że będzie tam także Lily.

Lily wyczuła skrępowanie Alviry i oświadczyła wprost:

– Alviro, mówiłam Jonathanowi, że zaprzyjaźniłaś się z Marią i że na pewno miałaby ci za złe spotkanie się z nami obojgiem na gruncie towarzyskim.

– Tak przypuszczam – odpowiedziała szczerze Alvira.

Jonathan próbował odrzucić taką sugestię.

– Maria wie, że Richard i Greg, nie wspominając o innych, spotykają się ze mną i z Lily. Co to za różnica?

Lily uśmiechnęła się smutno.

– Jonathanie, z Alvirą to jednak co innego. Ja to doskonale rozumiem; czułaby się niezręcznie, widując się z nami poza twoim domem.

Lubię Lily, pomyślała Alvira. Mogę sobie wyobrazić, co ona teraz przeżywa. A jeśli się okaże, że Kathleen zabiła Jonathana, to idę o zakład, iż Lily uzna się za winną całego problemu. Powinnam przynajmniej zadzwonić do niej i powiedzieć, jak mi przykro.

Ale się z nią nie spotkam, zdecydowała, przyjmując z zadowoleniem kieliszek wina od Willy'ego.

– Godzina duchów, złotko. Punkt piąta po południu.

Rano odczekała do jedenastej, zanim zadzwoniła do Marii.

– Alviro, nie mogę teraz rozmawiać – powiedziała tamta nerwowym, drżącym głosem. – Znowu są u nas detektywi. Jesteś

w domu? Oddzwonię, jak będę wolna.

Alvira zdążyła tylko potwierdzić, że jest w domu, po czym usłyszała kliknięcie przerwane połączenia.

Mniej więcej po pięciu minutach zadzwoniła Lily Stewart. Było oczywiste, że płakała.

– Alviro, pewnie nie chcesz już o mnie słyszeć, ale potrzebuję twojej rady. Nie wiem, co mam robić, po prostu nie wiem... Kiedy mogłybyśmy się spotkać?

Maria musiała przyznać, że woli weekendową opiekunkę matki, Delię Jackson, przystojną czarnoskórą kobietę około pięćdziesiątki, od Rory Steiger. Delia zawsze była wesoła, a jej jedyny minus polegał na tym, że matka czasem absolutnie nie chciała się przy niej ubierać ani jeść.

– Mama boi się Rory – doszła do wniosku Maria, a ojciec przyznał jej rację. – Przy Delii jest bardziej wyluzowana.

Kiedy w sobotę rano przyjechali detektywi, Kathleen, mimo usilnych próśb Marii i Delii nadal w nocnej koszuli i szlafroku, siedziała w salonie w fotelu z półprzymkniętymi oczami. Przy śniadaniu pytała Marię, gdzie jest jej ojciec, teraz zaś, ignorując wszelkie próby nawiązania rozmowy przez detektywów, powtarzała tylko w kółko, że mąż zaraz zejdzie. Ale na dźwięk głosu Lloyd Scotta zerwała się na równe nogi i przeszła szybko przez pokój, żeby rzucić mu się na szyję.

– Lloyd, tak się cieszę, że wróciłeś! Wiesz, że Jonathan nie żyje? Ktoś go zastrzelił!

W Marii zamarło serce na widok spojrzeń, jakie wymienili detektywi. Uznali, że mama gra, pomyślała. Nie zdają sobie sprawy, że ona czasem wymyka się z rzeczywistości, a za chwilę do niej wraca.

Lloyd Scott podprowadził Kathleen do sofy i usiadł przy niej, ujmując ją za rękę. Potem wbił wzrok w Simona Beneta i zapytał:

– Czy pani Lyons jest obiektem zainteresowania tego śledztwa?

– Pani Lyons najwyraźniej była sama z mężem, kiedy ten został zastrzelony, a śladów włamania nie stwierdzono – odparł Benet. – Ale zdajemy sobie sprawę, że osoba w jej stanie może być podatna na manipulację. Jesteśmy tu po to, aby wyrobić sobie obraz wydarzeń, które miały miejsce w poniedziałek wieczorem, przynajmniej na

podstawie tego, co nam może powiedzieć.

– Ach tak. Ale orientujecie się, że pani Lyons jest w stanie daleko posuniętej demencji i nie może zrozumieć waszych pytań, jak również udzielić sensownych odpowiedzi?

– Broń znaleziono przy pani Lyons w garderobie – wyjaśniła spokojnie Rita Rodriguez. – Były na niej wyraźne odciski palców trzech osób. Jedną z nich to profesor Lyons, właściciel pistoletu, którego odciski dostaliśmy od lekarza sądowego. Maria Lyons znalazła matkę w garderobie i wyjęła jej broń z ręki. Odciski palców Kathleen Lyons są na spuście. Oczywiście w szpitalu pobraliśmy odciski obu pań do celów porównawczych. Z tego, co pani Lyons mówiła córce i opiekunce, wiadomo, że podniosła broń i ukryła się z nią w garderobie. Według zeznania Rory Steiger, zweryfikowanego przez gospodynię Betty Pierce, pani Lyons w wieczór morderstwa była podczas obiadu mocno zdenerwowana z powodu romansu jej męża z Lillian Stewart. Obie panie Lyons przyznały się do obejmowania ciała ofiary, co potwierdzają plamy krwi na górnych częściach ich ubrania.

Maria z przerażeniem uświadomiła sobie, że detektywi, chociaż zdają sobie sprawę z demencji matki, są przekonani, że to ona pociągnęła za spust. A przecież nie wiedzieli jeszcze, że matka uczyła się strzelać. Kiedy Maria usłyszała następne pytanie Lloyda, miała wrażenie, że adwokat czyta w jej myślach:

– Czy na ubraniu pani Lyons stwierdzono obecność krwi albo tkanki mózgowej?

– Tak. Chociaż sprawca musiał stać w odległości co najmniej trzydziestu metrów od profesora, zarówno matka, jak córka trzymały ciało w ramionach i popłamiły się przy tym krwią.

Maria wymieniła spojrzenia z Lloydem Scottem. On pamięta, że mama chodziła z ojcem na strzelnicę. Wie, że to musi wyjść na jaw, już oni to wytropią.

– Detektywie – zaczął Lloyd – oświadczam, że jestem adwokatem pani Lyons i...

W tym momencie ktoś zaczął gorączkowo dzwonić do drzwi. Maria

poderwała się, żeby otworzyć, ale uprzedziła ją Delia, która opuściła pokój, kiedy przyszedli detektywi. Do domu wpadła roztrzęsiona Lisa.

– Obrabowano nas! – krzyknęła. – Cała moja biżuteria zniknęła!

W salonie świetnie było ją słyszeć. Lloyd puścił rękę Kathleen i zerwał się z sofy. Detektywi wymienili spojrzenia i podążyli za nim, zostawiając Kathleen samą.

Delia natychmiast objęła swoje obowiązki.

– No, Kathleen, może pójdziemy się teraz ubrać, skoro ci państwo muszą się zająć czymś innym? – zapytała łagodnie, biorąc swą podopieczną za ramię.

Przez słabnący mózg Kathleen przebiegła nagle błyskawica pamięci.

– Czy na bronii znaleziono ślady ziemi? – spytała. – Bo na rabatce przy chodniku było błoto.

– Och, kochana, w ogóle nie myśl o takich rzeczach – uspokajała ją Delia. – To tylko cię denerwuje. Może włożysz dziś tę śliczną białą bluzkę, co? Czyż to nie dobry pomysł?

Lillian Stewart mieszkała w apartamentowcu naprzeciwko Lincoln Center przy West Side na Manhattanie. Przeniosła się tam po przyjacielskim rozwodzie z Arthurem Ambrusterem, którego poznała, kiedy oboje studiowali jeszcze na Georgetown University w Waszyngtonie. Postanowili nie mieć dzieci, dopóki nie uzyskają doktoratów – ona na anglistyce, on na socjologii. Na razie oboje mieli zapewnione posady wykładowców na Columbia University w Nowym Jorku.

Dzieci, na które później byli już gotowi, nigdy się nie pojawiły, a kiedy małżonkowie skończyli trzydzieści pięć lat, doszli do zgodnego wniosku, że ich zainteresowania i poglądy zdecydowanie się od siebie różnią. Teraz, po piętnastu latach, Arthur miał trzech synów i brał czynny udział w życiu politycznym Nowego Jorku. Zajęciem ubocznym Lillian stała się archeologia, toteż każdego lata z upodobaniem wyjeżdżała na wykopaliska. Pięć lat temu, już w wieku czterdziestu pięciu lat, wybrała się na wyprawę pod kierunkiem profesora Jonathana Lyonsa, co odmieniło życie ich obojga.

„To przeze mnie Kathleen zabiła Jonathana” – ta myśl prześladowała Lillian każdej nocy od chwili śmierci kochanka. I nic jej z tego nie przyszło, bo Jonathan i tak zamierzał się ze mną rozstać. W ubiegłym tygodniu powiedział mi, że dłużej nie może tak żyć, że stan Kathleen się przez to pogorszył, a jego stosunki z Marią stały się mocno napięte.

Wspomnienie tego spotkania przewijało się raz po raz w głowie Lillian przez cały sobotni poranek. Wciąż widziała ból w oczach Jonathana i słyszała drżenie w jego głosie.

– Lily, chyba wiesz, jak bardzo cię kocham. Naprawdę myślałem

z początku, że gdy Kathleen na dobre straci świadomość, z czystym sumieniem oddam ją do domu opieki i przeprowadzę rozwód. Teraz jednak wiem, że nigdy się na to nie zdobędę, a nie mogę dłużej rujnować twojego życia. Masz zaledwie pięćdziesiąt lat, powinnaś poznać kogoś w bardziej odpowiednim wieku. Jeśli Kathleen przeżyje następną dekadę, ja będę miał osiemdziesiątkę i jaki będziesz miała ze mnie pożytek? – A potem dodał: – Niektórzy ludzie miewają przeczucie zbliżającej się śmierci. Należał do nich mój ojciec. Podobno Abrahamowi Lincolnowi na tydzień przed zamachem śniło się, że leży w trumnie w Białym Domu. I może to głupio brzmi, ale ja także mam przeczucie, że niedługo umrę.

Lillian namówiła go, żeby się spotkali jeszcze jeden raz, we wtorek rano. Ale w poniedziałek w nocy Kathleen zastrzeliła męża.

O Boże, co ja mam teraz zrobić?

Alvira zgodziła się spotkać z Lillian na lunchu o pierwszej. Tak bardzo ją lubię, a przecież z góry wiem, co mi powie, myślała Lily. Sama też wiem, jak powinnam postąpić.

Czy rzeczywiście posłucham głosu sumienia? Może jeszcze za wcześnie na decyzję. W tej chwili nie myślę logicznie.

Kręciła się niespokojnie po mieszkaniu. Pościeliła łóżko, uporządkowała łazienkę, włożyła naczynia po śniadaniu do zmywarki. Emanujący spokojem salon, ze stonowanymi meblami, dywanem w kolorze ziemi i pejzażami ze starożytnych miejsc na ścianach, zawsze był ulubionym pokojem Jonathana. Lillian wspominała wieczory, kiedy po kolacji w mieście wracali tu na ostatniego drinka. Miała go przed oczami, jak siedzi w wielkim skórzanym fotelu (kupiła mu go na urodziny), z długimi nogami, wyciągniętymi wygodnie na podnóżku.

– To twój drugi dom – powiedziała mu wtedy.

A potem, kiedy oznajmił, że musi się z nią rozstać, wykrzyczała w gniewie:

– Jak można kochać kogoś tak bardzo, a potem odwracać się do niego plecami?

– Robię to właśnie z miłości – odparł. – Z miłości do ciebie, do

Kathleen i do Marii.

Alvira najpierw zaproponowała na miejsce spotkania stosunkowo nową restaurację, o parę przecznic od jej domu przy Central Park South, ale nagle zmieniła zdanie:

– Umówmy się w rosyjskiej herbaciarni.

Lillian od razu zrozumiała powód tej decyzji. Ta nowa restauracja nazywała się „Marea’s”, to brzmiało aż nazbyt podobnie do Marii...

Po porannym joggingu w Central Parku wzięła prysznic i w szlafroku zjadła śniadanie. Teraz podeszła do szafy i wybrała cienkie białe spodnie i niebieski lniany żakiet – Jonathan szczególnie lubił ten komplet.

I jak zawsze, pantofle na wysokich obcasach, z których się często podśmiewał. Kilka tygodni temu powtórzył jej sarkastyczną uwagę Marii – zapytała, czy Lillian na wykopaliskach także nosi te szpile. Wściekła się na niego wtedy i było mu przykro, przypomniała sobie, muskając różem policzki i poprawiając krótkie czarne włosy wokół twarzy.

Ale Maria ciągle wygłaszała tego rodzaju uwagi, żeby go zdołować. Lillian czuła, jak ogarnia ją niechęć i gorycz.

Już miała wychodzić, kiedy zadzwonił telefon.

– Lily, może wpadnę po ciebie i pójdziemy na lunch? To musi być dla ciebie straszny dzień...

– Rzeczywiście, ale umówiłam się już z Alvirą. Właśnie wróciła z podróży.

Wyczuła raczej, niż usłyszała, wahanie w głosie rozmówcy.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz rozmawiać z nią o pewnych sprawach.

– Jeszcze się nie zdecydowałam.

– To nic jej nie mów. Obiecujesz? Bo jeśli to zrobisz, będzie po wszystkim. Musisz dać sobie czas, żeby pomyśleć o tym chłodno i praktycznie. Jonathanowi nic nie jesteś winna. Poza tym, jeśli wyjdzie na jaw, że z tobą zerwał, a masz coś, na czym mu zależało, staniesz się kolejną podejrzaną, zaraz po żonie. Zaufaj mi. Ten jej adwokat będzie

się upierał, że pojechałaś tam, wiedząc o wolnym dniu opiekunki. Jonathan zostawił ci otwarte drzwi, weszłaś tam z zasłoniętą twarzą, zastrzełaś go, wcisnęłaś stukniętej żonie broń i uciekłaś. To pozwoli zakwestionować winę żony.

Lillian odebrała telefon w salonie. Patrząc na fotel, w którym tak często siadywał Jonathan, wspominała czasy, kiedy zwijała się w kłębek obok niego. Wydało jej się, że znów widzi go w drzwiach i słyszy głos: „Przykro mi, Lily. Tak bardzo mi przykro...”.

– Co za głupstwa wygadujesz! – odparła ze złością. – Kathleen zabiła Jonathana, bo była o mnie zazdrosna. To jest dostatecznie złe i bez twojego wydumanego scenariusza. Ale dobrze, na razie nie powiem nic Alvirze ani nikomu innemu, jako że mam do tego własne powody. Obiecuję.

W ciągu trzydziestu sekund od nadejścia Lisy Scott Simon Benet połączył się z oddziałem policji w Mahwah i zgłosił kradzież biżuterii.

– Zaraz wracam – rzucił Lloyd i ruszył za żoną, żeby razem z nią czekać na ekipę.

Maria wodziła wzrokiem od jednego detektywa do drugiego.

– To nie do wiary, że włamano się do Scottów! Po prostu nie do wiary! Tuż przed wyjazdem w tę ostatnią podróż Lloyd chwalił się nowym systemem alarmowym, który właśnie zainstalował w domu i na zewnątrz, z kamerami i Bóg wie czym jeszcze...

– Niestety, dziś prawie nie ma takich systemów, których prawdziwy specjalista nie pokona – rzekł Benet. – Czy fakt, że pani Scott trzymała w domu cenną biżuterię, był powszechnie znany?

– Nie wiem. Mówiła nam o tym, ale z pewnością wszyscy wiedzieli, że ma firmę projektancką i sama też zawsze nosi piękne klejnoty.

Podczas tej rozmowy Maria czuła się jak postronny obserwator tego, co dzieje się w pokoju. Za plecami detektywów, nad fortepianem, widziała portret ojca. Artysta znakomicie uchwycił podobieństwo, pełną inteligencji twarz i cień uśmiechu, zawsze błakającego się wokół jego ust.

Przez okna w tylnej ścianie wlewało się słońce, tworząc na kremowym dywanie świetlne wzory. Mimochodem Maria uświadomiła sobie, jak wiele wysiłku kosztowało Betty doprowadzenie przestronnego wnętrza do idealnego stanu po tym, jak technicy rozpylili wszędzie proszek daktyloskopijny. Aż wierzyć się nie chce, że ten pokój, ze swoimi kwiecistymi kanapami, przepastnymi fotelami przy kominku i okolicznościowymi stolikami, znów wygląda tak wesoło i przytulnie. Kiedy odwiedzali ich przyjaciele ojca, zawsze przysuwali

fotele do sofy, tworząc półkole, w którym pili razem kawę i drinki po kolacji.

Greg, Richard, Albert, Charles.

Jak często siadywała tu z nimi przez te wszystkie lata, kiedy ojciec po przejściu na emeryturę wycofał się z pracy dydaktycznej? Czasem posiłek przygotowywała Betty, ale bywało i tak, że ojciec przejmował kuchnię. Gotowanie stało się jego hobby, które dawało mu radość, doszedł w nim nawet do sporej wprawy. Trzy tygodnie temu podał wielką miskę zielonej sałaty, wirginijską szynkę, zapiekany makaron i chleb czosnkowy. Nasza ostatnia wspólna kolacja...

Ostatni posiłek. Ostatnia wieczerza. Siedemdziesiąte urodziny taty.

Musiała poinformować detektywów o odnalezionym pergaminie.

Nagle drgnęła, bo uświadomiła sobie, że jest przez nich obserwowana.

– Przepraszam – rzekła. – Pytaliście o biżuterię Lisy...

– Z pani słów wynika, że wszyscy o niej wiedzieli. Być może niektóre osoby wiedziały też, że pani Scott trzyma ją w domu. Ale prawdę mówiąc, panno Lyons, nie na tym chcemy się teraz skupić. Ponieważ pan Scott utrzymuje, że jest pełnomocnikiem pani matki, może porozmawiamy tymczasem z panią.

– Tak, oczywiście. – Maria starała się zachować spokój. A jeśli wypłynie sprawa broni? Ile mogę im powiedzieć, kiedy zapytają? – Postanowiła grać na zwłokę. – Tylko proszę pozwolić, że najpierw pójde na chwilę do matki. Powinna wziąć teraz lekarstwa.

I nie czekając na odpowiedź, wyszła do holu. Tam zobaczyła, że matka, a za nią Delia, schodzą właśnie z góry. Następnie Kathleen szybko przemknęła przez hol do gabinetu, gdzie otworzyła garderobę i odepchnęła Delię.

– Nie wolno ci tu wchodzić! – wrzasnęła.

– Mamo, proszę... – Błagalny głos Marii musiał być słyszany w salonie.

Benet i Rodriguez wymienili spojrzenia.

– Chcę to zobaczyć – rzekł cicho Benet.

Przeszli razem do gabinetu. Kathleen Lyons siedziała skulona w najdalszym kącie garderoby i zbolałym głosem powtarzała:

– Tyle hałasu... Tyle krwi...

– Mam ją stamtąd wyciągnąć? – spytała Delia.

– Nie, to nic nie da. Po prostu zostań w tym pokoju. Ja tam z nią trochę posiedzę.

Delia pokiwała głową i stanęła w miejscu, gdzie przedtem znajdował się skórzany fotel Jonathana. Ten widok przypomniał żywo Marii ojca rozciągniętego w tymże fotelu i krew kapiącą mu z głowy. Policja zabrała mebel jako dowód jeszcze tej samej nocy. Czy mi go oddadzą? – myślała. A czy ja tego chcę?

– Pani Lyons – odezwał się cicho Benet – my naprawdę musimy z panią porozmawiać.

– Teraz? Chyba widzicie, w jakim stanie jest moja matka. Ona mnie potrzebuje.

– To nie potrwa długo. A matką zajmie się w tym czasie opiekunka.

Maria spojrzała niepewnie na matkę.

– No dobrze. Delio, przynieś sobie krzesło z jadalni. Nie wchodź do garderoby, ale miej oko na wszystko. – I przeniósłszy wzrok na detektywa, dodała przepraszająco: – Boję się zostawić ją samą. Jeśli dostanie ataku płaczu, może stracić oddech.

Rita Rodriguez słyszała załamanie w głosie Marii i wiedziała, że ta jest świadoma sceptycyzmu Beneta. Sama, znając go dobrze, była pewna, że Simon uważa zachowanie Kathleen Lyons za świadomą grę.

Delia wróciła z krzesłem, na którym usiadła przed garderobą.

– Zamknij drzwi – zażądała Kathleen. – Zamknij drzwi! Nie chcę już więcej krwi na sobie!

– Wszystko w porządku, mamó – uspokajała ją Maria. – Zostawię tylko szparę, żebyś miała trochę światła. Wrócę za parę minut.

Gryząc wargę, żeby powstrzymać drżenie, wyszła z detektywami do salonu. Simon Benet od razu przeszedł do rzeczy:

– Pani Lyons, to włamanie rzeczywiście fatalnie wypadło i rozumiemy, że pan Scott musiał się bardzo zdenerwować. Rozumiemy

także, że będzie reprezentował pani matkę i szuka okazji, aby się z nią naradzić. My jednak jesteśmy w trakcie śledztwa w sprawie morderstwa i musimy bezzwłocznie robić, co do nas należy. Powiem prosto z mostu: musimy porozmawiać zarówno z panią, jak jej matką, i uzyskać odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

Zabrzączał dzwonek. Tym razem Lloyd Scott nie czekał, aż ktoś mu otworzy, tylko sam wszedł do domu. Miał twarz w kolorze popiołu.

– Policjanci z Mahwah już u nas są – oznajmił. – Mój Boże, ktoś dostał się do naszego domu, nie uruchamiając żadnego alarmu, ani na zewnątrz, ani przy samym sejfie. Myślałem, że ten system jest nie do pokonania.

– Już panu mówiłem, że takich systemów nie ma – rzekł Benet. – Najwyraźniej mamy do czynienia z profesjonalistą. – I zmieniawszy ton, dodał: – Panie Scott, rozumiemy, że ma pan teraz głowę zaprzątniętą własnymi sprawami, ale jak już mówiłem pani Lyons, absolutnie musimy przeprowadzić rozmowę z obiema paniami.

– Moja matka nie jest w stanie z wami rozmawiać – wtrąciła się Maria. – Chyba sam pan widzi... – Uświadomiła sobie, że podniosła głos, a zrobiła to, gdyż nawet z salonu słyszała zawroźnienie matki. – Obiecałam panu rozmowę, ale czy nie moglibyśmy tego odłożyć, dopóki moja matka się nie uspokoi? Teraz muszę do niej iść – dodała bezradnie i wybiegła z pokoju.

Simon Benet zwrócił się do Lloyda Scotta:

– Panie Scott, już teraz mogę panu zakomunikować, że mamy wiarygodny powód, by aresztować Kathleen Lyons pod zarzutem morderstwa męża. Była z nim w domu sama. Trzymała broń i zostawiła na niej odciski palców. Nie znaleziono śladów wtargnięcia siłowego ani dowodu, że coś z domu zginęło. Wstrzymywaliśmy się aż do tej pory, bo chcieliśmy się upewnić, że nikt jej nie zrobił. Jeśli w ciągu następnych dwóch dni nie pozwoli pan nam z nią porozmawiać, będziemy zmuszeni ją aresztować.

– W moim domu także nie znaleziono śladów wtargnięcia siłowego, ale ktoś jednak go dokonał i uciekł z biżuterią wartą trzy miliony

dolarów.

– Ale nie znaleziono w nim nikogo ściskającego w ręku broń – zareplikował Benet.

– Oczywiście jestem teraz potrzebny żonie – ciągnął Scott, puszczając tę uwagę mimo uszu. – Porozmawiam z Kathleen, ale obecnie ona nie jest w stanie widzieć się nawet ze mną. Dajcie mi czas do jutra. Jeśli w ogóle dopuszczę do przesłuchania, to dopiero jutro po południu. Gdybyście jednak zdecydowali się aresztować moją klientkę, proszę się ze mną skontaktować, to ją wam przywiozę. Jak widzicie, ta kobieta jest naprawdę bardzo chora. – I po chwili dodał: – Marii także radzę poczekać i najpierw skonsultować się ze mną, zanim odpowie na wasze pytania.

– Przykro mi – uciął Benet. – To śledztwo w sprawie morderstwa. Nalegamy, aby Maria została przesłuchana, gdy tylko jej matka się uspokoi.

– Panie Scott – dodała Rodriguez – sam pan słyszał, że zgodziła się na tę rozmowę.

Twarz Scotta, zazwyczaj rumiana, odzyskiwała z wolna koloryt.

– W porządku, ona tu decyduje, ale musicie zrozumieć, że absolutnie nie wolno wam rozmawiać z Kathleen ani teraz, ani kiedy indziej, bez mojej zgody.

– Owszem, rozumiemy. Ale jeśli jutro będzie pan próbował nas splewić i nie aresztujemy jej natychmiast, pańska klientka wyląduje z nakazem stawienia się przed wielką ławą przysięgłych, która niewątpliwie weźmie ją na cel. Jeśli powoła się na piątą poprawkę i potem nie zechce zeznawać, to niech tak będzie. Ale równie dobrze mogłaby nam powiedzieć, że to zrobiła, czyż nie? – dodał sarkastycznie.

– Biorąc pod uwagę jej chorobę, mogę pana zapewnić, że ona nie ma nawet pojęcia, co oznacza piąta poprawka, a jeśli rzeczywiście jest winna, wyciągnięcie takiego wniosku byłoby absurdem. – Lloyd Scott rzucił okiem w stronę gabinetu. – Muszę wracać do żony. Jak wróci Maria, zechce pan jej łaskawie powiedzieć, że później do niej zadzwonię.

– Oczywiście.

Detektywi odczekali, aż za prawnikiem zamkną się drzwi, po czym Benet oświadczył beznamiętnie:

– A ja myślę, że ta matka się zgrywa.

– Trudno powiedzieć – odrzekła Rita, kręcąc głową. – Ale wiem jedno. Maria Lyons jest szczerze zasmucona z powodu śmierci ojca i najwyraźniej zdenerwowana. Nie sądzę, aby miała z tym coś wspólnego. Dziesięć do jednego, że przeraża ją ewentualna wina matki, ale będzie próbowała skierować naszą uwagę gdzie indziej. Ciekawe, co też takiego wykombinuje.

Po dwudziestu minutach Maria wróciła do salonu.

– Moja matka zasnęła w tej garderobie. Wszystko to było... – urwała, czując, że ścisną ją w gardle, ale zaraz się opanowała – ...wszystko to było dla niej takie przytłaczające.

Rozmowa trwała około godziny. Doświadczeni w swoim fachu detektywi zadawali przemyślane pytania. Maria nie przeczyła, że nie znosi Lily ani że zawiodła się na ojcu.

Odpowiedziała zgodnie z prawdą na wszystkie ich pytania o broń. Dziesięć lat temu matka z entuzjazmem chodziła z ojcem na strzelnicę, ale na pewno nie była tam ani razu, odkąd zaczęła się u niej demencja. Wiadomość, że na pistolecie nie znaleziono śladów rdzy, kompletnie Marię zaskoczyła. Jeśli ojciec nadal ćwiczył strzelanie, to nic jej o tym nie wspominał.

– Wiem, że zwykł trzymać pistolet w szufladzie biurka. I wiem, co teraz myślicie. Ale czy naprawdę wierzycie, że mój ojciec, siedząc przy biurku, pozwoliłby matce wyjąć broń z szuflady? To znaczy... mój Boże, przecież ta broń od lat mogła być gdzieś poza tym domem! – I po chwili dodała: – Ale zaledwie wczoraj dowiedziałam się, że mój ojciec miał przecucie śmierci. Dlatego mógł podzielić się z kimś wiadomością o niedawno odkrytym bezcennym starożytnym pergaminie, a także swoimi zastrzeżeniami co do osoby jednego z ekspertów, których opinii zasięgnął.

Detektywi wreszcie wyszli, a Maria poczuła znaczną ulgę.

Obserwując odjeżdżający samochód, pozwoliła sobie na iskierkę nadziei. Zdążyli się już skontaktować z ojcem Aidenem i właśnie zmierzali do Nowego Jorku, aby porozmawiać z nim o liście, który Chrystus mógł napisać do Józefa z Arymatei.

Kiedy jego firma produkująca oprogramowanie do komputerów zaczęła się rozrastać, Greg Pearson postanowił, że nigdy nie dopuści, aby weszła na giełdę. Nie życzył sobie, żeby rozpisywano się o nim na biznesowych stronach „Wall Street Journal” czy „Timesa”, nie zamierzał też z zapartym tchem śledzić spekulacji na temat ewentualnej wartości rynkowej Pearson Enterprises.

Był tylko skromnym prezesem i dyrektorem spółki, ale zawsze trzymał rękę na pulsie i nie odpuszczał najmniejszego szczegółu. Chociaż cieszył się szacunkiem wspólników, chorobliwa nieśmiałość, którą wielu poczytywało za rezerwę, uniemożliwiła mu nawiązanie bliższej przyjaźni. Od wielu lat należał do kilku klubów golfowych oraz Racquet and Tennis Club w Nowym Jorku. Nie przepadał za golfem, bo nie osiągał w sporcie specjalnie dobrych wyników. Kiedy jednak uświadomił sobie, że względnie wysoki handicap umożliwia mu współzawodnictwo, starał się wykrzesać z siebie taki sam entuzjazm, jaki cechował jego golfowych partnerów.

Z tenisem natomiast radził sobie całkiem nieźle i w Racquet and Tennis Club uważano go za pożądanego partnera.

Wszystko, co robił, miało na celu tylko jedno: zdobycie miłości Marii. Często się zastanawiał, czy Jonathan zdaje sobie sprawę, co on czuje do jego córki. Kiedyś żartem powiedział, że Greg powinien sobie znaleźć wygadaną kobietę. To wspomnienie zawsze wywoływało u niego uśmiech. Wcale nie chodziło o to, że Maria jest przesadnie gadatliwa. Podobały mu się natomiast jej cięty język, poczucie humoru i koleżeńskość.

No i uroda.

Podczas wspólnych kolacji u Jonathana musiał pilnować się, żeby

nie śledzić każdego jej ruchu. Uwielbiał obserwować serdeczne relacje między ojcem a córką.

– O Boże, miej nas w opiece! Betty ma wolne i tata znów bawi się w szefa kuchni! – zwykła żartować Maria, widząc ojca w kuchennym fartuchu.

Z wielką troskliwością odnosiła się do matki. Gdy tylko Kathleen wzięła do ust nóż zamiast widelca, Maria natychmiast przychodziła jej z pomocą.

Greg cenił sobie wieczory, podczas których grupa gości zbierała się w salonie na kawie, a jemu udało się usiąść przy Marii na sofie. Kiedy czuł jej bliskość, obserwował mimikę, spoglądał w jej przepastne szafirowe oczy, takie podobne do oczu Jonathana, przenikał go dreszcz, a jednocześnie ścisnęło mu się serce.

Co za straszna szkoda, że półtora roku temu Kathleen natrafiła na zdjęcia Jonathana z Lily! Maria tupnęła wtedy nogą i zażądała, aby Lily przestała uczestniczyć w tych kolacjach.

Przedtem Lily zawsze przyjeżdżała do Mahwah z Charlesem i Maria myślała, że są parą. Tak było lepiej dla wszystkich. Kiedy dowiedziała się prawdy, jej stosunki z ojcem się popsuły, nad czym oboje cierpieli.

W sobotę rano Greg grał w tenisa, a następnie wrócił do swojego apartamentu w Time Warner Center przy Columbus Circle. Mieszkał tu od czterech lat i wciąż nie był pewien, czy dekoratorka wnętrz nie przesadziła z ultranowoczesnym wystrojem.

Zaraz jednak odsunął tę wątpliwość jako nieistotną.

Jego rozrywką była praca. Miał w domu do przestudiowania mnóstwo materiałów i siedział nad nimi przez jakiś czas, aż w końcu dał za wygraną i uznał, że absolutnie musi zadzwonić do Marii.

Kiedy odebrała telefon, w jej głosie wyczuł pewne napięcie, ale także serdeczność.

– Greg, jak miło, że dzwonisz! Nie uwierzysz, co się tu dzieje.

Słuchał przez chwilę.

– Chcesz powiedzieć, że w ciągu ostatnich trzech tygodni ktoś włamał się do twoich sąsiadów? Czy oni wiedzą, kiedy to się stało?

– Nie, nie wiem, czy w ogóle da się ustalić dokładny czas. A Lloyd Scott, który jest adwokatem, ma reprezentować moją matkę. Greg, myślę, że chcą ją oskarżyć o zamordowanie ojca.

– Mario, pozwól sobie pomóc, proszę! Nie wiem, jak dobrym prawnikiem jest twój sąsiad, ale matka potrzebuje obrońcy najwyższej klasy, a być może, ty także. Obawiam się, że powszechnie wiadomo, jak wyglądały ostatnio twoje relacje z ojcem. – Nagle, zebrawszy resztki odwagi, dodał: – Mario, przyjeżdżam o szóstej. Sama mówiłaś, że ta weekendowa opiekunka jest godna zaufania, więc zabieram cię na kolację. Proszę cię, nie odmawiaj! Muszę się z tobą zobaczyć, bo się o ciebie martwię.

Po odłożeniu słuchawki stał przez chwilę bez ruchu, niepewny, czy ma wierzyć własnym uszom.

Maria zgodziła się pójść z nim na kolację i nawet powiedziała, że nie może się go doczekać.

Profesor Albert West zdawał sobie sprawę, ile ryzykuje, informując swego kolegę Charlesa Michaelsona, że Jonathan odnalazł rzekomo autentyczny pergamin Arymatejczyka, toteż pilnie studiował wyraz jego twarzy zmrużonymi zza okularów oczyma.

Zaskoczenie Charlesa mogło być prawdziwe, ale mogło też być tylko grą – Albert nie potrafił zdecydować. Jednocześnie, natychmiastowa uwaga Charlesa, że jeśli Kathleen natrafiła na ów rękopis, to mogła go zniszczyć, otwierała nowe możliwości. Czy przypadkiem ta sama myśl nie przyszła do głowy Jonathanowi? A jeśli tak, to czy nie trzymał dokumentu poza domem? Może przekazał go jakiejś zaufanej osobie?

Na przykład Charlesowi?

Albert, cierpiący przez całe życie na bezsenność, zmagał się z tą myślą przez większość piątkowej nocy.

W sobotę po lekkim śniadaniu przeszedł do domowego gabinetu, który urządził sobie w jednym z pokoi skromnego mieszkania, zasiadł przy biurku i spędził rano na studiowaniu planu wykładów. Cieszył się, że jesienny semestr zaczyna się już w przyszłym tygodniu. W lecie nie miał żadnych zajęć dydaktycznych i choć nigdy nie czuł się samotny, z radością czekał na spotkanie ze studentami. Wiedział, że z powodu drobnej budowy i tubalnego głosu nazywają go Miechem; uważał tę ksywkę nie tylko za trafną, ale naprawdę dowcipną.

W południe zrobił sobie kanapkę na drogę, pozbierał sprzęt kempingowy i zszedł do garażu. Czekając na swojego suwa, uświadomił sobie, że w głowie wciąż mu kołacze ulubione słówko „przypuśćmy”. Przypuśćmy, że Charles kłamał. Przypuśćmy, że jednak widział ten pergamin. Przypuśćmy, że powiedział Jonathanowi, iż on także uważa

go za autentyczny.

Przypuśćmy, że Charles ostrzegł Jonathana, by ten nie zabierał dokumentu do domu. Równie dobrze mógł też mu przypomnieć, że Kathleen odnalazła jednak zdjęcia jego i Lily, chociaż podobno były tak dobrze schowane.

To całkiem możliwe.

I sensowne.

Jonathan szanował Charlesa jako eksperta w dziedzinie bibliistyki i jako przyjaciela. Bez wątpienia mógł mu zostawić dokument. Wsiadając do samochodu, Albert rozmyślał o szokującym incydencie sprzed piętnastu lat, kiedy to Charles wziął łapówkę za uznanie sfalszowanego rękopisu za autentyk.

Zdarzyło się to w trakcie jego sprawy rozwodowej. Charles rozpaczliwie potrzebował wtedy pieniędzy. Na szczęście Desmond Rogers, kolekcjoner, który kupił pergamin, był bardzo bogaty i dumny z posiadania własnej ekspertyzy. Kiedy zorientował się, że wystawiono go do wiatru, zadzwonił do Charlesa i zagroził złożeniem doniesienia na policję. Albert pojechał wtedy do Rogersa i ubłagał, żeby ten nie wszczywał sprawy karnej. Udało mu się go przekonać, że ściągnie na siebie kłopoty, jeśli nada sprawie rozgłos, ponieważ wcześniej naskakiwał na ekspertów, którzy uznali pergamin za fałszywy.

– Desmondzie, zrujnujesz tym Charlesa, a przecież to on latami pomagał ci pozyskiwać cenne antyki. Proszę cię, zrozum, że facet wpadł w emocjonalny i finansowy korkociąg i nie zachowywał się racjonalnie.

Ostatecznie Desmond zgodził się przyjąć dwa miliony odszkodowania i z tego, co Albert wiedział, nigdy nie wspomniał o tym ani słowem, natomiast dał wyraz swojej pogardzie wobec Charlesa Michaelsona, oświadczając:

– Wszystko, czego się dorobiłem, zawdzięczam tylko sobie. Znam wiele osób, które znalazły się w finansowych opałach, ale żadna z nich nie wzięłaby łapówki, żeby oszukać przyjaciela. Powiedz ode mnie Charlesowi, że nikt się nie dowie o tym incydencie, tylko już nigdy nie chcę go widzieć na oczy. To zwykły przestępca.

Jeśli Charles ma u siebie pergamin Jonathana, to prawdopodobnie go sprzeda. Znajdzie po cichu kupca.

Jak bardzo Charles nie znosił Jonathana? To jasne, że na tej pierwszej archeologicznej wyprawie sześć lat temu był mocno zainteresowany Lillian Stewart, ale te drzwi zatrzaśnięto mu przed nosem. Potem musiał patrzeć, jak Lily i Jonathan prawie co noc padają sobie w ramiona.

Fakt, że Charles zgodził się podczas kolacji u Jonathana udawać, że sam romansuje z Lily, zupełnie nie pasował do jego charakteru. Musiał to uczynić na jej prośbę.

Co jeszcze mógłby dla niej zrobić?

Ciekawe, co stanie się teraz, myślał Albert, ruszając na pole kempingowe, które od dawna odwiedzał. Znajdowało się ono w górach Ramapo, zaledwie o kilka minut od miejsca zbrodni.

Ojciec Aiden O'Brien wprowadził detektywów Simona Beneta i Ritę Rodriguez do swojego gabinetu w budynku przyległym do kościoła św. Franciszka z Asyżu przy ulicy Trzydziestej Pierwszej na Manhattanie. Wcześniej do niego dzwonił z prośbą o spotkanie, na co chętnie się zgodził, chociaż od razu zaczął szperać w pamięci, zastanawiając się, co mógłby im powiedzieć i jakich słów powinien użyć.

W głębi duszy poważnie się obawiał, że Kathleen naprawdę pociągnęła za spust, powodując śmierć Jonathana. W ciągu ostatnich kilku lat demencja tak radykalnie odmieniła jej osobowość! Właśnie przed kilkoma laty dostrzegł pierwsze charakterystyczne oznaki, że umysł Kathleen zaczyna źle funkcjonować. Czytał gdzieś, że podobno mniej niż jeden procent populacji wykazuje po sześćdziesiątce oznaki demencji.

Ojciec Aiden poznał Jonathana i Kathleen, młodą parę, tuż po ślubie, kiedy sam był niedawno wyświęconym księdzem. Mieli wtedy po dwadzieścia sześć lat. On zdążył już uzyskać tytuł doktora w zakresie historii biblijnej i wykładał na New York University. Kathleen po dyplomie na wydziale pracy socjalnej pracowała w urzędzie miasta. Zajmowali malutkie mieszkanie przy Dwudziestej Ósmej Zachodniej i chodzili na mszę do Świętego Franciszka. Pewnego dnia przy wyjściu nawiązali rozmowę z ojcem Aidenem i wkrótce zakonnik zaczął bywać u nich na kolacjach.

Przyjaźń utrzymywała się także po przeprowadzce Lyonsów do New Jersey. To ojciec Aiden ochrzcił Marię, kiedy tuż po czterdziestce Kathleen doczekała się wreszcie dziecka, na którego urodzenie już dawno straciła nadzieję.

Przez czterdzieści lat cieszyli się tym, co zwie się idealnym małżeństwem, wspominał ojciec Aiden. Potrafił zrozumieć uczucia Jonathana, kiedy stan Kathleen zaczął się coraz bardziej pogarszać. Bóg jeden wie, że widział w parafii dość synów i córek, mężów i żon, zmagających się z chorobą Alzheimera we własnej rodzinie.

Nie chcę się na niego złościć, ale czasem mam wrażenie, że Sam w kółko zadaje mi te same pytania...

Zostawiłam ją tylko na minutkę, a ona całą świeżo poskładaną bieliznę wrzuciła z powrotem do zlewu w pralni i odkręciła wodę...

Pięć minut po obiedzie tata oświadczył, że kona z głodu, i zaczął wyrzucać na podłogę zawartość lodówki. Niech Bóg mi wybaczy, ojciec, ale go walnęłam, a on upadł. Potem się tylko modliłam, żeby kość biodrowa była cała. Nagle spojrzał na mnie i powiedział: „Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu”. W tym momencie miał całkowicie klarowny umysł. Płakał, ja także płakałam...

Wszystko to przelatywało przez głowę ojca Aidena, kiedy siadał za biurkiem i zapraszał swoich gości do zajęcia miejsc naprzeciwko.

Jonathan był nieskończenie cierpliwy i czuły dla Kathleen, dopóki nie poznał Lillian. Czy teraz wypaczony umysł popchnął jego żonę do czynu, którego nigdy by nie popełniła, gdyby pozostała tą Kathleen, którą ojciec Aiden znał od tylu lat?

– Dziękujemy, że zechciał ojciec nas tak szybko przyjąć – zaczął Simon. – Jak już wyjaśniłem przez telefon, jesteśmy detektywami z wydziału zabójstw prokuratury okręgu Bergen i prowadzimy śledztwo w sprawie zamordowania profesora Jonathana Lyonsa.

– Rozumiem – odrzekł powściągliwie zakonnik.

Nastąpił ciąg pytań, których się spodziewał. Jak długo znał Lyonsów? Jak często ich widywał? Czy wiedział o przyjaźni profesora Lyonsa z Lillian Stewart?

I tu zaczyna się niebezpieczny grunt, myślał ojciec Aiden, wyjmując z kieszeni habitu chustkę. Zdjął okulary, wyczyścił szkła, schował chustkę z powrotem i dopiero wtedy odpowiedział:

– Z profesor Stewart spotkałem się może ze trzy razy. Ostatni raz

trzy lata temu, chociaż podczas mszy żałobnej widziałem od ołtarza, jak spóźniona wchodzi do kościoła. Ale nie zauważyłem, kiedy wyszła.

– Czy kiedykolwiek próbowała zasięgnąć rady ojca? – spytała Rita Rodriguez.

– Wiele osób, które szukają rady, robi to w przekonaniu, że może liczyć na dyskrecję. Nie sądzę, żeby udzielenie odpowiedzi na to pytanie było stosowne, jakkolwiek ten pogląd nie powinien upoważniać państwa do wyciągania żadnych wniosków.

Ta przystojna, młoda pani detektyw z pełnym szacunku wyrazem twarzy doskonale wie, że byłbym ostatnią osobą, do której Lillian Stewart zwróciłaby się o radę. To podchwytliwe pytanie.

– Z tego, co nam wiadomo, córka profesora Lyonsa bardzo się martwiła jego związkiem z Lillian Stewart. Czy rozmawiała z ojcem na ten temat?

– Powtórzę jeszcze raz...

– Ojciec – wtrącił Simon – rozmawialiśmy z Marią Lyons zaledwie godzinę temu. Sama, z własnej woli przyznała, że miała ojcu za złe ten romans, który w jej przekonaniu fatalnie wpływał na stan zdrowia matki.

– W takim razie już państwo wiedzą, o czym dyskutowaliśmy z Marią.

– Wczoraj powiedział jej ojciec o wizycie profesora Lyonsa sprzed dziesięciu dni, a konkretnie w środę, piętnastego sierpnia.

– Tak, w klasztorze, przy filiżance kawy, opowiedziałem jej o odkryciu przez profesora bezcennego dokumentu, znanego jako Pergamin Józefa z Arymatei bądź List Watykański.

– Czy Jonathan Lyons odwiedził ojca specjalnie po to, żeby go o nim poinformować? – spytała Rita.

– Jonathan, jak już ustaliliśmy, należał do moich bliskich przyjaciół. Nie widzę nic niezwykłego w tym, że będąc w pobliżu klasztoru, wpadł do mnie z wizytą. W środę po południu opowiedział mi, że właśnie bada starożytne pergaminy, odnalezione w nieczynnym od lat kościele, który ma być wyburzony. W jego murze znajdowała się skrytka

z kilkoma starymi rękopisami i profesora Lyonsa poproszono o ich przetłumaczenie. – Ojciec Aiden odchylił się w fotelu. – Może słyszeliście o całunie turyńskim?

Oboje detektywi przytaknęli.

– Wielu uważa, że w ten całun owinięto Jezusa po zdjęciu z krzyża. Nawet nasz obecny papież Benedykt przyznał w jakiejś wypowiedzi, że wierzy w jego autentyczność. Czy kiedykolwiek dowiemy się tego na pewno? Osobiście w to wątpię, chociaż dowody są bardzo mocne. List Watykański, czyli Pergamin Józefa z Arymatei, to dokument o równie bezcennej wartości. Jeśli jest prawdziwy, to stanowi jedyny list napisany przez Chrystusa.

– Czy to nie Józef z Arymatei poprosił Poncjusza Piłata o pozwolenie na zabranie ciała Jezusa i pochowanie Go we własnym grobie? – zainteresowała się Rita.

– Tak, on. Józef z Arymatei był od dłuższego czasu sekretnym uczniem Chrystusa. Jak może pamiętacie z katechezy, Chrystus miał dwanaście lat, kiedy udał się z rodzicami do świątyni jerozolimskiej na święto Paschy, ale po zakończeniu modlitw nie wyszedł razem z innymi. Spędził tam trzy dni, wprawiając w zawstydzenie najwyższych kapłanów i starszyznę swoją wiedzą o Piśmie.

Józef z Arymatei był wtedy starszym świątyni. Kiedy usłyszał nauczającego Jezusa, a potem dowiedział się, że ten dwunastolatek urodził się w Betlejem, uwierzył, iż jest on z dawna obiecywanym Mesjaszem. – I coraz bardziej zapalając się do tematu, staruszek kontynuował: – Nic nam nie wiadomo, co działo się z Jezusem od czasu, kiedy jako dwunastoletni chłopiec dyskutował w świątyni z głównymi kapłanami, aż do wesela w Kanie. Te lata jego życia nazywamy latami ukrytymi. Jednakże wielu uczonych wierzy, że część tego czasu spędził, studiując w Egipcie, na skutek interwencji Józefa z Arymatei.

List, jeśli jest autentyczny, Chrystus napisał tuż przed swoim ukrzyżowaniem. Dziękuje w nim Józefowi za jego dobroć i opiekę, którą ten od dzieciństwa Go otaczał.

Nad autentycznością tego listu dyskutowano, odkąd apostoł Piotr

przywiózł go do Rzymu. Niektórzy papieże uważali go za prawdziwy, inni – wręcz przeciwnie.

Przechowywano go w Bibliotece Watykańskiej. Kiedy rozeszła się pogłoska, że papież Sykstus IV zamierza pergamin zniszczyć, żeby położyć kres kontrowersjom, rękopis zniknął.

Teraz, pięćset lat później, być może znalazł się wśród tych starożytnych dokumentów, które badał Jonathan.

– List Chrystusa. To się w głowie nie mieści – szepnęła z niedowierzaniem Rita.

– Co profesor Lyons powiedział ojcu o tym pergaminie? – spytał Benet.

– Że wierzy w jego autentyczność. Martwił się też, że jednego z ekspertów, którym go pokazał, interesuje tylko materialna wartość znaleziska.

– Czy ojciec wie, gdzie ten pergamin jest teraz?

– Nie. Jonathan nie zdradził ani słowem, gdzie go przechowuje.

– Wspominał ojciec, że piliście kawę w klasztorze. A czy przedtem spotkaliście się w kościele? – spytała Rodriguez.

– Owszem, spotkaliśmy się w kościele. Do klasztoru wchodzi się z atrium.

– Czy Jonathan Lyons odwiedził ojca także w pokoju pojednania? – drążyła z pozoru niewinnie Rita.

– Gdyby nawet, nie miałbym prawa o tym mówić. – W tonie zakonnika pojawiła się surowa nuta. – I podejrzewam, że sama pani to wie. Widzę, że nosi pani krzyżyk. Jest pani praktykującą katoliczką?

– Niedoskonałą, ale tak.

Nadeszła kolej Simona Beneta.

– Ojczy, Jonathan Lyons przez kilka lat utrzymywał stosunki z kobietą, która nie była jego żoną. Gdyby zdecydował się na spowiedź i wyznał swoje grzechy, czy dałby mu ojciec rozgrzeszenie, jeśli nie obiecałby zerwać z Lillian Stewart? – Benet uśmiechnął się przepraszająco. – Ja też pochodzę z katolickiej rodziny.

– Chyba postawiłem sprawę jasno. Nie będzie żadnych odniesień do

Jonathana Lyonsa, poza tym, co mi powiedział na temat dokumentu. To dotyczy również pańskich spekulacji, detektywie. Ale chcę dodać jedno: znam Kathleen Lyons, odkąd była młodą, dwudziestoparoletnią mężatką. I nie wierzę, żeby – bez względu na stan swego umysłu – mogła zabić męża, którego kochała.

Po tym emfaticznym oświadczeniu ojciec Aiden uświadomił sobie, że w głębi serca to właśnie czuje. Mimo swych wcześniejszych obaw wiedział, że Kathleen po prostu nie mogła być sprawczynią tego morderstwa. Ale kiedy przyjrzał się kolejno obojgu detektywom, zrozumiał, że broniąc przed nimi Kathleen, tylko niepotrzebnie zdziera gardło.

Ciekawe, co by pomyśleli, gdyby im powiedział, że Jonathan przeczuwał swoją śmierć? Przecież wyznał mu to otwarcie tu, przy tym stole, ale wzmianka o tym wiązałaby się z ryzykiem. Mogliby wywnioskować, że profesor zaczął się obawiać coraz gwałtowniejszych wybuchów Kathleen. A ostatnią rzeczą, której pragnąłby ojciec Aiden, było pogorszenie jej sytuacji.

Simon Benet nie przeprosił za niewłaściwe pytanie.

– Czy Jonathan Lyons podał ojcu nazwiska ekspertów, z którymi konsultował się w sprawie autentyczności pergaminu Józefa z Arymatei?

– Nie, ale podkreślam, że mówił o „jednym z ekspertów”, czyli musiał go pokazywać więcej niż jednej osobie.

– A zna ojciec jakichś ekspertów od Biblii? – spytała Rita.

– Trzej, których znam najlepiej, byli najlepszymi przyjaciółmi Jonathana. Są to profesorowie West, Michaelson i Callahan. Wszyscy zajmują się biblistyką.

– A Greg Pearson? Maria Lyons mówiła, że jej ojciec się z nim przyjaźnił i zawsze zapraszał go na te kolacje w grupie naukowców.

– Może Jonathan pokazał ten pergamin Gregowi jako przyjacielowi, ale nie sądzę, żeby uważał go za eksperta.

– Jak ojciec myśli, dlaczego o swoim odkryciu nie zawiadomił własnej córki?

– Nie wiem... Ale, niestety, serdeczne stosunki Marii z ojcem bardzo się popsuley z powodu jego romansu z Lillian Stewart.

– Czy, zdaniem ojca, Lillian Stewart jest specjalistką od starożytnych pergaminów?

– Nie umiem na to odpowiedzieć. Lillian Stewart jest profesorem anglistyki, ale czy jej wiedza pozwala na ocenę starożytnych rękopisów, po prostu nie wiem.

Rozmowa z detektywami trwała około godziny, a po ich wyjściu ojciec Aiden był przekonany, że jeszcze wróca. A kiedy rzeczywiście wróca, pomyślał rzeczowo, zapewne skupią się na związku Jonathana z Lillian i na tym, czy Lyons mógł powierzyć kochance bezcenny pergamin.

Wyczerpany i osłabiony, usiadł znowu przy biurku. Zanim uświadomił sobie, co łączy Jonathana z Lillian, bywał od czasu do czasu na kolacjach, które ten urządzał dla kolegów. Ojciec Aiden lubił Lily i miał wrażenie, że ona i Charles Michaelson są parą. Zwracając się do Charlesa, uderzała w kokieteryjny ton, robiła aluzje do sztuk i filmów, które wspólnie oglądali... Wszystko to miało stanowić przykrywkę dla jej romansu z Jonathanem.

I Jonathan brał w tej grze udział, myślał ze smutkiem zakonnik. Nic dziwnego, że Maria czuła się zdradzona.

Czy Jonathan trzymał List Watykański w mieszkaniu Lily ze względów bezpieczeństwa? A jeśli tak, to czy Lily teraz się do tego przyzna? Zwłaszcza po tym, co Jonathan mu powiedział o swym zamiarze zerwania z nią?

Ojciec Aiden oparł się obiema rękami o fotel i wstał z wysiłkiem.

Jaką straszną ironią losu byłoby, gdyby Kathleen rzeczywiście zabiła Jonathana tuż po tym, jak postanowił poświęcić resztę życia na opiekę nad nią i naprawić stosunki z Marią.

Niezbadane są drogi Pańskie, pomyślał z westchnieniem.

Richard Callahan wykładał historię biblijną w kampusie Rose Hill Fordham University w Bronksie. Wprawdzie po ukończeniu college'u wstąpił do jezuitów, ale po roku zdał sobie sprawę, że nie dojrzał jeszcze do decyzji, by zostać księdzem. W wieku trzydziestu czterech lat nadal jej jeszcze nie podjął.

Mieszkał w pobliżu kampusu. Dorastający przy Park Avenue, u rodziców, wziętych kardiologów, uznał, że wygodnie mu będzie chodzić do pracy pieszo, ale miał na uwadze także coś innego. Piękny teren z gotyckimi budynkami i wysadzonymi rzędami drzew alejkami przypominał mu krajobraz angielskiej wsi. Tuż natomiast za jego bramą mógł z przyjemnością sycić wzrok różnorodnością ruchliwej dzielnicy, obfitującej zwłaszcza w znakomite włoskie restauracje przy Arthur Avenue.

W jednej z nich miał dziś zjeść ze znajomymi kolację, ale wracając z pogrzebu, odwołał spotkanie. Smutek po stracie bliskiego przyjaciela i mentora na pewno długo jeszcze będzie mu towarzyszył, ale teraz na pierwszy plan wysuwało się uporczywe pytanie, kto odebrał Jonathanowi życie. Jeśli rzeczywiście się okaże, że Kathleen w stanie demencji popełniła zbrodnię, to prawdopodobnie resztę życia spędzi w zakładzie psychiatrycznym.

Ale jeśli jest niewinna, to na kogo w następnej kolejności padnie podejrzenie detektywów? Kto jeszcze miał powód, by zabić Jonathana?

Znalazłszy się w swoim miłym trzypokojowym mieszkaniu, Richard przede wszystkim zdjął marynarkę, krawat i elegancką koszulę, którą zastąpił zwykłą sportową, a potem przyniósł sobie z kuchni piwo. Z przyjemnością powitał nadejście chłódów, myślał, wyciągając przed siebie długie nogi w uchylnym fotelu ze sztucznej skóry, którego nie

pozwoił matce zamienić na wytworniejszy („Richard, przecież nie złożyłeś jeszcze ślubów ubóstwa i może nigdy ich nie złożysz. Na pewno nie musisz aż tak się umartwiać”). Na wspomnienie tej rozmowy uśmiechnął się z czułością, ale zaraz wrócił myślą do Jonathana Lyonsa.

Wiedział, że Jonathan tłumaczył starożytne pergaminy, odnalezione w skrytce nieczynnego kościoła. Czy był wśród nich list Arymatejczyka? Gdybym akurat nie wyjechał, myślał... Gdyby powiedział mi dokładnie, co tam znalazł... Możliwe, że natknął się na to przez przypadek. Richard pamiętał, że nie tak dawno na półce biblioteki w Pensylwanii odkryto nieznaną symfonię Beethovena.

Kiedy później przyrządzał sobie makaron i sałatę, w tyle głowy wciąż kołatała mu jakaś myśl, której w żaden sposób nie potrafił sformułować. Zdążył już wybrać film „na żądanie” ze specjalnego programu i obejrzeć go na ekranie telewizora, ale nadal nie mógł się od niej uwolnić.

Nie opuszczała go, nawet kiedy się położył, i pojawiała się raz po raz w jego snach.

Na powierzchnię wynurzyła się dopiero koło południa w sobotę. Otóż Lily kłamała, mówiąc, że nic nie wie o pergaminie Arymatejczyka. Richard był tego absolutnie pewien. To oczywiste, że Jonathan podzielił się z nią wiadomością o tak sensacyjnym odkryciu. Może nawet zostawił u niej ów dokument.

A skoro tak, to czy teraz, po jego śmierci, Lily znajdzie po cichu kupca i zgarnie do własnej kieszeni niewyobrażalną kupę forsy?

Musiał koniecznie przedyskutować to z Marią. Może powinienem zaprosić ją dziś na kolację?

Ale kiedy zatelefonował, okazało się, że uprzedził go Greg i Maria przyjęła już jego zaproszenie. Richard uświadomił sobie ze zdziwieniem, jak wielką przykrość sprawiła mu ta wiadomość.

Czyżby decyzja, którą w końcu podjął, okazała się spóźniona?

Dobra nocna robota – pochwalił właściciel lombardu Wally’ego Grubera za łup z włamania do domu Scottów. – Ty to wiesz, jak ich wybierać!

Wally rozpromienił się na te słowa. Ten przysadzisty, łysiejący czterdziestolatek o ciepłym uśmiechu, którym zwykle zjednywał niczego niepodjejrzejających rozmówców, miał na swoim koncie długą listę niewykrytych kradzieży. Tylko raz dał się złapać i odsiedział wówczas rok w więzieniu. Teraz pracował jako garażowy podziemnego parkingu przy Pięćdziesiątej Drugiej Zachodniej na Manhattanie.

To była jego dzienna posada, jak nazywał w myślach to zajęcie, jako że zdążył już obmyślić całkiem nowy i o wiele bezpieczniejszy sposób uprawiania działalności przestępczej bez zwracania uwagi policji.

Pod samochodami klientów, którzy wyglądali na dostatecznie zamożnych, aby opłacało się włamać do ich domów, zaczął instalować urządzenia monitorujące, a następnie śledził trasę ich przejazdu na ekranie laptopa.

Nigdy nie wybierał w tym celu samochodów stałych klientów, lecz jedynie przypadkowych, zostawiających wóz na jeden wieczór. Swoje ofiary typował na oko, na przykład wedle biżuterii żon. W końcu lipca przymocował aparacik w mercedesie gościa w smokingu, najwyraźniej umówionego na kolację. Towarzyszyła mu wystrzałowa (choć już po pięćdziesiątce) żona, której wspaniałe klejnoty od razu wpadły Wally’emu w oko: długie szmaragdowo-brylantowe kolczyki, także kolia, bransoletka – ta to aż biła po oczach – i pierścionek z co najmniej siedmiokaratowym szmaragdem. Wally musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby oderwać od tych cacek zachłanny wzrok.

A to ci niespodzianka, pomyślał, kiedy przy odbiorze wozu Lloyd

Scott wręczył mu pięć dolarów napiwku. Nawet nie wiecie, jaki podarunek właśnie od was dostałem.

Następnej nocy wybrał się do Mahwah w New Jersey i przejechał koło domu Scottów. Był on dobrze oświetlony zarówno w środku, jak z zewnątrz, więc Wally mógł bez trudu odczytać nazwę systemu alarmowego. Całkiem niezły, pomyślał z podziwem. Ciężki orzech do zgryzienia dla co poniektórych, ale nie dla niego.

Przez następny tydzień mercedes kursował tam i z powrotem między Mahwah a Nowym Jorkiem. Wally czekał na odpowiedni moment. W końcu pod koniec tygodnia wóz nie wyjechał, więc Gruber ponownie odwiedził Mahwah, żeby sprawdzić, co się dzieje. W domu świeciło się jedno okno na dole i jedno na górze.

Aha, normalka. Oświetlenie na timer, żeby wszyscy myśleli, że ktoś tam jest. W tej sytuacji w zeszły poniedziałek zdecydował się na skok. Przykręcił sobie kradzione tablice rejestracyjne, „pożyczył” E-Z Pass^[1] z jednego z zaparkowanych samochodów, pojechał do Mahwah i zaparkował obok sąsiadów, którzy najwyraźniej mieli gości, bo stało tam już sześć czy siedem wozów. Z łatwością rozłączył alarm, przedostał się do domu i właśnie kończył opróżniać sejf, kiedy usłyszał strzał. Odruchowo rzucił się do okna i trafił akurat na moment, w którym z sąsiedniego budynku ktoś wybiegł.

W świetle lampy nad brukowaną ścieżką, prowadzącą do chodnika, Wally zobaczył rękę ściągającą z twarzy szalik.

A także twarz, którą natychmiast wrył sobie w pamięć. Może kiedyś mu się to przyda.

Ciekawe, czy ktoś jeszcze słyszał ten strzał i czy czasem w sąsiednim domu nie dzwonią już po policję? Wally czym prędzej chwycił swoje łupy i wyniósł się z miejsca przestępstwa, ale nawet w tym pośpiechu nie zapomniał o zamknięciu sejfu i powtórnym włączeniu alarmu.

^[1] Przejazd przez most George’a Washingtona, który łączy New Jersey z Manhattanem, jest płatny. Stali mieszkańcy tych okolic wyrabiają sobie specjalną kartę, tzw. E-Z Pass, którą muszą za każdym razem odbijać.

Potem wsiadł do samochodu i z bijącym niespokojnie sercem odjechał. Już na Manhattanie uświadomił sobie, że zapomniał o czymś bardzo ważnym. W mercedesie zaparkowanym w przydomowym garażu zostało urządzenie monitorujące.

Czy je odnajdą? I kiedy? Starał się uważać, ale czy zostały tam odciski jego palców? Bo jeśli tak, to policja ma je w swoim rejestrze. Ta myśl nie dawała mu spokoju. Wally za nic nie chciał wrócić do więzienia. Z żywym zainteresowaniem czytał doniesienia prasowe na temat morderstwa profesora Jonathana Lyonsa i wiedział, że gliniarze podejrzewają o ten czyn jego chorą na alzheimera żonę.

Ja wiem lepiej, myślał. Jedyłą, starannie hołubioną pociechą była myśl, że jeśli nawet policja trafi do niego za pomocą owego urządzenia, to będzie mógł przehandlować rysopis zabójcy za lżejszy wyrok w sprawie o włamanie, a może nawet za wolność.

A może naprawdę będzie miał fart. Kto wie, czy ci ludzie znów nie wybiorą się na jakiś wypasiony bankiet. I nie zostawią ponownie wozu na jego parking.

Mimo pewnych obaw uznał, że nie pojedzie po raz drugi do ich garażu i nie będzie próbował odzyskać aparaciku. To zbyt niebezpieczne.

Zajęci własnymi myślami, detektywi Simon Benet i Rita Rodriguez przez pierwszych piętnaście minut drogi do New Jersey siedzieli w milczeniu.

Kiedy wjechali na zachodnią autostradę, Rita obserwowała w zamyśleniu statki na Hudsonie, wspominając, jak zaledwie kilka tygodni przed pamiętnym dniem jedenastego września wybrała się ze swym mężem Carlosem do nadbrzeżnej kafejki na drinka i kolację. W pobliżu cumowało akurat kilka z tych wielkich statków i razem z Carlosem sycili wzrok ich pięknymi sylwetkami, rozkoszując się ciepłym wieczorem. Oboje byli wtedy święcie przekonani, że Nowy Jork jest absolutnie wyjątkowym miejscem.

Carlos pracował w World Trade Center, no i wkrótce wydarzyła się ta straszna tragedia. Był wtedy taki sam piękny dzień późnego lata... I po raz kolejny Rita zadawała sobie pytanie, kto mógł przewidzieć tak potworną katastrofę.

Nigdy w życiu nie spodziewała się, że go straci. Nigdy.

Ale jednocześnie, czy tydzień temu o tej samej porze ktoś mógł przewidzieć, że profesor Jonathan Lyons padnie ofiarą morderstwa? Zabito go w poniedziałek... Ciekawe, co robił w sobotę? Zatrudniał stałą opiekunkę dla żony. Czy wymknął się do Nowego Jorku, żeby odwiedzić przyjaciółkę?

Byłoby interesujące prześledzić zajęcia profesora w ostatni weekend. I co z tym watykańskim pergaminem, listem, który ponoć Chrystus napisał do Józefa z Arymatei? Czy Jonathan Lyons naprawdę go odnalazł? Nie sposób oszacować wartość takiego dokumentu. Czy aby go zdobyć, ktoś mógł posunąć się do zabójstwa?

Oczywiście, pójdziemy tym tropem, ale nie sądzę, żeby doprowadził

nas do mordercy, myślała Rita. Ten strzał padł z ręki zazdrosnej żony dementki, a jej nazwisko brzmi Kathleen Lyons.

– Mam wrażenie, Rito, że nasz profesor wybrał się do konfesjonału czy raczej pokoju pojednania, jak to się teraz nazywa, żeby odbyć spowiedź u ojca Aideny – przerwał jej rozważania rzeczowy głos Simona Beneta. – Chyba trafiłem w sedno, zadając mu to pytanie.

– Myślisz, że Lyons zdecydował się zerwać z kochanką? – spytała z niedowierzaniem Rita.

– Może tak, a może nie. Widziałas, jak ta żona się zachowuje. Niewykluczone więc, że powiedział tylko: „Ojczy, dłużej tak nie mogę. Bez względu na wszystko muszę się stąd wyrwać”.

– A co z rękopisem? Kto, twoim zdaniem, go ma?

– Sprawdzimy ludzi, których nazwiska podał nam ojciec Aiden. Tych profesorów i faceta, który się przy nich kręcił, Grega Pearsona. Chcę także pogadać z Lillian Stewart. Skoro to taki cenny dokument, a ona go ma, kto wie, czy będzie z nami szczerą? Może i pojawiła się na pogrzebie profesora, ale już parę minut później siedziała w samochodzie z Richardem Callahanem. – Benet wyminął powolnego kierowcę. – W tej chwili nadal stawiam wszystkie pieniądze na Kathleen Lyons. Teraz musimy postarać się o nakaz rewizji. Chcę przeszukać każdy centymetr kwadratowy tego domu. Mam przeczucie, że znajdziemy tam coś, co ściślej powiąże Kathleen Lyons z tym zabójstwem.

– Znajdziemy czy nie, ja i tak będę namawiała prokuratora na jej aresztowanie.

Willy, wyciągnięty wygodnie w przepastnym fotelu, z nogami na podnóżku, oglądał walkę Jankesów z Red Soksami. Właśnie kończyła się dziewiąta runda, a mecz nadal był nierozstrzygnięty. Willy, przez całe życie wierny kibic Jankesów, wstrzymywał oddech.

Nagle usłyszał zgrzyt klucza w zamku: to Alvira wracała z lunchu z Lillian Stewart.

– Willy, nie mogłam się doczekać, kiedy ci to powiem!

Usiadła na kanapie, a jej mąż, chcąc nie chcąc, przyciszył telewizor i obrócił fotel w jej stronę.

– Wiesz? W rozmowie telefonicznej odniosłam wrażenie, że Lillian chce się mnie poradzić czy coś w tym rodzaju, ale kiedy się spotkałyśmy, zaczęła się wymigiwać. Zapytałam ją, kiedy ostatni raz widziała Jonathana, a ona odpowiedziała, że w ostatnią środę wieczorem. A ponieważ zginął dopiero w poniedziałek, zabrzmiało to bardzo dziwnie.

– Więc włączyłaś swoją szpilkę...

Willy wiedział, że jeśli Alvira wyczuje chociaż ślad czegoś podejrzanego, to natychmiast uruchamia dyktafon umieszczony w złotej szpilce w kształcie słońca.

– Tak, bo Maria mi kiedyś wspomniała, że jej ojciec spotyka się z Lily co najmniej trzy razy w tygodniu i zawsze spędzają razem przynajmniej jeden dzień weekendu. Jonathan za dnia zwykle siedział w domu, ale ponieważ ta weekendowa opiekunka jest naprawdę godna zaufania, to zwykle po kolacji z Lily zostawał u niej na noc.

– Uhm...

– Ale dlaczego Lily nie widziała się z nim w ostatni weekend przed jego śmiercią? Tu jest pies pogrzebany! Może się pokłócili? Tak czy

inaczej, cały czas nawijała, jak to ona tęskni za Jonathanem i jakie to smutne, że nie zdecydował się oddać Kathleen do domu opieki, choćby po to, żeby ją chronić przed nią samą, i takie tam... Wreszcie zaczęła ronić łzy i przyznała, że Jonathan ciągle jej opowiadał, jak bardzo z Kathleen byli w sobie zakochani i jak cudownie im się żyło, póki nie dopadł jej alzheimer. I jeszcze mówił, że gdyby Kathleen miała wybór (którego oczywiście nie miała), to na pewno wolałaby umrzeć, niż żyć w takim stanie.

– To tak jak ja, złotko. Ale jeśli kiedyś przyłapiesz mnie na wkładaniu kluczy do lodówki, to zapakuj mnie do jakiegoś dobrego domu opieki.

Tu pozwolił sobie zerknąć w stronę telewizora; w samą porę, żeby zobaczyć pierwszego Jankesa, który uderzył piłkę w powietrzu i posłał ją na aut.

Alvira, której oczom nic nie uchodziło, zauważyła to ukośne spojrzenie.

– Och, Willy, już dobrze, obejrzyj ten mecz do końca.

– Nie, złotko, myślmY dalej. Już ja widzę, że coś ci chodzi po głowie.

– Rozumiesz, w czym rzecz? – Alvira z każdym słowem mówiła coraz szybciej. – Przypuśćmy, że się pokłócili...

– Alviro, chyba nie sugerujesz, że Lillian Stewart zastrzeliła Jonathana?

– Już sama nie wiem, co sugeruję, ale wiem jedno: zaraz zadzwonię do Marii i zapytam, czy możemy wpaść do niej jutro po południu. Muszę się dowiedzieć, co właściwie jest grane. – I po tych słowach wstała. – Idę się przebrać w coś wygodniejszego. Właściwie czemu nie obejrzysz tego meczu do końca?

Willy obrócił się w fotelu i ponownie nacisnął klawisz dźwięku, tym razem, żeby go włączyć. Na ekranie Jankesi skakali, ściskając się wzajemnie, a sprawozdawca darł się do mikrofonu:

– Jaaankesiii! Wygrali Jankesi!!! Dwa auty pod koniec dziewiątej rundy, dwa uderzenia, a potem Derek Jeter strzela na bazę!

To nie do wiary, myślał ze smutkiem Willy. Przez trzy godziny

oglądałem mecz, no i ledwie się odwróciłem, Jeter puszcza piłkę
w widzów...

W niedzielę rano Maria wybrała się na mszę, a potem przystanąła przy grobie ojca. Dziesięć lat temu Jonathan Lyons wykupił pięknie usytuowane miejsce na terenie dawnego seminarium. Na nagrobku wyryto tylko nazwisko rodziny: LYONS. Muszę poprosić, aby dodali imię ojca, myślała, patrząc na świeżą ziemię nad trumną.

Przypomniały jej się modlitewne wersy, które wybrała na pamiątkowe karty w zakładzie pogrzebowym: *Gdy nasze dzieło będzie skończone, gorączka życia ustanie... On da nam wreszcie święty spoczynek, pokój, bezpieczne mieszkanie.*

Mam nadzieję, że spoczywasz teraz w pokoju, tatusiu, myślała, walcząc ze łzami, ale muszę ci powiedzieć, że zostawiłeś nam sporo paskudnych problemów. Ci detektywi uważają, że to mama cię zastrzeliła. Tato, ja już sama nie wiem, w co wierzyć, ale jestem pewna, że jeśli mamę aresztują i ona wyląduje w szpitalu psychiatrycznym, to ją to zniszczy, a wtedy stracę was oboje.

Odchodząc, odwróciła się jeszcze i szepnęła:

– Kocham cię, tato. Powinnam starać się być bardziej wyrozumiała w sprawie Lily, wiem, jak było ci ciężko z tym wszystkim.

W ciągu następnych piętnastu minut, po drodze do domu, zaczęła się mobilizować do wyzwań nowego dnia. Przy śniadaniu matka odsunęła nagle krzesło i oznajmiła:

– Idę po twojego ojca.

Delia zerwała się, żeby ją zatrzymać, ale Maria potrząsnęła tylko głową. Wiedziała, że to nic nie da.

– Jonathan... Jonathan...

Głos matki to wzmacniał się, to słabł, w miarę jak przechodziła z pokoju do pokoju w poszukiwaniu męża. Potem zeszła powoli na dół.

– Schował się – stwierdziła w oszołomieniu. – Ale jeszcze kilka minut temu był na górze.

Dobrze, że Alvira i Willy przyjadą po południu, myślała Maria. Mama tak ich lubi. I zawsze od razu ich rozpoznaje... Kiedy jednak skręciła w ulicę, przy której stał dom rodziców, zaalarmował ją widok wozu policyjnego na podjeździe. Pewna, że to coś z matką, zaparkowała na ulicy i pobięła alejką do drzwi. W środku usłyszała gwar kilku głosów.

W salonie zastała detektywów Beneta i Rodriguez. Trzy szuflady antycznej sekretery leżały porzucone na podłodze, oni zaś przeszukiwali czwartą, ustawioną na stoliku do koktajli. Z górnego korytarza dobiegał odgłos kroków.

– Co tu się... – zaczęła.

Benet podniósł wzrok.

– Na górze jest szef detektywów, gdyby chciała pani z nim porozmawiać. Mamy nakaz przeszukania tego domu, tu jest jego kopia.

Maria nawet nie spojrzała na dokument.

– Gdzie jest moja matka?

– W gabinecie profesora, razem z opiekunką.

Idąc przez hol, miała nogi jak z ołowiu. Przy biurku ojca siedział kolejny członek ekipy i przeglądał zawartość szuflad. Tak jak się obawiała, matka znów była w garderobie i kuliła się pod tylną ścianą. Obok niej siedziała Delia. Matka miała opuszczoną głowę, ale na dźwięk głosu Marii zaraz ją podniosła, ukazując twarz owiniętą ciasno jedwabnym szalikiem, tak że widać było tylko duże błękitne oczy i czoło.

– Nie pozwoliła mi go zdjąć – usprawiedliwiała się Delia.

Maria weszła do garderoby, czując na plecach wzrok detektywa.

– Mamo... Kathleen, tu jest za gorąco na szalik. Po co go wzięłaś? – Ukłękła i pomogła matce wstać. – Poczekaj, zaraz ci go zdejmę.

Matka pozwoliła jej rozwiązać szalik i wyprowadzić się z garderoby. Dopiero wtedy Maria uświadomiła sobie, że detektywi przyszli za nią do gabinetu. Z cynicznej miny Beneta wywnioskowała, że ten nadal

uważa to wszystko za grę.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego nie mogłabym zabrać stąd matki i jej opiekunki do czasu zakończenia rewizji? W niedzielę często chodzimy na brunch na Esty Street w Park Ridge...

– Nie, mogą panie iść. Mam tylko jedno pytanie: Czy to rysunki pani matki? Znaleźliśmy je w jej pokoju. – Benet pokazał Marii szkicownik.

– Tak, to jedna z jej nielicznych przyjemności. Kiedyś z zapałem zajmowała się malarstwem amatorskim.

– Rozumiem.

Kiedy usiadły w restauracji i kelner chciał zabrać ze stolika czwarte nakrycie, Kathleen zaprotestowała:

– Proszę nie zabierać, zaraz przyjdzie mój mąż.

Kelner spojrzał pytająco na Marię; wiedział, że zamawiała stolik na trzy osoby.

– Niech pan to zostawi, proszę.

Przez następną godzinę pocieszała się faktem, że matka zjadła jedno z jajek w koszulkach, które dla niej zamówiła; nawet pamiętała też, iż kiedyś do niedzielnego brunchu Kathleen pijała krwawą mary. Maria zamówiła jej szklaneczkę, dając na migi znać kelnerowi, żeby do soku nie dolewał wódki.

Kelner, mężczyzna po sześćdziesiątce, pokiwał smutno głową.

– Moja matka także to ma – szepnął.

Maria specjalnie nie śpieszyła się z kawą, mając nadzieję, że kiedy – po upływie półtorej godziny – wrócą do domu, nie zastaną już tam detektywów. Widok policyjnego wozu na podjeździe szybko pozbawił ją złudzeń, ale już wewnątrz zobaczyła, że zbierają się do wyjścia. Detektyw Benet wręczył jej spis zabranych rzeczy. Były wśród nich papiery z biurka ojca, pudło zawierające pośród innych dokumentów również teczkę z pergaminami, a także szkicownik matki.

– Czy to konieczne? – spytała ostro, wskazując na niego. – Jeśli matka zacznie go szukać, zdenerwuje się, że zniknął.

– Przykro mi, pani Lyons, ale musimy to zabrać.

– Uprzedzam, że teczka z pergaminami może zawierać rzeczy

bezcennej wartości.

– Wiemy o liście Chrystusa do Józefa z Arymatei. Zapewniam panią, że znajdziemy ekspertów, którzy bardzo uważnie zbadają zawartość tej teczki.

I wyszli.

– Chodźmy na spacer, Kathleen – zaproponowała Delia. – Taka ładna pogoda...

Kathleen uparcie pokręciła głową.

– No dobrze, to chociaż posiedźmy na patio.

– Mamo, czemu nie chcesz zostać trochę na dworze? – wtrąciła się Maria. – Alvira i Willy przyjeżdżają, muszę trochę uporządkować dom przed ich wizytą.

– Alvira i Willy? – rozpromieniła się Kathleen. – To wyjdę i na nich poczekam.

Maria, już sama, zabrała się do porządkowania salonu, w którym detektywi zostawili niedomknięte szuflady, poprzestawiane wazony i inne drobiazgi. Krzesel z jadalni, które przysunęli do koktajlowego stolika, także nie odnieśli na miejsce. Potem udała się do gabinetu ojca. Błat dużego antycznego biurka, jego dumy i radości, zawalony był zawartością szuflad. Pewnie to, co detektywi tu zostawili, nie stanowi dla nich dowodu, myślała ze złością. Wydało jej się nagle, że kwintesencja tego, co wiązało się z ojcem, zniknęła. Ostre popołudniowe słońce ujawniło przetarte miejsca w dywanie. Książki, które utrzymywał w skrupulatnym porządku, piętrzyły się na regale bez ładu i składu. Zdjęcia rodziców i jej samej z nimi obojgiem leżały poprzewracane, zbędny balast dla czujnych oczu detektywa, który tu myszkował.

Doprowadziwszy do porządku gabinet, poszła na górę, gdzie także wszystkie pokoje starannie przeszukano. Kiedy skończyła sprzątać, okazało się, że jest piąta, a na podjeździe stoi buick Willy’ego i Alviry.

Zdażyła zbiec na dół i otworzyć im, zanim dotarli do drzwi.

– Tak się cieszę, że was widzę! – wykrzyknęła, padając w ramiona przyjaciółki.

– Przykro mi, że akurat w tym tygodniu nie było nas w kraju. Palce

sobie wyłamywałam, że jestem na środku oceanu, zamiast tutaj, przy was – tłumaczyła się Alvira.

– Ale już jesteś, i to się liczy najbardziej – pocieszała ją Maria, prowadząc ich oboje do domu. – Mama jest na patio z Delią, słyszałam je kilka minut temu, czyli już się obudziła. Zasnęła tam na kanapie, co mnie cieszy, bo raczej mało sypia, odkąd tata został... – Urwała; słowo „zamordowany” nie chciało jej przejść przez usta.

Willy natychmiast pośpieszył Marii z pomocą:

– Nikt dobrze nie sypia, kiedy zdarzy się śmierć w rodzinie – rzekł z serdecznym uśmiechem. Wysunął się przed panie i otworzył rozsuwane szklane drzwi z salonu na patio.

– Halo, Kathleen, halo, Delio! Grzejecie się na słończku?

Radosny śmiech Kathleen upewnił Marię, że Willy zajmie jej matkę przynajmniej przez kilka minut.

– Alviro, zanim wyjdziemy, muszę ci coś powiedzieć. Była tu dziś policja z nakazem rewizji. Przejrzeli każdy świstek papieru, zabrali też rękopisy, które tłumaczył mój ojciec. Ostrzegłam ich, że jeden z tych dokumentów może być listem Chrystusa do Józefa z Arymatei i w związku z tym mieć ogromną wartość. Mój ojciec odnalazł go wśród tych pergaminów ze skrytki i uważał za autentyk.

Alvirze oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Mówisz serio?

– Tak. Ojciec Aiden poinformował mnie o tym zaraz po pogrzebie. Tata widział się z nim w środę przed śmiercią.

– Czy Lillian Stewart wiedziała o tym dokumencie?

– Nie wiem. Podejrzewam, że ojciec mógł jej powiedzieć, ale nie mam pewności.

Alvira przesunęła ręką po ramieniu, włączając dyskretnie mikrofon.

Nie wolno mi źle zrozumieć ani jednego słowa, myślała, czując, że już ma w głowie mętlik.

Jonathan widział się z ojcem Aidenem w środę po południu. Przypuśćmy, że zwierzył mu się z zamiaru zerwania z Lillian. Spotkał się z nią jeszcze tego samego dnia wieczorem. Czy prosto z klasztoru

pojechał do mieszkania Lily, a jeśli tak, to co jej powiedział? Według Lily, w ciągu następnych pięciu dni nie widzieli się już ani nie rozmawiali.

Czy Lily kłamała? Alvira mówiła wczoraj Willy'emu, że ktoś powinien sprawdzić billing rozmów telefonicznych ich obojga pomiędzy środą a poniedziałkiem. Jeśli rzeczywiście nie było takich połączeń, to znaczy, że Jonathan musiał z nią zerwać...

Jeszcze za wcześnie, żeby podsuwać taką myśl Marii.

– Słuchaj, zróbmy sobie herbaty, a potem spróbuj opowiedzieć mi wszystko od początku.

– „Wszystko” oznacza dla mnie tyle, że detektywi posądzają moją matkę o zabicie ojca. – Maria starała się panować nad głosem. – I wcale bym się nie zdziwiła, gdyby postanowili ją aresztować.

Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy zabrzączał dzwonek u drzwi.

– Módl się, żeby to znów nie byli oni – mruknęła, idąc otworzyć.

Ale w progu stał Lloyd Scott.

– Mario, przed chwilą odebrałem telefon od Beneta – rzekł, nie tracąc czasu na wstępy. Twoja matka, tak jak mówiliśmy, została postawiona w stan oskarżenia. Benet pozwolił mi ją zawieźć do biura prokuratora w Hackensack, ale musimy wyruszyć natychmiast. Pobiorą jej tam odciski palców, sfotografują, a potem zabiorą do więzienia. Bardzo mi przykro.

– Ależ nie mogą tego zrobić! – zaprotestowała Maria. – Mój Boże, Lloyd, czy oni nie rozumieją, w jakim ona jest stanie?

– Domyślam się, że sędzia przede wszystkim zarządzi badania psychiatryczne. Pozwoli mu to ustalić warunki i wysokość kaucji. Ale to znaczy, że dzisiejszą, a może i jutrzejszą noc twoja matka spędzi w szpitalu. Przez jakiś czas nie wypuszczą jej do domu.

Willy, Kathleen i Delia wchodzili właśnie z patio do salonu.

– Tyle hałasu... Tyle krwi... – powtarzała Kathleen Willy'emu, tym razem beztróskim, szczebiotliwym głosem.

Jego sekretny azyl znajdował się w pozornie opuszczonym magazynie po wschodniej stronie dolnego Manhattanu. Okna na piętrze zabito deskami, metalowe drzwi zamknięte były na kłódkę. Żeby wejść lub wyjść, musiał objechać budynek wkoło, minąć stary dok towarowy, aż do dwuskrzydłowej zardzewiałej bramy garażowej, której skrzydła komuś postronnemu mogły się wydać spaczone i popękane, ale kiedy otworzył je pilotem (zawsze woził go w samochodzie), wjeżdżał prosto do ogromnej betonowej hali na parterze.

Wysiadł z samochodu i stał teraz w przepastnej, zakurzonej przestrzeni. Gdyby wskutek jakiegoś potwornego pecha ktoś obcy zdołał się tu dostać, nie znalazłby nic interesującego.

Zmierzając do tylnej ściany, słyszał w głuchej ciszy tylko stukot własnych obcasów, zwielokrotniony przez echo. Schyliwszy się, odsunął klapkę gniazdka elektrycznego i dotknął ukrytego tam guzika. Z góry wolno zjechała winda. Wsiadł do niej i nacisnął kolejny guzik. Kiedy ruszyła w górę, zamknął na chwilę oczy, przygotowując się na powrót do przeszłości. Czując, że winda stanęła, wziął głęboki oddech, przekroczył próg i zapalił światło. Znów był wśród swoich skarbów, antyków, które od dawna kradł lub potajemnie kupował.

Bezokienna hala nie różniła się rozmiarami od tej na dole, ale na tym kończyło się ich podobieństwo. Pośrodku sycił oczy wspaniałe dywan z misternymi figurami i wzorami. Ustawione na nim meble – sofa, fotele, niskie stoliki oraz lampy tworzyły minisalon wśród pełnego skarbów muzeum. Każdy centymetr kwadratowy przestrzeni zajmowały posągi, obrazy, draperie, gablotki z ceramiką, biżuterią i zastawą stołową.

Natychmiast zaczął odczuwać spokój, który ogarniał go zawsze

w otoczeniu skarbów przeszłości. Rozpaczliwie pragnął przebywać tu dłużej, ale nie było to możliwe. Teraz nie mógł nawet odwiedzić dwóch wyższych pięter.

Pozwolił sobie jednak na krótką chwilę wytchnienia na sofie. Wodząc wzrokiem od jednego do drugiego obiektu swojej kolekcji, sycił oczy niezwykle pięknym, jakie go otaczało.

Ale nic z tego wszystkiego nie miało znaczenia, skoro nie udało mu się posiąść Pergaminu Józefa z Arymatei. Od chwili gdy Jonathan mu go pokazał, wiedział, że jest autentyczny. Nie było innej możliwości. List napisany dwa tysiące lat temu przez samego Chrystusa! Przy czymś takim Magna Charta, Konstytucja i Deklaracja Niepodległości są kompletnie bezwartościowe. Nic, ale to nic, nie może być i nigdy nie będzie cenniejsze od tego dokumentu. I on musi go mieć.

Zadzwoiła komórka. Był to telefon na kartę, przez który nikt nie mógł go wysledzić, bo po każdej rozmowie wyrzucał aparat i w razie potrzeby kupował następny. Numer znała tylko jedna osoba.

– Po co dzwonisz?

– Właśnie podali w wiadomościach, że aresztowano Kathleen i oskarżono ją o morderstwo Jonathana. Czyż to nie dobra nowina?

– Zupełnie niepotrzebnie kontaktujesz się ze mną, żeby poinformować mnie o czymś, o czym i tak wkrótce bym się dowiedział.

– Mówił to chłodno, ale zdawał sobie sprawę z nutki paniki w swoim głosie. Nie może tej kobiecie ufać. Gorzej, wyraźnie widać, że narasta w niej poczucie władzy nad nim.

Zakończył rozmowę, a potem przez długie minuty, na które w zasadzie nie mógł sobie pozwolić, zastanawiał się nad najlepszym wyjściem z tej sytuacji.

Kiedy już wszystko przemyślał, zadzwonił do niej sam i umówił się na spotkanie.

Niedługo.

W niedzielny wieczór Lillian Stewart z wielką ulgą gratulowała sobie w myśli decyzji, aby nie przyznawać się detektywom, że Jonathan dał jej pergamin na przechowanie. Do tej pory skontaktowało się z nią – niezależnie od siebie – dwóch uczestników comiesięcznych spotkań przy kolacji. Każdy z nich proponował jej otwarcie, że jeśli dokument jest u niej, on gotów znaleźć na niego po cichu kupca, i to za znaczną sumę.

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć policji, że ma ów dokument u siebie. Wiedziała, że jeśli rzeczywiście jest autentyczny, to stanowi własność Biblioteki Watykańskiej. Ale z drugiej strony, poświęciła Jonathanowi całych pięć lat, nie zyskawszy w zamian nic poza złamanym sercem. Ma prawo do całej sumy, jaką uda jej się wytargować, myślała z goryczą. Jeśli sprzeda ten pergamin, to tylko za gotówkę, nie ma mowy o żadnych przelewach. Bo gdyby na jej koncie pojawiły się nagle dwa miliony dolarów, bank musiałby to zgłosić do skarbowki, a tak schowa pieniądze do skrytki depozytowej i będzie je wyjmować stopniowo, tak żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Jak to będzie posiadać na własność całe dwa miliony? Mimo wszystko wolałaby mieć Jonathana, ale skoro to niemożliwe, postąpi tak, a nie inaczej.

Spojrzała na zegarek: za pięć szósta. Przyniosła sobie z kuchni kieliszek wina, po czym zwinęła się na sofie i włączyła telewizor; za parę minut, o szóstej, będą wiadomości.

Gdyby mama żyła, na pewno pomyślałaby o wszystkim. To ona była sprytna i pomysłowa, tacie nic się nie udawało. Miał takie imponujące imię – Prescott. Prescott Stewart... Babcia, nadając mu je, wyobrażała sobie pewnie, że jej syn do czegoś dojdzie.

Ojciec Lillian miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, a matka osiemnaście, kiedy oboje uciekli z domu, żeby się pobrać. Matka za wszelką cenę chciała się wyrwać spod władzy ojca alkoholika, który fizycznie i emocjonalnie dręczył żonę i córkę.

No i wpadła z deszczu pod rynnę, myślała Lillian. Tata okazał się nałogowym hazardzistą i nigdy nie udało im się uskładać nawet dwóch centów, ale mama wytrwała przy nim, dopóki nie skończyłam osiemnastu lat, bo bała się, że będzie walczył z nią w sądzie o opiekę nade mną. Gdyby była tu teraz, powiedziałyby mi twardo, że pergamin należy do Biblioteki Watykańskiej. Fakt, że w ogóle brałam pod uwagę zatrzymanie go dla siebie, doprowadziłby ją do białej gorączki. Chyba jest we mnie więcej z ojca, niż zdawałam sobie sprawę.

To jakiś rodzaj szaleństwa. Jonathan nie chciał się rozwieść z Kathleen, w obawie że Maria przestanie się do niego odzywać. Mama także nie chciałaby ze mną rozmawiać, gdyby wiedziała, co robię, ale na szczęście nie muszę się martwić o jej zdanie. A jednak wciąż mi jej brakuje...

Znów ogarnęła ją taka sama rozpacz jak tamtego dnia, kiedy Jonathan zapowiedział przez telefon swoją wizytę.

– Lily, z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale musimy przestać się spotykać.

Mówił to niemal z płaczem, ale w sposób zdecydowany, stanowczy, myślała ze złością. Tak bardzo mnie kochał, że aż mnie wystawił do wiatru, a potem dostał kulkę, pomimo tych wszystkich szlachetnych zamiarów naprawy stosunków z Marią i poświęcenia się opiece nad Kathleen.

Zanim Kathleen zachorowała, przeżyli razem czterdzieści lat, czy jej to nie wystarczało? Przez kilka ostatnich nie zawsze wiedziała nawet, kim on jest. Po co Jonathan przy niej tkwił? Dlaczego nie mógł zrozumieć, że mnie także jest coś winien? Maria z pewnością szybko by się z tym pogodziła, przecież wiedziała, jak postępuje choroba matki i co musi przeżywać ojciec. Nawet ona powinna uczciwie przyznać, że mieszkając oddzielnie, nie zmagala się z tym problemem dzień w dzień,

przez okrągłą dobę, tak jak on.

Właśnie zaczęły się wiadomości o szóstej, w których jako główny temat zapowiedziano sprawę śmierci Jonathana. Przed gmachem sądu tłoczyli się przedstawiciele mediów. Reporter CBS nadawał:

– Stoję na schodach gmachu sądu okręgowego Bergen w Hackensack, New Jersey. Jak państwo widzą z materiału filmowego, który kręciliśmy mniej więcej godzinę temu, siedemdziesięcioletnia Kathleen Lyons, w towarzystwie słynnego adwokata Lloyd Scotta i córki Marii Lyons, wchodzi na piętro, aby oddać się w ręce prokuratora okręgowego. Po trwającym prawie tydzień śledztwie postawiono jej zarzut morderstwa męża, emerytowanego profesora NYU Jonathana Lyonsa, którego w ubiegłym tygodniu znaleziono martwego w jego domu w Mahwah. Kathleen Lyons, która – według naszych źródeł – cierpi na zaawansowaną chorobę Alzheimera, znaleziono w garderobie, ściskającą pistolet, z którego zastrzelono jej męża.

Na ekranie Kathleen szła wolno w stronę budynku, podtrzymywana z jednej strony przez adwokata, a z drugiej przez córkę. Przynajmniej raz nie ma na scenie Rory, myślała Lillian. Nigdy jej nie lubiłam. Zawsze gdy na mnie patrzy, ma wypisane na twarzy: „Znam twój sekret”. Przysięgłabym, że to przez nią wynikły wszystkie problemy. Jonathan trzymał nasze zdjęcia w swoim gabinecie, na regale, w atrapie książki. Jakim cudem Kathleen odnalazła wśród wszystkich innych akurat tę? Domyślałam się, jak to było. Poczciwa stara Rory musiała węszyć, gdzie nie trzeba, i kiedy natknęła się na te fotografie, pokazała je Kathleen. To urodzona intrygantka.

Kiedy wideoklip się skończył, reporter z przejęciem zapowiedział, że Lloyd Scott i Maria Lyons właśnie wychodzą z gmachu sądu. Maria wygląda na zdruzgotaną, pomyślała Lillian. No cóż, w takim razie jest nas dwie. Lloyd Scott zdecydowanym gestem odpychał mikrofony, które podsuwano im ze wszystkich stron.

– Mam do powiedzenia tylko kilka słów – rzekł sucho. – Kathleen Lyons stawi się jutro rano przed sędzią Kennethem Brownem. Nie

przyzna się do żadnego z zarzutów. Wtedy też sędzia wypowie się na temat kaucji. – I obejmując Marię ramieniem, odprowadził ją pośpiesznie do oczekującego samochodu.

Szkoda, że nie jestem muchą w środku tego auta, myślała Lillian. Co Maria teraz zrobi? Rozpłacze się? Zacznie krzyczeć? Zupełnie jak ja, kiedy Jonathan w porywie szlachetności uznał mnie za zbędną. Poczułam się niczym żebraczka, płacząc i wykrzykując: „To tak? A co ze mną? Co ze mną?”.

Przypomniał jej się pergamin, leżący bezpiecznie w skrytce depozytowej banku, zaledwie dwie przecznice dalej. Oraz fakt, że są tacy, którzy rozpaczliwie go pożądają.

Ile będą skłonni zapłacić, jeśli ona zorganizuje coś w rodzaju cichej aukcji?

Kiedy trzy tygodnie temu Jonathan pokazał jej ów dokument, widziała na jego twarzy podziw graniczący z nabożną czcią. Potem zapytał, czy Lillian dysponuje skrytką depozytową, w której mogłaby go przechować, dopóki on nie załatwi formalności związanych z przekazaniem pergaminu do Watykanu.

– Lily, to nadzwyczaj prosty list. Chrystus wiedział, co Go czeka. Wiedział też, że Józef z Arymatei upomni się o Jego ciało po ukrzyżowaniu. W tym liście dziękował mu za życzliwość, jakiej doznawał od niego przez całe życie. Oczywiście, Watykan zażąda, żeby jego eksperci potwierdzili autentyczność dokumentu. Będę musiał spotkać się z nimi i osobiście go przekazać, a także uzasadnić, dlaczego uważam dokument za autentyczny.

Podczas swojej ostatniej wizyty Jonathan prosił, aby nazajutrz spotkała się z nim w banku i przekazała mu pergamin, który u niej zostawił. Ale ona grała na zwłokę. Tak bardzo chciała dać mu szansę, żeby zrozumiał, jak będzie mu jej brakowało! Powiedziała, że zwróci list za tydzień, jeśli nadal będzie tego chciał. Ale wtedy Jonathan już nie żył.

Szły już reklamy, więc wyłączyła telewizor i spojrzała na stolik, gdzie leżał telefon na kartę, który dał jej Jonathan. Zużyła wszystkie minuty, a potem wykupiła następne. Dzwoniła na jego numer, ten na

kartę. Wszystko, żeby stworzyć pozory, że właściwie nie istnieje.

Mam teraz aż trzy komórki na kartę, uświadomiła sobie ponuro.

Tę trzecią dostała od jednego z potencjalnych nabywców pergaminu.

– Żeby nie zostawiać za sobą śladu – wyjaśnił. – Policja na pewno będzie szukać tego rękopisu. Oni już podejrzewają, że go masz, a przynajmniej wiesz, gdzie jest. Zbyt wiele połączeń między nami w billingu zwróci ich uwagę.

Ilekróć go dotykała, parzył ją w dłoń.

W niedzielne wieczory profesor Richard Callahan często jadał kolację z rodzicami w ich apartamencie przy Park Avenue, gdzie zresztą się wychował. Rodzice, znani kardiologowie, prowadzili wspólną praktykę, a ich nazwiska regularnie pojawiały się w rankingach najlepszych lekarzy.

Oboje mieli po sześćdziesiąt lat, ale fizycznie nie mogliby się bardziej różnić.

Matka, Jessica, była niska i szczupła, o sięgających podbródka ciemnoblonde włosach. Przytrzymywała je za pomocą okularów, które najczęściej podsuwała z nosa na czubek głowy.

Ojciec, Sean, miał masę kręconych szpakowatych kędziorów, starannie przystrzyżoną brodę i wysoką, muskularną sylwetkę, która przyczyniła się zarówno do jego statusu gwiazdy grającej w obronie drużyny futbolowej Notre Dame, jak i do sukcesów w dziedzinie zawodowej.

Richard nie zdawał sobie sprawy, że prawie się nie odzywał, dopóki ojciec nie skończył oglądać meczu nowojorskich Metsów z filadelfijskimi Phillies. Kiedy matka wyszła do kuchni zająć się kolacją, ojciec wstał, nalał dwa kieliszki sherry, ściszył telewizor i zagadnął prosto z mostu:

– Richardzie, widzę, że coś cię trapi. Aż do ostatniej minuty meczu siedziałeś jak kołek. Mów zaraz, co ci dolega.

Richard zmusił się do uśmiechu.

– Nie, tato, nie chodzi o żadne zmartwienie, tylko ostatnio dużo myślałem o tym funduszu powierniczym, który dziadek ustanowił dla mnie, kiedy się urodziłem. Już od czterech lat, od ukończenia trzydziestego roku życia, mam prawo dowolnie nim rozporządzać.

– To prawda. Szkoda tylko, że nie zdążyłeś dziadka poznać, byłeś niemowlęciem, kiedy umarł. Należał do tych, co to zaczynają od zera, ale miał świetne wyczucie rynku. W roku twoich narodzin kupił za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów akcje nowych spółek, które uznał za obiecujące, a teraz ich wartość wynosi chyba ze dwa miliony, tak?

– Według ostatnich danych, dwa miliony trzysta pięćdziesiąt dwa tysiące i osiemdziesiąt pięć centów.

– No proszę. Nieźle jak na irlandzkiego imigranta, który przyjechał tu z pięcioma funtami w kieszeni.

– Musiał być niesamowitym gościem. Zawsze żałowałem, że nie zdążyłem go poznać.

– Richardzie, mam wrażenie, że myślisz o wykorzystaniu tych pieniędzy.

– Niewykluczone, zobaczymy. Na razie wolę o tym nie mówić, ale zapewniam cię, że nie macie z mamą powodów do zmartwienia. – Richard zerknął w stronę telewizora i nagle zerwał się z fotela. Pokazywano zapowiedź wiadomości o dziesiątej. „Kathleen Lyons została aresztowana. Jest podejrzana o morderstwo męża” – mówił reporter, a na ekranie pojawiło się zdjęcie Kathleen z Marią i Lloydem Scottem.

Richard tak się skupił na telewizji, że nie zauważył pełnego troski spojrzenia ojca, który zachodził w głowę, co też się dzieje z synem.

W niedzielny wieczór Alvira i Willy czekali u Marii na jej powrót z Lloydem Scottem z sądu. Betty przed wyjściem zostawiła im na stole kanapki i owoce.

– Wiem, że Maria nie będzie miała wielkiego apetytu, ale może chociaż coś skubnie po powrocie do domu – powiedziała Alvira.

Maria, kiedy już przyjechała, wyraźnie ucieszyła się z ich obecności. Razem z nią do salonu wszedł Lloyd Scott; Alvira i Willy znali go dotąd tylko z telewizji, ale oboje natychmiast wyczuli, że jest właściwym człowiekiem do obrony Kathleen i chronienia Marii.

Lloyd nie zamierzał zostawać, lecz Alvira chciała koniecznie opowiedzieć mu o swoim spotkaniu z Lillian.

– Miałam opowiedzieć o tym Marii już wcześniej, tylko właśnie wtedy przyszedł pan po Kathleen. Możemy chwilę pogadać przy kanapkach.

Zasiedli przy stole w jadalni. Maria, która czuła się, jakby porwało ją tsunami, dopiero teraz uświadomiła sobie, że od brunchu nic nie jadła i jest bardzo głodna. Zdobyła się nawet na uśmiech, kiedy Willy nalał jej czerwonego wina.

– Potrzebujesz tego po tym, co przeszłaś ostatnio – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dziękuję, Willy. Dziękuję wam obojgu za to, że czekaliście tu na mnie, i w ogóle za to wszystko. – Wskazała przygotowane jedzenie.

Lloyd Scott poczęstował się kanapką i bez protestów pozwolił nalać sobie wina.

– Pani Meehan... – zaczął, ale Alvira zaraz mu przerwała.

– Bardzo proszę, jesteśmy Alvira i Willy.

– A ja Lloyd. Jak może wicie, jestem sąsiadem Kathleen i Marii.

Znałem dobrze Jonathana, był wspaniałym człowiekiem. Ze względu na jego pamięć, a także na dobro Kathleen i Marii, zrobię, co w mojej mocy, żeby im pomóc. Wiem, że tego właśnie by pragnął.

Alvira namyślała się przez chwilę, zanim zaczęła mówić.

– Powiem bez owijania w bawełnę. Wszyscy wiemy, że Kathleen mogła zastrzelić Jonathana. Z drugiej jednak strony, nietrudno zrobić z niej kozła ofiarnego, ona nie umie się bronić. Dlatego spójrzmy na to pod innym kątem. Wczoraj jadłam lunch z Lillian Stewart.

– Naprawdę? – zdziwiła się Maria.

– Tak, zadzwoniła do mnie. Była w rozterce. Nie zapominaj, Mario, że poznałam ją na tamtym rejsie razem z twoim ojcem. Potem widziałam ją tylko raz, kiedy Jonathan zaprosił nas na swój odczyt przy Dziewięćdziesiątej Drugiej Y, a potem na kolację. Wtedy jednak znaliśmy już siebie i Lillian musiała wyczuć nasze skrupowanie. Od tamtego dnia nie widziałam jej aż do wczoraj. Chciała ze mną o czymś porozmawiać, więc oczywiście zgodziłam się na spotkanie.

– I co ci powiedziała? – spytał Lloyd.

– Właśnie o to chodzi, że nic. Najpierw bardzo jej zależało na tym, żeby się ze mną zobaczyć, a kilka godzin później, już w restauracji, najwyraźniej zmieniła zdanie i nie zdecydowała się na zwierzenia. Właściwie mówiła tylko, jak jej brakuje Jonathana i że dawno powinien umieścić żonę w domu opieki. – Alvira odchyliła się wygodnie na oparcie. – A jednak niechcący wymknęło się jej coś bardzo ważnego.

– Tak? A co? – zapytali niemal jednocześnie Maria i Lloyd.

– Zapytałam Lillian, kiedy ostatni raz rozmawiała z Jonathanem. Odpowiedziała, że w środę wieczorem.

– Ależ to niemożliwe! – wykrzyknęła Maria. – On zawsze jeździł do niej w weekendy. Mówiła mi o tym Delia, która, jak wiecie, zawsze tu jest pod nieobecność Rory. Część soboty spędzał z mamą, a potem się wynosił. Przeważnie wracał dopiero w niedzielę po południu, chyba że spodziewał się mnie rano.

– Pomyśl tylko! – Alvira dała się ponieść emocjom. – Może naprawdę nie rozmawiali z sobą przez te pięć dni. A jeśli coś się między

nimi popsulo? I jeszcze jedno, Mario. Wprawdzie nie miałyśmy zbyt wiele czasu na rozmowę, ale czytałam w prasie, że twój ojciec wszedł w posiadanie jakiegoś cennego starożytnego listu i teraz nikt nie wie, gdzie ten dokument jest. Moje pytanie brzmi: Czy mógł dać go Lillian i czy potem się o niego nie pokłócili? I czy nie skończyło się to jego śmiercią? A drugą ofiarą, kto wie, czy nie wrobioną, stała się Kathleen?

– Jeśli ojciec nie rozmawiał z Lillian od pięciu dni, to bardzo wiele znaczy – rzekła cicho Maria. – Ojciec Aiden mi mówił, że tata był u niego w środę po południu i zapewniał go o autentyczności rękopisu. Ale także martwił się, że jeden z ekspertów, którym go pokazywał, wydawał się zainteresowany tylko materialną wartością znaleziska. Z tego, co zrozumiałam, ta osoba sugerowała sprzedaż pergaminu na czarnym rynku, tata natomiast bezwzględnie zamierzał zwrócić go Bibliotece Watykańskiej.

– A wiesz, czy twój ojciec wyspowiadał się wtedy u ojca Aidena?

– Ojciec Aiden mi tego nie powiedział, ale gdybym nawet go zapytała, nie zaprzeczyłby ani nie potwierdził, bo takie ma zasady.

– Nie jestem katolikiem – wtrącił się Lloyd – ale jeśli twój ojciec poszedł do spowiedzi, być może zależało mu na rozgrzeszeniu z czegoś, co uważał za złe?

– Tak – potwierdziła stanowczo Alvira. – I pójdźmy jeszcze o krok dalej. Skoro Jonathan planował spowiedź, to musiał się zdecydować na odejście od Lillian. Więc przypuśćmy, że tak właśnie było. I przypuśćmy, że zawiadomił ją o tym właśnie w środę wieczorem, czyli wtedy, kiedy – według jej własnych słów – rozmawiał z nią po raz ostatni.

– Policja zabrała dzisiaj z jego gabinetu pudła z papierami – oznajmiła Maria. – Część z nich zawierała dokumenty, które ojciec tłumaczył, ale nie sądzę, żeby przechowywał tam coś tak cennego jak ów list. W gruncie rzeczy nie sądzę też, aby w ogóle trzymał go w domu, bo wiedział, że mama czasem myszkuje w jego rzeczach. Przekonaliśmy się o tym, kiedy znalazła jego zdjęcia z Lillian.

– Moim zdaniem – rzekł Lloyd – postąpiłby całkiem logicznie,

gdyby to jej powierzył ów dokument. Wszyscy wiemy, jak byli sobie bliscy. Mogła trzymać list w swoim mieszkaniu albo innym bezpiecznym miejscu. Od razu pomyślałem, że Jonathan chciał odzyskać pergamin już w środę, chyba że Lillian przechowywała go gdzie indziej i nie mogła mu go natychmiast zwrócić. W takim wypadku skontaktowałiby się ponownie w ciągu kilku dni, więc może jednak naprawdę przekazała mu ów list, zanim zginął, a on miał go w gabinecie w noc morderstwa.

– Powtórzę to jeszcze raz: kiedy Lillian do mnie dzwoniła, wyraźnie próbowała podjąć jakąś decyzję – odparła z przekonaniem Alvira. – I jeśli teraz coś ukrywa, ma to związek z tym pergaminem, a może nawet ze śmiercią Jonathana.

– W takim razie – zdecydował Lloyd – musimy natychmiast zdobyć billingi z domowego telefonu Jonathana, a także z jego komórki. Jeśli dzwoniąc do Lillian, używał któregoś z tych aparatów albo obu, dowiemy się, czy rzeczywiście nie kontaktował się z nią w ciągu tych kilku ostatnich dni.

– Bardzo wątpię – rzekła Maria. – Zaskoczyłam go raz na używaniu innej niż zwykle komórki. Mam wrażenie, że nie dzwonił do Lillian z żadnego aparatu, którego billingi przychodzą do domu. Szczerze mówiąc, mógł się obawiać, że wpadną w moje ręce.

– Wiesz, Mario, zetknęłam się już z wieloma tego rodzaju sprawami. Kiedy ktoś chce zachować swoje kontakty w tajemnicy, kupuje telefon na kartę i potem go tylko doładowuje.

– A ja widzę to tak – powiedział z namysłem Lloyd. – Bardzo możliwe, że Jonathan ostatni raz odwiedził Lillian Stewart po to, aby z nią zerwać. W takim wypadku, jeśli miała u siebie pergamin, to mogła mu go oddać, a wówczas prokurator odnajdzie list w jednym z tych pudeł. Ale mamy na to tylko jej słowo, że nie rozmawiali ze sobą od tamtego dnia. Inna możliwość jest taka, że Lillian w gniewie odmówiła wydania dokumentu i Jonathan starał się ją przekonać w rozmowach z tego drugiego aparatu.

Słuchając jego słów, Maria miała wrażenie, że ktoś zdejmuje jej

z ramion jakiś wielki ciężar.

– Aż do tej chwili wierzyłam w głębi serca, chociaż starałam się z tym walczyć, że jednak to mama zabiła ojca w ataku szału spowodowanego demencją. Ale teraz już wiem, że to nieprawda. Musi być jakieś inne rozwiązanie i my je znajdziemy.

Lloyd Scott wstał.

– Mario, muszę sobie to wszystko przemyśleć i zdecydować, co z tego możemy powiedzieć prokuratorowi. Przyjdę do ciebie jutro o wpół do ósmej, będziemy mieli mnóstwo czasu, by zdążyć na dziewiątą do sądu. Dobranoc wszystkim.

W niedzielę, kiedy Maria wreszcie się położyła, przypomniała sobie nagle o Rory; powinna ją była uprzedzić, że nie musi jutro przyjeżdżać, a teraz już za późno na telefon. Ale Rory na pewno oglądała wieczorne wiadomości i jeśli coś tu Marię dziwiło, to fakt, że opiekunka dotąd się z nią nie skontaktowała, aby wyrazić swój żal i współczucie.

O siódmej rano, już ubrana, Maria piła w kuchni kawę, kiedy ku swemu zdumieniu, usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi, a chwilę później głos Rory:

– Mario, tak mi przykro z powodu tego wszystkiego! Twoja biedna, kochana mama nigdy nie skrzywdziłaby nikogo, gdyby tylko była przy zdrowych zmysłach!

Dlaczego te wyrazy współczucia brzmią tak cholernie pusto?

– Posłuchaj, Rory, moja „biedna, kochana mama” po prostu nie skrzywdziła nikogo, bez względu na stan swego umysłu.

Opiekunka wyraźnie się spieszyła. Siwiejące włosy miała upięte w kok, ale jak zawsze, kilka kosmyków się wymykało. Oczywiście, powiększone dzięki dużym okularom, zwilgotniały.

– Och, moja droga, ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła, to obrazić ciebie lub twoją matkę. Ale wszyscy wierzą, że ta tragedia wydarzyła się na skutek jej demencji. Słyszałam w wiadomościach, że Kathleen jest w więzieniu i dziś rano ma stanąć przed sądem. Miałam nadzieję, że wypuszczą ją za kaucją, więc chciałam być na miejscu, aby się nią zaopiekować.

– To bardzo przewidująco z twojej strony. Jeśli jakimś cudem sędzia wypuści mamę dzisiaj, rzeczywiście będę potrzebowała twojej pomocy. Nie byłam w biurze przez cały tydzień i muszę zacząć odrabiać

zaległości.

Punktualnie o wpół do ósmej do drzwi zadzwonił Lloyd Scott.

– Mam nadzieję, Mario, że złapałaś trochę snu. Ale jeśli nawet, to chyba niewiele, co?

– Rzeczywiście niewiele. Byłam naprawdę wykończona, ale tak się martwię o mamę! Jak my im udowodnimy, że ktoś ją wrabia?

– Mario – wtrąciła Rory – gdyby mieli Kathleen wypuścić, to może i ja powinnam pojechać z wami do sądu?

– Nie ma takiej potrzeby, Rory – odpowiedział za Marię Lloyd. – Mogę wam zagwarantować, że sędzia najpierw zarządzi badanie psychiatryczne, a dopiero potem ewentualnie wyrazi zgodę na kaucję. To zajmie co najmniej dwa albo trzy dni.

– Rory, wracaj do domu. Oczywiście zapłacę ci za te dni, dopóki nie dowiemy się, kiedy mama wyjdzie. Dam ci znać później, co postanowiono.

– Ale... – Rory zaczęła protestować, lecz w końcu niechętnie ustąpiła.

– No dobrze, Mario, mam nadzieję, że bardzo szybko mnie wezwiesz.

W sądzie w Hackensack Lloyd zaprowadził Marię na trzecie piętro, gdzie znajdowała się sala sędziego Kennetha Browna. Czekali spokojnie na ławce w korytarzu, dopóki nie otworzono drzwi. Minęła dopiero ósma piętnaście – w ciągu pół godziny wszędzie zaroi się od mediów.

– Mario, twoją matkę przyprowadzą do przyległej celi aresztanckiej tuż przed przybyciem sędziego – uprzedził ją Lloyd. – Urzędnik szeryfa da mi znać, a wtedy do niej wejdę i zdążymy przez chwilę porozmawiać. W tym czasie ty zajmij miejsce w pierwszym rzędzie. I pamiętaj, to bardzo ważne, żebyś w ogóle się nie odzywała do dziennikarzy, choćbyś nawet miała wielką ochotę.

Maria miała kompletnie wyschnięte wargi. Kusiło ją, żeby włożyć ten sam czarno-biały żakiet, co na pogrzeb, ale ostatecznie wybrała bładoniebieski lniany garnitur. Zacisnęła ręce na pasku granatowej torby, którą trzymała na kolanach.

Przemknęła jej przez głowę niedorzeczna myśl: ten sam garnitur miałam na sobie dwa tygodnie temu, kiedy wybrałam się z tatą na

kolację w Nowym Jorku. Powiedział, że zawsze uważał niebieski za najodpowiedniejszy dla mnie kolor.

– Nie martw się, Lloyd, nie odezwę się do nich słowem.

– W porządku. O, już otworzyli, możemy wchodzić.

W ciągu pół godziny sala zaczęła się wypełniać reporterami i kamerzystami. Za dziesięć dziewiąta podszedł do Lloyd'a urzędnik szeryfa.

– Panie mecenasie, pańska klientka jest już w celi.

Scott skinął głową i wstał.

– Mario, wyjdę stamtąd tuż przed wprowadzeniem twojej matki. – Poklepał dziewczynę po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze.

Wiedząc, że ją fotografują, starała się patrzeć prosto przed siebie. Widziała, jak prokurator z teczką na akta pod pachą zajmował miejsce za stołem koło ławy przysięgłych. Teraz, kiedy już tu siedziała, realność tego, co może się stać, po prostu ją paraliżowała. Przypuśćmy, że wskutek jakiejś idiotycznej decyzji matka stanie przed sądem i przysięgli uznają ją za winną? Nie zniosę tego, po prostu nie zniosę, myślała Maria.

Z bocznych drzwi wynurzył się Lloyd i usiadł przy swoim stole. W tym samym momencie urzędnik sądowy zawołał:

– Proszę wstać!

Na salę wkroczył sędzia i obróciwszy się do funkcjonariuszy szeryfa, polecił:

– Proszę wprowadzić oskarżoną.

Oskarżona... Kathleen Lyons, której jedyną winą jest utrata władz umysłowych...

Z tych samych drzwi, co Lloyd, wyszły teraz dwie funkcjonariuszki szeryfa, a między nimi Kathleen, którą kobiety od razu podprowadziły do stołu Lloyd'a. Włosy miała w nieładzie, a pomarańczowy dres miał na plecach czarne litery BCJ – Bergen County Jail^[2]. Rozejrzała się wokoło i napotkawszy wzrok Marii, skrzywiła się do płaczu. Maria

^[2] Więzienie Okręgowe w Bergen.

z przerażeniem spostrzegła, że matka ma na rękach kajdanki.

Sędzia zaczął mówić:

– Sprawa: stan New Jersey przeciw Kathleen Lyons, aresztowanej na podstawie nakazu 2011 kreska 000 kreska 0233. Proszę strony o potwierdzenie stawiennictwa.

– Wysoki Sądzie, w imieniu stanu stawił się główny zastępca prokuratora Peter Jones.

– Wysoki Sądzie, w imieniu Kathleen Lyons stawił się adwokat Lloyd Scott. Widzę, że moja klientka pani Lyons jest obecna.

– Pani Lyons – kontynuował sędzia – to pierwsza rozprawa w pani sprawie. Prokurator odczyta teraz do protokołu zarzuty, potem obrońca w pani imieniu się do nich ustosunkuje, ja zaś rozważę wysokość i warunki kaucji.

Kathleen wyraźnie zrozumiała, że to do niej zwraca się sędzia. Zerknęła na niego przelotnie, po czym znów skierowała wzrok w stronę Marii.

– Chcę do domu – jęknęła. – Chcę do domu.

Maria ze ściśniętym sercem słuchała, jak prokurator odczytuje zarzuty morderstwa i posiadania broni palnej do nielegalnego celu, po czym nastąpiła stanowcza odpowiedź Lloyd'a:

– Pani Lyons nie przyznaje się do winy.

Sędzia Brown zapowiedział, że teraz przejdzie do sprawy kaucji:

– Panie prokuratorze, ponieważ pani Lyons została aresztowana zaledwie wczoraj, nie ustalono jeszcze wysokości kaucji. Wysłucham najpierw pańskiego wniosku w tej kwestii, a następnie udzielę głosu mecenasowi Scottowi.

Prokurator argumentował, że stan posiada mocne dowody, wobec czego on proponuje kaucję w wysokości pięciuset tysięcy dolarów. Ale przed zwolnieniem oskarżonej z aresztu należy ją poddać badaniu psychiatrycznemu na oddziale szpitalnym, aby sędzia mógł podjąć odpowiednie kroki w celu ochrony społeczeństwa.

Chronić społeczeństwo przed moją matką? – oburzyła się w duchu Maria. To ona potrzebuje ochrony, a nie na odwrót...

Przyszła kolej na Lloyda Scotta.

– Wysoki Sądzie, moja klientka ma siedemdziesiąt lat i jest nadzwyczaj wątłego zdrowia. Cierpi na zaawansowaną demencję. Pięćset tysięcy dolarów kaucji to suma przesadnie wysoka i w tym wypadku absolutnie nieuzasadniona. Pani Lyons od trzydziestu sześciu lat jest mieszkanką Mahwah i nie przejawia bynajmniej zamiaru ucieczki. Zareczamy sądowi, że w swoim domu będzie miała zapewnioną całodobową opiekę i nadzór. Upraszamy Wysoki Sąd, aby zezwolił jej wyjść za kaucją już dziś, a następne przesłuchanie wyznaczył za tydzień, po zakończeniu ambulatoryjnych badań psychiatrycznych. Pragnę zaznaczyć, że załatwiłem już z wpłacającym, żeby natychmiast przekazał pieniądze w ustalonej przez Wysoki Sąd kwocie.

Maria modliła się w duchu: „Proszę, Boże, spraw, żeby ten sędzia zrozumiał. Niech pozwoli jej wrócić ze mną do domu...”.

Sędzia wychylił się do przodu.

– Celem kaucji jest gwarancja, że oskarżona stawi się w sądzie, a społeczeństwo będzie miało zapewnioną ochronę. Pani Lyons postawiono zarzut morderstwa. I chociaż sąd obowiązuje domniemanie niewinności, doszedłem do wniosku, iż w tym wypadku konieczne jest badanie psychiatryczne na oddziale zamkniętym, abym na podstawie jego wyników mógł podjąć decyzję w sprawie wysokości i warunków kaucji. Oskarżona zostanie przewieziona do Park Medical Center w Bergen. Następne posiedzenie sądu wyznaczam w najbliższy piątek, na godzinę dziewiątą. Do tego czasu oskarżona nie może wyjść za kaucją. Takie jest postanowienie sądu.

Maria w oszołomieniu patrzyła, jak funkcjonariusze szeryfa odprowadzają Kathleen z powrotem do aresztanckiej celi. Lloyd poszedł za nimi, ale odwrócił się w pewnym momencie i dał Marii znak, żeby na niego zaczekała. Fotografowie, którym pozwolono robić zdjęcia na sali, zostali z niej teraz wyproszeni. W ciągu kilku minut Maria została zupełnie sama.

Lloyd wrócił po dziesięciu minutach.

– Mogę zobaczyć się z mamą? – spytała.

– Nie, Mario, przykro mi. Ona jest w areszcie, tam nie ma wizyt.

Kolekcjoner znów odebrał niechciany telefon od Rory.

– Właśnie byłam u nich w domu, kiedy Maria z prawnikiem wyjeżdżali do sądu. I powiem ci, że zaczynam się trochę denerwować. Wspominali coś, że niby Kathleen została wrobiona. Przedtem mi się zdawało, że chcą udowodnić, że jest niespełna rozumu. I Bóg wie, że to prawda. Czy na pewno nie zostawiłeś żadnych śladów? Odcisków palców czy czegoś w tym rodzaju?

– Przecież zgodnie z planem, mamy się dziś spotkać. Nie mogłaś poczekać z tą rozmową do wieczora?

– Słuchaj, nie życzę sobie, żebyś mnie traktował jak jakiegoś śmiecia. Oboje jesteśmy w tym umoczeni. Jeśli z jakiegoś powodu zaczną mnie sprawdzać, to dogrzebią się do mojego wyroku, a wtedy jestem ugotowana. Spotkam się z tobą wieczorem, a ty uważaj, żebyś miał dla mnie całą kasę. Tu się robi stanowczo za gorąco, jak na mój gust, zamierzam dać dyla, póki nie jest za późno. I nie martw się, że odtąd już o mnie nie usłyszysz, bo tak właśnie będzie.

– To, że masz za sobą wyrok, nie może stanowić dowodu w tej akurat sprawie – rzekł cierpko. – Ale jeśli znikniesz, będą wiedzieli, że jesteś w to jakoś zamieszana, a wtedy cię wytropią. Dlatego nie panikuj. Jak będą z tobą rozmawiać, graj rolę czulej opiekunki, która nie może się doczekać, kiedy Kathleen wróci do domu.

– Nie zrobię tego, to nic nie da. Kiedy starałam się w agencji o posadę opiekunki, skłamałam. Wiesz, że teraz się inaczej nazywam. Naruszyłam warunki zwolnienia i muszę się stąd wynieść.

– Proszę bardzo. Pieniądze dziś ci przyniosę. Tak jak uzgodniliśmy: dojedziesz metrem do stacji Chambers Street. Bądź tam punktualnie o ósmej. Podjadę na róg tym małym czarnym samochodem, który już

znasz. Zrobimy rundkę wokół kwartału i wtedy dam ci forszę. Przelicysz ją, a potem podrzucę cię z powrotem do metra i możesz sobie jechać, dokąd zechcesz.

Kiedy Rory się rozłączyła, przypomniało jej się, jak sobie obiecywała po wyjściu z więzienia, że już nigdy więcej nie wpadnie w kłopoty. Gdyby tylko Joe Peck poprosił ją o rękę! Wtedy nigdy nie wzięłaby tej posady w New Jersey, nigdy nie przekroczyłaby progu tego domu, i ten gnojek, który przyszedł tam na kolację, nigdy by jej nie rozpoznał ani nie zmusił szantażem do posłuszeństwa.

Pozwoliła sobie na ponury uśmiech. Jednocześnie, zawsze nienawidziła sprzątanania i karmienia tych wszystkich dementek, a to właśnie musiała robić po wyjściu z więzienia. Czasem jednak zdarzały się drobne przyjemności, jak na przykład wtedy, kiedy znalazła zdjęcia Jonathana i Lily, a potem dała je Kathleen. Człowiek potrzebuje w życiu odrobiny rozrywki.

Teraz, z kasą w kieszeni, znajdzie sobie coś naprawdę atrakcyjnego i zapomni o podsuwaniu basenów.

Detektywi Benet i Rodriguez obserwowali wstępną rozprawę Kathleen Lyons z ostatniego rzędu krzeseł. Kiedy dobiegła końca, zeszli na pierwsze piętro do swojego biura, gdzie czekał już na nich ojciec Joseph Kelly, uczony biblista. Po rozmowie z ojcem Aidenem, z której dowiedzieli się, że Jonathan Lyons mógł być w posiadaniu cennego pergaminu, skontaktowali się z ojcem Kellym, dali mu znać, że mogą go potrzebować, i wyjaśnili, czego szukają.

Podczas wczorajszej rewizji w domu Lyonsów Maria wskazała im pudło z dokumentami, nad którymi pracował jej ojciec. Wieczorem Simon zadzwonił do ojca Kelly'ego i zaprosił go na dziewiątą trzydzieści do prokuratury.

Pierwsza zabrała głos Rita:

– Ojczy, z tego, co nam wiadomo, w tym pudle znajdują się pergaminy, nad którymi Jonathan Lyons pracował tuż przed śmiercią. Z samego rana przejrzelismy pobieżnie wszystkie zabezpieczone w wyniku przeszukania przedmioty i wydaje nam się, że ten dokument może się znajdować tylko tutaj.

– Pragnę zauważyć, że ewentualnego listu Chrystusa do Józefa z Arymatei nie powinno się traktować jako byle dokumentu – upomniał ją sucho ojciec Kelly, zadziwiając sprawny osiemdziesięciodwulatek. – Jeśli go tutaj odnajdę, będę uważał za błogosławieństwo samą możliwość wzięcia go do ręki.

– Rozumiem – odrzekł Simon. – Muszę wyjaśnić, że zgodnie ze ścisłą procedurą, podczas badania materiału dowodowego ekspertowi powinien towarzyszyć pracownik prokuratury.

– Nie mam nic przeciwko temu. Możemy zaczynać.

– Może ojciec pozwoli do sąsiedniego pokoju. Zaniosę tam ojcu to

pudło.

Pięć minut później Simon i Rita, z kubkami kawy w rękach, znowu siedzieli sami w swoim gabinecie.

– Jeśli ojciec Kelly odnajdzie ten pergamin, będzie to znaczyło, że sprawa zaczyna się i kończy na Kathleen Lyons – zauważył Simon. – Córka mówiła, że kiedy profesor przebywał poza domem albo nie pracował nad dokumentami, trzymał je w zamkniętej na klucz szufladzie biurka. W każdym razie leżały tam, kiedy został zastrzelony. Ale jeśli tego akurat rękopisu tam nie ma, to ktokolwiek go aktualnie posiada, powinien do tej pory zawiadomić o tym Marię. Nawet ona przyznała, że ojciec mógł się bać przechowywania tak cennego przedmiotu w zasięgu Kathleen, odkąd znalazła i pocięła tamte zdjęcia.

Rita milczała przez chwilę, po czym spojrzała partnerowi prosto w oczy.

– Simon, chcę być z tobą szczerą. Patrząc dziś na Kathleen Lyons na sali sądowej, trudno mi było wyobrazić sobie, jak ukrywa przed wszystkimi broń, sama ją ładuje, a potem podkrada się od tyłu i strzela. Już nie wspomnę o tym, że stojąc w odległości trzech do czterech i pół metra od męża, trafia dokładnie w tył jego głowy. – Widząc, że Simon zaczyna się wściekać, dodała szybko: – Zanim na mnie naskoczysz, pozwól mi skończyć. Wiem, że kiedyś chodziła z mężem na strzelnicę, więc na pewno umiała się wtedy obchodzić z bronią. Ale widziałeś ją dzisiaj? Wydawała się zupełnie rozkojarzona, nieskoordynowana. Rozglądała się po sali sądowej z obłędem w oczach, i to nie była gra! Założę się, że świrolodzy uznają ją za niezdolną do jakiegokolwiek koncentracji. Uważam, że jeśli dokumentu nie ma w tym pudle, to ten, kto go przechowuje, zamierza go sprzedać i być może jest zamieszany w śmierć Lyonsa.

– Rito, właściwa osoba od wczoraj jest pod kluczem! – upierał się Simon podniesionym głosem. – Dzisiejsze zachowanie Kathleen Lyons nie różni się od tego, jakie ta kobieta prezentuje nam od śmierci męża. Może i jest w jakimś stadium choroby Alzheimera, ale to nie przeszkodziło jej pociąć tamtych zdjęć w chwili złości i najwyraźniej nie

powstrzymało także od wpakowania mężowi kuli w głowę tydzień później, bo wciąż była na niego wściekła.

Godzinę później zapukano do drzwi i wszedł ojciec Kelly.

– W tym pudle jest niewiele dokumentów, więc udało mi się je przejrzeć w miarę szybko. Nie znalazłem niczego o dużej wartości, a już na pewno nie ma tam listu pisanego przez Chrystusa. Czy będę jeszcze do czegoś potrzebny?

W poniedziałek po rozprawie wstępnej Maria wróciła do domu rodziców. Poszła prosto do swojej sypialni, gdzie przebrała się w spodnie i bawełniany sweter, a włosy zebrała w węzeł, który umocowała na tyle głowy grzebieniem. Potem przez dłuższą chwilę wpatrywała się w łazience w lustrzane odbicie swojej twarzy o ciemnoniebieskich oczach, tak bardzo podobnych do oczu ojca.

– Tato – szepnęła – przyrzekam ci, przysięgam, że udowodnię niewinność mamy.

Z laptopem w ręku zeszła do gabinetu ojca. Zadowolona ze względnego poczucia spokoju, które zastąpiło poprzednie gorączkowe emocje podczas rozprawy, usiadła na krześle z jadalni, ustawionym przy biurku po skonfiskowaniu przez policję fotela.

Nie ruszyłam w tym tygodniu palcem w sprawach moich klientów, myślała. Muszę się zabrać do pracy, zanim zacznę się zastanawiać, w jakim stanie tata zostawił swoje finanse. Na szczęście znaczną część roboty mogę załatwić tutaj. To nawet ulga móc otworzyć komputer, sprawdzić pocztę, odpowiedzieć na pytania kilku klientów w sprawie inwestycji, które dla nich nadzoruję. Zupełnie jakbym wracała do normalności... chociaż w moim życiu absolutnie nic nie jest normalne, zreflektowała się ze złością.

Betty Pierce, która wciąż jeszcze porządkowała pokoje na górze po przeszukaniu, przyniosła jej kanapkę i filiżankę herbaty.

– Mario, jeśli chcesz, mogę dziś zostać na noc – zaproponowała ostrożnie.

Maria podniosła głowę i w twarzy wieloletniej gospodyni wyczytała głęboką troskę. Ona też przeżywa ciężkie chwile, pomyślała.

– Och, Betty, tysiącrotnie dzięki, ale świetnie sobie poradzę. Dziś

idę na kolację do Scottów, a jutro chcę zaprosić na wieczór tę grupę taty. Stała czwórka: profesorowie Callahan, Michaelson, West i pan Pearson.

– To doskonały pomysł, Mario – przyklasnęła temu planowi Betty z serdecznym uśmiechem. – Podniosą cię trochę na duchu, a Bóg wie, jak ci tego potrzeba. Co mam przygotować?

– Może łososia? Wszyscy go lubią.

O czwartej Maria poczuła, że jej praca nad inwestycjami klientów nabiera właściwego tempa. Dobry Boże, jak miło jest wrócić do rutyny! To prawdziwa ucieczka. Podczas pracy specjalnie wstrzymywała się od rozważań nad pobytem matki w szpitalu psychiatrycznym, zaledwie kilka kilometrów stąd. Telefonując do przyjaciół ojca z zaproszeniem na kolację, także nie dopuszczała do siebie tych myśli.

Najpierw wybrała numer Grega. Już w chwili gdy usłyszała jego głos, zastanowiło ją, dlaczego to do niego zadzwoniła w pierwszej kolejności, zupełnie jakby to było coś oczywistego. Owszem, bardzo sobie ceniła ten sobotni wspólny wieczór. Szczery podziw, jakim Greg darzył jej ojca, i zabawne historyjki, które o nim opowiadał, uświadomiły jej, że całkowicie się myliła, uważając go za człowieka nieciekawego i wypranego z emocji. Ojciec kiedyś wspomniał, że Greg, chociaż w zasadzie nieśmiały, potrafi być naprawdę interesujący i zabawny, jeśli tylko znajdzie się w przyjaznym otoczeniu.

Kiedy sekretarka ją z nim połączyła, wydawał się mile zaskoczony.

– Mario, myślałem o tobie cały dzień. Wiem, co się wydarzyło, i już wczoraj chciałem do ciebie zadzwonić, gdy tylko obejrzałem wiadomości, ale wolałem się nie narzucać. Posłuchaj, pytałem cię o to w sobotę i powtarzam jeszcze raz: Jak mógłbym ci pomóc?

– Może zacznij od tego, że przyjedziesz jutro na kolację. – Rozmawiając, Maria wyobrażała go sobie, jak siedzi w swoim przestronnym gabinecie, zadbany jak zawsze, ze schludnie ostrzyżonymi brązowymi włosami i ciepłymi błyskami w szarzielonych oczach. – Będzie mi bardzo miło gościć znowu was wszystkich: ciebie, Richarda, Charlesa i Alberta.

– Oczywiście, przyjadę – odparł bez wahania Greg.

W jego głosie bez wątpienia dźwięczało głębokie uczucie.

– Około szóstej – uściśliła Maria pośpiesznie. – To do zobaczenia. – Przerwała połączenie, uświadomiwszy sobie, że nie chce przedłużać tej rozmowy. Tato, ileż to razy mi powtarzałeś, że Greg robi do mnie słodkie oczy i że miałby dużo do zaoferowania, gdybym tylko dała mu szansę...

Nie chcąc dopuszczać do siebie takich myśli, połączyła się z Albertem Westem.

– Biwakowałem niedaleko was w czasie tego weekendu – oznajmił jej na dzień dobry. – Góry Ramapo są naprawdę piękne, przedeptałem ładnych parę kilometrów.

Głos Alberta przypomniał jej, że ojciec zawsze podkreślał kontrast owego basowego brzmienia z drobną posturą właściciela: podobno to dlatego nadano mu przydomek Miech. West skwapliwie przyjął zaproszenie, po czym zmienił temat:

– Mario, muszę cię o coś zapytać. Czy ojciec ostatnio nie rozmawiał z tobą o wyjątkowo cennym pergaminie, który podobno odnalazł?

– Przykro mi, ale nie – odrzekła z wyraźnym żalem. – Przez całe lata natomiast opowiadał mi o Liście Watykańskim i teraz rozumiem, że mógł go znaleźć w tych zwojach, które ostatnio studiował. – Po czym dodała smutno: – Albercie, przecież wiesz, jak było. Moje stosunki z ojcem w ciągu tego roku bardzo się popsuły z powodu Lillian. Gdyby nie to, na pewno mnie pierwszą poinformowałaby o swoim odkryciu.

– Absolutnie się z tym zgadzam. Cieszę się na jutrzejsze spotkanie, może będzie okazja pogadać dłużej na ten temat.

Burkliwe „halo” Charlesa Michaelsona wywołało na twarzy Marii uśmiech. Charles zawsze sprawiał wrażenie lekko wkurzonego. Maria nigdy mu nie zapomniała udawania, że romansuje z Lillian, aby ukryć jej związek z ojcem.

Ucieszył się z zaproszenia, po czym powtórzył pytanie Alberta o pergamin.

Maria odpowiedziała mu to samo co Westowi, a następnie dodała:

– Charlesie, byłoby rzeczą zupełnie naturalną, gdyby tata

powiedział ci, co sądzi o Liście Watykańskim. Czy ci go pokazał?

– Nie – odparł ostro, zanim jeszcze skończyła mówić. – Wspomniał mi o nim zaledwie tydzień przed śmiercią i obiecał pokazać, ale, niestety, do tego nie doszło. Mario, czy ty masz ten list? Albo wiesz, gdzie on jest?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie.

Dlaczego ci nie wierzę, zastanawiała się już po zakończeniu rozmowy. Idę o zakład, że tata tobie pierwszemu go pokazał. Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, dlaczego kilka lat temu ojciec mówił, że się bardzo zawiódł na Charlesie. O co mu chodziło?

Richarda Callahana zostawiła sobie na koniec.

– Maria! Oczywiście, że o tobie myślałem. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, co musicie teraz przeżywać. Widziałaś się z matką?

– Nie, Richardzie, jeszcze nie. Jest teraz na badaniach w szpitalu. Modłę się, żeby wypuścili ją w piątek.

– Mam nadzieję, że tak się stanie.

– Richardzie, wszystko u ciebie w porządku? Masz taki głos, jakbyś się czymś martwił.

– Jesteś bardzo bystra. O to samo pytał mnie wczoraj ojciec. Miałem sporo do przemyślenia i wreszcie podjąłem decyzję, którą stanowczo zbyt długo odkładałem. Do zobaczenia jutro. – I po chwili dodał cicho: – Bardzo czekam na to spotkanie, wiesz?

Pewnie zdecydował się wrócić do seminarium i zostać jezuitą, pomyślała Maria, zastanawiając się, czemu ją to tak bardzo niepokoi. Zawsze tyle wnosił do dyskusji przy stole, a teraz pewnie nie będziemy go już tak często widywać.

O siódmej przebrała się w długą niebieską spódnicę i białą jedwabną bluzkę, zrobiła delikatny makijaż, rozpuściła włosy i przeszedłszy przez trawnik, zadzwoniła do domu Scottów. Drzwi otworzyła jej Lisa – jak zwykle elegancka w designerskiej kolorowej bluzce, spodniach ze srebrnym paskiem, który podkreślał smukłość jej bioder, i srebrnych pantofelkach na bardzo wysokich obcasach.

Lloyd rozmawiał przez telefon, więc tylko pomachał Marii ręką. Lisa

wprowadziła ją do salonu, gdzie na niskim stoliku czekały krakersy i ser.

– Chyba rozmawia z policją – szepnęła, nalewając wina do kieliszków. – Pytali go o to włamanie. Mój Boże, żeby tak odzyskali moją biżuterię! Tak mi żal tych szmaragdów. Wciąż mam ochotę sama się skopać za to, że nie zabrałam ich ze sobą w podróż.

Kilka minut później wrócił Lloyd.

– No cóż, to bardzo interesujące. Policja nowojorska wydzwania do użytkowników garażu przy Pięćdziesiątej Drugiej Zachodniej koło hotelu Franklin. Nasze nazwiska są na liście, bo parkowaliśmy tam przy okazji balu dobroczynnego dwa miesiące temu. Kierownik ochrony garażu zauważył, że jeden z jego podwładnych majstruje przy samochodzie klienta i przyczepia pod podwoziem coś, co później okazało się GPS-em. Klient ten mieszka w Riverdale. Policja sprawdziła jego samochód, znalazła urządzenie i załatwiła jemu i jego żonie kilkudniowy pobyt w Hamptons. Podobno facet z garażu zwykł śledzić wyjazdy i przyjazdy samochodu i jeśli przez dłuższy czas parkowano go poza stałym miejscem albo w ogóle nie używano, jechał pod stały adres na rekonesans. Miejskowa policja wzięła dom w Riverdale pod obserwację i co? Zaledwie trzy dni później ów gość próbował się tam włamać. Poproszono mnie, żebym sprawdził, czy i pod naszym wozem nie ma GPS-u. Jeśli jest, mamy go nie ruszać, bo może uda się z niego zdjąć odciski palców.

Lloyd udał się do garażu, a po powrocie oznajmił:

– Rzeczywiście na podwoziu mercedesa jest GPS. To znaczy, że przyczepił go ten sam włamywacz!

– Moje szmaragdy! – wykrzyknęła Lisa. – Może jednak je odzyskam?

Lloyd nie miał serca jej tłumaczyć, że do tej pory kamienie na pewno wyjęto już z oprawy i sprzedano.

W poniedziałek wieczorem Kathleen leżała w łóżku w izolatce oddziału psychiatrycznego Bergen Park Medical Center. Od czasu do czasu próbowała się podnieść, ale za każdym razem powstrzymywał ją lekki ucisk na ramionach i nogach.

Oprócz stałych lekarstw podawano jej lekkie środki uspokajające, toteż nie miała nic przeciwko leżeniu, i tylko niespokojne myśli i wspomnienia kłębiły się jej w głowie.

Uśmiechała się, bo był przy niej Jonathan. Trzymając się za ręce, spacerowali po placu Świętego Marka w Wenecji, gdzie spędzali swój miesiąc miodowy.

Jonathan jest na górze. Dlaczego nie zejdzie, żeby z nią porozmawiać?

Tyle hałasu... Tyle krwi... To Jonathan krwawi...

Kathleen zamknęła oczy i poruszyła się niespokojnie. Nie słyszała, jak drzwi izolatki cicho się otworzyły, a potem zamknęły, nie była świadoma obecności pielęgniarki, która się nad nią pochylała.

Kathleen stała na szczycie schodów, kiedy ktoś otworzył drzwi wejściowe. Kto to taki? Przez hol przesunął się jakiś cień, nie widziała twarzy...

Gdzie jej szalik?

– Tyle hałasu... Tyle krwi... – szepnęła.

– Kathleen, coś ci się śni – przemówił kojący głos.

– Pistolet – wymamrotała chora. – Rory schowała go na rabatce, widziałam... Czy był zabrudzony ziemią?

– Kathleen, nic nie słyszę. Co mówiłaś, kochana? – dopytywała się pielęgniarka.

– Idziemy na lunch do Ciprianiego.

Uśmiechnęła się i znów zapadła w sen. Była w Wenecji z Jonathanem.

Pielęgniarka na palcach wyszła z pokoju. Polecono jej zapisywać wszystko, co mówi pacjentka. Starannie, słowo po słowie, napisała: „Tyle hałasu. Tyle krwi. A potem idziemy na lunch do Ciprianiego”.

Rory zobaczyła stojący za rogiem samochód, gdy tylko wyszła z metra w poniedziałek wieczorem. Biegła po schodach i nagle zabrakło jej tchu. Przytłaczało ją poczucie, że świat wokół niej się zamyka. Musi wziąć pieniądze i uciekać. Wiele lat temu zniknęła i teraz musi ten numer powtórzyć. Gdy tylko wyszła z więzienia po odsiedzeniu siedmiu lat za kradzież u tamtej staruszki, złamała warunki zwolnienia.

Zorganizowałam sobie nową tożsamość. Zabrałam ją kuzynce, która po wielu latach pracy jako opiekunka przeszła na emeryturę i wyjechała do Włoch, gdzie zmarła. Tyrałam jak wół, myślała ze złością. Teraz, jeśli nawet nie udowodnią, że zostawiłam broń na zewnątrz i nie zamknęłam drzwi, pójdę siedzieć za niedotrzymanie warunków zwolnienia. Ta stuknięta Kathleen patrzyła z okna, kiedy chowałam pistolet między kwiatami. Czy mnie widziała? Ona czasem potrafi wyskoczyć niespodziewanie z czymś, czego w zasadzie w ogóle nie powinna zauważyć...

Drzwi po stronie pasażera czekały już otwarte od środka. Na ulicy panował ożywiony ruch, mimo upału ludzie poruszali się szybko. Każdy zmierza w stronę jakiegoś klimatyzowanego wnętrza, myślała Rory, czując, jak kropelki potu z czoła ściekają jej na szyję. Odgarnęła do tyłu kosmyk włosów z twarzy. Zaniedbałam się, uznała, wsiadając do samochodu. Niech tylko się stąd wyrwę, zaraz pojadę do jakiegoś spa i doprowadzę się do porządku. Kto wie? Jeśli się odpowiednio odstawię i będę miała pieniądze, może trafi mi się kolejny Joe Peck?

Sięgnęła do klamki i zablokowała drzwi.

– Ósma – rzekł z aprobatą kierowca. – Jesteś bardzo punktualna, sam dopiero co podjechałem.

– Gdzie moje pieniądze?

– Spójrz na tylne siedzenie. Widzisz te walizki?

Odwróciła głowę.

– Wyglądają na ciężkie.

– Bo są. Chciałaś premii, to ci dałem. Zasłużyłaś sobie.

Ręka powędrowała do jej szyi. Kciuk z całej siły ucisnął tętnicę.

Głowa Rory opadła. Kobieta nie poczuła ukłucia igły w ramieniu ani nie usłyszała szumu silnika, kiedy samochód pędził w stronę magazynu.

– Szkoda, Rory, że nie nacieszysz się sarkofagiem, jaki dla ciebie przygotowałem – powiedział głośno. – W razie gdybyś nie wiedziała, służyć wyjaśnieniem: to taki nagrobek. Ten akurat był przeznaczony dla królowej. Nie, nie – dodał ze złośliwym uśmiechem – niestety, nie masz w sobie nic królewskiego.

Detektywi mieli przyjść, żeby ją przesłuchać, we wtorek o dziesiątej rano. Lillian nie spała przez to całą noc: Co ona im powie?

Już palnęła głupstwo, wyznając Alvirze, że nie rozmawiała z Jonathanem od środy. Skrajna głupota!

Może wmówić im, że Alvira źle ją zrozumiała? Albo że ona sama wszystko pokręciła, bo czuła się zupełnie otępiąła w czasie tego lunchu? No bo naprawdę chciała powiedzieć co innego: nie widziała Jonathana od środy, ponieważ Kathleen była tak pobudzona, że nie mógł wyrwać się z domu, ale codziennie rozmawiali ze sobą przez telefon.

To brzmi całkiem sensownie.

Wyjaśni im, że posługiwali się wyłącznie telefonami na kartę, a kiedy Kathleen zabiła Jonathana, ona swój wyrzuciła.

Wspomniała ostatni wspólny wieczór, kiedy Jonathan zostawił jej własny aparat.

– Nie będzie mi już potrzebny. Wyrzuc go, proszę, i wyrzuc także swój – powiedział.

Ona jednak zatrzymała obydwa. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że policja może mieć nakaz przeszukania.

Tak się zdenerwowała, że była w stanie przełknąć tylko kawę. Zaniósła sobie filizankę do łazienki, gdzie wzięła prysznic i umyła włosy. Wysuszenie ich zajęło jej tylko kilka minut, podczas których wspominała, jak Jonathan lubił je burzyć, kiedy siedziała mu na kolanach w dużym fotelu.

– Są zbyt idealnie ułożone – mawiał.

Jonathan, Jonathan, Jonathan. Wciąż nie mogę uwierzyć, że cię nie ma, myślała, robiąc staranny makijaż, który miał zamaskować sińce pod oczami. Żeby już wreszcie zaczęły się zajęcia! Potrzebuję pracy, muszę

czuć zmęczenie, kiedy wracam do domu.

I muszę przestać nasłuchiwać, czy telefon nie dzwoni.

W ciągu nocy temperatura spadła i teraz było dwadzieścia jeden stopni. Lillian zdecydowała się włożyć dres do biegania i sportowe buty; niech detektywi myślą, że zaraz po ich wizycie ma zamiar wyjść.

Dzwonek odezwał się punktualnie o dziesiątej. Od razu rozpoznała czekających pod drzwiami ludzi – wymiętego, łysiejącego faceta i kobietę o oliwkowej karnacji, która stała koło Rory podczas ceremonii pogrzebowej.

Simon Benet i Rita Rodriguez przedstawili się, po czym Lillian zaprosiła ich do środka, zaproponowała kawę (odmówili) i wszyscy weszli do salonu. Lillian poczuła się bezbronna i samotna na swojej sofie, naprzeciwko detektywów, którzy usiedli na krzesłach.

– Pani Stewart, ostatnio rozmawialiśmy krótko i tylko przez telefon, bo postanowiliśmy odłożyć spotkanie, żeby dać pani trochę czasu na ochłonięcie z szoku – zaczął Benet. – Jak rozumiem, w noc śmierci profesora Lyonsa przebywała pani tutaj, w swoim mieszkaniu.

Lillian stała się czujna.

– Tak, to prawda.

– Czy wobec tego pożyczła pani komuś samochód? Bo zgodnie z zeznaniem garażowego, pani lexus wyjechał spod domu około wpół do ósmej wieczorem i wrócił krótko po dziesiątej.

Poczuła ucisk w gardle. Detektyw Benet dopiero co wspomniał o szoku, w jakim znajdowała się podczas tamtej rozmowy. To może być dobry wykręt. Niech szlag trafi tego garażowego!

Nagle uświadomiła sobie, że to Kathleen aresztowano pod zarzutem morderstwa Jonathana. Jednak jej E-Z Pass... Łatwo sprawdzić, o której dokładnie przejeżdżała przez most George'a Washingtona do Nowego Jorku.

Tylko ostrożnie, upomniała się w duchu. Nie kłap za dużo dziobem, tak jak przy Alvirze.

– Byłam wtedy półprzytomna z szoku i żalu, w ogóle nie mogłam zebrać myśli. Wszystko mi się pomieszało. Dzwoniliście do mnie

w środę, prawda?

– Tak – potwierdziła Rodriguez.

– Mówiąc, że byłam w domu, miałam na myśli noc przed waszym telefonem, czyli z wtorku na środę.

– A więc w poniedziałek pani wyjeżdżała? – naciskał Benet.

– Tak, wyjeżdżałam. – Uprzedź ich pytanie, pomyślała. – Bo widzicie, Jonathan zaczął podejrzewać, że Rory, ta stała opiekunka, celowo denerwuje jego żonę. Był przekonany, że to ona, myszkując po gabinecie, odnalazła atrapę książki, w której chował nasze zdjęcia, i pokazała je Kathleen.

– Z tego, co nam wiadomo, to się wydarzyło półtora roku temu. Czemu profesor Lyons od razu jej nie zwolnił?

– Bo wtedy jeszcze niczego nie podejrzewał, dopiero kilka tygodni temu przyłapał ją, jak stała przy Kathleen, kiedy ta szperała w jego biurku. Rory się tłumaczyła, że podobno nie mogła jej powstrzymać, ale Jonathan wiedział, że kłamie. Jeszcze na korytarzu słyszał, jak przekonywała Kathleen, że tam może być więcej naszych zdjęć.

Simon Benet słuchał tego z kamienną twarzą.

– Powtórzę pytanie: Czemu od razu jej nie zwolnił?

– Chciał najpierw porozmawiać z Marią. Przypuszczam, że mieli złe doświadczenia z innymi opiekunkami, które nie dbały należycie o Kathleen i myliły się w podawaniu jej leków. Jonathanowi cierpła skóra na myśl, że znów będzie musiał przez to przechodzić. – I czując się już znacznie pewniej, dodała: – Zbierał się właśnie na odwagę, żeby namówić Marię do oddania Kathleen do domu opieki. Wtedy mógłby sobie ułożyć życie ze mną.

Patrzyła na nich oboje szeroko otwartymi oczami, ale natrafiła na obojętność. Nie, tu nie ma co liczyć na współczucie.

– Dokąd pani pojechała w poniedziałek wieczorem? – spytał Benet.

– Nie mogłam sobie znaleźć miejsca, chciałam zjeść kolację poza domem, sama. Pojechałam do takiej małej knajpki w New Jersey.

– A konkretnie gdzie?

– W Montvale. – Lillian wiedziała, że nie uniknie odpowiedzi. –

Jeździliśmy tam razem z Jonathanem. To miejsce nazywa się Aldo and Gianni.

– Która to była godzina?

– Około ósmej, może pan sprawdzić. Znają mnie tam.

– Też znam tę knajpkę. Stamtąd do Mahwah jest nie więcej niż dwadzieścia minut drogi. I pojechała tam pani tylko dlatego, że nie mogła sobie znaleźć miejsca? A może profesor Lyons miał się tam z panią spotkać?

– Nie... To znaczy, tak. – Uważaj, zaczynasz panikować. – Kontaktowaliśmy się przez telefony na kartę. Jonathan nie chciał, żeby mój numer wyświetlał się na jego stałej komórce albo na telefonie stacjonarnym. Pewnie znaleźliście już gdzieś ten jego aparat. Planował, że spotka się ze mną, kiedy opiekunka ułoży Kathleen do snu, ale potem okazało się, że ona wyjeżdża, więc nikogo nie byłoby w domu, a oczywiście Kathleen nie można zostawić bez dozoru. Więc zjadłam kolację sama i wróciłam do domu. Pokażę panu wydruk z karty kredytowej.

– O której profesor Lyons zawiadomił panią, że nie przyjedzie?

– Około wpół do szóstej, kiedy dotarł do domu i dowiedział się, że opiekunka nie może zostać. Ja mimo to zdecydowałam się jechać.

– Gdzie jest ten pani telefon na kartę? – spytała Rita ciepło.

– Po śmierci Jonathana wyrzuciłam go do śmietnika. Nie mogłabym znieść więcej brzmienia jego głosu. Bo czasem, kiedy nie mogłam odebrać, zostawiał mi nagrane wiadomości, a ja ich nie kasowałam. Pewnie znaleźliście już ten jego aparat?

– Proszę nam podać numery obu aparatów.

Lillian zamurowało. Zaczęła gorączkowo myśleć.

– Nie pamiętam. Jon ustawił wszystko tak, że łączyłam się z nim za jednym naciśnięciem klawisza. Tych telefonów używaliśmy tylko między sobą.

Żaden z detektywów nie zareagował w widoczny sposób. Następne pytanie Simona Beneta nie miało żadnego związku z poprzednim:

– Pani Stewart, podobno profesor Lyons był w posiadaniu jakiegoś

cennego starożytnego rękopisu. Nie znaleźliśmy go w jego rzeczach. Czy wiadomo pani coś na ten temat?

– Cenny rękopis? Nigdy nie wspomniał ani słowem o czymś takim. Oczywiście, wiedziałam, że Jonathan ocenia jakieś dokumenty odnalezione w pewnym kościele, ale nigdy nie mówił, że jest wśród nich coś naprawdę wartościowego.

– A jeśli rzeczywiście tak było, czy zdziwiłoby panią, że jej tego nie pokazał albo chociaż o tym nie opowiedział?

– Mówi pan, że Jonathan podobno był w posiadaniu jakiegoś cennego rękopisu? Czyli nie jest pan tego pewien? Bo ja nie wierzę, że nie podzieliliby się ze mną taką wiadomością.

– Rozumiem – skwitował sucho Benet. – Pozwoli pani, że zadam jeszcze jedno pytanie: Profesor Lyons uchodził za dobrego strzelca. Często zabierał na strzelnicę swoją żonę, gdzie ćwiczili oboje, ale to oczywiście skończyło się, kiedy pojawiły się u niej oznaki demencji. A czy pani kiedykolwiek strzelała razem z nim?

Lillian wiedziała, że nie ma sensu kłamać.

– Owszem, krótko po naszym pierwszym spotkaniu Jonathan zaczął zabierać mnie na strzelnicę w Westchester.

– Jak często się to zdarzało?

Mogą sprawdzić zapisy, myślała Lillian.

– Mniej więcej raz na miesiąc. – W głowie wyświetlił jej się certyfikat, który otrzymała za celność, więc zanim Benet zdążył zadać następne pytanie, dodała: – Jestem w tym naprawdę niezła. – I zaraz wybuchnęła: – Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzycie. Kochałam Jonathana i będę za nim tęsknić każdego dnia aż do końca życia. Nie odpowiem już na ani jedno pytanie. Aresztowaliście tę jego stukniętą żonę i mieliście rację. Wiecie, że on się jej bał?

Detektywi wstali.

– Może jednak na to pytanie zechce nam pani odpowiedzieć. Nie lubiła pani tej Rory, prawda? A przynajmniej jej pani nie ufała.

– O, na to chętnie odpowiem – odparła skwapliwie Lillian. – To żmija. Znalazła nasze zdjęcia i od tej chwili zaczęły się wszystkie

kłopoty. Gdyby nie ona, ani żona, ani córka Jonathana nigdy nie wpadłyby na to, co nas łączyło.

– Dziękuję, pani Stewart.

Poszli. Lillian, cała roztrzęsiona, próbowała sobie przypomnieć, co właściwie im powiedziała. Czy jej uwierzyli? Chyba nie. Potrzebuję adwokata, myślała gorączkowo. W ogóle nie powinnam z nimi rozmawiać bez adwokata!

Zadzwoił telefon. Bała się odebrać, ale także nie odbierać... w końcu jednak podniosła słuchawkę. Dzwonił Richard, jednak ton jego głosu absolutnie nie przypominał tego, do którego przywykła.

– Lillian, nie byłem z tobą całkowicie szczery, a ty z pewnością także kłamałaś jak najęta. Widziałem ten pergamin. Wiem, że jest autentyczny. Jonathan mi powiedział, że dał ci go na przechowanie, i zamierzam powiadomić o tym policję. Wiem także, że składano ci różne oferty, ale oto cena mojego milczenia: dam ci za niego dwa miliony dolarów. Chcę mieć ten list i będę go miał, czy to jasne?

I rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

We wtorek o jedenastej Wally'ego Grubera dowieziono przed oblicze nowojorskiego sądu w osobie Rosemary Gaughan celem postawienia go w stan oskarżenia o włamanie i usiłowanie kradzieży. Na okrągłej twarzy przestępcy zabrakło tym razem zwykłego przyjacielskiego uśmiechu. Zwaliste cielsko było wbite w pomarańczowy więzienny dres, a ręce i nogi wyraźnie mu się trzęsły.

Głos zabrał zastępca prokuratora okręgowego:

– Wysoki Sądzie, pan Gruber jest oskarżony o włamanie i usiłowanie kradzieży w domu pod adresem wymienionym w akcie oskarżenia. Już raz skazano go za włamanie na karę więzienia, którą odbył. Pragniemy zaznaczyć, że mamy przeciwko niemu wyjątkowo mocne dowody. Pan Gruber został ujęty przez policję podczas próby włamania do rzeczonoego domu. Poza tym policja prowadzi obecnie śledztwo w sprawie innego włamania w New Jersey, za które również może być odpowiedzialny pan Gruber. Jest on zatrudniony na stanowisku parkingowego w miejskim garażu. Mamy dowody, że mocował urządzenia GPS na parkujących samochodach, dzięki czemu wiedział, kiedy właściciele znajdują się poza domem. Podczas niedawnego włamania w New Jersey rodzina przebywała na wakacjach, a łupem padła biżuteria o wartości ponad trzech milionów dolarów. Poinformowano nas, że urządzenie GPS, podobne do tego, jakie umieszczono na pojeździe właściciela z Nowego Jorku, znaleziono także na podwoziu samochodu mieszkańca New Jersey. Spodziewamy się, że w najbliższym czasie prokuratura z New Jersey także sformułuje zarzuty. Zaznaczam, że oskarżony jest samotny i mieszka sam w wynajętej kawalerce. W świetle tych okoliczności uważamy, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo ucieczki i wnosimy

o ustanowienie kaucji w wysokości dwustu tysięcy dolarów.

Następnie przemówił obrońca oskarżonego, Joshua Schultz, siedzący obok niego:

– Przede wszystkim, Wysoki Sądzie, pan Gruber nie przyznaje się do winy. Z całym szacunkiem dla pana prokuratora, muszę uznać wysokość kaucji za mocno wygórowaną. W tej chwili New Jersey nie wnosi wobec oskarżonego żadnych zarzutów. Pan Gruber jest wieloletnim mieszkańcem Nowego Jorku i ma szczerzy zamiar stawić się na każde wezwanie sądu. Jego środki finansowe są bardzo ograniczone. Pan Gruber nadmienił, że gdyby Wysoki Sąd wyraził zgodę na wyznaczenie poręczyciela, mógłby zapłacić piętnaście tysięcy dolarów.

Sędzia Gaughan patrzyła na nich z wysokości swego podium.

– Chociaż obowiązuje nas domniemanie niewinności oskarżonego, prokurator okręgowy przedłożył nam w tym wypadku dostatecznie mocne dowody. Zważywszy na długoletni wyrok, jaki zagraża oskarżonemu, gdyby uznano go za winnego, uważam, że istnieje duże prawdopodobieństwo ucieczki. Sąd nie wyraża zgody na poręczenie i ustanawia kaucję w wysokości dwustu tysięcy dolarów w gotówce. Oczywiście, jeśli stan New Jersey wystąpi z zarzutami natury kryminalnej, tamtejszy sąd ustanowi zapewne dodatkową kaucję.

Trzy godziny później Willy, który nie był w stanie wpłacić kaucji, znajdował się w drodze do więzienia w Rikers Island. Kiedy wpychano go do vana, miał okazję poczuć w rześkim powietrzu pierwszy podmuch jesieni i porównać go ze stęchłym zaduchem aresztanckiej celi. Wciąż mam tego asa w rękawie, pocieszał się w duchu. Będą musieli pójść ze mną na układ. Niech tylko usłyszą, co mam do powiedzenia, zaraz mi dadzą zwolnienie warunkowe.

Uśmiechnął się złośliwie. Mogę usiąść z tym ich rysownikiem i opisać mu każdy szczegół twarzy tamtego. Ale jeśli nie zechcą podjąć gry, to zadzwonię do papugi starszej pani i dam mu do zrozumienia, że jej bilet na wolność znajduje się w mojej kieszeni.

We wtorek rano Maria przede wszystkim zadzwoniła do szpitala. Dyżurna pielęgniarka oddziału psychiatrycznego miała dla niej pocieszające wiadomości:

– Pani matka dostała łagodny środek uspokajający i całkiem dobrze spała. Rano zjadła śniadanie i wydaje się zupełnie spokojna.

– Pytała o mnie albo o mojego ojca?

– Zapis na jej karcie wskazuje, że ostatniej nocy budziła się kilka razy i zdawała się prowadzić rozmowę z mężem. Najwyraźniej myślała, że są razem w Wenecji. Rano powtarzała kilka razy imię Rory. – Po chwili wahania pielęgniarka spytała: – To jakaś krewna czy opiekunka?

– Opiekunka. – Maria wyczuła, że kobieta coś ukrywa. – Czy pani mi czegoś nie mówi? – spytała bez ogródek.

– Och nie, nie.

Może tak, a może nie, pomyślała Maria. Potem, wiedząc, że nie pozwoli jej zobaczyć się z matką przed następnym przesłuchaniem w sądzie, drażniła dalej:

– Czy moja matka czegoś się boi? W domu w takich sytuacjach chowa się w garderobie.

– Oczywiście, jest trochę zaniepokojona, ale nie nazwałabym tego strachem.

Maria musiała się zadowolić tą relacją.

Resztę przedpołudnia spędziła w gabinecie przy komputerze, wdzięczna losowi, że tak wieloma rachunkami może zarządzać z domu. Potem przez kilka godzin wyjmowała rzeczy ojca z jego szaf i szuflad, układając je starannie w pudłach, które zamierzała oddać do instytucji dobroczynnej.

Oczy ją piekły od niewypłakanych łez. Przypomniało jej się, jak

matka jeszcze rok po śmierci dziadka nie mogła zdobyć się na opróżnienie jego szafy. To bez sensu, myślała, przecież tylu biedaków potrzebuje ubrań. Tata na pewno chciałby, żeby każdą sztukę jego garderoby jak najprędzej przekazać potrzebującym.

Zatrzymała jednak irlandzki, ręcznie robiony sweter, który siedem lat temu podarowała ojcu na Gwiazdkę. W chłodne dni był to jego ulubiony domowy strój. Zaraz po powrocie z uniwersytetu odwieszał marynarkę do szafy, zdejmował krawat i wkładał ten właśnie sweter. Nazywał go swoją drugą skórą.

Przeszła do łazienki, gdzie otworzyła apteczkę. Usunęła wszystkie pigułki na nadciśnienie, witaminy i kapsułki tranowe, które z religijnym niemal nabożeństwem zażywał co dzień rano. Zaskoczyła ją natomiast na wpół opróżniona buteleczka tylenolu, leku przeciwbólowego na artretyzm. Nigdy nie wspominał, że cierpi na artretyzm.

To jeszcze jedna bolesna pamiątka ich obcości.

Postanowiła zatrzymać także jego płyn po goleniu. Kiedy odkręciła nakrętkę i wciągnęła subtelny, znajomy zapach, poczuła się tak, jakby ojciec tu z nią był.

– Tato – szepnęła błagalnie – podpowiedz mi, co mam robić...

Potem zastanawiała się, czy rzeczywiście usłyszała odpowiedź. Dziś zaprosi na kolację ojca Aidena i Meehanów. To właśnie zakonnikowi ojciec zwierzył się ze swego przekonania o autentyczności pergaminu, który skradziono z Biblioteki Watykańskiej. A także z tego, że jednego z ekspertów interesowała głównie wartość materialna dokumentu. To Alvirze Lillian przyznała się, że nie rozmawiała z ojcem przez pięć ostatnich dni jego życia. I tak się szczęśliwie składa, że Meehanowie poznali ojca Aidena na długo przed pierwszym spotkaniem z Marią.

Zeszła na dół i zaczęła telefonować.

– Przepraszam, Alviro, że dzwonię w ostatniej chwili, ale wy tak dobrze znacie się na ludziach. Nie wierzę, żeby tata nie pokazał tego pergaminu przynajmniej paru osobom ze stałego kręgu przyjaciół. Wy spotkaliście się z nimi co najmniej sześć razy. Chcę poruszyć ten temat dziś wieczorem i sprawdzić, jak zareagują. I chcę też poznać wasze

zdanie. Na pewno, jeśli ojciec Aiden powtórzy dziś to, co tata mu powiedział, trudno im będzie wmówić, że mylił się co do autentyczności dokumentu. Niech Bóg mi wybaczy, mam nadzieję, że to nieprawda, ale zaczynam myśleć, że Charles Michaelson jest w to w jakiś sposób zamieszany. Nie zapominaj, że on i Lily umawiali się na kolacje i odnosili się do siebie z wyjątkową serdecznością. Szczególnie zapadło mi w pamięć, że ojciec wspomniał kiedyś o jakimś nieetycznym postępku Charlesa. Może w tym właśnie tkwi problem?

– Bardzo chętnie przyjedziemy. I pozwól, że zadzwonię w twoim imieniu do ojca Aiden. Jeśli się zgodzi, to go zabierzemy. Odezwę się do ciebie za pięć minut. A o której chciałabyś nas widzieć?

– Wpół do siódmej będzie w sam raz.

Cztery minuty później telefon zadzwonił.

– Ojciec Aiden się zgodził. To do zobaczenia!

Po południu Maria wybrała się na długi spacer. Chciała uporządkować myśli i przygotować się na wieczór.

Z ludzi, którzy prawdopodobnie widzieli dokument, czworo zasiadzie dziś przy stole jej ojca. Charles i Albert już pytali ją, czy go znalazła. Innym razem, przy kolacji, Greg powiedział, że ojciec mu wspomniał o rękopisie, ale go nie pokazał. Richard w ogóle nie poruszał tego tematu.

No cóż, dzisiaj w taki czy inny sposób wszyscy będziemy o tym mówić, podsumowała.

Przyśpieszyła trochę kroku, chcąc rozruszać zeszywniałe członki. Lekki do tej pory wiatr zaczynał przybierać na sile. Wcześniej upięła włosy w luźny węzeł, ale teraz poczuła, że się rozsypują na ramiona. Przypomniało jej to, jak ojciec mawiał, że tymi długimi czarnymi włosami przypomina mu Bess, córkę oberżysty z poematu „The Highwayman”^[3] Alfreda Noyesa.

Kiedy wróciła do domu, dowiedziała się od Betty, że nikt nie

^[3] Highwayman (ang.) – zbójca.

telefonował, więc przede wszystkim zadzwoniła do szpitala. Uzyskała tam w zasadzie tę samą odpowiedź co rano: matka jest spokojna i o nią nie pyta.

Czas się ubierać. Spadek temperatury sugerował długie rękawy, wobec czego biała jedwabna bluzka i czarne spodnie wydały się dobrym wyborem na wieczór. Pod wpływem impulsu – czy może tamtego porównania ojca do Bess – zostawiła włosy rozpuszczone.

Pierwszy zjawił się Greg. Ledwie otworzyła mu drzwi, natychmiast ją chwycił w ramiona. Kiedy w sobotę odwiózł ją do domu, jego pocałunek był przelotny i delikatny. Teraz trzymał ją mocno i gładząc jej włosy, szeptał:

– Mario, czy ty w ogóle masz pojęcie, jak mi na tobie zależy?

Odsunęła się, a on od razu ją puścił. Łagodnym ruchem ujęła jego twarz w dłoń.

– Greg, to tak wiele dla mnie znaczy. Tylko że... no przecież wiesz, co się dzieje. Tata zginął zaledwie osiem dni temu, mama siedzi w psychiatryku... Ja jestem ich jedynym dzieckiem i na razie, przynajmniej dopóki ten koszmar z zarzutami przeciwko niej się nie skończy, nie mogę myśleć o własnym życiu.

– I nie powinnaś – odparł sucho. – Całkowicie cię rozumiem. Ale musisz coś sobie uświadomić: jeśli czegokolwiek zapragniesz, to ja o każdej godzinie dnia i nocy jestem gotów dopilnować, żebyś to natychmiast dostała. – Greg zawiesił głos, jakby dla nabrania tchu. – Mario, powiem to raz i nie poruszę więcej tego tematu aż do zakończenia śledztwa: Kocham cię i pragnę się tobą zawsze opiekować. Ale najpierw chcę ci pomóc. Jeśli psychiatrzy, którzy badają twoją matkę w tym szpitalu, nie wywiążą się dobrze ze swojego zadania, to sprowadzę najlepszych specjalistów w tym kraju. Wiem, że ci, których zatrudnię, stwierdzą u niej zaawansowaną chorobę Alzheimera i niezdolność do stawiennictwa w sądzie. Orzekną też, że przy odpowiednim nadzorze twoja matka nie stanowi dla nikogo zagrożenia i może, a nawet powinna przebywać w domu.

Albert i Charles jak zwykle przyjechali razem samochodem

Michaelsona. Kiedy Greg kończył swoją wypowiedź, właśnie dzwonili do drzwi.

Maria była im za to głęboko wdzięczna. Zawsze wiedziała, że Gregowi na niej zależy, ale dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z siły jego uczucia. I chociaż szczerze doceniała zadeklarowaną przez niego chęć pomocy, ów wybuch emocji przyczynił się tylko do zwiększenia stresu, który jednocześnie martwił ją i przytłaczał. W ciągu ostatnich kilku dni zaczęła sobie uświadamiać, że postępująca od lat demencja matki, a następnie romans ojca z Lillian kompletnie wykończyły ją psychicznie.

Mam dwadzieścia osiem lat, myślała. Kiedy skończyłam dwadzieścia dwa, zaczęłam zamartwiać się o mamę, a przez ostatnie półtora roku zupełnie odsunęłam się od ojca, którego uwielbiałam. Tak bardzo żałuję, że nie mam brata ani siostry, wtedy przynajmniej ktoś dzieliłby ze mną ten smutek. Ale wiem jedno: muszę sprowadzić mamę do domu i oddać pod opiekę zaufanej osoby. A potem będę potrzebowała czasu, by zająć się własnym życiem.

Te myśli przelatowały jej przez głowę, kiedy witała się z Albertem i Charlesem. Natychmiast wyczuła napięcie między nimi oboma. Charles, chociaż zawsze miał marsa na czole, dziś wydawał się raczej zagniewany niż chmurny. Albert, zwykle taki pogodny, wyraźnie czymś się gryzł. Maria szybko zaprosiła wszystkich do salonu, gdzie Betty zdążyła już ustawić półmiski z gorącymi i zimnymi przekąskami. Dawniej do zwyczaju należało, że przed kolacją pito w gabinecie koktajle. Teraz jednak wszyscy zdawali się rozumieć, że do tamtego pokoju nie będzie dzisiaj wstępu.

Kilka minut później dzwonek znów się odezwał – przybyli Meehanowie z ojcem Aidenem.

– Tak się cieszę, że wam się udało przyjechać! – powitała ich Maria, ściskając każdego z trójki po kolei. – Proszę do środka, są już wszyscy z wyjątkiem Richarda.

Nieco później, kiedy rozmowa toczyła się w najlepsze, uświadomiła sobie, że zawsze tak punktualny Richard jest już spóźniony o prawie pół

godziny.

– Pewnie utknął w korku – skomentowała jego nieobecność. – Jak wicie, według Richarda można zwykle regulować zegarki.

Nagle przemknęła jej przez głowę uwaga Richarda na temat ważnej decyzji, jaką ostatnio podjął. Poza tym miała mieszane uczucia, związane z faktem, że Greg zaczął przejmować rolę gospodarza. To on podsuwał wszystkim półmisek z delikatnymi roladkami sushi, przygotowanymi przez Betty, on dolewał do kieliszków doskonałego merlota, którego tak cenili ojciec.

Wkrótce jednak dzwonek zabrzączał znowu i chwilę później do salonu wszedł Richard.

– Przepraszam, przepraszam – tłumaczył się z uśmiechem. – Miałem spotkanie, które się przeciągnęło. Jak dobrze was wszystkich znów widzieć! – Przy ostatnich słowach patrzył tylko na Marię.

– Richardzie, co mogę ci podać? – spytał Greg.

– Mną się nie kłopotcz – odparł tamten, kierując się do barku. – Sam się obsłużę.

Po paru minutach w drzwiach ukazała się Betty i dała Marii znak, że kolacja gotowa.

Maria już wcześniej postanowiła, że aż do deseru nie poruszy tematu rękopisu. Chciała stworzyć atmosferę ciepła i bliskości, poza tym uprzedziła paru uczestników, że to spotkanie ma być rodzajem hołdu dla pamięci ojca. Ale zależało jej też, aby poczuli się rozluźnieni, jako że wtedy, niewątpliwie z pomocą Alviry, będzie mogła wysondować, który z gości wie coś o dokumencie.

Dopóki Betty nie sprzątnęła ze stołu, anegdotki na temat ojca budziły zarówno wesołość, jak i nutę smutku. Maria zauważyła, że kiedy Albert opowiadał, jak bardzo Jonathan lubił koczowniczy tryb życia na wykopaliskach, a jednocześnie nie cierpiał biwakowania dla samej idei biwaku, Alvira włączyła mikrofon ukryty w brylantowej szpilce.

– Pytał mnie, co, u licha, widzę przyjemnego w sypianiu w namiocie, kiedy w każdej chwili może mnie w środku nocy

odwiedzić niedźwiedź. Odparłem, że odkąd odkryłem góry Ramapo, mogę cieszyć się biwakiem, a jednocześnie mieć oko na niego.

W tym właśnie momencie Alvira dotknęła szpilki, ale Albert nie powiedział już nic więcej o pilnowaniu Jonathana.

Zwykle po deserze przechodzili do salonu na kawę, tym razem jednak Maria poprosiła Betty, aby podała ją przy stole. Nie chciała, aby grupka się rozproszyła, zanim poruszy sprawę dokumentu.

To Greg niechęć dał jej okazję do spontanicznej zmiany tematu.

– Zawsze podziwiałem u Jonathana zdolność do odczytywania i tłumaczenia starożytnych inskrypcji. No i to, że na podstawie fragmentu jakiejś skorupy potrafił określić, skąd i z jakiego okresu pochodzi.

– Właśnie dlatego zaginiony pergamin, o którym wam wszystkim wiadomo, musi zostać odnaleziony – podchwyciła Maria. – Wiem, że ojciec rozmawiał o nim z ojcem Aidenem, a także z Albertem, Charlesem i Gregiem. Richardzie, czy tobie też o nim wspomniał? A może ci go nawet pokazał?

– Zostawił na automatycznej sekretarce wiadomość, że nie może się już doczekać, by opowiedzieć mi o swoim niewiarygodnym odkryciu, ale nigdy do tego nie doszło.

– A kiedy wy wszyscy odebraliście telefony Jonathana? – spytała bez nacisku Alvira.

– Jakiś tydzień przed jego śmiercią – odparł bez wahania Greg.

– Około dwóch tygodni temu – powiedział z namysłem Charles.

– Wczoraj minęły dwa tygodnie – rzucił zdecydowanie Albert.

– To byłby ten sam dzień, w którym zostawił mi wiadomość – zauważył Richard.

– Ale żadnemu z was nie powiedział, o jakie odkrycie chodzi, ani nie pokazał wam pergaminu? – Maria celowo przybrała niedowierzający ton.

– Na sekretarce domowego telefonu zostawił mi wiadomość, że odnalazł list do Arymatejczyka – rzekł Albert. – Włóczyłem się wtedy po Adirondacks i wróciłem rano w dzień po jego śmierci. Naturalnie,

przedtem zdążyłem już przejrzeć gazety.

– W domu tego pergaminu nie było. Myślę, że powinniście usłyszeć, co tata powiedział ojcu Aidenowi.

Zanim zakonnik zabrał głos, Charles Michaelson zasugerował:

– Oczywiście, Jonathan mógł najpierw dojść do wniosku, że jest w posiadaniu Pergaminu Józefa z Arymatei, a potem, kiedy już wykonał te wszystkie telefony, uświadomić sobie swoją pomyłkę. I nie zdobył się na jej sprostowanie, bo jak wiemy, żaden ekspert nie lubi przyznawać się do błędu.

Ojciec Aiden w milczeniu obserwował twarze zebranych.

– Charlesie, ty, Albert i Richard specjalizujecie się w biblistyce – zaczął. – Greg, jak wiem, interesuje się poważnie badaniami starożytnych ruin i artefaktów. Jonathan odwiedził mnie w środę przed śmiercią. Postawił sprawę jasno: odnalazł List Watykański, czyli inaczej Pergamin Józefa z Arymatei. – Tu zerknął na Alvirę i Willy'ego. – Jak wyjaśniłem wam w samochodzie, list ten napisał Chrystus krótko przed ukrzyżowaniem, aby podziękować Józefowi z Arymatei za życzliwość, jaką ten otaczał Go od dzieciństwa. Do Rzymu list przywiózł święty Piotr, i odtąd zawsze ten dokument był przedmiotem dyskusji.

Niektórzy uczeni utrzymują, że Józef znajdował się w świątyni jerozolimskiej podczas święta Paschy, kiedy to dwunastoletni Jezus nauczał tam przez trzy dni. Józef był świadkiem, jak rodzice Jezusa tam Go odnaleźli i pytali, dlaczego nie wrócił z nimi do domu. Słyszał też, jak Jezus odpowiedział im pytaniem: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”^[4]. I w tym momencie Józef uwierzył, że Jezus jest z dawna oczekiwanym Mesjaszem.

Po krótkiej przerwie kontynuował:

– W tym samym roku Józef usłyszał od swoich szpiegów, że syn króla Heroda Archelaus już wie, iż Jezus urodził się w Betlejem i może być owym królem żydowskim, którego poszukiwali Trzej Królowie. Archelaus obawiał się Jego potęgi i zamierzał Go zamordować.

^[4] Łk. 2,49 (wszystkie cytaty wg *Biblii Tysiąclecia*).

Wtedy Arymatejczyk udał się śpiesznie do Nazaretu i namówił Maryję i Józefa, aby pozwolili mu wywieźć Jezusa do Egiptu, gdzie będzie bezpieczny. Jezus studiował przez jakiś czas w świątyni Leontopolis, a po powrocie do Nazaretu jeździł tam jeszcze kilka razy na dalszą naukę. Obecność koptyjskich chrześcijan w tym rejonie Egiptu stanowi oczywiście poparcie dla tej koncepcji. – W głosie ojca Aideny pojawił się ton nacisku: – Ten pergamin należy do Biblioteki Watykańskiej. Skradziono go stamtąd pięć wieków temu. Według najnowszych badań, całun turyński jest autentycznym całunem grobowym Chrystusa. Takie same badania mogą potwierdzić także ponad wszelką wątpliwość autentyczność tego dokumentu. Pomyślcie tylko: list napisany przez Jezusa do jednego z Jego uczniów! Nawet teraz wartość tego rękopisu przekracza granice naszej wyobraźni. Jeśli Jonathan nie pokazał go żadnemu z was, swoich najbliższych, zaufanych przyjaciół i zarazem ekspertów w tej dziedzinie, to z pewnością potraficie wskazać jakichś innych, z którymi mógł się skonsultować.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, wszystkich zelektryzował natarczywy dzwonek do drzwi. Maria zerwała się i poszła otworzyć. Na ganku stali detektywi Benet i Rodriguez. Z bijącym niespokojnie sercem zaprosiła ich do środka.

– Czy wszystko w porządku z moją matką? – spytała nerwowo.

Weszli za nią do jadalni.

– Czy jest tu Rory Steiger? – Głos Beneta brzmiał szorstko.

Maria, szczęśliwa, że nie chodzi o matkę, uświadomiła sobie jednak, że przecież Benet mógł zapytać ją o to przez telefon. Wcale nie musieli tu przyjeżdżać.

– Nie, skoro matka pozostaje w szpitalu, Rory nie jest tutaj potrzebna. Czemu pan pyta?

– Złożyliśmy dziś pani Steiger wizytę, ale nie zastaliśmy jej w domu. Sąsiadka poinformowała nas, że Rose Newton, przyjaciółka pani Steiger, która umówiła się z nią na poprzedni wieczór, dzwoniła już wcześniej do jej drzwi. Martwiła się, bo to miała być wyjątkowa kolacja

z jakiejś okazji, ale Rory się nie pojawiła, nie odbierała też komórki. Dozorca w naszej obecności sprawdził mieszkanie i nie zauważył nic niepokojącego. Pani Newton zostawiła swój numer telefonu sąsiadce, a ta przekazała go nam. Skontaktowaliśmy się z nią, ale dotąd nie miała od Rory żadnej wiadomości. Jest bardzo zdenerwowana i przypuszcza, że stało się coś złego.

Nie dzwoniście do mnie, bo chcieliście sprawdzić, jak zareaguję na wiadomość o zniknięciu Rory, domyśliła się Maria.

– Wcale mnie to nie dziwi – rzekła powoli. – Rory, jeśli ma się spóźnić choćby o kwadrans, bo na przykład stoi w korku, zawsze telefonuje, tłumaczy się i przeprosza.

– To całkiem zrozumiałe – skomentował Benet, po czym rozejrzał się wśród gości, którzy stali w holu.

Maria zaczęła ich przedstawiać:

– Wiem, że zna pan już ojca Aiden. A to są przyjaciele i koledzy mojego ojca – dodała, wskazując stojących półkolem: Richarda, Charlesa, Alberta i Grega.

Zadzwoił telefon Richarda. Callahan przeprosił i cofnął się, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu komórki. Nie zauważył, że Alvira, która stała tuż za nim, cofnęła się także i natychmiast włączyła mikrofon w szpilce, podkreślając wzmacniacz aż do końca skali.

Zanim Richard zdołał odebrać, telefon przestawił się na pocztę głosową. Nawet bez mikrofonu Alvira usłyszała podniesiony, zirytowany głos Lillian, kiedy Richard odtwarzał wiadomość:

– Richardzie, zdecydowałam się przyjąć twoją ofertę na dwa miliony dolarów. Oddzwoń do mnie.

Sygnal końca wiadomości zbiegł się z trzaskiem klapki telefonu Richarda.

Gdy tylko Meehanowie i ojciec Aiden znaleźli się w samochodzie, Alvira odtworzyła wiadomość, którą Lillian zostawiła Richardowi Callahanowi na poczcie głosowej. Podobnie jak ona sama, obaj mężczyźni zareagowali szokiem i niedowierzaniem. Żaden z nich nie miał wątpliwości, że Lillian, mówiąc o decyzji przyjęcia oferty dwóch milionów dolarów, miała na myśli cenę za List Watykański.

– To zabrzmiało tak, jakby miała też inne oferty – zauważył Willy. – Bo skoro Richard chce dać dwa miliony...

– Moim zdaniem, każda z tych ofert musiała wynosić ponad milion – powiedziała Alvira. – Nigdy bym nie przypuszczała, że Richard ma aż tyle pieniędzy. Posada profesora college’u to nie Wall Street.

– On się wychował na Park Avenue – podkreślił ojciec Aiden. – Wiem, że jego dziadek odnosił spore sukcesy w interesach. Mnie interesuje coś innego: co Richard chce zrobić z tym pergaminem?

– Może zamierza zwrócić go do Biblioteki Watykańskiej – zasugerowała Alvira z nadzieją w głosie.

– To byłoby bardzo szlachetne z jego strony, ale faktem jest, że Richard zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek go widział – zauważył ojciec Aiden. – A to oznacza, że jego motywy są podejrzane. Na pewno zna kolekcjonerów, którzy są gotowi zapłacić fortunę, choćby tylko za dreszczyk związany z posiadaniem tego dokumentu.

Alvira musiała ze smutkiem przyznać, że w tym, co mówi ojciec O’Brien, jest sporo racji.

– Ci detektywi umówili się na jutro z Richardem, Charlesem, Albertem i Gregiem. To im zajmie trochę czasu. Swoją drogą, nie chciałabym trafić w ich krzyżowy ogień pytań, gdybym miała coś do ukrycia.

– To nie będzie żaden krzyżowy ogień pytań – poprawił ją Willy. – Ten system stosuje się tylko w procesie sądowym. Ale przypuszczam, że nieźle ich przycisną. – I po chwili dodał: – A co z tą zaginioną opiekunką? Alviro, czy my ją znamy?

– Tę Rory? Chyba widzieliśmy ją raz w zeszłym roku, ale akurat szła z Kathleen na górę. Nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia.

– Stała przy Kathleen w tym domu pogrzebowym i potem pilnowała jej przez całą ceremonię – rzekł ojciec Aiden. – Wydawała się bardzo troskliwa.

– Może zapomniała o tej umówionej kolacji i po prostu wyjechała – zasugerował Willy. – Maria powiedziała policjantom, że zapłaciła jej za cały tydzień, ale Kathleen wróci do domu w najlepszym razie w piątek. Rory nie byłaby pierwszą, która zapomniała o umówionym spotkaniu. Może postanowiła wybrać się gdzieś na kilka dni. Idę o zakład, że nie pokaże się do piątku.

– Nie sądzę, żeby to było aż takie proste – zaprotestowała Alvira. – Jeśli nawet wyjechała, to czemu nie odbiera komórki?

Przez następne piętnaście minut wszyscy milczeli, dopóki nie dotarli do bramki kontrolnej przy moście George’a Washingtona, prowadzącego na Manhattan. Nagle Willy zapytał:

– Nie sądzisz, złotko, że powinnaś od razu na miejscu odtworzyć detektywom to nagranie?

– Myślałam o tym, ale uznałam, że jeszcze na to za wcześnie. Richard mógł się tłumaczyć, że na przykład chciał kupić od Lillian samochód, a ta suma to taki żart. Muszę jutro złożyć pani Stewart wizytę. Wezmę ją z zaskoczenia i odtworzę tę rozmowę. Słyszałeś, jakim dziwnym tonem mówiła. Była wyraźnie wystraszona, a w tym stanie człowiekowi potrzeba kogoś życzliwego, kto pomoże ujrzeć sprawy we właściwym świetle. I to ja będę tą przyjaciółką.

Albert West i Charles Michaelson pokłócili się już w drodze na kolację u Marii. Albert stwierdził bez ogródek, że Charles musiał

widzieć dokument i może nawet ma go u siebie, co spotkało się z jadowitą ripostą Michaelsona:

– To, że pomogłeś mi, kiedy miałem tamten problem, nie daje ci prawa do oskarżania mnie o kłamstwo w sprawie pergaminu. Cały czas powtarzam, że Jonathan chciał mi go pokazać, ale nie zdążył, bo został zamordowany. Nie mam pojęcia, gdzie jest teraz ten list. Przypuszczam, że Jonathan dał go na przechowanie Lillian, żeby żona nie dorwała go i nie podarła. Mam ci przypomnieć, co zrobiła z ich zdjęciami? A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to co z tobą, Albercie? Może wiesz o tej sprawie znacznie więcej, niż się przyznajesz? W końcu zbiłeś niezłą fortunę, handlując przez całe lata antykami, a już na pewno wiesz, jaką drogą skontaktować się z nabywcą z czarnego rynku.

– Jak dobrze wiesz, współpracowałem kiedyś z projektantami wewnątrz i skupowałem dla nich antyki wystawione legalnie na sprzedaż. Nigdy w życiu nie dałem się wciągnąć w handel dokumentami biblijnymi.

– Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz, gdy gra idzie o naprawdę dużą stawkę. Żyjesz z profesorskiej pensyjki i zbliżasz się do emerytury. Przy takich dochodach nie będziesz mógł sobie pozwolić na zbyt wiele podróży.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie, Charles, tyle że ja, w przeciwieństwie do ciebie, nigdy nie zarobiłem złamanego centa na oszustwie.

Rozmowa zakończyła się, kiedy dotarli do domu Marii.

W drodze powrotnej napięcie jeszcze wzrosło. Obaj mieli się jutro stawić w prokuraturze, by tam złożyć zeznania przed detektywami.

Obaj wiedzieli także, że ich telefony komórkowe zostaną dokładnie sprawdzone. Niezależnie od aresztowania Kathleen, było jasne, że detektywi sondują głębiej okoliczności śmierci Jonathana, zaginionego dokumentu, a ostatnio także zaginionej opiekunki.

Mieszkanie Grega przy Time Warner Center wychodziło na Central Park South. Kiedy biznesmen wrócił do domu po kolacji u Marii, długo stał przy oknie, obserwując późnych przechodniów na chodnikach wokół parku. W swym analitycznym umyśle po raz kolejny rozważał wszystkie wydarzenia wieczoru.

Czy nadzieja, że Marii zaczyna na nim naprawdę zależeć, była wyolbrzymiona? Czuł przecież, że dosłownie na ułamek sekundy odwzajemniła jego uścisk, ale zaraz się odsunęła. Sekret zdobycia uczuć tej dziewczyny polega na wyciągnięciu jej matki z tarapatów. Nawet jeśli prokurator posiada dość dowodów, że Kathleen zabiła Jonathana, to przy uznaniu jej za psychicznie chorą sędzia mógłby ją zwolnić do domu pod warunkiem zapewnienia całodobowego nadzoru. Moge pomóc Marii w ściągnięciu odpowiednich psychiatrów, stać mnie też na zorganizowanie dla jej matki opieki.

Ile pieniędzy Maria może teraz mieć? Jonathan nie żyje, jego pensja raczej nie była wysoka. Przez dłuższy czas zatrudniał opiekunki, więc prawdopodobnie nieźle to nadszarpięło jego finanse. Maria domu nie sprzeda, będzie chciała, żeby matka nadal mieszkała u siebie. Jeśli Kathleen tam wróci, opieka będzie kosztowała majątek. Jeszcze przed procesem sędzia zażąda natychmiastowego zapewnienia chorej stałego dozoru.

Ci detektywi zdają się wiązać zniknięcie Rory ze śmiercią Jonathana. Czy sądzą, że opiekunka dała dyla, bo jest zamieszana w morderstwo? Czy raczej, że ktoś chciał się jej pozbyć, bo za dużo wiedziała?

Greg wzruszył ramionami, odszedł od okna i otworzył laptop. Wcale nie jest za wcześnie na szukanie wybitnych psychiatrów sądowych.

Richard jechał do swojego mieszkania koło Fulham University, ciesząc się, że Lillian zdecydowała się przyjąć jego ofertę. Dotrzymam warunków umowy, myślał. Nigdy nikomu nie powiem, że dostałem pergamin od Lillian. Mówiła mi wprawdzie o dwóch innych ofertach,

ale jestem pewien, że nikomu tak naprawdę nie przyznała się do posiadania dokumentu. Podjeżdżając do garażu, Richard się uśmiechał. Na pewno kupiła tę historyjkę, którą wymyślił.

 Nie powinna być aż tak łatwowna.

W środę rano detektywi Simon Benet i Rita Rodriguez siedzieli w swoim biurze, oceniając najnowsze postępy w śledztwie w skomplikowanej sprawie morderstwa profesora Jonathana Lyonsa.

Przejrzeli już z grubsza doniesienia na temat zaginionej Rory Steiger. Ku ich zaskoczeniu, okazało się, że kobieta naprawdę nazywa się Victoria Parker i ma za sobą siedmioletni wyrok za kradzież pieniędzy u swojej sędziwej podopiecznej.

– No cóż, nasza Rory zaginęła nie tylko teraz, ale także trzy lata temu, kiedy urwała się ze zwolnienia warunkowego – zauważyła Rita nie bez pewnej satysfakcji w głosie. – Była oszustką już wtedy i pewnie jest nią nadal. Mogła podsłuchać, jak profesor mówił przez telefon o pergaminie, i bez trudu potrafiłaby zrobić Kathleen Lyons w morderstwo.

– Kathleen Lyons jeszcze daleko do wolności – rzekł beznamiętnie Simon. – Zgadzam się, że Rory, Victoria, czy jak tam sama chce się nazywać, mogła z łatwością ukraść dokument. I jest na tyle sprytna, by wiedzieć, że sprawdzimy ją dokładnie przy okazji śledztwa w sprawie morderstwa, dlatego też postanowiła się ulotnić.

– Okazała się dość przewidująca, by pozbyć się telefonu komórkowego. Jej operator telefoniczny zameldował, że nie ma sygnału wychodzącego, więc prawdopodobnie nie namierzemy aparatu. Ta dama z pewnością potrafi skutecznie zniknąć. A jeśli zabrała pergamin, to z rozmów przy stole w tym domu usłyszała dostatecznie dużo na temat czarnego rynku, żeby wiedzieć, jak go sprzedać. – Rita wahała się przez chwilę, ale zdecydowała się mówić dalej: – Simon, ja wiem, że nie przypadło ci do gustu to, co powiedziałam wczoraj. Ale szczególnie teraz, kiedy mamy nowe informacje o Rory i jej zniknięciu, naprawdę

myślę, że Kathleen Lyons może być niewinna.

Przez chwilę bała się spojrzeć na Simona, spodziewając się wybuchu. Ale nic takiego nie nastąpiło.

– Spójrzmy na to w ten sposób – zaproponował Benet. – Jeśli Rory wzięła pergamin, to mogła już znaleźć nabywcę. Ojciec Aiden mówił, że Lyons się martwił, bo jeden z ekspertów interesował się tylko materialną wartością rękopisu. Absolutnie nie wierzę, że ci czterej faceci, którzy byli tam wczoraj na kolacji, nie wiedzą na ten temat nic więcej. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będę mógł przesłuchać ich oddzielnie.

– Uważam, że powinniśmy już dziś złożyć wniosek do sądu o sprawdzenie ich billingów za ostatni miesiąc. Ta wygodna amnezja Lillian, która jakoby nie pamięta numerów telefonów na kartę, oznacza, że tych zapisów już nie uzyskamy. Natomiast możemy rozważyć inną możliwość. Jeśli ktoś zapłacił Rory, aby ukradła i dostarczyła mu rękopis, to ta kobieta stała się dla niego nie tylko bezużyteczna, ale wręcz groźna. Może więc się jej pozbył? W mieszkaniu zostało sporo osobistych rzeczy, które z pewnością by zabrała, gdyby wyjechała z własnej woli. I nie zapominaj, że samochód Rory nadal stoi w garażu. – Rita mówiła coraz szybciej. – Ta jej przyjaciółka Rose mówiła, że Rory zaprosiła ją na kolację, żeby coś uczcić, ale nie powiedziała co. Podobno chciała ją zaskoczyć. Więc może chodziło o oblanie transakcji? Chociaż raczej nie przyznałaby się do tego Rose. Pewnie zamierzała się pochwalić, na przykład, nową, dobrze płatną pracą w innym mieście. Mam wewnętrzne przekonanie, że Rose mówiła prawdę; ona naprawdę nie ma pojęcia, dlaczego Rory nie przyszła na spotkanie.

– Kto wie? Może Rory uświadomiła sobie, że jest w niebezpieczeństwie, wpadła w panikę i uciekła. – Simon bębnił palcami po biurku, co zwykle oznaczało, że próbuje podjąć decyzję. – Jestem daleki od uwierzenia w niewinność Kathleen Lyons. Nie zapominaj, że w ostatni wieczór przy kolacji rozprawiała o swoim mężu i jego kochance, a kilka godzin później on już nie żył. No i w dodatku umiała się obchodzić z bronią. Ale teraz powinniśmy spotkać się

z prokuratorem Jonesem i dokładnie go o wszystkim poinformować.

Rita Rodriguez przytaknęła mu skwapliwie, starając się nie okazywać satysfakcji: Simon wyraźnie wycofywał się ze swej pierwotnej koncepcji, że Kathleen Lyons ponad wszelką wątpliwość zamordowała swojego męża.

W środę po południu zastępca prokuratora Peter Jones siedział w swoim biurowym pokoju, zastawionym po sufit pudłami kartotek, próbując przetrwać informację, którą dopiero co przekazali mu Benet i Rodriguez. To jasne, że Rita uważała aresztowanie Kathleen Lyons za pomyłkę. I że Simon także nie był już taki pewien, że to ona jest morderczynią.

Jones – weteran prokuratury, lat czterdzieści sześć, wysoki, o surowej, męskiej urodzie – miał chrapkę na stanowisko swojego szefa, który za pięć miesięcy wybierał się na emeryturę. Opinia agresywnego, lecz uczciwego oskarżyciela dawała mu prawo myśleć o sobie jako o najpoważniejszym kandydacie. Ale teraz zwały się na niego istne tsunami grozy. Przypomniawszy sobie swoją siedemdziesięciodwuletnią matkę, która zdradzała pierwsze oznaki demencji. Na samą myśl, że miałby ją prowadzić zakutą w kajdanki za niepopelnione przestępstwo, czuł suchość w gardle. Obraz przerażonej i półprzytomnej Kathleen Lyons przed obliczem sędziego palił mu umysł.

Jeśli popełniliśmy tak grubą pomyłkę, prasa urządzi nam sądny dzień, myślał, czując na czole krople potu. Gazety będą w kółko pokazywać to jej dramatyczne zdjęcie. Już wczoraj było na wszystkich pierwszych stronach. Mogę się pożegnać z wysokim stołkiem. Choć przecież przeczesalem ten materiał gęstym grzebieniem i nadal uważam, że jednak to zrobiła. Na miłość boską, siedziała w garderobie z bronią w ręku, cała zalana jego krwią!

Ale teraz, z tą opiekunką, która okazała się kryminalistką i w dodatku zniknęła, to już całkiem inna para kaloszy...

Odezwał się brzęczyk służbowego telefonu. Jones już miał powiedzieć sekretarce, że nie chce z nikim rozmawiać, ale ona

oświadczyła, że na linii jest niejaki pan Joshua Schultz, adwokat z Manhattanu, który chce z nim rozmawiać w sprawie Kathleen Lyons.

– Podobno ma dla ciebie jakieś ważne informacje. – Głos sekretarki brzmiał sceptycznie. – Mam go połączyć?

„Co jeszcze może się zdarzyć?” – zapytywał sam siebie Peter.

– Dawaj go, Nancy.

– Tu zastępca prokuratora Peter Jones – przedstawił się sucho.

– Przede wszystkim, panie Jones, dziękuję, że zgodził się pan na rozmowę – odezwał się gładki głos z wyraźnym nowojorskim akcentem. – Nazywam się Joshua Schultz i jestem karnistą z Manhattanu.

– Tak, słyszałem o panu. – A z tego, co słyszałem, wynika, kolego, że raczej nie rzucasz sądu na kolana, dodał w duchu.

– Panie Jones, dzwonię do pana, ponieważ mam informację najwyższej wagi w sprawie morderstwa Jonathana Lyonsa. Reprezentuję oskarżonego nazwiskiem Wally Gruber, któremu zarzuca się usiłowanie włamania w Riverdale oraz włamanie do domu w Mahwah. Mój klient siedzi w areszcie w Rikers Island. Mają tam także nakaz zatrzymania z New Jersey w sprawie Mahwah.

– Znam ten przypadek – rzucił cierpko Peter.

– Mój klient przyznaje, że w sprawie podlegającej pańskiej jurysdykcji ma słabe szanse obrony. Jak nam wiadomo, na miejscu przestępstwa znaleziono jego odciski palców. Wiemy także, że policja nowojorska prowadzi śledztwo w sprawie innych włamań do domów właścicieli samochodów parkujących w garażu, gdzie pan Gruber był zatrudniony przed aresztowaniem.

– Proszę mówić dalej. – Peter nie miał bladego pojęcia, dokąd ta rozmowa zmierza.

– Panie Jones, mój klient poinformował mnie, że kiedy w trakcie włamania przebywał na piętrze domu w Mahwah, usłyszał w sąsiednim budynku strzał. Podszedł szybko do okna i widział, jak ktoś stamtąd wybiegł. Nie zamierzam na razie ujawniać, czy była to kobieta, czy mężczyzna, ale mogę zdradzić, że osoba ta miała głowę i twarz

zasłonięte szalikiem. W pewnym momencie ściągnęła go, a wtedy mój klient wyraźnie zobaczył twarz. Podobno w połowie drogi między domami stoi latarnia, więc cały teren jest jasno oświetlony.

Zapadło długie milczenie, podczas którego do Petera Jonesa docierał fakt, że Schultz ma na myśli morderstwo Jonathana Lyonsa.

– Co pan próbuje mi powiedzieć?

– Tylko to, że pan Gruber widział zdjęcie Kathleen Lyons w gazecie i oświadcza z całym naciskiem, że nie jest ona osobą, która wybiegła z domu. Twierdzi, że mógłby asystować przy sporządzaniu portretu pamięciowego tej osoby. Oczywiście w zamian za współpracę oczekiwaliśmy daleko idącej pomocy w uzyskaniu obniżenia wyroków, zarówno w sprawach z Nowego Jorku, jak z New Jersey.

Peterowi pociemniało w oczach.

– I tak się świetnie złożyło, że pan Gruber znalazł się tam akurat owej nocy i w tym, a nie innym momencie – zauważył sarkastycznie. – Sąsiedzi państwa Lyonsów wyjechali na kilka tygodni, więc to włamanie mogło mieć miejsce dowolnego dnia w tym okresie.

– Ale nie miało miejsca, jak pan to ujął, dowolnego dnia w tym okresie. – Głos Schultza był także pełen sarkazmu. – Wydarzyło się w tym samym czasie, w którym zamordowano Jonathana Lyonsa, i potrafimy to udowodnić. Pan Gruber przyjechał tej nocy do New Jersey własnym samochodem, ale posłużył się skradzionymi tablicami rejestracyjnymi i skradzioną kartą E-Z Pass. Kuzyn mojego klienta, na moją prośbę, udał się do schowka, który pan Gruber wynajmuje, i odzyskał zarówno tablice, jak kartę. Mam je u siebie. Karta została wydana na sedana Infiniti, własność niejakiego Owena Morleya, stałego klienta garażu, w którym pan Gruber pracuje. Pan Morley w tym miesiącu przebywa w Europie, a E-Z Pass wykazuje obciążenie za tamtą noc. Wystarczy sprawdzić konto powiązane z tą kartą, aby potwierdzić zeznanie mojego klienta, że przejeżdżał przez most George’a Washingtona z New Jersey do Nowego Jorku mniej więcej czterdzieści pięć minut po morderstwie Jonathana Lyonsa.

Peter Jones uważnie dobierał słowa i starał się zachować

maksymalny spokój.

– Panie Schultz, musi pan zrozumieć, że wiarygodność pańskiego klienta jest w najlepszym razie mocno wątpliwa. Mimo to po tym, co usłyszałem, uważam za swój moralny obowiązek przesłuchać go na tę okoliczność. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Pan Gruber rzeczywiście mógł tam być w tym samym czasie, ale skąd mam wiedzieć, czy opisując wygląd człowieka, który opuszczał dom Lyonsów, mówi prawdę?

– Panie Jones, śledziłem ten fascynujący przypadek, jeszcze zanim pan Gruber się do mnie zgłosił. Wydaje mi się, że jeśli pani Lyons jest niewinna, to strzał mógł oddać ktoś inny, blisko związany z ofiarą. Czytałem, że w domu nie znaleziono śladów wskazujących na przypadkowego intruza, więc jeśli zatrudni się naprawdę dobrego portrecistę, może to doprowadzić do rozpoznania kogoś z rodziny lub przyjaciół zamordowanego.

– Już panu powiedziałem: uważam za swój moralny obowiązek pójść tym tropem, ale na pewno niczego z góry nie obiecuję. Chcę porozmawiać z panem Gruberem oraz obejrzeć te tablice. Sprawdzimy także obciążenie karty E-Z Pass pana Morleya. Być może potem zdecydujemy się skorzystać z pomocy pana Grubera przy tworzeniu portretu pamięciowego ewentualnego sprawcy i zobaczymy, co z tego wyniknie. Ma pan moje słowo, że wszelka istotna współpraca ze strony oskarżonego zostanie wzięta pod uwagę przez sędziów przy ferowaniu wyroku. W tej chwili jednak kategorycznie odmawiam wchodzenia w dalsze szczegóły.

Głos Schultza stwardniał i pojawiły się w nim gniewne tony:

– Nie sądzę, żeby pan Gruber okazał się szczególnie chętny do współpracy po tak mglistych obietnicach. Może powinienem po prostu przekazać tę informację panu Scottowi, który reprezentuje Kathleen Lyons. To czysta ironia losu, że właśnie on jest ofiarą tego włamania. Zakładam, że doradzi pani Lyons zatrudnienie nowego prawnika. Ale czytałem, że te rodziny są z sobą zaprzyjaźnione, więc każda informacja, wspierająca wniosek o oczyszczenie z zarzutów niewinnej

kobiety, będzie mile widziana. Nie mam wątpliwości, że pan Scott również dopilnuje, aby sąd wziął pod uwagę współpracę mojego klienta.

Peter wyczuł, że Schultz lada chwila się rozłączy.

– Panie Schultz, obaj jesteśmy doświadczonymi prawnikami. Nigdy nie widziałem na oczy pana Grubera, ale wiem, że to przestępca, mający na celu jedynie własną korzyść. Postąpiłbym wysoce nieodpowiedzialnie, gdybym w tej chwili złożył panu jakieś konkretne obietnice, i pan dobrze o tym wie. Jeśli jakaś informacja, którą pański klient nam przekaże, okaże się ważna, to z pewnością jego współpraca zostanie wzięta pod uwagę przez sędziów.

– To za mało, drogi panie. Pozwolę sobie coś zasugerować: zaczekam dwa dni, a potem skontaktuję się z panem Scottem. Radziłbym, aby przemyślał pan jeszcze raz moją propozycję. Zadzwońię do pana w piątek po południu.

– Miłego dnia.

W środę o szóstej rano zadzwonił jeden z telefonów na kartę.

Wiedząc, kto jest po drugiej stronie, Lillian sięgnęła przez poduszkę na stolik nocny, gdzie leżał aparat. Chociaż już nie spała, nie znosiła takich wczesnych kontaktów, toteż jej „halo” zabrzmiało raczej zniechęcająco.

– Lillian, czy dzwoniłaś wczoraj wieczorem do Richarda? – spytał lodowaty głos o wręcz groźnym brzmieniu.

Lillian przemknęło przez myśl, żeby skłamać, ale w końcu uznała, że nie warto.

– On wie, że mam dokument. Jonathan mu o tym powiedział. Jeśli mu go nie sprzedam, pójdzie na policję. Rozumiesz, co to może oznaczać? Kiedy policjanci tu byli, musiałam im się przyznać, że w wieczór śmierci Jonathana jadłam kolację w odległości zaledwie dwudziestu minut od jego domu w New Jersey. Oboje wiemy, że to Kathleen go zabiła, ale jeśli Richard powie im o dokumencie, wykręcą kota ogonem. Wmówią mi, że tam pojechałam, że Jonathan mnie wpuścił, a ja go zabiłam i zabrałam rękopis.

– Popadasz w histerię i wysnuwasz absurdalne wnioski. Lillian, ile Richard chce ci zapłacić?

– Dwa miliony.

– A ja ci daję cztery. O co więc chodzi?

– Nie wiesz o co? – krzyknęła. – O to, że jeśli nie sprzedam rękopisu Richardowi, on pójdzie prosto do detektywów. Obejrzał ten pergamin, ufa opinii Jonathana, że jest autentyczny. Jonathan powiedział mu, że mi go oddał. I oczywiście Richard zaprzeczy, że chciał go ode mnie kupić. Powie, że zamierzał namówić mnie do jego zwrotu.

– Richard nie dalej jak wczoraj zaprzeczył w obecności Marii i tych

detektywów, że w ogóle widział ten pergamin. Jeśli odstąpi od tej wersji, zaczną go podejrzewać. Powiedz mu, że blefuje, i niech spada.

Lillian usiadła prosto.

– Głowa pęka mi z bólu. Długo tego nie wytrzymam. Już nakłamałam policjantom, że Jonathan zamierzał wymknąć się z domu i spotkać ze mną w tej knajpce w wieczór swojej śmierci. I wygadałam się Alvirze, że nie rozmawiałam z Jonathanem przez te ostatnie pięć dni. Na pewno poinformowała o tym Marię i policjantów.

– Lillian, posłuchaj. Mam alternatywny plan, dzięki któremu możesz rozegrać tę sytuację z korzyścią dla siebie. Dam ci cztery miliony za pergamin. Richarda przetrzymasz do piątku. Mogę ci załatwić eksperta pierwszej klasy, który wykona perfekcyjną kopię starożytnego dokumentu, a ty tę kopię przekażesz Richardowi. On zapłaci ci dwa miliony, czyli w sumie zarobisz na tym sześć. To ci pomoże otrzeć łzy po Jonathanie. A kiedy Richard połapie się, że ma falsyfikat, pomyśli tylko, że to Jonathan się pomylił. I co wtedy zrobi? Pójdzie na policję? Przecież będzie tkwił w tym bagnie po szyję. Nie zapominaj, że chodzi o dokument skradziony z Biblioteki Watykańskiej. Drogi Richard po prostu będzie musiał jakoś to przełknąć.

Sześć milionów dolarów. Jeśli zdecyduje się rzucić uczelnię, będzie mogła podróżować. Kto wie? Może nawet pozna jakiegoś miłego faceta, który nie będzie miał żony wariatki...

– Lillian, gdzie jest ten rękopis? Chcę go dzisiaj mieć w ręku.

– W skrytce depozytowej w banku, kilka przecznic od mojego domu.

– Ostrzegałem cię, że policja może uzyskać nakaz przeszukania zarówno twojego mieszkania, jak każdego sejfów depozytowego na twoje nazwisko. Musisz zaraz usunąć pergamin ze skrytki. Bądź w banku natychmiast po otwarciu i żeby ci nie przyszło do głowy przynosić dokument do domu. Zadzwoń do ciebie w ciągu godziny i powiem, gdzie się spotkamy, gdy już załatwisz sprawę.

– A te cztery miliony? Kiedy i jak je odbiorę?

– Przeleję je na zagraniczne konto i będę miał dla ciebie

odpowiednie pokwitowanie, gdy dam ci w piątek kopię listu. Słuchaj, Lillian, musimy sobie ufać. Każde z nas może podkablować to drugie. Tobie zależy na kasie, a mnie na pergaminie. W piątek po południu dasz Richardowi falsyfikat i zgarniesz od niego dwa miliony. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni.

Kathleen siedziała w łóżku, mając przed sobą tacę z herbatą, sokiem pomarańczowym i grzanką. Zapach grzanki przywodził jej na myśl śniadanie z Jonathanem. Był tu teraz, ale na nią nie patrzył. Siedział na krześle obok łóżka, oparty głową i ramionami o jej nogi.

Lada chwila może zacząć krwawić.

Odsunęła tacę na bok, nieświadoma, że pielęgniarka chwyciła ją w ostatniej chwili, ratując herbatę przed rozlaniem.

– O co ci chodzi, Kathleen? – spytał jakiś głos. – Czemu to robisz?

Kathleen drapała poduszkę, próbując ściągnąć z niej poszewkę.

Nie zdawała sobie sprawy, że pielęgniarka chciała jej przeszkodzić, ale zaraz się cofnęła.

Drżącymi palcami Kathleen uwolniła wreszcie poszewkę i zawiązała ją sobie wokół twarzy.

– Kathleen, ty się czegoś boisz. Coś cię przeraża.

– Nie widzę jego twarzy – jęczała chora. – Jeśli on nie zobaczy mojej, to może mnie nie zastrzeli.

W środę rano, za kwadrans dziewiąta, Lloyd Scott odwiedził Marię. Zadzwoił o ósmej trzydzieści, żeby ją uprzedzić, mając nadzieję, że już wstała.

– Lloyd, piję drugą filiżankę kawy. Wpadaj, i tak miałam do ciebie dzwonić. Jest kilka spraw, o których musisz wiedzieć.

Zastał ją w pokoju śniadaniowym przy starannie poukładanych na stole teczkach.

– Dałam Betty wolny dzień – wyjaśniła. – Wczoraj siedziała do późna, bo miałam gości na kolacji. Ona praktycznie tu mieszka, odkąd ojciec umarł, ale teraz czas wrócić do tego, co nazywamy normalnością.

– Na pewno – zgodził się Lloyd. – Mario, pamiętasz, co ci mówiłem, że zamierzam przyjrzeć się Rory Steiger? No więc jest już raport. Okazuje się, że ta kobieta naprawdę nazywa się Victoria Parker i ma za sobą wyrok. Spędziła siedem lat w więzieniu w Bostonie za kradzież pieniędzy i biżuterii u staruszki, którą miała się opiekować.

– Wczoraj było tu tych dwoje detektywów. Zawiadomili mnie o tym wyroku i o zaginięciu Rory. Chcieli wiedzieć, czy miałam od niej jakieś wieści, ale nie miałam.

Lloyd Scott już dawno nauczył się zachowywać w sądzie kamienny wyraz twarzy, nawet kiedy świadek, na którego liczył, zaskoczył go swoją odpowiedzią podczas krzyżowego ognia pytań. Teraz jednak jego bladoniebieskie oczy rozszerzyły się nieco, a ręka bezwiednie przyglądała tych kilka kosmyków, które natura łaskawie pozwoliła mu zachować.

– To ona zaginęła? Poczekaj chwileczkę, zaraz wracam.

Ze swobodą starego przyjaciela poszedł do kuchni, nalał sobie filiżankę kawy i wrócił do Marii. Ta wyjaśniła mu krótko, że Rory nie

pokazała się na umówionej kolacji z przyjaciółką i nie odbiera komórki, ale kiedy sprawdzono jej mieszkanie, wszystko zdawało się nienaruszone.

– Lloyd, według mnie, problem polega na tym, czy Rory zniknęła z własnej woli, czy też stało się jej coś złego. To śmieszne, bo nigdy nie czułam do niej takiej sympatii jak do Delii, a jednak to ona opiekowała się mamą lepiej. I mama jej słuchała. Delia musiała błagać, żeby zgodziła się wziąć prysznic albo zażyć lekarstwo, z Rory natomiast nie było dyskusji.

– Rory okradła swoją chlebodawczynię w Bostonie. Czy istnieje możliwość, że ukradła coś z waszego domu i teraz boi się odpowiedzialności?

– Tata chyba zauważyłby, gdyby zginęły mu z portfela pieniądze. Betty ma kartę kredytową na zakup jedzenia. Biżuteria mamy jest w skrytce depozytowej; tata przyłapał ją raz, jak próbowała wyrzucić coś cennego przez okno, i wszystko jej zabrał. – W głosie Marii pojawiło się napięcie. – Przyszło mi do głowy, że Rory musiała słyszeć, jak tata rozmawiał przez telefon o pergaminie. Wczoraj przy kolacji wszyscy przyjaciele ojca zgodnie przyznali, że dzwonił do nich w tej sprawie. Mama uwielbiała przesiadywać z tatą w gabinecie, a Rory zawsze kręciła się w pobliżu. Przypuśćmy, że po śmierci ojca przywłaszczyła sobie pergamin i znalazła kupca? Wtedy miałyby istotnie powód do zniknięcia.

– Myślisz, że tak właśnie się stało? – spytał z niedowierzaniem Lloyd.

– Wiemy, że jest złodziejką. – Maria przez chwilę siedziała z głową zwróconą w stronę okna. – Niecierpki tak pięknie rosną – zauważyła. – A za kilka tygodni już ich nie będzie. Wciąż widzę tatę, jak je sadi w czerwcu. Wysłałam wtedy i chciałam mu pomóc, ale się nie zgodził, bo przed chwilą rzuciłam jakąś złośliwą uwagę o Lillian. Odwrócił się wtedy ode mnie, wzruszył ramionami i wyszedł na dwór. Boże, Lloyd – dodała z westchnieniem – gdybyśmy umieli cofnąć takie przykre słowa...

– Posłuchaj mnie, Mario. Byłem dość blisko z twoim ojcem. On cię traktował jako głos sumienia. Wiedział, że nie powinien wiązać się z Lillian, że to zrani i Kathleen, i ciebie. Nie zapominaj, że mieszkam tu już ponad dwadzieścia lat i widziałem, jacy byli w sobie zakochani, on i Kathleen. Chyba wiedział, że gdyby zdecydował się na zmianę, w jej życiu nie pojawiłby się już nikt inny.

– Wciąż żałuję, że nie okazałam mu większego zrozumienia. I faktem jest, że gdyby nie wypłynęła sprawa tych cholernych zdjęć, mama i ja pozostawałybyśmy jeszcze długo w błogiej nieświadomości. Pewnie byłybyśmy znacznie szczęśliwsze. Zawsze myślałam, że Lillian romansuje z Charlesem. Ona jest i zawsze była znakomitą aktorką, co zresztą zamierzałam poruszyć w rozmowie z tobą. – Maria spojrzała Lloydowi prosto w oczy. – Na razie tylko o tym myślałam, ale założę się o wszystko, co posiadam, że tata dał Lillian ten pergamin na przechowanie. Czy po wizycie u ojca Aiden z nią zerwał, czy nie, sama przyznała się Alvirze, że nie kontaktowali się ze sobą aż do śmierci taty.

Lloyd pokiwał głową.

– Alvira bardzo to podkreślała, a jeśli czegoś jestem pewien, to tego, że ona zawsze właściwie rozumie to, co się jej mówi.

– Lloyd, a jeśli oni się pokłócili? Może Lillian nie chciała mu oddać pergaminu. Przypuśćmy, że nie przechowywała go w domu, tylko na przykład w banku, w skrytce depozytowej?

– Więc myślisz, że nadal go ma?

– Głowę daję. Lloyd, pomyśl o tym: jeśli tata z nią zerwał, pewnie czuła się urażona i wściekła. Widziałam te zdjęcia, oni naprawdę byli w sobie zakochani. Tata zabrał Lillian pięć lat życia i nagle oświadcza, że odchodzi! Mogła uważać, że jest jej sporo winien.

Lloyd odczekał chwilę, zanim ubrał w słowa myśl, która przyszła mu do głowy.

– A przypuśćmy, że Lillian przyjechała tu w poniedziałek wieczorem pod pretekstem oddania pergaminu. Opiekunki nie było, więc może twój ojciec ją wpuścił, zaczęli się kłócić i w końcu ona pociągnęła za spust?

– Poza tym, że moja matka jest absolutnie niewinna, za nic nie mogę już ręczyć. Jeszcze dziś jadę do Nowego Jorku i wyłożę Lillian kawę na ławę. Mój ojciec odnalazł bezcenny artefakt, własność Kościoła i przyszłych pokoleń, które powinny go oglądać w Bibliotece Watykańskiej. W taki czy inny sposób dopilnuję, żeby wrócił na swoje miejsce. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Jeśli odzyskam Pergamin Józefa z Arymatei i przekażę go, gdzie należy, to tata na pewno będzie o tym wiedział. A wtedy, być może, wybaczy mi te wszystkie złośliwe uwagi, jakich nie szczędziłam mu przez ostatnie półtora roku.

W środę rano, o ósmej trzydzieści, Alvira i Willy siedzieli w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko wejścia do apartamentowca Lillian.

– Z tego budynku jest tylko jedno wyjście – powiedziała Alvira bardziej do siebie niż do Willy’ego, który czytał „Daily News”. – Mam tylko nadzieję, że policjanci nas stąd nie przegonią. Poczekam do dziewiętej, a potem tam wparuję i podam moje nazwisko portierowi. Jeśli Lillian podejdzie do domofonu, oświadczę, że mam informację, która może uratować ją od mamra.

To wystarczyło, żeby przyciągnąć uwagę Willy’ego. Dotąd pochłaniały go strony sportowe z artykułami na temat zbliżającego się wyścigu o podział mistrzowskiego tytułu między Jankesów a bostońskich Red Soksów.

– Tylko mi nie mów, że masz na nią coś tak paskudnego.

– Bo nie mam – przyznała spokojnie Alvira. – Ale zależy mi, żeby tak pomyślała. – Westchnęła. – Kocham lato, chociaż prawdę rzekłszy, cieszę się, że ostatnio trochę się ochłodziło. Trzydzieści pięć stopni to nieco za dużo, jak na mój gust. Ten garnitur jest lekki, ale nawet przy włączonej klimatyzacji czuję się w nim jak pod kocem.

Miała na sobie bawełniany komplet ze spodniami, który po niekończących się wyśmienitych posiłkach na statku stał się nieco przyciasny. Była też boleśnie świadoma faktu, że w jej farbowanych na rudo włosach pojawiły się zdradzieckie siwe odrosty, tymczasem Dale z Londynu, jej specjalista od koloru, bawił aktualnie na wakacjach w Tortola.

– Nie mogę uwierzyć, że do tego dopuściłam, a teraz Dale’a nie będzie aż do przyszłego tygodnia – skarżyła się mężowi. – Zaczynam

wyglądać jak stare pudło.

– Ty zawsze wyglądasz olśniewająco – zapewnił ją Willy. – Przynajmniej my oboje mamy się o co martwić przy tej ilości włosów. Za to ten prawnik Kathleen to wprawdzie miły gość, ale powinien pozbyć się swoich trzech kosmyków na krzyż, które zaczesuje jako pożyczkę, i po prostu zgolić głowę na łyso. Wyglądałby jak Bruce Willis... – Nagle urwał. – Patrz, Alviro, chyba się spóźniłaś, Lillian właśnie wychodzi.

– No nie! – wykrzyknęła Alvira na widok szczupłej postaci Lillian Stewart, odzianej w lekki strój do biegania i odpowiednie pantofle. Kobieta wyszła z domu i skręciła w prawo. Z lewego ramienia zwisała jej torebka, a pod prawą pachą niosła coś, co przypominało torbę na zakupy. – Jedź za nią!

– Alviro, teraz jest duży ruch na Broadwayu. Nie sędzę, żebym mógł ją długo śledzić, zakorkowałbym pół miasta.

– Zobacz, kieruje się na północ. Wygląda, jakby chciała minąć co najmniej jedną przecznicę. Jedź naprzód i zatrzymaj się przy skrzyżowaniu, każdy w tym mieście parkuje w drugim rzędzie, więc czemu nie ty?

Wiedząc, że protesty na nic się nie zdadzą, Willy spełnił jej życzenie. Kiedy Lillian dotarła do skrzyżowania, nie przeszła przez jezdnię, tylko skręciła w prawo.

– No świetnie – mruknęła Alvira – to jest ulica jednokierunkowa. Skręcaj w lewo.

– Zrozumiałem, bez odbioru – odparł śmiertelnie poważnie Willy, wykonując ryzykowny manewr przez dwa pasy ruchu w przeciwną stronę.

Przy następnym skrzyżowaniu Alvira wydała okrzyk triumfu:

– No patrz, Willy, idzie prosto do banku! Założę się, że zamierza odwiedzić skrytkę depozytową. Dolary przeciwko orzechom, że wyjdzie stamtąd z wypchaną torbą. Nie zapominaj, że Lillian zgodziła się przyjąć te dwa miliony od Richarda. Co za wstyd dla nich obojga!

Willy ponownie zaparkował w drugim rzędzie, tym razem kilka

budynków od wejścia do banku. Kilka sekund później w szybę po stronie kierowcy zapukał policjant, z miną niewróżącą nic dobrego.

– Proszę jechać dalej, tutaj nie wolno parkować.

Willy wiedział, że nie ma wyboru.

– Co mam zrobić, złotko? – zwrócił się do żony. – Tu nigdzie nie ma miejsca.

Alvira już otwierała drzwi.

– Po prostu objeżdż ten kwartał. Ja tu wysiądę i schowam się za straganem z owocami, a jak Lillian wyjdzie z banku, będę ją śledzić. Przypuszczam, że wróci do domu albo spotka się z Richardem. Jeśli będę musiała odejść gdzieś dalej, zadzwonię do ciebie na komórkę.

Zniknęła, a przy oknie znów pojawił się policjant, który kazał mu jechać.

– Okej, panie władzo, już ruszam.

Odziewiątej Richard zasięgał informacji w biurze zarządzania majątkiem Roberta i Wildinga przy Chambers Street w sprawie wycofania ze swego funduszu powierniczego dwóch milionów dolarów i przelania ich na rachunek Lillian Stewart.

– Richardzie, tak jak mówiliśmy, wolno ci przez całe życie wydać kilka milionów dolarów bez podatku. Czy ta darowizna ma być dokonana w ramach owej ulgi? – spytał jego doradca finansowy, Norman Woods.

– Tak, możemy ją w ten sposób potraktować. – Richard uświadomił sobie, jak bardzo jest zdenerwowany, i miał nadzieję, że tego po nim nie widać.

Woods, siwowłosy mężczyzna, jak zawsze w granatowym garniturze, białej koszuli i błękitnym krawacie w drobne wzorki, zbliżał się właśnie do sześćdziesiątych piątych urodzin i przejścia na emeryturę. Korciło go, żeby zachować się absolutnie niezgodnie ze swoim obyczajem i zapytać: „Richardzie, czy ta pani interesuje cię w sensie damsko-męskim? Wiem, jak bardzo ucieszyłoby to twoich rodziców”.

Powstrzymał się jednak i przybrawszy obojętny wyraz twarzy, potwierdził, że gdy tylko Richard dostarczy mu numer konta bankowego pani Stewart, pieniądze natychmiast zostaną przekazane.

Richard podziękował i opuścił gabinet.

Jeszcze z holu budynku zadzwonił do Lillian na komórkę.

Alvira czekała na swoim posterunku za straganem z owocami, aż Lillian wyjdzie z banku. Dziesięć po dziewiątej zza rogu wyjechał Willy, pomachał jej i rozpoczął kolejną rundę wokół kwartału. Dwadzieścia po dziewiątej drzwi banku się otworzyły i Lillian zeszła po schodkach na chodnik. Zgodnie z oczekiwaniami Alviry, torbę na zakupy, wyraźnie czymś obciążoną, dzierżyła teraz pewnie w lewej ręce.

Willy powinien się pokazać lada moment, ale Alvira nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że Lillian oddała się pod prąd jednokierunkową ulicą. Pewnie idzie do domu, więc najlepiej będzie, jeśli ruszę za nią i zadzwonię do Willy'ego na komórkę, uznała.

Ale na rogu Broadwayu Lillian przemknęła na drugą stronę alei i Alvira zrozumiała, że kobieta może się kierować do metra.

Poruszała się szybko. Alvira szła własnym tempem, ale starając się nadążyć za Lillian, porządnie się zasapała. Kątem oka próbowała dojrzeć Willy'ego, ale kiedy mąż ponownie wyjechał zza rogu, nie patrzył w jej stronę. No trudno, będzie musiał tak krążyć, myślała. Nie mogę teraz grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu telefonu.

Dzięki potężnemu przyływowi energii udało się jej trzymać blisko Lillian, a jednocześnie pozostać przez nią niezauważoną, kiedy obie schodziły na dół. Pociąg jeszcze nie nadjechał, ale sądząc po odgłosach, zbliżał się do stacji. Na peronie kłębił się tłum. Alvira i Lillian w tym samym momencie sięgnęły do kieszeni po kartę do metra. Potem Alvira stanęła za Lillian – dzieliło je kilka osób – w kolejce do bramki i zobaczyła nadjeżdżający pociąg. Na szczęście był już zatłoczony, więc wśliznęła się do tego samego wagonu, kryjąc się za plecami kilku potężnie zbudowanych pasażerów.

Z drugiego końca wagonu obserwowała, jak Lillian stoi ze

spuszczonymi oczami, jedną ręką trzymając się słupka, a drugą ściskając torbę. Po dwudziestu minutach, kiedy pociąg zbliżał się do stacji Chambers Street, zaczęła się przesuwać do wyjścia. Drzwi się otworzyły; Alvira odczekała chwilę, aż Lillian rzeczywiście wysiądzie, i opuściła wagon w środku sporej grupy.

Tłum wysiadających rozdzielił ją z Lillian, która znalazła się na schodach znacznie wyżej i szła śpiesznie w kierunku wyjścia na ulicę. Alvira prychnęła ze złości, bo tuż przed nią pięła się mozolnie stopień za stopniem gruba kobieta o lasce. Chociaż Alvira starała się, jak mogła, przy dwukierunkowym ruchu nic się nie dało zwojować.

Kiedy wreszcie dotarła na poziom ulicy i zaczęła się gorączkowo rozglądać, po Lillian nie było już śladu.

Dwadzieścia po dziesiątej, z Lillian na siedzeniu pasażera, podjechał do ciężkich metalowych drzwi dla dostawców na tyłach magazynu. Dojazd od stacji metra do tej odludnej, przemysłowej okolicy, dwa kwartały od East River, zabrał mu niecałe dziesięć minut.

Zamknięte na głucho sąsiednie budynki należały także do korporacyjnych spółek fasadowych, stworzonych na papierze wyłącznie w celu ukrycia jego tożsamości. To tutaj stworzył swój własny sekretny i wspaniały świat antyków. Na swój sposób zawsze żałował, że żadne ludzkie oko nie ujrzy nigdy owej bezcennej kolekcji, ale dziś miało się to zmienić. Lillian szczęka opadnie z zachwytu. Już sobie wyobrażał, jak chłonie rozszerzonymi oczami wszystkie te skarby na piętrze. Wiedział też, że największy z nich znajduje się w torbie, którą kobieta tak kurczowo ściska.

Jonathan mu go pokazał, pozwolił wyjąć z zabezpieczającej przezroczystej okładki, dotknąć i potwierdzić jego autentyczność.

Bo to był autentyk, co do tego nie miał najmniejszej wątpliwości. Jedyny na świecie list pisany przez Jezusa do człowieka, z którym znał się od dzieciństwa. Jezus wiedział, że niebawem legnie w grobie Józefa. Wiedział też, że nawet po Jego śmierci Józef nie przestanie się o Niego troszczyć.

Cały świat będzie wychodził ze skóry, żeby zobaczyć ten pergamin, ale teraz jest mój, pomyślał.

– Dokąd my, u licha, idziemy? – spytała gderliwie Lillian.

– Jak już ci mówiłem, mam biuro w magazynie, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. Czy miałem ci na zatłoczonym chodniku Chambers Street podawać dane dotyczące zagranicznego rachunku, który założyłem na twoje nazwisko?

Widział, że na razie jest tylko zniecierpliwiona, ale jeszcze nie zdenerwowana.

Nacisnął guzik w osłonie przeciwsłonecznej i masywne drzwi magazynu uniosły się z hurgotem w górę. Wjechał do środka i ponownie wcisnął guzik, żeby je zamknąć. Zapadła całkowita ciemność, w której słyszał tylko zdyszany oddech Lillian – nieomylny znak, że zaczyna panikować.

Czym prędzej ją uspokoił. Chciał delektować się jej reakcją na widok swoich skarbów, ale nic z tego nie będzie, jeśli Lillian zorientuje się, co za chwilę nastąpi. Wyjął z kieszeni pilota, którym włączył górne oświetlenie.

– Pusto tu, jak widzisz – rzekł z uśmiechem – ale zapewniam cię, że moje biuro na górze jest znacznie atrakcyjniejsze.

Nadal nie zachowywała się swobodnie.

– A są tu jacyś pracownicy? Bo nie widzę nigdzie żadnych samochodów. Miejsce wygląda na zupełnie odludne.

Pozwolił sobie na odrobinę zniecierpliwienia w głosie:

– Chcesz mieć jakąś widownię przy tej transakcji?

– Nie, oczywiście, że nie. Chodźmy tam od razu i skończmy z tym. W przyszłym tygodniu zaczynam zajęcia, a mam do załatwienia mnóstwo spraw.

– Jako osoba tak bogata będziesz nadal uczyć studentów? – zagadnął, kiedy wysiadali z samochodu. Wskazał jej tylną ścianę i ujął ją pod ramię, prowadząc przez przepastną halę bez okien. – To główny poziom – wyjaśnił, po czym pochylił się i nacisnął ukryty u dołu ściany guzik. Wielka winda zaczęła zjeżdżać na dół.

– Mój Boże, a cóż to za mechanizm? – zdziwiła się Lillian.

– Pomysłowe, co? Jedziemy na górę. – Popchnął ją lekko do windy, kiedy zaś dotarli na następny poziom, wysiadł pierwszy. Zaczekał, aż Lillian stanie obok niego, i dopiero wtedy zapalił światło. – Witaj w moim królestwie!

Nie spuszczał oczu z jej twarzy, kiedy Lillian weszła do ogromnego pomieszczenia i wodziła z niedowierzaniem wzrokiem od jednego

cudownego antyku do drugiego.

– Jak ci się udało to wszystko zgromadzić? – wykrzyknęła ze zdumieniem. – I dlaczego trzymasz to tutaj? – Obróciła się na pięcie, żeby spojrzeć mu w twarz. – I właściwie po coś mnie tu przywiózł? To nie jest żadne biuro! – Nagle jej twarz i wargi zbieleły. Po triumfalnym uśmiešku mężczyzny poznała, że wpadła w pułapkę. W panice rzuciła torbę na podłogę i szybko przepchnęła się z powrotem.

Natychmiast znalazła się w żelaznym uścisku jego ramion.

– Będę miłosierny, Lillian – rzekł cicho, sięgając do kieszeni po strzykawkę. – Poczujesz tylko ukłucie, a potem już nic, obiecuję. Zupełnie nic.

Gdy tylko Alvira zorientowała się, że zgubiła Lillian, zatelefonowała do Willy'ego:

– Gdzie byłaś, złotko? – spytał. – Już zacząłem się martwić. Okrążyłem ten kwartał milion razy, a policjant z drogówki uznał mnie chyba za jakiegoś maniaka. Co się dzieje?

– Przepraszam, Willy. Śledziłam ją aż do metra i w końcu wsiadłam do tego samego wagonu. Schowałam się za plecami jakichś barczystych facetów. W końcu wysiadła przy Chambers Street, ale zniknęła mi z oczu w tłumie na schodach.

– To fatalnie. I co teraz zrobisz?

– Pojadę z powrotem i usiądę w holu jej budynku. Choćbym miała siedzieć tam cały dzień, w końcu się z nią rozprawię. Ty możesz już wrócić do domu.

– W życiu. Nie podoba mi się to wszystko. Rory zniknęła i kto wie, co jeszcze się stanie? Zaparkuję samochód przy Lincoln Center i przyjdę do ciebie. Razem sobie posiedzimy.

Alvira знаła ten ton i wiedziała, że żadne protesty nie pomogą. Rozejrzała się jeszcze raz w nadziei, że Lillian wyłoni się nagle z któregoś biurowca, a potem westchnęła z rezygnacją i wróciła do metra.

Dwadzieścia pięć minut później była przy drzwiach apartamentowca naprzeciwko Lincoln Center. Portier poinformował ją, że pani Stewart nie ma w domu, i dodał:

– Jakaś pani i pan już na nią czekają w holu.

To może być Willy, pomyślała Alvira, ale pani? Nagle błysnęło jej w głowie, że pewnie chodzi o Marię.

Miała rację. Maria i Willy siedzieli naprzeciwko siebie w skórzanych

fotelach przy szklanym stoliku w kącie, pogrążeni w rozmowie. Usłyszawszy stukot jej obcasów na marmurowej posadzce, od razu podnieśli wzrok.

Maria wstała i uściskała serdecznie Alvirę.

– Willy właśnie mi opowiadał – wyjaśniła. – Rozumiem, że wszyscy doszliśmy do tego samego wniosku: Lillian ma pergamin i najwyższy czas jasno postawić sprawę.

– Ma albo miała – sprostowała ponuro Alvira. – Willy pewnie ci powiedział, że wyszła z banku z wypchaną torbą. Przypuszczam, że pergamin był w jej skrytce depozytowej, ale dziś go stamtąd zabrała i zamierza komuś przekazać.

Alvira uchwyciła pytające spojrzenie męża. Wiedziała, że musi powiedzieć Marii o nagranej wiadomości, jaką Lillian zostawiła wczoraj Richardowi.

– Mario, mam dla ciebie przykrą niespodziankę. – Usiadła obok i uruchomiła dyktafon w szpilce.

– Nie wierzę własnym uszom. – Głęboko zawiedziona Maria przygryzła wargę. – To znaczy, że dziś rano Lillian jechała na spotkanie z Richardem. Tak mi przysięgał, że nie widział pergaminu, a tu proszę, już zdążył się z nią dogadać! Boże, czuję się zdradzona, nie tylko osobiście, ale także w imieniu ojca! On naprawdę lubił i szanował Richarda.

– No cóż, nie pozostaje nam nic innego niż czekać. Chciałabym zobaczyć, jak będzie próbowała się wykręcać.

Maria dzielnie wstrzymywała napływające do oczu łzy.

– Alviro, kiedy tu jechałam, zadzwonił do mnie Greg. Mogło być koło dziesiątej. Pytał, jak się czuję i czy mam jakieś wieści na temat Rory. Powiedziałam mu, że właśnie jadę rozmówić się ostatecznie z Lillian, bo ojciec na pewno dał jej pergamin na przechowanie. I że jeśli jej nie zastanę, będę siedzieć w holu aż do skutku, nawet przez cały dzień. Obiecał wpaść tu około wpół do pierwszej, jeśli wcześniej do niego nie zadzwonię.

I rzeczywiście, dwadzieścia po dwunastej do budynku wkroczył

Greg. Alvira z zadowoleniem patrzyła na opiekuńczy uścisk, jakim powitał Marię, całując ją w czubek głowy.

– Nie ma jej jeszcze?

– Nie – odrzekł Willy – ale mam propozycję. Greg, może zabierzesz dziewczyny na lunch, a wracając, przyniesiesz mi kanapkę? Obiecuję, że jeśli tylko Lillian się pokaże, natychmiast do was zadzwonię. I chociaż portier na pewno ją uprzedzi o mojej obecności, to nawet jeśli zdąży wsiąść do windy, Alvira może do niej zadzwonić, odtworzyć nagranie i zagrozić, że pójdzie z nim prosto na policję. Zobaczycie, że zgodzi się na rozmowę.

– Niezły pomysł. Tylko że ja zaraz po lunchu muszę jechać do New Jersey. O trzeciej mam się spotkać z detektywami.

W więzieniu na Rikers Island Wally Gruber siedział w pokoju narad z adwokatem i z kwaśną miną słuchał relacji Joshuy Schultza z jego rozmowy z zastępcą prokuratora Peterem Jonesem.

– Namawiasz mnie, żebym podał rysopis faceta, który sprzątnął tego profesora, a w zamian otrzymam mglistą obietnicę, że szepnie za mną dobre słowo, zanim sędzia mnie żywcem pogrzebie? – pytał Wally, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Wally, sytuacja nie pozwala ci na dyktowanie warunków. Przypuśćmy, że zgodnie z twoimi wskazówkami, rysownikowi wyjdzie portret Toma Cruise’a, a ty powiesz: „To jego właśnie widziałem”, i co – myślisz, że oni pięknie ci podziękują i wypuszczą cię na wolność?

– Ten facet nie wyglądał jak Tom Cruise i stawiam milion do jednego, że kiedy usiądę z tym rysownikiem, rodzina rozpozna twarz przestępcy. Myślisz, że dlaczego ten gościu miał zakrytą gębę? Pewnie bał się, że jeśli wpadnie na starszą panią, to ona, chociaż ma źle w głowie, natychmiast go pozna.

Joshua Schultz zaczynał żałować, że w ogóle wziął sprawę stanu Nowy Jork przeciwko Wally’emu Gruberowi.

– Posłuchaj, Wally, masz wybór: albo wykorzystamy szansę dogadania się z prokuratorem, albo dzwonię do adwokata starszej pani. Jeśli ci się zdaje, że wyciśniesz z niego jakąś kasę albo że kiwnie palcem w sprawie twojego zwolnienia warunkowego, od razu o tym zapomnij. To co, mam zadzwonić do prokuratora i powiedzieć mu, że jesteś gotów pomóc w odzyskaniu biżuterii?

Wally odepchnął ze złością krzesło, wyraźnie zamierzając skończyć rozmowę.

– Trafiony, zatopiony, Josh. Może to go przekona, że mogę

rozwiązać za niego także sprawę tego morderstwa.

W 3rodę detektywi Simon Benet i Rita Rodriguez spędzili cały ranek w biurze prokuratora okręgowego. Po opuszczeniu domu Marii Lyons, we wtorek wieczorem, postanowili złożyć wniosek o udostępnienie billingów za ostatni miesiąc czterech obecnych na kolacji mężczyzn: Richarda Callahana, Grega Pearsona, Alberta Westa i Charlesa Michaelsona.

– To najbliżsi współpracownicy profesora Lyonsa – zauważyła Rita.
– Nie kupuję ich zapewnień, że żaden z nich nie widział pergaminu na oczy. Ktoś tu kłamie, a może nawet wszyscy kłamią.

W 3rodę z samego rana poprosili sędziego Browna o zgodę na udostępnienie billingów i ich wniosek został załatwiony pozytywnie.

– Wiemy, że każdego z tych panów profesor Lyons zawiadomił telefonicznie o odkryciu pergaminu – tłumaczył Benet sędziemu. – Teraz będziemy mogli sprawdzić, czy do niego oddzwonili i jak często później z nim rozmawiali.

Pierwszy miał się zgłosić do detektywów Albert West. Rozmowę wyznaczono na jedenastą, ale naukowiec spóźnił się o dwadzieścia minut. Przepraszając, wyjaśnił, że ruch na moście George'a Washingtona okazał się nadspodziewanie duży, on zaś nie przewidział, że tak wiele czasu zajmie mu droga z Manhattanu do New Jersey.

Benet zerknął na Rodriguez, świadom, że ona także dostrzegła zdenerwowanie Westa. Czy powodem było spóźnienie, czy może facet stara się coś ukryć? Zanotował w pamięci, żeby sprawdzić warunki jazdy na moście w ciągu ostatniej godziny. West ubrany był zwyczajnie – w dżinsy i koszulę z krótkimi rękawami. Benet widział, jak zaciska i rozprostowuje palce, nie umknęło też jego uwagi, że mimo

niewysokiego wzrostu i szczupłej budowy ciała mięśnie dłoni i ramion mężczyzny zdradzają stalową siłę.

– Panie profesorze, podczas ostatniej rozmowy telefonicznej powiedział mi pan, że nie widział nigdy pergaminu, który odnalazł profesor Lyons. Czy tak?

– Absolutnie. Jonathan opowiedział mi o nim półtora tygodnia przed śmiercią. Wydawał się szalenie podekscytowany, ale uprzedziłem go, że takie znaleziska często okazują się falsyfikatami. To była nasza ostatnia rozmowa.

– Panie profesorze – zaczęła Rita z pewnym wahaniem, bo pytanie, jakie miała zadać, dopiero przed chwilą przyszło jej do głowy – wczoraj jadł pan z kolegami kolację u Marii Lyons. Czy nie sądzi pan, że któryś z nich mógł widzieć ten dokument, ale ze względu na morderstwo Jonathana Lyonsa boi się do tego przyznać?

Oboje detektywi pilnie obserwowali Alberta Westa, który z niewzruszonym wyrazem twarzy zdawał się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Panie profesorze – persadowała łagodnie Rita – jeśli ten dokument jest rzeczywiście aż tak cenny, jak uważał Jonathan Lyons, to ktokolwiek zamierza go ukryć, popełnia poważne przestępstwo. Jeszcze nie jest za późno, więc lepiej, żeby ten ktoś oddał pergamin i nie pogrążał się jeszcze bardziej.

West rozejrzał się po zatłoczonym biurze, jakby szukał kryjówki, po czym odchrząknął nerwowo.

– To bardzo trudne tak wskazywać palcem kolegę i przyjaciela, ale myślę, że w tym wypadku to konieczność. Jak zaznaczył wczoraj ojciec Aiden, pergamin stanowi własność Biblioteki Watykańskiej. Jeśli dalsze badania potwierdzą jego autentyczność, powinien być udostępniony przyszłym pokoleniom aż do końca świata.

– Czy pan wie, kto ma ten pergamin? – naciskał Benet. – Bo jeśli tak, to pańskim obowiązkiem jest poinformować nas o tym i udzielić pomocy w jego odzyskaniu.

West pochylił się do przodu.

– Charles Michaelson. Przypuszczam, że go ma albo przynajmniej miał przez jakiś czas.

Doświadczenie nie pozwoliło detektywom okazać emocji, ale oboje pomyśleli, że zanoszą się na pierwszy przełom w sprawie lokalizacji dokumentu.

– Dlaczego pan tak uważa? – spytał Benet.

– Cofnijmy się nieco w czasie. Piętnaście lat temu pewien bogaty kolekcjoner antyków, który stale korzystał z usług Charlesa jako konsultanta, poprosił go o zaopiniowanie pewnego starego pergaminu. Charles dostał pięćset tysięcy dolarów od sprzedawcy za potwierdzenie jego autentyczności, ale dokument okazał się sfałszowany.

– Czy profesor Michaelson albo ten sprzedawca zostali oficjalnie oskarżeni?

– Nie. Osobiście interweniowałem u nabywcy, Desmond Rogersa. Prawdę rzekłszy, inni eksperci ostrzegali go, że pergamin jest fałszykiem, ale Rogers uważał się za wielkiego specjalistę, a poza tym bezgranicznie ufał Charlesowi. Nie wytoczył procesu ani Charlesowi, ani sprzedawcy, bo nie chciał zostać publicznie upokorzony, za to, że dał się tak nabrać. Ale, jak łatwo się domyślić, uważa teraz Charlesa za pospolitego złodzieja i z całego serca nim gardzi.

Dokąd ten facet zmierza, zastanawiała się Rita, lecz Albert West już odpowiadał na jej niezadane pytanie:

– Dziś rano tuż przed wyjściem z mieszkania odebrałem telefon od Desmond Rogersa. Jak mogą się państwo spodziewać, zna on jeszcze kilku innych bogatych kolekcjonerów. Jeden z nich niedawno się z nim skontaktował, gdyż słyszał, że Charles ma na sprzedaż pergamin Arymatejczyka i podobno już otrzymał kilka horrendalnie wysokich ofert od pozbawionych skrupułów kolekcjonerów.

– Wystawił go na sprzedaż? – Benet nie potrafił ukryć zdumienia.

– Tak mi powiedziano. – West wyglądał na skrajnie przybitego człowieka, któremu wreszcie spadł kamień z serca. – To wszystko, co wiem. I nie dysponuję żadnym dowodem ponad to, co już powiedziałem. Po prostu przekazuję wam, co usłyszałem od Desmond,

ale prawdę rzekłszy, brzmi to całkiem sensownie. Podkreślam, że nie mam nic więcej do dodania. Mogę już iść? Bo o pierwszej mam spotkanie z dziekanem.

– Tak, to już wszystko, poza jednym drobiazgiem: czy pamięta pan dokładną datę swojej ostatniej rozmowy z Jonathanem Lyonsem?

– Chyba to był wtorek przed jego śmiercią, ale nie jestem pewien.

Wymiguje się, pomyślała Rita i skorzystała z okazji, by powiedzieć coś, co mogło ściągnąć na nią kłopoty ze strony Beneta:

– Bez obawy, panie profesorze, i tak sprawdzimy pańskie billingi, więc nawet jeśli się pan pomylił, będziemy znali prawdę.

Kątem oka uchwyciła wściekłe spojrzenie Simona, ale nagle Albert West wcisnął się głębiej w krzesło.

– Wszystko się wydało. – Jego głos nabrał piskliwych tonów. – Jak już mówiłem, weekend poprzedzający śmierć Jonathana spędziłem w Adirondacks. Zamierzałem zostać tam do wtorku, ale zrobiło się tak parno, że w poniedziałek zdecydowałem się wrócić. Byłem bardzo ciekaw ostatniego odkrycia Jonathana, więc pod wpływem impulsu skręciłem do New Jersey i zastanawiałem się, czy do niego nie zadzwonić i nie zapytać, czy mogę wpaść.

– Która to była godzina?

– Późniejsza, niż się spodziewałem. Przejechałem przez Mahwah kilka minut przed dziewiątą.

– Czy w końcu odwiedził pan profesora przed śmiercią?

– Nie. Przypomniałem sobie, że Jonathan nie lubi niespodzianek. Po namyśle uznałem, że nie spodoba mu się taka nagła wizyta, i pojechałem dalej.

– I nie zadzwonił pan, żeby zapytać? – chciała wiedzieć Rita.

– Nie. I tylko dlatego o tym wspominał, że użyłem telefonu w pobliżu domu Lyonsów, więc jeśli ktoś będzie sprawdzał logowanie mojej komórki w tym czasie, wyjdzie to na jaw.

– Do kogo pan wtedy dzwonił?

– Do Charlesa Michaelsona. Nie odebrał, a kiedy włączyła się poczta głosowa, nie zostawiłem wiadomości.

Po lunchu Alvira z Marią wróciły na swój posterunek w apartamentowcu Lillian. Alvira przyniosła Willy'emu kanapkę oraz kawę i resztę popołudnia spędzili na fotelach w holu. O piątej Willy wstał, żeby rozprostować nogi, a przy okazji pierwszy wyraził na głos narastający w nich wszystkich niepokój:

– Jeśli Lillian spotkała się z Richardem, żeby mu sprzedać pergamin, na pewno zabrało jej to sporo czasu.

Maria się z nim zgodziła. Przy lunchu starała się podtrzymywać rozmowę, ale po wysłuchaniu wiadomości Lillian dla Richarda czuła druzgoczące rozczarowanie. Pozbawiło ją to nikłej iskierki optymizmu, na jaką pozwoliła sobie, kiedy postanowiła rozmówić się z kochanką ojca i ewentualnie skłonić ją do dobrowolnego oddania rękopisu.

Teraz zastanawiała się, czy fakt, że Lillian ma list, a Richard chce go od niej kupić, wystarczy, aby wytoczyć obojgu proces.

Widzisz, tato, kogo pokochałeś, myślała, świadoma, że gorycz, którą starała się przezwyciężyć, powraca z całą mocą. Greg podczas lunchu zauważył małomówność Marii i starał się ją przekonać, że dokument wróci na swoje miejsce w Bibliotece Watykańskiej.

– Nigdy nie posądzałem Richarda o takie nieczyste zagrywki. Jestem kompletnie zszokowany. – I po chwili dodał: – Ale co do Lillian, to nic mnie już nie zaskoczy. Mimo jej związku z Jonathanem często się zastanawiałem, czy ona czasem nie kręci także z Charlesem. Przecież spędzała z nim mnóstwo czasu, chociaż... może to dlatego, że oboje tak lubią kino.

Maria wiedziała, że Greg za nic nie chciałby jej zdenerwować, a jednak myśl, iż Lillian mogła romansować także z Charlesem, dogłębnie nią wstrząsnęła. I podczas tych długich godzin oczekiwania

nie mogła myśleć o niczym innym. W końcu o wpół do szóstej miała już dość.

– Moim zdaniem, Alviro, powinnaś dać to nagranie do odsłuchania detektywowi Benetowi. To mu powinno wystarczyć, by skonfrontować Lillian z Richardem. Ja chyba już pojedę do domu. Ci dwoje pewnie oblewają teraz gdzieś tę transakcję.

– Przepraszam was na chwilę – powiedziała Alvira. – Właśnie objął dyżur nowy portier, muszę zamienić z nim słówko.

Wróciła po paru minutach, wyraźnie zadowolona z siebie.

– Dałam mu dwudziestaka i powiedziałam, że szykujemy dla Lillian niespodziankę, bo właśnie przyjechała do miasta jej kuzynka. To ty nią jesteś, Mario. Dałam mu swój numer i ma mnie zawiadomić, kiedy Lillian się zjawi.

Maria sięgnęła do torebki i wyjęła wizytówkę Beneta.

– Alviro, chyba nie powinniśmy dłużej czekać. Musimy zadzwonić do detektywa Beneta. Odtworzysz mu to nagranie, gdy tylko dotrzesz do domu, i niech się dzieje, co chce.

W środę po południu Kathleen Lyons siedziała w fotelu przy oknie swego szpitalnego pokoju, z filiżanką herbaty w zasięgu ręki. Kiedy budziła się z drzemki, w którą co jakiś czas zapadała, obserwowała apatycznie drzewa i grę światła słonecznego, igrającego wśród liści. Nagle wychyliła się do przodu: za jednym z drzew wyraźnie ktoś się chował.

To była kobieta.

Lillian.

Kathleen wstała, oparła dłonie o parapet i zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć.

– Czy jest z nią Jonathan? – wymamrotała. Tak, teraz widziała wyraźnie, że robią sobie zdjęcia.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęła. – Nienawidzę was oboje!

– Kathleen, kochanie, co ci jest? Co się stało? – zaniepokoiła się pielęgniarka, która natychmiast pośpieszyła na pomoc.

Kathleen chwyciła łyżeczkę ze spodka i obróciła się w fotelu. Z twarzą wykrzywioną złością wycelowała łyżeczką w pielęgniarkę.

– Ta-ta-ta! Giń, małpo! Nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę! – wołała piskliwie. Nagle osunęła się na fotel, zamknęła oczy i zaczęła zawodzić: – Tyle hałasu... Tyle krwi...

Pielęgniarka szybko wbiła jej w chude, drżące ramię igłę strzykawki ze środkiem uspokajającym.

Przesłuchanie Grega Pearsona w niczym nie przypominało dramatycznych wyznań Alberta Westa, ciskającego oskarżenia pod adresem Charlesa Michaelsona.

Biznesmen wyjaśnił detektywom, że uważał się za dobrego znajomego Jonathana Lyonsa. Poznali się sześć lat temu, kiedy wiedziony impulsem zapisał się na doroczną wyprawę archeologiczną pod przewodnictwem Jonathana.

– Dla Jona, Alberta, Charlesa i Richarda to była pasja. Ja podziwiałem ich wiedzę o starożytności. Pod koniec tej pierwszej wyprawy wiedziałem, że połknąłem haczyk i na pewno wezmę udział w następnej.

Potwierdził, że raz w miesiącu Lyons zapraszał całą grupę do domu na kolację.

– Wszyscy cieszyliśmy się na te spotkania. Chociaż z przykrością patrzyliśmy, jak jego urocza i piękna żona pogrąża się w demencji.

W odpowiedzi na pytania o Lillian zeznał:

– Po raz pierwszy wzięła udział w naszej wyprawie pięć lat temu. Wszyscy widzieliśmy, że od pierwszej chwili oczarowała Jonathana, i to z wzajemnością. Po trzech dniach mieli już gorący romans i bynajmniej się z tym nie kryli. Co do mnie, wiedząc o ich związku, czułem się nieco skrępowany, kiedy mizdrzyła się do Charlesa na naszych późniejszych spotkaniach. Ale oczywiście później, kiedy już Kathleen znalazła ich zdjęcia, Lillian nie miała prawa postawić nogi w tym domu.

Greg skwapliwie przyznał, iż Jonathan powiadomił go o swoim odkryciu.

– Właściwie nie proponował mi obejrzenia tego pergaminu. Wspomniał, że jest w trakcie oceniania jego wartości. Powiedziałem, że

z przyjemnością obejrzę go, gdy to będzie możliwe, a on obiecał, że pozwoli mi na to po zasięgnięciu opinii innych ekspertów.

– Gdzie pan był w poniedziałkowy wieczór, kiedy profesor Lyons został zamordowany? – spytała Rita.

Greg spojrzał jej prosto w oczy.

– Jak już mówiłem pani detektyw w zeszłym tygodniu, przez cały wieczór przebywałem w Time Warner Center na Manhattanie, gdzie posiadam apartament. Około szóstej zjadłem kolację w Per Se na czwartym piętrze, a potem wróciłem prosto do siebie.

– Sam pan jadł tę kolację?

– Po ciężkim dniu w biurze wolałem zjeść w ciszy i spokoju. I pozwolę sobie uprzedzić pani następne pytanie: noc także spędziłem sam.

Ostatnie pytanie Beneta dotyczyło Charlesa Michaelsona:

– Sądzi pan, że Jonathan Lyons powierzyłby mu ten pergamin?

Twarz Grega mogła w tym momencie posłużyć za studium sprzecznych emocji.

– Przypuszczam, że Jonathan powierzył rękopis Lillian, a ona pewnie dała go Charlesowi. Ale nie mam podstaw do dalszych spekulacji na ten temat.

Godzinę później na krześle zajmowanym poprzednio przez Alberta Westa i Grega Pearsona zasiadł Charles Michaelson. Potężne ciało profesora trzęsło się ze złości podczas gwałtownej wymiany zdań z detektywami.

– Nie, nie widziałem tego pergaminu. Ile razy mam to powtarzać?! Jeśli ktoś twierdzi, że chcę go sprzedać, to kłamie!

Kiedy Benet powiedział mu, że zamierzają przesłuchać osobę, która jest źródłem tej plotki, Michaelson wybuchnął:

– Proszę bardzo! I dodajcie przy okazji ode mnie, że istnieją w tym kraju prawa wymierzone przeciwko oszczercom, więc niech się z nimi dobrze zapozna.

Zapytany, gdzie był w wieczór morderstwa, odparł:

– Powtórzę to po raz kolejny i będę starał się mówić wolno, żeby wreszcie do was dotarło. Byłem w moim domu przy Sutton Place. Wróciłem tam o wpół do szóstej i nie wyszedłem aż do rana.

– Czy ktoś był z panem?

– Nie. Na szczęście, odkąd się rozwiodłem, mieszkam sam.

– Czy odbierał pan w tym czasie jakieś telefony?

– Nie. Zaraz... Telefon odezwał się około dziewiątej. Zobaczyłem na wyświetlaczu, że dzwoni Albert West, ale nie chciało mi się z nim gadać, więc nie odebrałem. – Nagle wstał. – Jeśli mają państwo jakieś dalsze pytania, proszę je przedstawić na piśmie mojemu adwokatowi. – Sięgnął do kieszeni i rzucił Benetowi na biurko wizytówkę. – Teraz wiecie, jak się z nim skontaktować. Życzę państwu miłego popołudnia.

Richard Callahan miał rozmowę wyznaczoną na godzinę czwartą po południu. Kiedy nie zjawił się do czwartej czterdzieści pięć, Simon próbował skontaktować się z nim przez komórkę, ale od razu odezwała się poczta głosowa. Zostawił mu wobec tego cierpką w tonie wiadomość:

– Panie Callahan, nie wiem, czy wynikło jakieś nieporozumienie, ale miał pan stawić się u nas o czwartej. Proszę niezwłocznie skontaktować się ze mną, gdy tylko odsłucha pan tę wiadomość, żebyśmy mogli ustalić inny termin, najlepiej na jutro. Jeszcze raz podaję numer mojego telefonu komórkowego...

Zrezygnowawszy z czekania na Lillian, Maria, Alvira i Willy opuścili apartamentowiec, po czym przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie w garażu przy Lincoln Center zaparkowali samochody w odległości zaledwie kilku rzędów od siebie. Alvira obiecała zadzwonić do Marii, gdy tylko dowie się od portiera, że Lillian wróciła.

W drodze do New Jersey Marii przesuwają się kolejno w głowie wszystkie szczegóły wydarzeń tego dnia. Chciała być w pobliżu na wypadek, gdyby uzyskała pozwolenie na wizytę u matki. Kiedy dotarła do domu rodziców, zostawiła samochód na podjeździe i, kompletnie wykończona, powłokła się do drzwi. Otworzyła je kluczem i już w środku przemknęła jej myśl, że prawie nigdy nie była tu sama. Trzeba będzie się do tego przyzwyczaić, powiedziała sobie w duchu, odkładając torebkę na stolik w holu i kierując się do kuchni. Dała Betty dzień wolny, więc nastawiła czajnik, zrobiła sobie herbatę i zaniósła filiżankę na patio.

Usadowiła się w fotelu przy stoliku z parasolem i obserwowała cienie, kładące się już na niebieskawoszarych kamieniach posadzki. Kolorowy parasol był teraz złożony; przywodził jej na myśl wspomnienie pewnej letniej nocy przed dziesięcioma laty, kiedy rodzice wyszli, a nagle rozpętała się burza. Wiatr przewrócił parasol, który pociągnął za sobą stolik, rozbijając szklany blat w drobny mak.

Jak moje życie teraz, myślała Maria, popijając z wolna herbatę. Zaledwie tydzień temu nadciągnęła kolejna burza – i teraz zostałam sama, żeby zbierać kawałki. Czy to nagranie Alviry wystarczy, żeby oskarżyć Lillian i Richarda o spisek w celu zakupu i sprzedaży rzeczy pochodzącej z kradzieży? A może są na tyle przebiegli, że wymyślą jakieś wyjaśnienie, dlaczego Lillian przyjęła ofertę?

I niech mi się nie zdaje, że jej bank udzieli jakiejś informacji na temat tego, co zabrała dziś ze skrytki.

Jak się zachowa mama na piątkowym przesłuchaniu w sądzie? – oto następne pytanie, które przemknęło jej przez myśl. Z tego, co mówiły pielęgniarki, wydaje się całkiem spokojna. Boże, żeby tylko puścili ją do domu!

Zaczęło się szybko ochładzać, więc zabrała pustą filiżankę i wróciła do domu. Ledwie weszła do kuchni, zadzwonił telefon.

– Mario, próbowałam dzwonić na komórkę, ale nie odbierasz. Czy wszystko w porządku? – pytała zdenerwowana Alvira.

– Przepraszam. Komórkę mam w torebce, która leży w holu, więc nie słyszałam. Masz jakieś wiadomości?

– Tak i nie. Dzwoniłam do detektywa Beneta i wydawał się bardzo zainteresowany. Chce skopiować to nagranie i właśnie do mnie jedzie. Ten to nie marnuje ani chwili! Ale powiedział mi także, że Richard był z nim dziś umówiony na spotkanie w prokuraturze i ani się nie pojawił, ani nie zadzwonił.

– I co ty na to?

– Sama nie wiem. Ale to wszystko jest tak niepodobne do Richarda, że aż trudno uwierzyć...

– Ja też takiego Richarda nie znałam. – Maria zagryzła wargę, w obawie, że głos jej się załamie.

– Masz jakieś wieści o Kathleen?

– Nie. Zaraz zadzwonię do szpitala, ale pewnie niewiele się dowiem.

– Maria próbowała przełknąć kulę, która utkwiała jej w gardle. – Rano mówili, że spała całkiem dobrze.

– Aha. No to tyle na razie. Zadzwonię, jak spotkam się z Lillian albo jak odezwie się ten portier.

– Bez względu na godzinę, dobrze? Tym razem nie ruszę się nigdzie bez komórki.

Kilka minut później odezwał się dzwonek u drzwi. Na progu stała Lisa Scott.

– Mario, właśnie wróciliśmy do domu i zobaczyliśmy twój samochód. Lloyd wybrał się po jakąś chińszczyznę, może wpadniesz, to zjemy razem?

– Dobrze, tylko bez ciasteczek z wróżbami – odrzekła z nikłym uśmiechem Maria. – Z przyjemnością posiedzę u was. To nie był najszcześniejszy dzień w moim życiu, wszystko wam opowiem. Będę za parę minut, tylko przedtem muszę zadzwonić do szpitala i dowiedzieć się, co z mamą.

– Jasne. Może tym razem napijemy się po kieliszku wina. Albo i po dwa.

– Dobry pomysł. Do zobaczenia za chwilę.

Robiło się ciemno. Maria zapaliła światło na zewnątrz, następnie poszła do gabinetu i tam też pozapalała lampy na stolikach po obu stronach sofy. Zawahała się na moment, ale doszła do wniosku, że nie chce stąd telefonować. Wróciła do kuchni i połączyła się ze szpitalem. Po tonie głosu pielęgniarki z oddziału psychiatrycznego poznała, że kobieta nie ma ochoty wdawać się w dłuższe wyjaśnienia.

– Pani matka miała ciężkie popołudnie i musieliśmy dać jej dodatkowy zastrzyk na uspokojenie. Teraz odpoczywa.

– A co się stało?

– Jak pani wiadomo, pani matka jest w trakcie badań psychiatrycznych, zarządzonych przez sąd. Nie wolno mi za dużo mówić. Była mocno pobudzona, ale już się uspokoiła.

Maria nawet nie próbowała panować nad głosem.

– Jak pani zapewne wiadomo, umieram z niepokoju o moją matkę. Czy nic więcej mi pani nie powie?

– Panno Lyons, sędzia życzy sobie, żeby przefaksować mu raport w czwartek do drugiej. To już jutro. Wiem z doświadczenia, że kopia tego raportu trafi także do adwokata. Będzie tam dokładny opis zachowania pani matki oraz wnioski lekarza.

Maria wiedziała, że nie ma co dalej naciskać. Podziękowała

grzecznie pielęgniarkę i odłożyła słuchawkę.

Pół godziny później, przy zupie wonton, opowiedziała Lloydowi i Lisie wszystko, co wydarzyło się od jego porannej wizyty.

– Mam wrażenie, że ten ranek był tydzień temu. A teraz wszystko wskazuje na to, że Lillian poszła do banku po rękopis i zamierzała przekazać go Richardowi. Jeśli rzeczywiście tak było i jeśli uda się udowodnić, że właściwie go ukradli, to chyba można będzie wytoczyć im proces?

– Pewnie że tak, tyle że trzeba zdobyć dowody – odparł z naciskiem Lloyd. – Jak się wydaje, Jonathan oddał Lillian dokument na przechowanie, a Richard albo o tym wiedział, albo się domyślił. Jedyne, czego nie rozumiem, to miejsce Rory w tej układance. Być może po prostu uciekła, bo przestraszyła się, że detektywi będą wszystko sprawdzać, a wtedy dokopią się także do jej zaległego wyroku.

– Jednocześnie, może być także w to wszystko zamieszana – rozważała na głos Maria. – Jeśli ktoś mógł zrobić moją matkę, to tylko ona.

Lisa dotychczas się nie odzywała.

– Mario, to miałyby sens, gdyby twój ojciec zerwał z Lillian. Wtedy ona mogłaby chcieć się go pozbyć, żeby zatrzymać rękopis. Nie zauważyłaś, żeby kiedyś rozmawiała po cichu z Rory?

– Nie, ale przecież Rory opiekowała się mamą zaledwie od pół roku, kiedy wynikła sprawa z tymi zdjęciami z Wenecji. Potem Lillian już nigdy nie pojawiła się w naszym domu. Mogły jednak rozmawiać przez telefon.

– Rory zniknęła czterdzieści osiem godzin temu i nikt jej odtąd nie widział – zauważył Lloyd z namysłem. – Ty mówisz, że Lillian wyszła z domu tuż przed dziewiątą i nie wróciła aż do twojej ostatniej rozmowy z Alvirą.

– Zgadza się. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że poszli z Richardem oblewać gdzieś transakcję.

– Ale powiedziałaś, że Richard nie przyjechał na umówione spotkanie w prokuraturze. To mi wygląda na błąd. Można by się raczej

spodziewać, że przyjedzie tam punktualnie, będzie miał na wszystko alibi i uda chętnego do współpracy.

– Lloyd, kiedy ci opowiadałam o rozmowie z pielęgniarką, nie wspomniałam, że jutro o drugiej sędzia ma dostać raport o stanie psychicznym mamy, a kopię prześlą obronie. O której spodziewasz się ją otrzymać?

– Na pewno sędzia przekaże ją prokuratorowi i mnie do końca dnia, żebyśmy mogli przez noc zapoznać się z raportem.

– A będziesz mógł mi go pokazać?

– Oczywiście. A teraz, Mario, spróbuj kawałek tego kurczaka z sezamem. Przecież prawie nie tknęłaś zupy.

Maria z przepaszającym uśmiechem sięgnęła po talerz, ale w tej chwili zadzwonił jej telefon. Wyszarpnęła go nerwowo z kieszeni, mrużąc:

– Mam nadzieję, że to Alvira... – Ale nagle zerknęła na wyświetlacz.

– Nie uwierzycie, to Richard! Nie odbiorę. Zobaczymy, czy zostawi wiadomość i jakie kłamstwo wymyśli tym razem.

Siedzieli w milczeniu, dopóki nie odezwał się brzęczyk poczty głosowej. Maria przełączyła telefon na tryb głośnomówiący.

– Mario, tak bardzo mi przykro! Popeliłem okropny błąd. Proszę, zadzwoń do mnie!

– Może rzeczywiście powinnaś... – zaczął Lloyd i urwał.

Maria ukryła twarz w dłoniach, a jej ramionami wstrząsnęło łkanie.

– Nie mogę z nim rozmawiać – szepnęła. – Nie mogę.

W środę o ósmej wieczorem, kiedy ojciec Aiden otworzył furkę klasztoru przy kościele św. Franciszka z Asyżu, zobaczył przed nią Richarda Callahana.

– Jak dobrze, ojcze, że zgodziłeś się tak szybko mnie przyjąć – powiedział, gdy kapłan zaprosił go do środka.

Ojciec Aiden spojrzał na zafrasowaną twarz swego gościa, odnotowując w pamięci, że zamiast zwykłego stroju, czyli czarnych spodni i białej koszuli, ma na sobie brązowe spodnie i sportową niebieską koszulkę z logo projektanta. Cień zarostu na policzkach wskazywał, że Richard nie golił się ostatnio, a dłoń, którą ujął wyciągniętą rękę zakonnika, była wilgotna.

Najwyraźniej miał jakieś poważne kłopoty.

– Moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte, Richardzie. Wszyscy bracia siedzą teraz przy kawie, więc może przejdziemy do saloniku. Tam będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

Richard skinął głową w milczeniu. Dla ojca Aideny było oczywiste, że jego gość stara się zapanować nad emocjami.

– Richardzie, wiem, że pijesz dużo kawy. Na pewno w refektarzu coś zostało w dzbanku, pozwól, że ci przyniosę. Sam także chętnie wypiję drugą filiżankę. Lubisz taką jak ja – czarną i bez cukru, prawda?

– Tak. To dobry pomysł.

Przy drzwiach skromnego saloniku zakonnik zaprosił gościa gestem, by wszedł.

– Zaraz wracam.

Po chwili postawił na stoliku dwie filiżanki i zamknął drzwi. Richard siedział na kanapie z łokciami opartymi na kolanach i splecionymi dłońmi. Kiedy bez słowa sięgnął po kawę, ojciec Aiden

zauważył, że ręka mu drży. Sam usiadł naprzeciwko w głębokim fotelu.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytał.

– Ojcie, popełniłem okropny błąd.

Ojciec Aiden zamienił się w słuch, a Richard opowiadał. Był przekonany, że to Lillian przechowuje rękopis na prośbę Jonathana, więc postanowił ją okłamać.

– Powiedziałem, że Jonathan pokazał mi ten dokument, zaznaczając, iż zamierza oddać go jej na przechowanie. Nikt nie byłby w stanie udowodnić Lillian, że go ma, a ja zdecydowałem się zrobić wszystko, aby go odzyskać. Od razu mi uwierzyła. Wyznała, że kiedy Jon tak nagle ją porzucił, poczuła się bardzo dotknięta. Poprosił ją wówczas o zwrot dokumentu, ale zdążyła go już złożyć w bankowej skrytce. Uprosiła Jonathana, aby zaczekał jeszcze tydzień i zastanowił się w tym czasie, czy na pewno chce zakończyć ich związek.

Ojciec Aiden kiwał głową, ale niczego nie komentował. Sam wrócił myślą do tego dnia, kiedy Jonathan mu wyznał, że nie jest w stanie dłużej znieść chłodu Marii i cierpienia Kathleen, więc prosto od niego pojedzie do Lillian i przedstawi jej swoją decyzję.

Aiden O'Brien wspomniął ze smutkiem, że Jonathan mówił mu o zamiarze zabrania Kathleen do Wenecji. Marię także chciał poprosić, aby z nimi pojechała. Pamiętał swoje zaskoczenie, gdy Jonathan zwierzył mu się z dziwnego przeczucia, że długo już nie pożyje, więc chciałby naprawić krzywdę, jaką wyrządził rodzinie przez swój związek z Lillian.

– W rzeczywistości ani nie widziałem tego dokumentu, ani Jonathan mi nie powiedział, że dał go Lillian – powtórzył Richard i umilkł na chwilę, wyraźnie skrepowany. – Ale ona w to uwierzyła.

– Kiedy jej to powiedziałaś?

– Muszę coś jeszcze wyjaśnić. Domyśliłem się, że po pogrzebie, kiedy wszyscy dojadą na lunch do klubu, Lillian pojawi się na cmentarzu, i miałem rację. Przyszła na grób Jonathana, a kiedy wracała do samochodu, poszedłem za nią i zapytałem, czy widziała ten pergamin. Zaprzeczyła, ale od razu wiedziałem, że kłamie. Byłem

niemal pewien, że ma go u siebie, i bałem się, że teraz, po śmierci Jonathana, może go sprzedać. Oczywiście, nie miałem na to żadnego dowodu. – Richard sięgnął po filiżankę z kawą, którą odstawił, i upił spory łyk. – Ojciec, obaj wiemy, że ten pergamin jest własnością Biblioteki Watykańskiej. W tym momencie zdecydowałem, że przestanę patyczkować się z Lillian. Zadzwoiłem do niej i powiedziałem twardo, że wszystko wiem i zamierzam pójść z tym na policję. Uwierzyła mi i ostatecznie przyznała, że ma rękopis. Wtedy zaproponowałem, że go od niej odkupię za dwa miliony dolarów.

– Dwa miliony! Skąd byś je wziął?

– Z funduszu powierniczego, który ustanowił dla mnie dziadek. Jestem pewien, że Lillian musiała mieć co najmniej jeszcze jedną ofertę, ale obiecałem zachować tę transakcję w absolutnej tajemnicy. Mogłaby twierdzić, że zrozumiała, jak niewłaściwą rzeczą byłoby przetrzymywać dłużej ten pergamin, i że chce postąpić uczciwie. Przedtem bała się detektywów, gdyż kiedy ją pytali, czy go ma, zaprzeczyła. Zapewniłem ją, że jeśli się pośpieszy, prokuratura nie podejmie wobec niej dalszych kroków, a ja natychmiast przekażę pergamin do Biblioteki Watykańskiej. Powiedziałem też, że bez względu na fakt, jak bardzo Jonathan ją zranił, jest mu to po prostu winna, gdyż sam tak właśnie pragnął postąpić.

– W jaki sposób zamierzałeś przekazać jej pieniądze? Bo przecież uczciwość wymagałaby, aby któreś was – albo nawet oboje – zapłaciło jakiś rodzaj podatku?

Richard pokręcił głową.

– Zgodnie z obowiązującym prawem, wolno mi wydać przez całe życie pięć milionów bez podatku. Zgłosiłbym fiskusowi wydatek dwóch milionów jako darowiznę. Wtedy ona także mogłaby dysponować tymi pieniędzmi bez obawy, że jeśli kiedykolwiek wyjdzie na jaw sprzedaż dokumentu, wsadzą ją do więzienia za przestępstwo podatkowe. – Richard zawahał się, upił łyk kawy. – Wczoraj, kiedy wychodziliśmy od Marii, Lillian do mnie zadzwoniła i powiedziała, że przyjmuje moją ofertę. Rano udałem się do biura swego powiernika i podpisałem, co

trzeba, żeby przelać pieniądze na jej konto. Dzwoniłem do niej potem przez cały dzień, ale ona nie odbierała.

– Po co miałyby odbierać, skoro zgodziła się przyjąć ofertę?

– Ona jest dość chciwa. Bałem się, że po namyśle postanowiła sprzedać dokument jakiemuś lewemu kolekcjonerowi za znacznie wyższą sumę. Przez cały dzień kręciłem się w pobliżu biura mojego powiernika, bo gdyby odebrała telefon, chciałem się z nią tam spotkać. W końcu o piątej zrezygnowałem i pojechałem do rodziców. Właśnie wychodzili, ale zostałem tam i dalej co pół godziny wydzwaniałem do Lillian. Ponieważ nic to nie dało, postanowiłem przyjechać tutaj.

– Richardzie, jednej rzeczy nie rozumiem: o co ty się obwiniasz? Zamierzałeś poświęcić znaczną sumę własnych pieniędzy, aby odzyskać rękopis i zwrócić go do Watykanu...

– Czuję się winny, ojcze, bo źle się do tego zabrałem. Powinienem był wynająć prywatnego detektywa, żeby na okrągło śledził Lillian, sprawdził, dokąd się wybiera i z kim się spotyka. Przyznała się przecież, że przechowuje pergamin w skrytce bankowej, więc jeśli go sprzeda, to już go nie odzyskamy. Potem, gdybym poszedł do detektywów, to będzie jej słowo przeciwko mojemu, a ja i tak już im podpadłem, bo zeznałem, że nie widziałem pergaminu. – Urwał, wyraźnie przerażony.

– Mój Boże, zapomniałem! Miałem się dzisiaj z nimi spotkać i kompletnie wyleciało mi to z głowy! Zadzwoń do nich rano, ale teraz chodzi mi jeszcze o coś. Ojcze, widywałeś Lillian w domu Jonathana, jeszcze zanim wynikła sprawa tych zdjęć. Wiem, że ona cię szanuje, więc może spróbowałbyś z nią pogadać? Jestem pewien, że celowo nie odbiera moich telefonów.

– Nie wiem, czy to coś da, ale oczywiście spróbuję. Masz jej numer?

– Jest tu, w mojej komórce.

Ojciec Aiden przepisał go szybko na karteczce, a potem wybrał na własnym telefonie. Po chwili włączyło się nagranie z poczty głosowej:

– Dodzwoniłeś się do Lillian Stewart. Nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę, zostaw wiadomość, a ja oddzwonię, jak tylko to będzie możliwe. – Tuż potem głos z komputera zakomunikował, że skrzynka

jest pełna.

Richard także wysłuchał tego komunikatu.

– Pewnie to ja ją zapeliłem, bo przez cały dzień zostawiałem jej wiadomości. – Wstał, żeby się pożegnać. – Ojczy, spróbujesz jeszcze rano?

– Oczywiście.

Ojciec Aiden odłożył słuchawkę, odprowadził Richarda do drzwi i obiecał skontaktować się z nim, gdy tylko uda mu się porozmawiać z Lillian. Potem podreptał z powrotem do saloniku i opadł ponownie na fotel, przy czym znowu dał mu się we znaki ostry ból w kolanach. Marszcząc w skupieniu brwi, z filiżanką wystygłej kawy w ręku, zakonnik ze smutkiem zdał sobie sprawę, że jak wynika z jego wieloletniej praktyki duszpasterskiej, Richard, dotąd tak cenny przyjaciel, okazał się absolutnie niegodzien zaufania.

– Ale dlaczego? – zapytał sam siebie na głos.

W czwartek rano detektywi Benet i Rodriguez zaczęli rozważać możliwość, że Lillian Stewart padła ofiarą oszustwa.

Podczas spotkania z Alvira w jej mieszkaniu przy Central Park South wysłuchali ponownie nagrania wiadomości Lillian dla Richarda Callahana. Potem omówili z nią wszystko, co wcześniej przekazała im w rozmowie telefonicznej.

Opowiedziała detektywom krok po kroku, jak śledziła Lillian w drodze do banku, a potem do metra, jak ostatecznie zgubiła ją na Chambers Street.

– Strasznie mnie to rozzłościło! Ale ta ułomna biedaczka pełzła tak wolno po schodach, po jednym stopniu, podpierając się laską, a z drugiej strony sunął cały strumień ludzi, że absolutnie nie mogłam jej wyminąć, chyba żebym ją przeskoczyła. I kiedy wreszcie wydostałam się na ulicę, po Lillian nie było już śladu.

– Może wsiadła do samochodu, który tam na nią czekał, pani Meehan?

– Mówcie mi Alvira. Jak już wspomniałam, kiedy Lillian wyszła z banku z wypchaną torbą, trzymała przy uchu komórkę. Sama dzwoniła czy tylko odbierała telefon? Trudno odgadnąć. Może uzgadniała właśnie szczegóły spotkania?

– A ja krążyłem w tym czasie dookoła kwartału – dodał Willy ze swojego wygodnego fotela. – Kiedy Alvira do mnie wróciła, czułem się jak na karuzeli.

Z mieszkania Meehanów Benet i Rodriguez pojechali prosto do apartamentowca Lillian, gdzie dowiedzieli się od portiera, że pani Stewart jeszcze nie wróciła.

– Ten portier mówił, że nie przypomina sobie, żeby od śmierci

profesora Lyonsa ktokolwiek ją odwiedzał – poinformowała Rita.

Simon nie odpowiedział. Rita знаła go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, co oznacza jego zde gustowana mina. Po wtorkowym przesłuchaniu Lillian Stewart powinni byli od razu zażądać nakazu przeszukania jej apartamentu. Bez względu na to, czy przyznałaby się do posiadania skrytki depozytowej w banku, i tak by do niej trafili. Simon pluł sobie w brodę, bo jeśli Lillian odebrała z banku rękopis, to mógł się im na dobre wymknąć z rąk.

– Powinienem już we wtorek poprosić o nakaz przeszukania – potwierdził Simon domysły Rity. – Mija już doba, odkąd zniknęła. Ale przynajmniej wiemy, że Alvira Meehan śledziła ją aż do Chambers Street.

Na biurku Simona rozdzwonił się telefon.

– Co tam znowu? – mruknął detektyw, podnosząc słuchawkę.

Telefonowała Alvira.

– Nie mogłam zasnąć, więc o ósmej rano poszłam do budynku Lillian. To tylko kilka przecznic od Central Park South. Nie przepadam za porannymi spacerami, to Willy je lubi, ale po prostu nie mogłam wytrzymać w łóżku.

Simon czekał cierpliwie, przekonany, że Alvira nie dzwoni po to, aby omawiać z nim swoje poranne zwyczaje.

– Gdy tylko tam dotarłam, portier pokazał mi sprzątaczkę Lillian, która właśnie do niej szła. Powiedziałam jej, że martwiłam się o Lillian, więc zabrała mnie ze sobą na górę. Oczywiście miała klucz.

– Byłaś w jej mieszkaniu? – wykrzyknął Simon.

– Tak. Jest w idealnym porządku. Muszę przyznać, że Lillian bardzo o nie dba. Ale czy uwierzysz, że jej telefon komórkowy, ten, którego numer mi podała, leży spokojnie na stoliku w salonie?

Benet domyślił się, że jest to retoryczne pytanie.

– Włączyłam go oczywiście, żeby sprawdzić numer, i od razu go rozpoznałam. A potem zajrzałam do kalendarza, bo mogła mieć tam rozkład zajęć na dzisiaj...

Benet wcisnął klawisz w telefonie.

– Pani Meehan, to znaczy, Alviro, jest ze mną moja partnerka, detektyw Rodriguez. Przełączam cię na tryb głośnomówiący.

– Dobry pomysł, to bardzo bystra kobieta. No więc w kalendarzu Lillian jest zapisane na dzień dzisiejszy, na godzinę ósmą, śniadanie z profesorami z jej wydziału na Columbi. Już tam dzwoniłam. Nie pokazała się ani nie zatelefonowała. O jedenastej zaś ma zamówioną wizytę u fryzjera w Bergdorf Goodman. Zobaczymy, czy przyjdzie.

– Zaczekaj chwilę, Alviro – wtrąciła się Rita. – Mówiłaś wczoraj, że kiedy pani Stewart wyszła z banku, rozmawiała przez telefon.

– Bo rozmawiała, ale na pewno nie przez ten, który leży teraz w jej mieszkaniu, więc musi mieć więcej niż jeden.

Detektywi czekali na jakieś wyjaśnienie.

– Chcecie znać moją opinię? – odezwała się po chwili zdecydowanym głosem. – Ona zamierza zniknąć, tak samo jak Rory Steiger. I wiecie, co jeszcze myślę? To smutne, ale kiedy obiecała sprzedać pergamin Richardowi Callahanowi, mogła ściągnąć na siebie śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Niestety, możesz mieć rację – potwierdził cicho Benet.

– W porządku, to tyle na razie. Będę w salonie piękności u Bergdorfa o jedenastej. Czy się tam pokaże, czy nie, i tak do was zadzwonię. – I zdecydowanym kliknięciem przerwała połączenie.

Detektywi popatrzyli po sobie, ale zanim zdążyli zareagować, telefon odezwał się znowu.

Simon odebrał i podał swoje nazwisko.

– Mówi Richard Callahan.

– Gdzie pan jest? – spytał obcesowo Benet.

– Właśnie zaparkowałem przed budynkiem sądu. Przepraszam, że nie stawiłem się wczoraj. Jeśli nie ma pana w biurze, zgłoszę się do kogoś innego z prokuratury.

– Nie ma takiej potrzeby. Jestem u siebie razem z detektyw Rodriguez i czekamy na pana. Nasze biuro mieści się na pierwszym piętrze.

W głowie Kathleen to pojawiały się, to znikwały różne zamazane obrazy. Wokół kręcili się ludzie, którzy coś do niej mówili.

Rory była wyraźnie zła.

– Kathleen, czemu stoisz przy oknie? Dlaczego nie jesteś w łóżku?

– Pistolet się zabrudzi...

– Kathleen, coś ci się śni. Kładź się zaraz.

Oplotły ją ramiona Jonathana.

– Już dobrze, Kathleen, jestem przy tobie.

Hałas.

Ten mężczyzna na nią patrzy.

Drzwi się zamykają.

Dziewczyna z długimi czarnymi włosami.

Gdzie ona jest?

Kathleen zaczęła płakać.

– Chcę do... – Zabrakło jej słowa. Tam była ta dziewczyna. – Dom. Chcę do domu.

Nagle znów pojawił się człowiek z zakrytą twarzą. Płynął przez pokój do niej i do dziewczyny o czarnych włosach.

Maria.

Mierzył teraz do nich obu z pistoletu.

Kathleen usiadła w łóżku, chwyciła ze stolika szklankę i wycelowała w napastnika. Próbowwała pociągnąć za spust, ale nie mogła go znaleźć.

Rzuciła szklanką przez pokój.

– Przestań! – krzyknęła. – Przestań!

Główny zastępca prokuratora Peter Jones siedział w swoim gabinecie, niedaleko pokoju, w którym Simon Benet i Rita Rodriguez przesłuchiwali Richarda Callahana. Po przedyskutowaniu z detektywami rewelacji obrońcy Grubera, Joshuy Schultza, udał się prosto do swojego szefa, prokuratora Sylvana Bergera, i poinformował go o rozwoju wypadków. Berger zdecydował, że Jones powinien zadzwonić do Schultza.

– Każ mu podać dane ze skradzionych tablic rejestracyjnych i karty E-Z Pass. Jeśli się potwierdzą, podejmiemy następny krok.

Schultz na to przystał i raport wkrótce znalazł się na biurku prokuratora. Tablice skradziono pół roku temu. Karta E-Z Pass, którą Gruber rzekomo się posłużył po obrabowaniu domu Scottów, była w samochodzie jadącym z New Jersey w noc śmierci Jonathana Lloyda. Godzina, o której samochód jadący w stronę miasta przekroczył most George'a Washingtona, pokrywała się w przybliżeniu z czasem, jaki zajęłaby Gruberowi droga z Mahwah, gdyby będąc w domu Scottów, słyszał strzał.

Teraz, zgodnie z poleceniem prokuratora, Jones zadzwonił do Schultza.

– Proszę nam podać nazwisko pasera, który ma biżuterię z domu Scottów. Jeśli pański klient mówi prawdę i jeśli odzyskamy biżuterię, prokuratura zaleci sędziemu, aby przy wydawaniu wyroku wziął pod uwagę współpracę oskarżonego.

– W jakim stopniu, jeśli wolno zapytać?

– Wydamy uzasadnioną rekomendację zarówno dla sędziego z New Jersey, który będzie prowadził sprawę o włamanie do Scottów, jak i dla sędziego z Nowego Jorku, prowadzącego proces o dokonanie tutaj

włamania pana Grubera. Ale o tym, żeby w ogóle nie trafił do więzienia, nie może być mowy.

– A co uzyska w zamian za rysopis osoby, która wybiegła z domu Lyonsów po zastrzeleniu profesora?

– Podzielimy tę sprawę na dwa etapy. Jeśli wersja Grubera w sprawie biżuterii się potwierdzi, porozmawiamy o tym, co może uzyskać za rysopis. Jak wiadomo, pański klient wykazał się sporą inwencją w kwestii sposobów śledzenia bogatych ofiar, włamywania się do ich domów, a w wypadku Scottów także otwierania sejfów bez uruchamiania alarmów. Może więc okazać się na tyle sprytny, że opíše nieistniejącą twarz, którą rzekomo widział.

– Wally jej sobie nie wymyślił. Ale dobrze, pogadam z nim. Więc jeśli odzyskacie biżuterię, sędzia weźmie to pod uwagę i w New Jersey, i w Nowym Jorku, tak?

– Tak. A jeśli poda rysopis, który nas do czegoś doprowadzi, to oczywiście poświęcimy mu więcej uwagi.

– Okej, to już jest inna rozmowa. – Schultz zaśmiał się, co zabrzmiało jak krótkie szczeknięcie psa. – Wie pan, Wally jest trochę próżny. Spodoba mu się, że uważa go pan za cwaniaka.

Poczekamy, zobaczymy, myślał Peter Jones, odkładając słuchawkę i wyciągając się wygodnie w fotelu. Przez całe miesiące, ilekroć wchodził do przestronnego gabinetu prokuratora, miał przeczucie, że kiedyś to on w nim będzie zasiadał.

Teraz to przeczucie zaczynało słabnąć.

Poza tym miał do spełnienia jeszcze jedno polecenie szefa. Nadszedł czas, aby poinformować Lloyda Scotta, iż człowiek, który włamał się do jego domu, utrzymuje, że kilka sekund po strzale widział, jak ktoś wybiega z domu profesora. I nie była to Kathleen Lyons.

Maria miała swoje biuro przy Wall Street. Po kolejnej bezsennej nocy uznała, że chociaż chętnie pozostałaby w pobliżu szpitala, nie może dłużej mieszkać w domu rodziców. O szóstej rano wyjechała do Nowego Jorku i natychmiast zabrała się do pracy. Na długo przed pojawieniem się innych osób w lokalu, w którym wynajmowała pomieszczenie biurowe, siedziała przy komputerze, sprawdzając e-maile i przeglądając zwykłą pocztę, pozostawioną przez recepcjonistkę.

Jak się spodziewała, było tego sporo. E-maile, które otrzymała i wysłała do klientów, zasadniczo załatwiały wszystko, co miało znaczenie, ale przyjemnie było znów się tu znaleźć, śledzić w telewizorze rynki na całym świecie, w miarę jak zaczynały się otwierać i zamykać. To miejsce stanowiło także azyl Marii, mogła się tu schronić przed wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dziesięciu dni, a zwłaszcza przed gromem z jasnego nieba, który spuścił na nią Richard, zamierzając odkupić od Lillian pergamin.

Miała teraz żywo przed oczami wyraz twarzy Richarda, kiedy siedząc z nimi przy stole, zaprzeczał, że kiedykolwiek widział rękopis. Słyszała wtedy, jak przytakiwał ojcu Aidenowi, który z naciskiem podkreślał, że dokument stanowi własność Biblioteki Watykańskiej.

A przecież to były, a może i przyszły jezuita! No cóż, w Biblii jest mowa o żołnierzach, którzy rzucali kości o szatę Chrystusa. Teraz, dwa tysiące lat później, kilku tak zwanych drogich przyjaciół jej ojca rzuca kości o domniemany list Jezusa do Józefa z Arymatei. List z podziękowaniem za życzliwość.

Marii przypomniała się wiadomość Lillian dla Richarda: „Zdecydowałam się przyjąć twoją dwumilionową ofertę. Oddzwon do mnie”.

Jego ofertę! Ile jeszcze ofert otrzymała i od kogo? Jeśli przy stole nikt oprócz Richarda nie kłamał, kim byli inni eksperci, z którymi konsultował się ojciec? Detektywi sprawdzali billingi ojca, ciekawe, czy kogoś namierzyli?

Jeśli Lillian się nie pokaże, czy to znaczy, że coś jej się stało?

To nie do pomyślenia, żeby Richard wyrządził jej jakąś krzywdę... tak samo nie do pomyślenia jak to, że matka zastrzeliła ojca.

Tym przynajmniej powinnam się pocieszać, powiedziała sobie Maria. Richard może być zaprzeczeniem wszystkiego, czego się po nim spodziewałam, ale nie mordercą! Dobry Boże, niech Lillian się pojawi! I spraw, żebyśmy odzyskali rękopis!

Kilka listów wymagało jeszcze odpowiedzi, wyłączyła więc telewizor, napisała, co trzeba, i wysłała e-mailem do sekretarki, aby ta wydrukowała listy i wysłała je pocztą. Zbliżała się ósma – niektóre ranne ptaszki zaraz zaczną się schodzić, ona jednak nie życzyła sobie żadnych spotkań. Na czuwaniu powiedziała znajomym, że rozumie, jak jej współczują, ale w najbliższej przyszłości musi się skoncentrować na opiece nad matką i współpracy z adwokatem.

Od tamtej pory otrzymała wiele e-maili o jednakowej treści: „Kochamy Cię i myślimy o Tobie. Nie musisz odpowiadać”. Miłe, ale bezużyteczne.

Wyszła z biura i zjechała windą na dół. Teraz postanowiła wrócić do swojego mieszkania w Greenwich Village.

Odebrała z parkingu samochód i pokonała niewielką odległość do Downing Street. Mieszkała na drugim piętrze kamienicy, która osiemdziesiąt lat temu była prywatną rezydencją. Od tamtej fatalnej nocy, kiedy ojciec nie odebrał jej drugiego telefonu o wpół do jedenastej, Maria wpadła tu tylko raz, po ubranie na zmianę.

Mieszkancko było małe, złożone z saloniku, sypialni i kuchni, w której ledwie mieściła się kuchenka, zlewozmywak, mikrofalą i kilka szafek. Sześć lat temu tata pomagał mi w przeprowadzce, myślała. U mamy już wtedy zdiagnozowano wczesne objawy choroby Alzheimera. Zaczynała się powtarzać i zapominać. Zaproponowałam,

że wprowadzę się do domu i będę dojeżdżać do pracy, ale tata właściwie mnie wygonił. Powiedział, że jestem młoda i mam prawo do własnego życia.

W mieszkaniu było duszno, więc otworzyła okno i z przyjemnością wpuściła do wnętrza uliczny zgiełk. Muzyka dla moich uszu, myślała. Kocham ten dom, ale co teraz będzie? Nawet jeśli koszmar się skończy i pozwolą mamie wrócić na dobre, na pewno nie mogłaby tutaj zamieszkać. Będę musiała przenieść się do Mahwah, ale jak długo będzie mnie stać na opiekunkę?

Usiadła w klubowym fotelu, w którym lubił siadywać ojciec, zanim przeszedł na emeryturę. Raz na tydzień czy dziesięć dni przychodził tu spacerkiem z uniwersytetu na drinka około szóstej. Potem jedli razem kolację w ulubionej włoskiej knajpce przy Czterdziestej Czwartej Zachodniej, a o dziewiątej jechał do domu.

Albo do Lillian, podszeptał Marii wewnętrzny głos.

Dziewczyna próbowała odsunąć te wspomnienia. Półtora roku temu, kiedy dowiedziała się o Lillian, kolacyjki we dwoje się skończyły. Powiedziała ojcu, że nie chce mu odbierać cennych chwil z ukochaną.

Pragnąc uwolnić się od poczucia winy za tamte słowa, rozejrzała się po saloniku. Ściany w całym mieszkaniu miały ciepły żółty odcień, co dawało wrażenie przestronności. Tata pomagał wybierać kolor farby... Potrafił lepiej od niej wyobrazić sobie końcowy efekt.

Obraz nad sofą to podarunek od niego z okazji przeprowadzki. Kupiony w Egipcie podczas jednej z ekspedycji, przedstawiał zachód słońca nad piramidami.

Gdziekolwiek spojrzę – tu albo w domu rodzinnym – coś mi go przypomina, uświadomiła sobie. Przeszła do sypialni i wzięła do ręki fotografię rodziców z czasów przed ujawnieniem się alzheimera. Ojciec obejmował matkę w talii i oboje się uśmiechali. Mam nadzieję, że w jakimś sensie nadal ją obejmuje i nad nią czuwa, myślała Maria. Bo mama teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje opieki.

Co czeka ją jutro w sądzie?

Właśnie zamierzała zadzwonić do Alviry i zapytać, czy ma jakieś

wiadomości, gdy przy łóżku zadzwonił telefon stacjonarny.

– Mario, gdzie jesteś? – spytał Greg. – Dzwoniłem do Mahwah i Betty mi powiedziała, że wyjechałaś, zanim przyszła, a komórki nie odbierasz. Martwiłem się o ciebie.

Maria wyłączyła wcześniej aparat, gdyż bała się, że Richard znów będzie próbował się z nią skontaktować. Nie chciała powtórki swojej wczorajszej reakcji u Scottów, kiedy to załamała się na sam dźwięk jego głosu.

– Przepraszam, miałam wyłączoną komórkę. Ostatnio nie myślę logicznie, jak może się zorientowałaś.

Wahał się przez chwilę.

– Mario, ja całkiem nieźle znam się na ludziach. Widziałem, jaka byłaś wczoraj wstrząśnięta na myśl, że Richard miałby kupić rękopis od Lillian. Nie wiem, czy to zrobił, czy nie, ale jeśli coś się stało z Lillian, to bardzo wątpię, czy on właśnie jest za to odpowiedzialny.

– Czemu mi to mówisz? – spytała cicho.

– Bo tak myślę. – I po krótkim milczeniu dodał: – Mario, kocham cię i stawiam twoje szczęście ponad wszystkim innym. Podczas kolacji u twego ojca obserwowałem, jak coraz bardziej przyciągacie się nawzajem z Richardem. Jeśli jednak się okaże, że kupił skradzioną, a do tego świętą rzecz, to mam szczerą nadzieję, iż twoje uczucia ulegną zmianie.

Maria ważyła teraz każde słowo:

– Jeśli nawet zauważyłeś to nasze wzajemne przyciąganie, to wiedz, że nie zdawałam sobie z tego sprawy. A jeśli, sądząc na podstawie tej nagranej wiadomości, Richard jest tym, za kogo go teraz uważam, to na pewno nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nigdy.

– To dobra nowina. Bo zamierzam zostawić ci mnóstwo czasu na myślenie o mnie jako o facecie, z którym warto spędzić resztę życia.

– Greg...

– Zapomnij, że to powiedziałem. Ale, Mario, teraz mówię serio: ustaliłem to i owo na własną rękę i okazało się, że Charles Michaelson jest oszustem. Próbował znaleźć kupca na ten rękopis. Mogę ci nawet

podać nazwisko gościa, który dowiedział się o tym z własnych źródeł informacji. To Desmond Rogers, znany kolekcjoner. Mario, błagam cię, trzymaj się z daleka od Michaelsona. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby był odpowiedzialny za zniknięcie Lillian, a także opiekunki twojej matki. A nawet... nawet za śmierć twojego ojca.

Lloyd Scott siedział w swojej kancelarii przy Main Street w Hackensack, w odległości jednego skrzyżowania od budynku sądu, kiedy zadzwonił do niego zastępca prokuratora Peter Jones.

– Mówisz, że złodziej, który włamał się do mojego domu, mógł widzieć, jak ktoś wybiega z domu Jonathana tuż po morderstwie? – wykrzyknął Lloyd, nie kryjąc gniewu. – Kiedy, na miły Bóg, to odkryłeś?

Peter Jones spodziewał się takiej reakcji.

– Lloydzie, adwokat Grubera, Joshua Schultz, zawiadomił mnie o tym niecałą dobę temu. Jak dobrze wiesz, wielu oskarżonych z poważnymi zarzutami stara się nam wmówić, że posiadają cenne informacje na temat jakiegoś innego przestępstwa. I nie chcą bynajmniej pomagać prokuratorowi z dobrego serca, lecz oczekują w zamian zmniejszenia własnego wyroku.

– Peter, guzik mnie obchodzą motywę tego faceta. – Lloyd podniósł głos. – Jako właściciel okradzonego domu pytam, dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie od razu?

– Uspokój się, Lloyd, i pozwól mi wyjaśnić, co wydarzyło się wczoraj. Kiedy skończyłem rozmawiać z Schultzem, natychmiast powiadomiłem o wszystkim prokuratora. Gruber utrzymywał, że kiedy po włamaniu wracał do Nowego Jorku, posłużył się skradzioną kartą E-Z Pass, więc postanowiliśmy to sprawdzić. Schultz podał nam dane tej karty i zapisu na punkcie kontrolnym. E-Z Pass aktywuje się tylko podczas przejazdu z New Jersey do Nowego Jorku, w drugą stronę nie jest wymagana. Dlatego nie wiemy, o której Gruber wyjechał z miasta, ale wiemy, kiedy wracał.

– I co?

– Przez most przejechał o dziesiątej piętnaście. Maria Lyons rozmawiała z ojcem o ósmej trzydzięci, a potem próbowała się do niego dodzwonić o dziesiątej trzydzięci, ale nie odebrał, bo jak wiemy, już nie żył. W takim razie jest całkiem możliwe, że w chwili strzału Gruber opróżniał właśnie twój sejf.

– No dobra, i co dalej?

– Włamywacz podał nam nazwisko pasera, któremu zwykł sprzedawać swoje łupy. Nazywa się Billy Declar i prowadzi coś w rodzaju komisju meblowego na dolnym Manhattanie. Mieszka na zapleczu sklepu. Ma długą kartotekę policyjną i kiedyś siedział z Gruberem w jednej celi w nowojorskim więzieniu. Nawiązaliśmy współpracę z prokuraturą na Manhattanie i chcemy załatwić nakaz przeszukania tego komisju.

– Kiedy go dostaniecie?

– Obiecali uzyskać go od sędziego około trzeciej. Wtedy natychmiast pchniemy naszych chłopaków na miejsce. Z tego, co mówi Gruber, Declar zachował biżuterię twojej żony w stanie nienaruszonym. Zamierzał wywieźć ją za dwa tygodnie do Rio i tam sprzedać.

– Miło będzie odzyskać biżuterię, ale teraz najważniejsze jest, czy Gruber może podać rysopis osoby, która wybiegła z domu.

– Na razie z tym zwleka, bo wciąż stara się dobić targu z prokuraturą, ale powiem ci, że już oznajmił za pośrednictwem swego adwokata, iż nie była to Kathleen Lyons. Więc jeśli informacja na temat pasera się potwierdzi, Gruber uzyska dostateczną wiarygodność, aby nasze biuro natychmiast skontaktowało go z rysownikiem w celu stworzenia portretu pamięciowego.

– Rozumiem.

Jones domyślał się, że za chwilę Lloyd Scott wygłosi namiętny protest przeciwko dalszemu trzymaniu w areszcie Kathleen Lyons, dlatego dodał pośpiesznie:

– Lloyd, musisz coś zrozumieć. Wally Gruber jest jednym z najsprytniejszych przestępców, z jakimi miałem do czynienia. Manhattańska prokuratura rozpatruje teraz wiele innych przypadków

włamań do mieszkań, dokonanych z wykorzystaniem tego samego GPS-u. Facet wie, że jeśli potrafi nas przekonać, iż był w twoim domu w przybliżonym czasie morderstwa, to wygra swoją szansę.

– Potrafię zrozumieć, co się do mnie mówi. Niemniej jednak to woła o pomstę do nieba, żeby zakuwać w kajdanki i trzymać w areszcie wątłą, chorą starszą kobietę w żałobie, i dobrze o tym wiesz. – Scott umilkł na chwilę, starając się zapanować nad głosem. – W tej chwili nie obchodzi mnie, czy odzyskamy biżuterię. Żądam natychmiastowego podjęcia następnego kroku. Macie najpóźniej do jutra skontaktować Grubera z rysownikiem, bo jeśli nie, to sam się tym zajmę. I szczerze mówiąc, mało mnie obchodzi, co mu obiecacie. Przynajmniej tyle jesteście winni Kathleen Lyons.

Zanim Peter Jones zdołał odpowiedzieć, Scott dodał:

– Chcę się natychmiast dowiedzieć, jak przedstawia się sprawa tego nakazu rewizji. Czekam na twój telefon.

Usłyszawszy sygnał rozłączenia, Peter Jones zobaczył, jak z dawna hołubione marzenie o stołku prokuratora okręgowego rozwiewa się na jego oczach.

O jedenastej Alvira siedziała na krześle w pobliżu recepcji salonu piękności u Bergdorfa i Goodmana, czekając bez specjalnej nadziei, aż Lillian Stewart pojawi się tam na umówioną wizytę.

Sama przybyła z piętnastominutowym wyprzedzeniem i wyjaśniła recepcjonistce, co ją sprowadza.

– Jestem jej starą znajomą. Pomagam pani Stewart, czekając w jej mieszkaniu na umówionych rzemieślników. Właśnie parę dni temu sygnalizowała mi, że może mnie dziś potrzebować, bo o pierwszej ma przyjść facet do naprawy lodówki i trzeba go wpuścić, ale sama od rana nie odbiera komórki.

Recepcjonistka, zadbana sześćdziesięciolatka o popielatoblond włosach, pokiwała głową.

– Rozumiem. Też czekałam cały dzień na technika do telewizora i w ogóle się nie pokazał. A wie pani, co mnie doprowadza do szału? Że podają człowiekowi przedział czasowy, kiedy będą w okolicy, i to absolutnie nic nie znaczy.

– Święta racja – zgodziła się Alvira. – W każdym razie nie mogę się z nią skontaktować, a sama pani wie, że nie sposób bez problemu umówić się z kimś, kto cokolwiek naprawia, a cóż dopiero zmienić termin. Dlatego postanowiłam przyjść tutaj i sprawdzić, kiedy będzie gotowa. Jeśli ma długą wizytę, to przyjmę tego faceta. Tak sobie myślę, że skoro w przyszłym tygodniu zaczynają się zajęcia na uczelni, to będzie chciała dziś załatwić wszystko naraz.

Recepcjonistka przytaknęła z uśmiechem.

– Rzeczywiście, to ma być manikiur, pedikiur, strzyżenie, farba, pasemka i modelowanie. Posiedzi tu co najmniej trzy godziny.

– Cała Lillian! – Alvira uśmiechnęła się szeroko. – Zawsze taka

perfekcyjna we wszystkim. Od dawna tu przychodzi?

– Ojej, niech pomyślę. Jak zaczęłam tu pracować, była już stałą klientką, czyli prawie dwadzieścia lat.

Kwadrans po jedenastej Alvira podeszła do niej znowu.

– Zaczynam się trochę martwić. Czy Lillian zwykle jest punktualna?

– Mogłaby pani nastawiać według niej zegarek. Nigdy dotąd nie opuściła umówionej wizyty, ale może wypadło jej coś ważnego. Jeśli się nie odezwie w ciągu dwudziestu minut, będę musiała odwołać jej zabiegi.

– Może powinna pani tak zrobić. Pewnie rzeczywiście coś się stało.

– Mam nadzieję, że nic naprawdę poważnego, jak na przykład śmierć w rodzinie. – Recepcjonistka westchnęła. – Pani Stewart jest taką miłą osobą...

– Też mam nadzieję, że to nie śmierć w rodzinie – zgodziła się Alvira. Ani jej własna, dodała w duchu ze smutkiem.

Po telefonie od Grega Maria usiadła na brzegu łóżka i próbowała uporządkować emocje. Z ulgą zauważyła, że się z nim zgadza. Bez względu na zło, jakiego dopuścił się Richard, planując sprzedaż rękopisu, po prostu nie mogła uwierzyć, że jest mordercą.

Czy Greg miał rację, twierdząc, że wyczuł między nią a Richardem wzajemne przyciąganie? W ciągu ostatnich sześciu lat, odkąd Richard zaczął uczestniczyć w wyprawach archeologicznych ojca, bywał w ich domu co najmniej raz w miesiącu.

Czy był to także prawdziwy powód, dla którego i ja starałam się przyjeżdżać na te kolacje? Nie chcę się w to zagłębiać, zdecydowała, patrząc na fotografię rodziców na toaletce. Czułam się naprawdę zdradzona, kiedy zobaczyłam zdjęcia taty z Lillian! I tak samo czuję się teraz w związku z Richardem.

Przypomniała sobie pewien wieczór trzy lata temu, kiedy uczestniczyła w czuwaniu przy zwłokach męża bliskiej przyjaciółki. Zginął w wypadku samochodowym, zabity przez pijanego kierowcę, który z wielką prędkością jechał pod prąd ekspresową drogą na Long Island. Joan siedziała w milczeniu przy trumnie, a kiedy Maria się do niej odezwała, wykrztusiła z trudem: „To taki straszny ból... Taki ból...”.

Dokładnie to samo czuła ona, kiedy dowiedziała się o ojcu i Lillian. A teraz Richard... Nawet płakać nie mogła. Taki straszny ból...

Czy Greg ma rację, że Charles Michaelson mógł być jednym z targujących się o rękopis? To także brzmi całkiem sensownie. Kilka lat temu dopuścił się przestępstwa. Nie wiedziała, o co chodziło, ale ojciec był taki zmartwiony, kiedy o tym wspominał... I to Charles udawał, że romansuje z Lillian podczas kolacji w ich domu.

Jakby słyszała go teraz: „Byliśmy z Lillian na nowym filmie

Woody'ego Allena, koniecznie musicie go obejrzeć!'. Albo: „W Met jest nowa wystawa. Lillian i ja...”.

Mogła uwierzyć we wszystko, co wiązało się z Charlesem. Widziała, jak wybuchnął, kiedy Albert nie zgodził się z nim w jakiejś sprawie. Przypuszczała, że wiedział dość, aby nie zachowywać się w ten sposób przy tacie czy Gregu. Albo przy Richardzie.

Podniosła się z wolna, czując, że każdy ruch sprawia jej trudność. Nagle przypomniała sobie, że wciąż nie włączyła telefonu komórkowego. Wyjęła go z torebki i zobaczyła, że od wczorajszego wieczoru przybyło siedem wiadomości. Rano Alvira trzykrotnie próbowała się z nią połączyć, ostatni raz dwadzieścia minut temu. Z pozostałych czterech dwie były od Grega. Richard dzwonił wieczorem i drugi raz wczesnym rankiem.

Nie tracąc czasu na odsłuchiwanie, wybrała numer Alviry, która opowiedziała jej, jak dostała się do mieszkania Lillian razem ze sprzątaczką, a potem pojechała do Bergdorfa.

– Dzwoniłam na uczelnię. Dziekan wydziału Lillian zamierza zgłosić na policję jej zaginięcie. Bardzo się o nią martwią. Nowojorscy detektywi już wiedzą, że dotąd nie wróciła. Mario, siedzę w domu przy filiżance herbaty i próbuję rozwikłać tę zagadkę, ale chyba niewiele da się zrobić...

– Też tak uważam – zgodziła się Maria. – Ale posłuchaj, co odkrył Greg. Charles próbował zainteresować rękopisem czarny rynek. Greg sprawdził go na własną rękę, a ta wiadomość pochodzi od jego znajomego, który sam jest znanym kolekcjonerem.

– No, to już jest jakiś punkt wyjścia – ucieszyła się Alvira. – Co planujesz na dziś?

– Posiedziałam trochę w biurze, a teraz jestem u siebie w mieszkaniu. I za chwilę wracam do New Jersey.

– Może coś szybko przegryziemy?

– Dziękuję, ale wolę już jechać. Po południu Lloyd dostanie pewnie raport psychiatrów o stanie mamy.

– W takim razie zadzwonię do ciebie później. Trzymaj się, Mario,

i pamiętaj, że cię kochamy.

Później, już przy samochodzie, Maria sama do niej oddzwoniła:

– Alviro, właśnie dostałam wiadomość od Lloyda Scotta. Podobno znalazł się świadek, który zobaczył, jak ktoś wybiega z naszego domu tuż po morderstwie. Włamywacz w trakcie ograbiania domu Scottów usłyszał strzał i podszedł do okna. Twierdzi, że wyraźnie widział twarz tej osoby i potrafi ją opisać tak, aby powstał portret pamięciowy. Och, Alviro, módl się, proszę...

Godzinę po tej rozmowie Alvira nadal nie ruszała się z krzesła w jadalni. Tak długo wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w Central Park, że Willy w końcu nie wytrzymał i przerwał tę zadumę:

– Złotko, co ci chodzi po głowie?

– Sama nie wiem – odrzekła Alvira. – Ale chyba już czas złożyć przyjacielską wizytę profesorowi Albertowi Westowi.

Kiedy Richard Callahan zameldował się w recepcji prokuratury, detektywi Simon Benet i Rita Rodriguez już na niego czekali. Po krótkim powitaniu zaprosili go do pokoju przesłuchań w końcu korytarza. Tam, nie wdając się w szczegóły, Benet wyjaśnił mu chłodno, że chociaż z początku zamierzali prosić go tylko o złożenie oświadczenia, na podstawie dalszego rozwoju wypadków uznali za bardziej stosowne odczytanie mu jego praw.

– Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie, może być wykorzystane przeciwko panu. Ma pan prawo do kontaktu z adwokatem... Jeśli zdecyduje się pan mówić, może pan w każdej chwili przerwać przesłuchanie.

– Nie potrzebuję adwokata i chcę zeznawać – odparł Richard stanowczo. – Dlatego tu jestem. Zamierzam powiedzieć wam całą prawdę i może od tego zaczniemy.

Detektywi przyjrzeni mu się uważnie. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę z długim rękawem, pulower, brązowe gabardynowe spodnie i skórzane sportowe buty. W jego surowej, przystojnej twarzy o ostrych rysach dominowały intensywnie niebieskie oczy, a mocno zarysowany podbródek znamionował spokój i determinację. Gęste szpakowate włosy były świeżo ostrzyżone.

Benet i Rodriguez sprawdzili go przedtem dokładnie. Trzydzieści cztery lata, jedyny syn znanych kardiologów, wychowany na Park Avenue. Uczęszczał do Saint David's School, studiował w Regis Academy i na Georgetown University. Uzyskał dwa doktoraty na Catholic University – jeden z historii biblijnej, drugi z teologii. W wieku dwudziestu sześciu lat wstąpił do jezuitów, ale po roku opuścił zakon. Aktualnie wykłada historię biblijną i filozofię na Fordham University.

Facet dorósł na Park Avenue, chodził do prywatnych szkół i nic nie wie o ubieganiu się o kredyt na edukację, myślał Benet.

Zły na siebie za takie odczucia, ale niezdolny się od nich odciąć, kontynuował swe rozważania na temat człowieka, którego mocno podejrzewał o ewentualne zainteresowanie zniknięciem Lillian Stewart. Gość był ubrany, jakby dopiero co wyszedł z ekskluzywnego wiejskiego klubu. Na pewno nie kupił tych ciuchów w dyskontowej sieciówce.

Simon myślał teraz o swojej żonie Tinie. Uwielbiała czytać tytuły w magazynach o modzie: „Dyskretna elegancja”. „Niewymuszona swoboda na sobotni wieczór”. „To o nas, kotku” – zwykła żartować.

Callahan od zawsze cieszył się wszelkimi przywilejami. Kiedy Benet widział wokół siebie takich ludzi, zdawał sobie sprawę, że chwilami im zazdrości i jest boleśnie świadom swojego plebejskiego pochodzenia. Nauka w wieczorowym college’u. Policjant w wieku dwudziestu trzech lat. Lata harówki na nocnych zmianach i w święta. Detektyw w wieku lat trzydziestu ośmiu po postrzale w trakcie ujmowania włamywacza. Trójka świetnych dzieciaków, ale lata szkolnego kredytu do spłacania.

Mniejsza o to. I tak mam cholernie dużo szczęścia, upomniał się w duchu. Wreszcie gotów, by odciąć się od ubocznych myśli, zajął się przesłuchaniem Richarda:

– Gdzie pan był wczoraj rano, o dziewiątej trzydzieści?

Dwie godziny później razem z Ritą i Richardem omawiali raz jeszcze każdy szczegół wczorajszego rozkładu dnia Callahana.

– Jak już mówiłem, a raczej: jak stale powtarzam, o dziewiątej zgłosiłem się do biura mojego powiernika finansowego, a następnie spędziłem niemal cały dzień, spacerując wokół budynku i wydzwaniając do Lillian.

– Czy ktoś może to poświadczyć?

– Raczej nie. Około piątej zrezygnowałem z czekania i udałem się do mieszkania rodziców.

– I nie miał pan pojęcia o tym, że Lillian Stewart wyszła ze stacji Chambers Street krótko po wpół do dziesiątej, czyli akurat wtedy, kiedy pan rzekomo spacerował wokół budynku, gdzie mieści się biuro

pańskiego powiernika?

– Nie, nie miałem pojęcia, kiedy i gdzie Lillian wyszła z metra. Może pan sprawdzić jej komórkę, dzwoniłem przez cały dzień co pół godziny. Zostawiłem też wiadomości na automatycznej sekretarce w telefonie stacjonarnym.

– Jak pan myśli, co się z nią stało? – zapytała Rita głosem pełnym troski, co stanowiło wyraźny i zamierzony kontrast z nieprzyjaznym tonem jej partnera.

– Lillian wspominała, że składano jej też inne oferty zakupu rękopisu, a ja jej wierzyłem. Próbowałem ją przekonać, że ktokolwiek próbuje zapłacić jej nielegalnie, prędzej czy później wyląduje w więzieniu za handel skradzioną własnością. Natomiast jeśli Lillian sprzeda go mnie, nikt nigdy się nie dowie, że go od niej kupiłem.

– I co by pan zrobił z tym rękopisem, panie Callahan? – zapytał sarkastycznie i z niedowierzaniem Benet.

– Przekazałbym go Bibliotece Watykańskiej, gdzie jest jego miejsce.

– Powiada pan, że ma w swoim funduszu powierniczym około dwóch milionów trzystu tysięcy? Dlaczego zatem nie dorzucił pan jeszcze tych trzystu tysięcy, może wtedy Lillian Stewart byłaby bardziej skłonna przyjąć pańską propozycję?

– Myślałem, że pan zrozumie, iż chciałem zachować tę sumę na własne potrzeby. I na pewno nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Apelowalem do Lillian na dwóch płaszczyznach: po pierwsze, że dla nas obojga byłoby najwygodniej, gdybym przekazał jej pieniądze jako darowiznę, ponieważ taką kwotę wolno mi wydać bez składania wyjaśnień przed fiskusem. Uprzedziłem ją, że zamierzam zwrócić rękopis do Watykanu. Powiedziałem też, że nie sądzę, aby toczyło się jakieś dalsze śledztwo w sprawie kradzieży, ale gdyby nawet, to zeznam, iż osoba, która posiadała dokument, życzyła sobie negocjować wyłącznie ze mną.

Po drugie, zaapelowalem do Lillian jako do osoby związanej z Jonathanem. Przecież tak bardzo się kochali, a on powierzył jej dokument z całym zaufaniem. Przekonywałem ją, że ze względu na jego

pamięć powinna dopilnować zwrotu rękopisu do Biblioteki Watykańskiej. Jeśli to zrobi za moim pośrednictwem, będzie miała pieniądze zapewniające dostatnią przyszłość, a ja już zatroszczę się o resztę. – Richard wstał. – Jak na razie, od dwóch godzin odpowiadam na te same pytania, więc może mógłbym już pójść?

– Tak, jest pan wolny – odparł Benet. – Ale niebawem skontaktujemy się z panem znowu. Nie planuje pan czasem kolejnej podróży ani nie zamierza opuszczać miejsca zamieszkania?

– Większość czasu spędzam teraz w domu. Macie mój adres. Nie wybieram się absolutnie nigdzie, chyba że w New Jersey wyjazd do Bronksu uznajecie za opuszczenie najbliższej okolicy. – Richard umilkł na chwilę, wyraźnie zdenerwowany. – Bardzo mnie martwi, że osoba, którą uważałem za przyjaciółkę, zginęła. A już kompletnie mnie dobija, że najwyraźniej uważacie, iż mam z tym coś wspólnego. Możecie do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy, aż do rozpoczęcia zajęć na uczelni. Wtedy będziecie mogli mnie złapać w sali wykładowej na Fordham University w kampusie Rose Hill.

Odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Benet i Rodriguez popatrzyli po sobie.

– I co myślisz? – spytał Benet.

– Albo jest absolutnie wiarygodny, albo cały czas kłamie. Raczej nie dopuszczam nic pośredniego.

– Mnie mój nos mówi, że to popisowy łgarz – oświadczył Benet. – Utrzymuje, że przez cały dzień kręcił się wokół budynku, a o piątej poszedł do rodziców, na Park Avenue, no daj spokój, Rito, bądź realistką!

– To może ściągnijmy go jutro jeszcze raz i przebadajmy na wykrywaczu kłamstw? Po tym, jak go potraktowaliśmy, nie dziwiłabym się, gdyby załatwił sobie prawnika.

– Najpierw sprawdźmy, co na to Peter. Nie jestem pewien, co planuje.

Billy Declar z najwyższym niesmakiem przyjął wiadomość, że jego stary przyjaciel i kumpel spod celi Wally Gruber dał się złapać na gorącym uczynku w trakcie włamania do domu w Riverdale.

– Dureń, dureń, dureń – mamrotał do siebie w kółko, człapiąc po swoim komisie meblowym na dolnym Manhattanie. – Jest tak głupi, że już bardziej być nie może, a wszystko przez to, że uważa się za wielkiego cwaniaka.

Sam, mając siedemdziesiąt dwa lata na karku, a za sobą trzy odsiedziane wyroki, nie zamierzał już wracać za kratki.

Chociaż dostał ode mnie niezły szmal za te fanty z New Jersey, cztery dni później ta chciwa gnida połaszczyła się na kolejny łup. Znam Wally'ego. Gotów mnie podkablować, żeby wytargować lepsze warunki dla siebie. Lepiej zacznę się zbierać do Rio, tutaj już jestem spalony, złościł się paser.

Jak zwykle nie pokazał się żaden amator sfatygowanych kanap, foteli, zagłówek czy toaletek, zgromadzonych w tak zwanej hali wystawowej. Ilekroć któryś z chłopaków przynosił Billy'emu skradzioną biżuterię, ten proponował mu jakiś mebel jako „bonus”.

– Wybierz, co ci tam serce dyktuje, na chwałę swego domu – zachęcał łaskawie.

Ich propozycje co do tego, gdzie może sobie wsadzić swój dar, wywoływały nieodmiennie ryk śmiechu.

Teraz jednak Billy'emu nie było do śmiechu. Biżuteria, którą zamierzał sprzedać w Rio, leżała ukryta pod podłogą na zapleczu. Zegar wskazywał drugą. Wywieszę tabliczkę „Zamknięte”, spakuję fanty i jazda na lotnisko, myślał Billy. Mam paszport i kasę, jestem gotów do drogi. Nic się nie stanie, jeśli zabawię w Rio trochę dłużej.

Wprawdzie jest tam zima, ale mnie to nie przeszkadza.

Pokuśtykał najszybciej, jak mógł, krzywiąc się z bólu chronicznie opuchniętej lewej kostki. Kiedyś jako szesnastolatek wyskoczył z okna na piętrze, uciekając przed policjantami, którzy przyszli go aresztować za kradzież samochodu – i oto skutki.

Ściągnął spakowaną walizkę z szafy (zawsze miał ją przygotowaną do nagłego wyjazdu). Ukląkł, zrolował dywan i podniósł deski podłogowe, maskujące sejf. Wklepał kod, otworzył drzwiczki i wyciągnął dużą płócienną torbę z biżuterią z domu Scottów. Potem szybko zamknął sejf i ułożył na miejscu deski oraz dywan.

Podniósł się z wysiłkiem, wziął walizkę, przerzucił płócienną torbę przez ramię i zgasił światło.

Był już w połowie hali, kiedy nagle brzęczyk przy głównych drzwiach odezwał się kilka razy z rzędu. Billy'emu żołądek podjechał do gardła. Przez zakratowane okienko w drzwiach zobaczył grupkę mężczyzn. Jeden z nich trzymał w górze odznakę.

– Policja! Mamy nakaz rewizji, otwierać, ale już!

Billy z westchnieniem rzucił torbę na podłogę. Obraz okrągłej gęby Wally'ego, z tym jego fałszywym uśmiechem od ucha do ucha, stał mu tak wyraźnie przed oczami, jakby go widział naprawdę. Kto wie? Może znów razem pokiblujemy, myślał Billy z rezygnacją, czując się już po raz kolejny gościem stanu Nowy Jork.

O trzeciej piętnaście Peter Jones odebrał telefon od aplikantki sędziego Kennetha Browna:

– Panie Jones, chcemy pana zawiadomić – oznajmiła młoda kobieta głosem pełnym szacunku – że raport o stanie psychicznym Kathleen Lyons już wpłynął i może pan go odebrać, kiedy tylko pan sobie życzy.

Tak naprawdę to sobie życzę, żeby sprawa Kathleen Lyons odpłynęła w siną dal, pomyślał ze złością Jones.

– Bardzo dziękuję, zaraz po niego przyjdę.

Czekając na windę, która miała go zawieźć na trzecie piętro, pomyślał przelotnie o czasach, kiedy zaczynał swoją karierę prawnika jako aplikant sędziego w wydziale karnym. Sędzia Brown siedzi teraz w tym samym gabinecie, co mój ówczesny patron. Mama wiedziała, jak bardzo mi zależy na tej posadzie. Kiedy ją dostałem, obnosiła się z tym tak, jakbym został co najmniej prezesem sądu, wspominał.

Pod koniec rocznej aplikacji wpadł w zachwyty, słysząc, że zdecydowano się zatrudnić go jako zastępcę prokuratora. Od tego czasu minęło dziewiętnaście lat. Przepracował je w różnych działach, włącznie z tym zajmującym się najpoważniejszymi przestępstwami, a pięć lat temu dostał nominację na kierownika sekcji dochodzeniowej.

Tan Glamis, tan Cawdoru, a w końcu król Szkocji, przetrwał w myśli swoje ulubione wersy z dramatu Szekspira. Zdawało mi się, że to moja ścieżka. Aż do tej chwili.

Wzruszywszy ramionami, wszedł do windy i przejechał dwa piętra do biura sędziego. Wiedział, że sam sędzia przewodniczy w tej chwili rozprawie z udziałem ławy przysięgłych. Przywitał się z sekretarką i podszedł do biurka aplikantki.

Była drobną i bardzo ładną kobietą, która mogłaby śmiało uchodzić

za studentkę pierwszego roku.

– Witam, panie Jones – powiedziała, po czym wręczyła mu dziesięciostronicowy raport.

– Czy pan sędzia już to widział? – spytał Peter.

– Nie jestem pewna.

Dobra odpowiedź, pochwalił ją w duchu. Nigdy nie mów nic, co mogłoby uderzyć w ciebie rykoszetem. Trzy minuty później, z powrotem w swoim pokoju, zamknął starannie drzwi i polecił sekretarce:

– Nie łącz mnie z nikim, muszę się skupić.

– Mówisz – masz.

Gladys Hawkins pracowała w prokuraturze od trzydziestu lat. Przy obcych zarówno do prokuratora Sylvana Bergera, jak i do Petera Jonesa zwracała się per „pan”, ale we własnym gronie prokurator był dla niej Symem, a jego zastępcą Peterem.

Jones z trwogą w sercu, ale bardzo uważnie studiował raport psychiatrów. W miarę lektury wrażenie, że dźwiga na swych barkach ciężar całego świata, zaczęło słabnąć.

W piśmie przeczytał, że stan Kathleen Lyons, cierpiącej na chorobę Alzheimera, pogarsza się coraz bardziej. Podczas pobytu w szpitalu u chorej dwukrotnie wystąpiły objawy agresji. Zarówno w okresie czuwania, jak i snu demonstrowała silną niechęć do zmarłego męża i jego kochanki Lillian Stewart. Lekarze uważają, iż obecnie, wskutek choroby psychicznej, pani Lyons stanowi zagrożenie i dla siebie samej, i dla innych osób, dlatego też wymaga stałej opieki i nadzoru. Zgodnie z ich opinią, powinna pozostać na oddziale zamkniętym, gdzie poddano by ją dalszej obserwacji i terapii.

Z głębokim westchnieniem ulgi Peter Jones wyciągnął się wygodnie w fotelu. Nie ma siły, żeby sędzia po czymś takim ją wypuścił. Oczywiście, będziemy kontynuować zabawę z Wallym Gruberem i rysownikiem portretów pamięciowych. Właśnie coś takiego od początku podejrzewał: Gruber wie, jak ograć system. Ciekawe, jaką twarz zdecyduje się opisać. Nieważne, czy to będzie Tom Cruise, czy

Myszka Miki, i tak zapędzi nas w ślepy zaułek.

Peter wstał i rozprostował kości. Kathleen Lyons zabiła swojego męża, i koniec, jestem tego pewien. Jeśli orzekną, że nie może stawić się przed sądem, to i dobrze. Jeśli uznają ją za niewinną – drugie dobrze. Tak czy inaczej, nigdy nie wyjdzie z psychiatryka.

Włączył interkom.

– Już możesz łączyć, Gladys.

– Mieliśmy tu małą burzę mózgów, Peter... Poczekaj, dzwoni telefon.

To Simon Benet, połączyć?

– Dawaj.

– Peter, właśnie dzwonił z Nowego Jorku – rzekł Benet nerwowo. – Mają pasera Grubera, aresztowali go w jego sklepie dosłownie w ostatniej chwili. Gdyby spóźnili się o minutę, byłby już w drodze na lotnisko. Odzyskali biżuterię Scottów. W całości.

W czwartek o pierwszej Maria przyjechała ponownie do domu rodziców i od razu skierowała się do kuchni. Na stole leżała kartka od Betty: „Mario, zostawiam ci coś do zjedzenia na zimno, gdybyś wróciła do domu na lunch. Posprzątałam szybko i zaraz wychodzę – jest 8.20 – bo kiepsko się czuję”.

Na kuchennym telefonie mrugało światełko wiadomości. Maria nacisnęła odpowiedni guzik i wklepała kod. Rodzice poszli na ławiznę, wybierając na kod rok jej urodzenia. „Najszcześniejsze wydarzenie w naszym życiu” – skomentował to kiedyś ojciec.

Oprócz prób skontaktowania się z nią przez komórkę, Richard dzwonił o dziewiątej piętnaście na numer stacjonarny. „Mario, proszę, musimy porozmawiać...”. Skasowała dalszy ciąg wiadomości, bo nie mogła znieść jego głosu.

Zgodnie z przewidywaniami Grega, próbował jeszcze dwa razy: „Mario, nie odbierasz komórki, martwię się o ciebie. Proszę, zadzwoń do mnie”.

Trzy telefony od Alviry – wszystkie przed rozmową, którą Maria odbyła z nią ze swojego mieszkania: pierwszy – że próbuje śledzić Lillian, drugi – z pytaniem, dlaczego Maria nie oddzwania.

Zrobiła sobie kanapkę z indykiem i serem, które zostawiła jej Betty, wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i zaniósła to wszystko do gabinetu. To była ulubiona kanapka ojca... Nagle zrozumiała, że bez względu na to, co zrobi czy dokąd pójdzie, zawsze już będzie czuła jego obecność.

Zjadła kanapkę i uświadomiła sobie, że opadają jej powieki. No dobrze, rzeczywiście wstałam wcześniej i ostatnio w ogóle mało śpię... Wyciągnęła się w fotelu i zamknęła oczy. I tak nie skoncentruję się na

niczym, dopóki Lloyd nie zadzwoni, że ma ten raport, więc nic nie szkodzi, jeśli chwilę się zdrzemnę.

O wpół do czwartej z nadspodziewanie głębokiego snu wyrwał ją dzwonek telefonu na biurku ojca. Dzwonił Lloyd.

– Mario, może to zabrzmieć banalnie, ale mam dwie wiadomości: dobrą i złą. Pozwól, że zacznę od dobrej, bo może osłodzi ci ona to, co powiem później.

Kiedy Lloyd relacjonował rozwój wypadków w sprawie Wally’ego Grubera, instynktownie ścisnęła mocniej słuchawkę, przygotowując się na złe wieści.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten facet widział, jak ktoś wybiega z naszego domu zaraz po morderstwie? Mój Boże! Co to oznacza dla mamy?

– Właśnie przed chwilą skończyłem drugą już dzisiaj rozmowę z Peterem Jonesem. Podobno policja nowojorska aresztowała pasera Wally’ego Grubera i odzyskała całą biżuterię Lisy. Oczywiście, ucieszyliśmy się z tego, ale co ważniejsze, dodało to nieco wiarygodności zeznaniom Grubera.

– Czy on się dobrze przyjrzał tej osobie? To mężczyzna czy kobieta?

– Na razie nawet tego nie wiemy. Gruber próbuje dobić targu o zmniejszenie wyroku za włamanie. Jones zgodził się przywieźć go jutro z nowojorskiego więzienia do prokuratury, żeby pomógł sporządzić rysownikowi portret pamięciowy. Mamy nadzieję, że dobrze im pójdzie, bo to pomogłoby Kathleen. Miałem już do czynienia z innymi oskarżonymi, którzy ze względu na swój stan psychiczny przebywali w tym szpitalu. Wszyscy byli dobrze traktowani i chronieni. Według raportu, Kathleen potrzebuje nie tylko całodobowej opieki, ale także dodatkowych środków zabezpieczających. Będiesz miała czas zorganizować to wszystko, zanim sędzia ją wypuści. Już wyraziłem zgodę na przełożenie jutrzejszego przesłuchania.

– Lloyd, jeśli czasem zdarzają się jej wybuchy agresji, to przeważnie powodem jest strach. Chcę się z nią zobaczyć. – Maria wiedziała, że podnosi głos. – Skąd mam mieć pewność, że ją dobrze traktują?

– Możesz zacząć od sprawdzenia tego osobiście. Powiedziałem Peterowi Jonesowi, że chcemy mieć prawo do wizyt. Nie robił problemów, obiecał jeszcze dziś uzyskać pozwolenie od sędziego. Mają je od razu przefaksować do szpitala, a godziny odwiedzin są dziś od szóstej do ósmej.

– Kiedy będziemy mogli zobaczyć ten portret, przy którego tworzeniu Gruber ma pomagać?

– Jones powiedział, że jak tylko będzie gotowy, mogę przyjść do jego biura i go obejrzeć. Obiecał dać mi kopię, od razu ci ją przyniosę.

Musiała się tym zadowolić. Zadzwoniła do Alviry, zdała jej relację z rozmowy, a potem, nie będąc w stanie nawet myśleć o pracy przy komputerze, poszła na górę, do sypialni ojca. Popatrzyła ze smutkiem na eleganckie łóżko z kolumienkami. Ten dom i te meble rodzice kupili, kiedy mama oczekiwała moich narodzin, wspominała. Podobno kiedy już się urodziłam, tak się bali, że mogę przestać oddychać, że przez pierwsze sześć miesięcy moje łóżeczko stało tuż obok ich łóżka.

Dopiero cztery lata temu przestali sypiać razem. Stało się to z powodu nocnych wędrówek mamy. Trzeba było urządzić dla niej i opiekunki specjalny dwupokojowy apartament.

Kiedy mama wróci do domu, Delia na pewno zgodzi się nią zająć w tygodniu, dopóki nie znajdę kogoś nowego. Bóg raczy wiedzieć, co się stało z Rory... Ale jedno jest pewne: rezygnuję z mieszkania w Nowym Jorku i przeprowadzam się tu na stałe, więc równie dobrze mogę już teraz zająć ten pokój. Muszę mieć coś do roboty, żeby nie zwariować.

Jak dobrze, że posortowała ubrania ojca! W gorączkowym pośpiechu krążyła teraz między sypialniami, przenosząc naręcza ubrań z własnej szafy do wielkiej garderoby przy pokoju taty. Następnie powyciągała szuflady i nawet nie zauważając, jakie są ciężkie, taszczyła je przez korytarz, po czym układała ich zawartość w mahoniowej komodzie.

Za pięć piąta wszystko było gotowe. Ojciec nie usunął toaletki matki ze swojej sypialni, ponieważ we wczesnym stadium demencji Kathleen

bała się lustro nad stolikiem. Czasem, widząc swoje odbicie, myślała, że do domu wkradł się ktoś obcy.

Teraz na szklanym blacie Maria ustawiła swoje kosmetyki oraz położyła szczotkę do włosów i grzebień. Muszę jeszcze kupić nowe zasłony i narzutę. I chyba potem zmienię też wystrój mojego dawnego pokoju, mam dość tych czerwonych ścian i obić w kwiaty. Przypomniała sobie werset z Biblii: „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko... Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce”^[5].

Uświadomiwszy sobie, która godzina, zaczęła się martwić: dlaczego ten Lloyd się nie odzywa? Przecież sędzia nie mógł odmówić jej odwiedzin u matki. To niemożliwe, po prostu niemożliwe.

Dziesięć minut później telefon wreszcie zadzwonił. To był Lloyd.

– Właśnie przefaksowali mi postanowienie sędziego. Udzielił pozwolenia na wizyty. Tak jak mówiłem, są dziś od szóstej do ósmej.

– Będę tam o szóstej. Dziękuję, Lloyd.

Z gabinetu rozległ się sygnał komórki. Maria zbiegła na dół i spojrzała na wyświetlacz: dzwonił Richard. Z mieszanymi uczuciami gniewu i smutku zdecydowała się nie odbierać telefonu.

^[5] 1 Kor. 13,11.

Co za szczęście, że Albert West mieszka tylko o kilka przecznic od nas i nie musimy zawracać sobie głowy samochodem – zauważyła Alvira, kiedy wyszedłszy z domu, skręcili za rogiem w Siódmą Aleję. Z Albertem umówili się na kawę w knajpcie w pobliżu Pięćdziesiątej Siódmej.

Miała zaledwie cień nadziei, że złapie Alberta w domu i namówi go na natychmiastowe spotkanie, toteż poczuła się mile zaskoczona jego zgodą.

– Wiesz, Willy, on albo jest znakomitym aktorem, albo naprawdę chciał się z nami spotkać.

Willy, sapiąc z wysiłku, starał się nadążyć za szybkimi krokami żony. Przy okazji zadawał sobie w duchu pytanie, dlaczego te wszystkie nagłe sprawy zawsze muszą wypadać w samym środku meczu z Jankesami. Ale chociaż Alvira przekonywała go, że absolutnie nic się nie stanie, jeśli spotka się z Westem w publicznym przecież miejscu sama, wolał nie ryzykować.

– Idę z tobą, koniec dyskusji.

– Myślisz, że ten mały facecik porwie mnie prosto z kafejki? – żartowała Alvira.

– Nie bądź taka pewna, że nie byłby do tego zdolny. Jeśli jest w to wszystko zamieszany i podejrzewa, że wpadłaś na trop, może chcieć, na przykład, odprowadzić cię do domu. Tyle że nigdy tam nie dotrzesz...

Przechodząc na drugą stronę ulicy, zobaczyli, że Albert wchodzi już do lokaliku. Kiedy i oni znaleźli się w środku, pomachał do nich z boksu.

Ledwie się usadowili, podeszła kelnerka. Wszyscy zdecydowali się na caffè latte. Alvira dostrzegła zawód na twarzy młodej kobiety, która

wyraźnie spodziewała się konkretniejszego zamówienia, co zaowocowałyby większym napiwkami.

Nie spodziewała się jednak, że kiedy kelnerka znajdzie się poza zasięgiem ich głosów, Albert zwróci się do niej nerwowym, a zarazem obcesowym tonem:

– Alviro, wiem, że jesteś cholernie zdolnym detektywem. Na pewno nie ściągnęłaś mnie tu w celach towarzyskich. Czy może odkryłaś coś nowego?

– Słyszałam pewną plotkę, ale nie powiem gdzie. Ale zaraz, z tego, co zrozumiałam, odkąd Lillian przestała bywać u Lyonsów, ty i Charles jeździliście zawsze razem na kolacje do Jonathana?

– Tak, to prawda. Przedtem Charles woził Lillian, a ja przyjeżdżałem sam swoim samochodem.

– Albercie, ta plotka dotyczy rękopisu. Podobno Charles próbował go przehandlować. Myślisz, że to może być prawda?

Oboje z Willym zauważyli, że West nie pali się do odpowiedzi. Wreszcie oznajmił:

– Nie tylko myślę, ale w gruncie rzeczy wczoraj rozmawiałem na ten temat z detektywami z New Jersey. Zawsze uważałem Charlesa za przyjaciela, dlatego przykro mi, że musiało do tego dojść.

Alvira odsunęła się od stołu, bo kelnerka stawiała już przed nimi wysokie szklanki z latte.

– A co konkretnie im powiedziałaś?

– Tylko to, co powtórzę wam teraz. Moim informatorem jest Desmond Rogers, bogaty kolekcjoner o nieskazitelnej reputacji, którego Charles oszukał kilka lat temu. Desmond nie wyjawiał, skąd o tym wie, a ja nie pytałem.

Albert upił łyk kawy. Potem, wiedząc, że zaraz zostanie przez Alvirę wzięty w krzyżowy ogień pytań, powtórzył jej i Willy'emu to, co powiedział wcześniej detektywom o sprawie oszustwa Charlesa wobec Desmonda.

– Albercie, to bardzo ważne. Mógłbyś od razu zadzwonić do Desmonda i zapytać, skąd ma tę informację?

West zmarszczył brwi.

– Szczerze mówiąc, Desmond Rogers ma w branży swoje poufne źródła, które za pewną opłatą informują go na bieżąco o tym, co się pokazuje na rynku. Jestem pewien, że nigdy nie kupił niczego bez gwarancji nieskazitelnego pochodzenia. Dlatego z pewnością nie złożyłby oferty kupna tego rękopisu.

– Przecież ja nie sugeruję, że on zrobił coś złego. Ale mówiłeś, że stracił przez Charlesa sporo pieniędzy. Może więc nazbyt pochopnie rozpowszechnia tego rodzaju wiadomości? Ale jeśli on sam albo któryś z jego informatorów ma twarde dowody, wiedz, że to się może wiązać ze sprawą śmierci Jonathana. To bardzo ważne, żeby zdał sobie w pełni sprawę, iż ten rękopis mógł być przyczyną morderstwa Jonathana i zniknięcia dwóch bliskich mu kobiet.

Albert kręcił głową.

– Czy sądzicie, że to wszystko nie przyszło mi już do głowy? – spytał cicho, wyjmując telefon. – Bezwzględnie wierzę w uczciwość Desmonda. Nigdy nie tknąłby ani tego pergaminu, ani niczego, co pochodzi z kradzieży, ale także za nic nie zdradzi swoich informatorów. Gdyby to zrobił, sprawa natychmiast by się rozniosła i nigdy nie mógłby już ich wykorzystać. Przepraszę was teraz na chwilę i pójdę zadzwonić.

Wrócił po dobrych dziesięciu minutach z twarzą czerwoną z gniewu.

– Nigdy nie sądziłem, że Desmond mi to zrobi. I tak fatalnie się czułem, odkąd przekazałem detektywom, co mi powiedział o Charlesie, a teraz się okazuje, że jednak nie słyszał tego z wiarygodnego źródła. Kiedy go o to zapytałem, najpierw kręcił, a w końcu przyznał, że odebrał anonimowy telefon. Nie zorientował się nawet, czy to mężczyzna, czy kobieta, w każdym razie głos był niski i stłumiony. Usłyszał, że Charles przyjmuje oferty na rękopis, więc jeśli Desmonda to interesuje, to niech do niego zadzwoni.

– Myślę, że to mogło być to – rzekła Alvira z satysfakcją. – I co Desmond odpowiedział tej osobie?

– Nie powtórzę tego przy damie. A potem odłożył słuchawkę.

Przyglądając się uważnie twarzy Alberta, Alvira zauważyła, że żyłki na czole mu nabrzmiały.

– Z samego rana zadzwonię do detektywów – mówił dalej ze złością, uderzając dłonią o stół. – Powinni o tym wiedzieć. I muszę się zastanowić, czy uprzedzić Charlesa, co o nim powiedziałem.

Dopili kawę i wyszli z knajpki. W drodze do domu Alvira była wyjątkowo milcząca. Willy wiedział, że trybiki w jej głowie pracują na najwyższych obrotach.

– I co wywnioskowałaś z tej rozmowy, moje złotko?

– Willy, to wszystko wcale nie znaczy, że Charles jest niewinny. Nie znaczy też, że Albert mówi prawdę. Nos mi podpowiada, że bez oporów opowiedział w prokuraturze o tej plotce. Nie zapominaj, że jego też mają na ekranie swojego radaru.

– Więc sądzisz, że tylko niepotrzebnie straciliśmy czas?

– Ależ nie – odparła, ujmując go pod ramię. – Absolutnie nie.

Wally Gruber i Joshua Schultz siedzieli naprzeciwko siebie, rozdzieleni starym drewnianym stołem w pokoju spotkań.

– Wyglądasz na zdenerwowanego, Josh – zauważył Wally. – A przecież to ja siedzę w kiciu, a nie ty.

– I właśnie ty masz powody do zdenerwowania – burknął Schultz. – W tej szcurzej norze nie ma ani jednego faceta, który by nie ział nienawiścią do kapusia. Billy Declar już szepnął tu i tam, że go wydałeś. Oczywiście, miałeś swoje powody, ale lepiej uważaj.

– To moje zmartwienie – uciął temat Wally. – Wiesz, Josh, już nie mogę się doczekać jutrzejszej jazdy do New Jersey. Zapowiada się ładny dzień, a mnie przyda się łyk świeżego powietrza.

– To nie jest przejażdżka dla relaksu ani wycieczka w plener. Zawloką cię do wozu w łańcuchach i kajdankach. Bez względu na to, co wyniknie z tego posiedzenia, i tak czekają cię ciężkie czasy. No dobrze, z tą biżuterią rzeczywiście się wykazałeś. Ale jeśli ci się roi, że skierujesz portrecistę na fałszywy trop i wyjdą nici z całej sprawy, to kto wie? Może zaproszą cię do wykrywacza kłamstw, żeby sprawdzić twoją wersję. A gdybyś odmówił albo poległ na teście, pomyślą sobie, że próbujesz z nimi pogrywać w sprawie o morderstwo. Wtedy możesz się uważać za szczęściarza, jeśli za te fanty odpuszczą ci sześć miesięcy z wyroku.

– Wiesz co, Josh? – Wally westchnął ciężko i dał znak strażnikowi, że chce wracać do celi. – Ty jesteś urodzonym pesymistą. Tamtej nocy naprawdę widziałem tę twarz tak wyraźnie, jak twoją teraz. Nawiasem mówiąc, wyglądała lepiej niż twoja. Zresztą, jeśli nikt jej nie rozpozna na tym portrecie, będzie to znaczyło, że zabójcę ktoś wynajął, bo chciał się pozbyć Lyonsa, no nie?

Wszedł strażnik i Wally wstał.

– Josh, powiem ci jeszcze jedno: nie mam nic przeciwko badaniu na wykrywaczu kłamstw. Ani ciśnienie mi nie podskoczy, ani serce nie zabije mocniej. Linia na wykresie będzie prosta jak strzeł.

Joshua Schultz spojrział na swego klienta z niechętnym podziwem. Zupełnie nie umiał rozstrzygnąć, czy Gruber go nabiera, czy nie.

– Widzimy się jutro w prokuraturze.

– Nie mogę się doczekać, Josh. Już za tobą tęsknię. Ale nie rób tam takiej niepewnej miny, jakbyś nie wierzył w to, co mówię. Bo jak na drugi raz wpadnę w kłopoty, to sobie znajdę nowego prawnika.

On to mówi serio, pomyślał Schultz, odprowadzając wzrokiem swego klienta, eskortowanego z powrotem do celi. Chyba powinienem brać rzeczy od jaśniejszej strony, przyznał w duchu, wzruszając ramionami.

Bo w przeciwieństwie do wielu innych jego klientów, Wally zawsze płacił rachunki.

W czwartek o szóstej Maria wyszła z windy na oddziale psychiatrycznym Bergen Park Medical Center. Przy biurku na końcu korytarza siedział strażnik. Zmierzała w jego stronę, świadoma stukotu swoich obcasów o wyfroterowaną posadzkę.

Mężczyzna podniósł na nią wzrok – ani specjalnie przyjazny, ani wrogi. Podała nazwisko, tak jak recepcjonistce na dole, i pokazała przepustkę. Potem z narastającym niepokojem patrzyła, jak strażnik wybiera numer telefonu. Żeby tylko w ostatniej chwili nie okazało się, że nie mogą odwiedzić mamy... Boże, nie dopuść...

Strażnik odłożył telefon.

– Zaraz przyjdzie pielęgniarka i zaprowadzi panią do pokoju matki – rzekł z nutą współczucia w głosie.

Czy wyglądam na tak zmartwioną, jak jestem? Po telefonie Lloyda Maria uświadomiła sobie, że ma dość czasu, aby wziąć prysznic i się przebrać. Po przenoszeniu zawartości komód i szafy z jednego pokoju do drugiego była spocona i wymięta.

Teraz miała na sobie czerwony lniany żakiet i białe spodnie. Włosy zwinęła i spięła klamrą. Pamiętając, że za dawnych czasów matka nigdy nie wychodziła z domu bez makijażu, wzięła z toaletki tusz do rzęs i cień do oczu. Może mama się ucieszy, że się dla niej umalowałam, myślała. Zwykle jest czuła na tego typu sprawy. Po krótkim wahaniu wyjęła z wbudowanego w ścianę sejfu perły, które dwa lata temu dostała na urodziny od ojca.

– Twoja matka wierzy w ten stary przesąd, że perły to łzy – powiedział wtedy z uśmiechem. – Ale moja zawsze je kochała.

Dziękuję, tato, powiedziała w myśli Maria, zapinając zameczek pereł.

Dobrze, że miała dość czasu, żeby się przebrać, bo kiedy już jechała do szpitala, zadzwonił Greg. Uparł się, że przyjedzie do niej do domu około wpół do dziewiątej.

– Zabieram cię na kolację – oświadczył tonem troskliwego opiekuna.
– Wiem, jak się ostatnio odżywasz, a właściwie *nie* odżywasz. Nie zamierzam dopuścić do sytuacji, kiedy przestaniesz nawet rzucać cię.

– Mam nadzieję, że do jutrzejszego wieczora odzyskam apetyt – pocieszyła go, wjeżdżając na parking przy szpitalu. – Coś mi się zdaje, że do tej pory Charles Michaelson będzie już pod kluczem. – I zanim zdążył coś powiedzieć, dodała: – Greg, nie mogę teraz rozmawiać, jestem w szpitalu. Zobaczymy się później.

Czekając przy biurku ochroniarza, przypomniała sobie, że Lloyd ją uprzedzał, aby nie mówiła nikomu o potencjalnym świadku. Cóż, nie powiedziała dużo, myślała, kiedy drzwi za biurkiem się otworzyły. Drobną Azjatka w białej kurtce i spodniach, z identyfikatorem na szyi, uśmiechnęła się do Marii.

– Jestem siostra Emily Lee. Zaprowadzę panią do matki.

Z gulą w gardle i piekącymi oczami Maria podążyła za nią wzdłuż szeregu zamkniętych drzwi. Do ostatnich pielęgniarka lekko zapukała i zaraz je otworzyła.

Kiedy Maria weszła za nią do pokoju, nie była pewna, co spodziewała się zobaczyć, ale na pewno nie tę drobną figurkę w szpitalnej koszuli i szlafroku, siedzącą w półmroku przy oknie.

– Nie życzy sobie silniejszego światła – szepnęła pielęgniarka. I wesołym tonem dodała: – Kathleen, Maria do ciebie przyszła.

Bez odpowiedzi.

– Czy jest na silnych lekach? – spytała gniewnie Maria.

– Dostaje lekkie środki uspokajające, dzięki którym nie wpada w złość ani nie czuje lęku.

Kiedy Maria podeszła bliżej, Kathleen z wolna odwróciła głowę. Pielęgniarka zapaliła światło, żeby chora wyraźniej ją widziała, ale w jej oczach nie pojawił się błysk rozpoznania.

Dziewczyna uklękła i ujęła dłonie matki w swoje.

– Mamo... Kathleen, to ja...

Matkę wyraźnie to zaintrygowało.

– Jakaś ty ładna! Też kiedyś taka byłam... – Nagle zamknęła oczy i odchyliła się na oparcie. Już ich nie otworzyła ani się nie odezwała.

Maria usiadła na podłodze i objęła nogi matki. Po policzkach ciekły jej łzy. Nie ruszyła się z miejsca, dopóki głos z interkomu nie oznajmił końca odwiedzin.

Wtedy wstała, delikatnie pocałowała matkę w policzek i przytuliła. Odgarnęła do tyłu jej siwe włosy, które dawniej miały zadziwiający odcień złota.

– Wrócę tu jutro – szepnęła. – I może do tej pory uda się oczyścić twoje dobre imię. Niewiele więcej mogę dla ciebie zrobić.

Przy dyżurce pielęgniarek zatrzymała się, żeby porozmawiać z Emily Lee.

– Z raportu dla sądu wynika, że moja matka jest agresywna – rzekła oskarżycielskim tonem. – Ja jakoś nic takiego nie zauważyłam.

– To zdarzy się znowu – powiedziała cicho Lee. – Byle co może ją wytrącić z równowagi. Ale kilka razy zdawało jej się, że jest w domu z mężem i z panią. Była wtedy taka ożywiona i szczęśliwa! Wyobrażam sobie, że przed chorobą musiała mieć naprawdę wspaniałe życie. Proszę mi wierzyć, że to dość, aby czuć wdzięczność.

– Chyba tak. Dziękuję. – Maria zmusiła się do uśmiechu. Wyszła ze strzeżonej strefy i minawszy biurko strażnika, skierowała się do windy. Kilka minut później jechała samochodem do domu. Była pewna, że Greg już tam czeka.

Wiedziała jednak, że cokolwiek się zdarzy, kiedy Wally Gruber zasiądzie z rysownikiem do sporządzania portretu, będzie musiała podjąć kilka bolesnych decyzji w sprawie przyszłości.

Z czwartkowego przesłuchania w prokuraturze Richard pojechał prosto do swojego mieszkania w Bronksie i usiłował się skupić na dokończeniu planu zajęć w jesiennym semestrze.

To było zmarnowane popołudnie, niczego nie osiągnął. W końcu o wpół do piątej zadzwonił do Alviry. Przywitała go zaskakująco chłodno.

– Halo, Richardzie, co mogę dla ciebie zrobić?

– Posłuchaj, Alviro – zaczął żarliwie. – Przeczogli mi dziś w prokuraturze, bo jak się domyślam, podsłuchałaś wiadomość, którą Lillian zostawiła mi tamtego wieczoru w telefonie. Powiem ci teraz to samo co detektywom, możesz mi wierzyć albo nie, ale chociaż daj mi znać, co się dzieje z Marią i Kathleen. Maria nie chce ze mną rozmawiać i już jestem chory ze zmartwienia...

Pełnym pasji głosem powtórzył jej słowo w słowo wszystko, co zeznał.

Alvira od razu trochę zmiękła.

– Richardzie, mówisz całkiem do rzeczy, ale muszę przyznać, że jak dla mnie, motyw, dla którego próbowałeś ubić interes z Lillian, nie jest do końca jasny. Jednocześnie zaczynają mi się rysować pewne podejrzenia, ale na razie wolę o nich nie dyskutować, bo mogę się mylić. Z tego, co Maria mi mówiła, wynika, że jutro może już być po wszystkim. Nic więcej na razie nie powiem.

– Obyś miała rację. Czy widziałaś się dzisiaj z Marią? Albo chociaż z nią rozmawiałaś? – dopytywał się gorączkowo Richard. – Jak ona się czuje?

– Rozmawiałam z nią dziś dwa razy. Właśnie uzyskała zgodę sędziego na odwiedzin u matki. – Alvira zawiesiła głos. – Richardzie...

– Tak, Alviro?

– Mniejsza o to. To pytanie może poczekać. Do widzenia.

O co tu chodzi, zastanawiał się Richard, odsuwając krzesło od biurka i wstając. Przejdę się trochę po kampusie, zdecydował. Może mi to oczyści umysł.

Ale nawet długi spacer po cienistych alejkach między pięknymi neogotyckimi budynkami na Rose Hill nie odniósł spodziewanego skutku i nie przywrócił mu spokoju. Trzy minuty przed szóstą Richard był z powrotem w swoim mieszkaniu, z papierową torebką z pobliskich delikatesów pod pachą. Włączył telewizor i rozwinął kanapkę, która miała być jego kolacją.

Pierwsze słowa wiadomości CBS o szóstej wprowadziły go w przerażenie:

– Potencjalna bomba w sprawie morderstwa Jonathana Lyonsa. Naoczny świadek widział twarz mordercy. Za chwilę podamy szczegóły.

Richard wyprostował się w fotelu i niecierpliwie czekał na koniec reklam.

Na ekranie pojawiło się dwoje prezenterów – Chris Wragge i Diana Tyler.

– Rzecznik prokuratury okręgu Bergen potwierdził, że odzyskano biżuterię skradzioną podczas włamania do sąsiadów zamordowanego profesora Jonathana Lyonsa – zaczął Wragge. – Natomiast nie potwierdzono ani nie zaprzeczono, że Wally Gruber, aresztowany za to włamanie, widział, jak tuż po strzale z domu Lyonsów ktoś wybiegł. Włamywacz utrzymuje, że potrafi podać dokładny rysopis tej osoby. Jak podają nasze źródła, Gruber, który obecnie przebywa w więzieniu na Rikers Island za usiłowanie włamania w Nowym Jorku, ma być jutro rano przewieziony do New Jersey, gdzie w prokuraturze w Hackensack będzie współtworzył portret pamięciowy człowieka, którego widział w poniedziałkowy wieczór dwa tygodnie temu.

– Jeśli mówi prawdę i rzeczywiście ktoś rozpozna twarz z portretu – podjęła Diana Tyler – może to doprowadzić do obalenia zarzutów

przeciwko Kathleen Lyons.

W trakcie tej wypowiedzi puszczono w tle materiał filmowy z sali sądowej, ukazujący Kathleen w pomarańczowym więziennym ubraniu.

A więc to właśnie miała na myśli Alvira, mówiąc, że jutro może już być po wszystkim! Niewykluczone, że Kathleen odzyska wolność... Richard zaczął przeskakiwać z kanału na kanał. Wszędzie podawano tę samą wiadomość.

O wpół do siódmej wziął kluczyki do samochodu i pośpiesznie wyszedł z mieszkania.

Tego samego wydania wiadomości CBS słuchali Alvira i Willy Meehanowie. Willy zauważył, że pogodne zazwyczaj oblicze żony wyraźnie się zachmurzyło. O tym, że złodziej biżuterii mógł przypadkiem widzieć uciekającego mordercę, żona powiedziała mu już wcześniej, po rozmowie z Marią.

– Myślałem, złotko, że to miał być wielki sekret! Dlaczego trąbią o tym w telewizji?

– Takie rzeczy trudno utrzymać w tajemnicy – odrzekła z westchnieniem Alvira. – Zawsze znajdzie się ktoś, kto da cynk dziennikarzom. – Wsunęła za ucho niesforny pukiel włosów. – Dzięki Bogu, w przyszłym tygodniu Dale wraca z Londynu. Inaczej moje odrosty stałyby się tak widoczne, że musiałabym nosić kaptur.

– Aż trudno uwierzyć, że Święto Pracy wypada zaraz po tym weekendzie^[6] – zauważył Willy, patrząc za okno na Central Park z drzewami nadal w soczystej zieleni. Ani się obejrzymy, jak przyjdzie zima i to wszystko zniknie...

Alvira widziała, że jej mąż patrzy na park. Ignorując jego uwagę na temat zmieniających się pór roku, tak jak on zignorował jej narzekanie na odrosty, spytała:

– Willy, gdybyś to ty wybiegł w tamtą noc z domu Lyonsów, o czym byś teraz myślał?

Willy odwrócił się od okna, tym razem w pełni skoncentrowany na pytaniu żony.

– Gdybym miał tego rodzaju problem, to zastanawiałbym się, w jaki

^[6] W Stanach Zjednoczonych Święto Pracy obchodzi się w pierwszy poniedziałek września.

sposób go rozwiązać. Mógłbym powiedzieć, że złodziej widział moje zdjęcie z Jonathanem i wybrał mnie na kozła ofiarnego. – Usiadł w swoim wygodnym fotelu, decydując się nie wspominać, że zaczyna być głodny i że lunch był wyjątkowo lekki. – Zaraz po morderstwie w gazetach ukazało się duże zdjęcie Jonathana z grupą współuczestników ostatniej wyprawy do Egiptu. Napisano tam, że to jego najbliżsi przyjaciele. Gdyby policja mnie nękała, powiedziałbym, że ten facet z łatwością mógł mnie tam wypatrzeć, a potem zrobić w morderstwo, żeby sobie pomóc.

– Istnieje taka możliwość – przyznała Alvira. – Ale przypuśćmy, że portret będzie przedstawiał właściwą osobę i że to będzie któryś z przyjaciół Jonathana? Każdy z nich powiedział prokuratorowi, gdzie spędził tamten wieczór. Gdy tylko ktoś rozpozna twarz na portrecie, prokurator natychmiast ściągnie tę osobę na dalsze przesłuchanie. Tak sobie myślę: jeśli morderca oglądał to wydanie wiadomości, musi być teraz śmiertelnie przerażony. Czy na tyle, że zdecyduje się na ucieczkę? Albo będzie blefował? A może...

Willy wstał.

– Na jego miejscu przemyślałbym tę sprawę przy smacznym jedzeniu. Idziemy, złotko.

– Cóż, powinieneś zjeść porządny posiłek, a potem dobrze się wyspać. Bo jutro czeka nas mnóstwo roboty.

Kiedy Maria podjechała pod dom, Greg już na nią czekał. Ledwie zdążyła zahamować, wyskoczył z samochodu i stał, gotów otworzyć jej drzwi, gdy tylko odblokuje zamek. Od razu ją objął i lekko pocałował w policzek.

– Pięknie wyglądasz!

Zaśmiała się.

– Skąd wiesz? Jest ciemno.

– Twoje światła są wystarczająco silne. Zresztą nawet gdyby było zupełnie ciemno i nie mógłbym cię widzieć, i tak bym wiedział, że nie możesz wyglądać inaczej niż pięknie.

Greg jest taki nieśmiały, myślała Maria. I taki szczery, a jednak komplement z jego ust wydaje się niezręczny i sztuczny.

Nie – spontaniczny, żartobliwy, zabawny, jak u Richarda, podszeptnął jej złośliwy głos w głowie.

– Chcesz wejść na chwilę do domu? – spytał Greg.

Maria przypomniała sobie, jak siedziała, płacząc, na szpitalnym parkingu po wyjściu od matki. Otworzyła puderniczkę i usunęła ślady rozmazanego tuszu pod oczami.

– Nie, jestem gotowa.

Wsiadła do jego samochodu i zapadła się w fotel obity miękką skórą.

– Muszę przyznać, że tu jest o wiele bardziej luksusowo niż w moim.

– W takim razie jest twój – oznajmił, uruchamiając silnik. – Zamienimy się w drodze powrotnej.

– Ależ Greg...

– Mówię serio. – Nagle, jakby uświadomił sobie, że wprawia ją

w zakłopotanie, dodał: – Przepraszam. Dotrzymam obietnicy i nie będę cię osaczał. Opowiedz mi o Kathleen.

Zarezerwował stół w restauracji Saviniego, dziesięć minut od najbliższego miasta Allendale. Po drodze Maria opowiadała mu o matce.

– Dzisiaj nawet mnie nie poznała. Po prostu serce mi pęka, coraz z nią gorzej. Nie wiem, co będzie, jak ją wypiszą do domu.

– Nie wiadomo jeszcze, czy rzeczywiście tak będzie. Widziałem w telewizji wiadomość o tym tak zwanym świadku. Facet ma za sobą wyrok i cały pakiet innych zarzutów, więc to oczywiste, że chce zawrzeć układ. Moim zdaniem, blefuje, mówiąc, że widział, jak ktoś wybiega z waszego domu tuż po strzale.

– To było w wiadomościach? – zdziwiła się Maria. – A mnie zabronili o tym mówić! Zaczęłam ci o nim opowiadać, kiedy dzwoniłeś, ale urwałam, bo sobie przypomniałam, że mam siedzieć cicho.

– Wolałbym, żebyś mi zaufała i zwierzyła się z tego sekretu – rzekł ze smutkiem.

Byli już przy wejściu do restauracji i odzwierny akurat otwierał przed nimi drzwi, więc Maria poczuła się zwolniona z odpowiedzi. Greg zamówił stół w przytulnej sali z kominkiem. Jeszcze jedno miejsce, gdzie spędziłam tyle przyjemnych wieczorów z rodzicami, pomyślała Maria.

Butelka wina już się chłodziła w lodzie na stoliku. Chcąc jak najszybciej złagodzić narastające między nimi napięcie, gdy tylko maitre napełnił kieliszki, Maria skwapliwie wzniosła toast:

– Oby ten koszmar wkrótce się skończył!

Greg trącił się z nią kieliszkiem.

– Żebym tylko potrafił to sprawić!

Przy łososiu i sałatce starała się skierować rozmowę na inne tematy.

– Jak miło było znaleźć się znowu w biurze! Naprawdę kocham ten inwestycyjny biznes. I powrót do własnego mieszkania też mi dobrze zrobił.

– Dam ci pieniądze do zainwestowania. Ile chcesz?

Nie mogę w to wchodzić, myślała. Muszę grać z nim uczciwie. On nie zamierza poprzestać na przyjaźni, a ja wiem, że nigdy nie dam mu tego, czego pragnie.

Do Mahwah wracali w milczeniu. Na miejscu wysiadł z samochodu i odprowadził ją do drzwi.

– Kieliszek na dobranoc? – przymówił się.

– Nie dziś, Greg. Jestem potwornie zmęczona.

– Rozumiem. – Nie próbował jej pocałować. – Ja w ogóle dużo rozumiem, Mario.

Przekręciła klucz w zamku.

– Dobranoc, Greg.

Ulżyło jej, gdy wreszcie znalazła się w środku, sama. Z okna salonu obserwowała, jak odjeżdżał.

Kilka minut później odezwał się dzwonek u drzwi. To pewnie Lloyd albo Lisa, pomyślała, wyglądając przez wizjer. Ale ku jej zaskoczeniu na progu stał Richard. Przez chwilę się wahała, ale w końcu postanowiła otworzyć.

Od razu położył ręce na jej ramionach.

– Mario, musisz zrozumieć coś w związku z tą podsłuchaną wiadomością. Kiedy próbowałem kupić pergamin od Lillian, robiłem to przez wzgląd na ciebie i twojego ojca. Zamierzałem przekazać go do Watykanu. Musisz mi uwierzyć!

Podniosła wzrok i zobaczyła, że w oczach ma łzy. Cały gniew i żal, jaki do niego czuła, wyparowały w jednej chwili.

– Wierzę ci, Richardzie – powiedziała cicho. – Naprawdę ci wierzę.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem z radością i ulgą poczuła na sobie jego ramiona.

– Moje kochanie – szeptał. – Moje najdroższe kochanie.

Richard wyszedł od niej dobrze po północy. O trzeciej wyrwał Marię z głębokiego snu dzwonek telefonu. O Boże, coś się stało z mamą, pomyślała w pierwszej chwili. Sięgając w pośpiechu po słuchawkę, przewróciła szklankę z wodą.

– Halo!

– Mario, musisz mi pomóc. – Głos po drugiej stronie robił wrażenie zrozpaczonego. – Mam ten rękopis. Nie mogłam go tak po prostu sprzedać i zdradzić Jonathana. Chcę ci go przekazać. Wprawdzie obiecałam go Charlesowi, ale zmieniłam zdanie. Wściekł się, jak mu to powiedziałam, i teraz się boję, że mi coś zrobi...

Lillian Stewart.

Ona żyje! I ma rękopis!

– Gdzie jesteś?

– Ukrywam się w motelu Raines przy drodze numer 4 tuż przed mostem. – Lillian zaczęła szlochać. – Mario, błagam cię, przyjedź do mnie zaraz! Proszę! Chcę ci oddać dokument. Zamierzałam wysłać go pocztą, ale gdyby zginął po drodze? O siódmej rano wylatuję do Singapuru z lotniska Kennedy’ego i nie wrócę, dopóki Charles nie trafi do więzienia.

– Motel Raines przy drodze numer 4. Zaraz tam będę, nie powinno być wielkiego ruchu. Góra dwadzieścia minut. – Maria odrzuciła przykrycie i stanęła bosymi nogami na dywanie.

– Jestem na parterze, na tyłach motelu. Pokój 22, numer jest na drzwiach. Pośpiesz się, bo o czwartej muszę wyjechać!

O trzeciej trzydziści Maria skręciła z autostrady i za obokurnym, cichym o tej porze motelem wjechała na słabo oświetlony parking przed pokojem 22. Otworzyła drzwi samochodu i sekundę później ktoś rąbnął

o nie jej głową. Poczula potworny ból i straciła przytomność.

Jakiś czas później otworzyła oczy w całkowitej ciemności. Próbowala poruszyć rękami i nogami, ale okazały się ciasno skrępowane. W ustach miała knebel, a głowa pękała jej z bólu. Gdzieś w pobliżu słyszała dziwny odgłos... jakby kwilenie? Gdzie ja jestem?! Gdzie ja jestem?! – myślała gorączkowo.

Pod sobą czuła ruch kół. Bagażnik samochodu! Nagle coś się o nią otarło. Mój Boże, ktoś tu ze mną jest! Wytężając z całej siły słuch, uchwyciła jęk Lillian Stewart:

– On zwariował... zwariował... Przepraszam, Mario...

W piątek o wpół do dziesiątej rano Alvira siedziała w swoim mieszkaniu przy stole, delektując się duńską drożdżówką z serem, którą Willy, ranny ptaszek, wybrał dla niej w kafejce.

– Wiem, złotko, że jadasz je tylko raz na jakiś czas, ale ostatnio ciężko pracowałeś, a to ci doda energii.

Zadzwoił telefon. To była Betty Pierce.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, ale pani Meehan... to znaczy, Alviro... czy przypadkiem nie ma z tobą Marii? A może odzywała się do ciebie?

– Ostatni raz rozmawiałam z nią wczoraj o piątej. A co, nie ma jej w domu? Wiem, że wczoraj bardzo wcześnie wyjechała do Nowego Jorku. Próboweś dzwonić na komórkę?

– Nie, w domu jej nie ma. I nie odbiera ani komórki, ani telefonu w biurze.

– Może być w drodze do miasta – zasugerowała Alvira. – Wczoraj prawie przez cały dzień miała wyłączoną komórkę.

– To jeszcze nie wszystko – mówiła pośpiesznie Betty. – Maria tak lubi porządek, nigdy nie zostawia porozrzucanych ubrań. A teraz nocna koszula leży na podłodze, szklanka przewrócona, woda rozlana, a ona nawet jej nie wytarła. Drzwi do garderoby otwarte, kilka żakietów zrzuconych z wieszaków, zupełnie jakby złapała coś na chybcika i wybiegła. Perły, które dostała od ojca, leżą na toaletce, a przecież zawsze odkładała je do sejf! Pomyślałam, że coś się stało z jej matką w szpitalu, więc i tam zadzwoniłam... Ale Kathleen przespała spokojnie noc i jeszcze się nie obudziła. Powiedzieli, że dzisiaj tam Marii nie było.

Umysł Alviry pracował w gorączkowym pośpiechu.

– Co z jej samochodem?

– Nie ma.

– Czy są ślady jakiejś walki?

– Nie umiem powiedzieć. Wygląda, jakby wyjeżdżała w strasznym pośpiechu.

– A Scottowie? Rozmawiałaś z nimi?

– Nie. Wiem, że pani Scott lubi sypiać do późna.

– W porządku, sama do niej zadzwonię. Mam numer jej komórki. Gdyby Maria się odezwała, od razu daj mi znać, ja także to zrobię.

– Dobrze. Ale, Alviro, tak okropnie się martwię. Rory i Lillian zniknęły... Czy nie sądzisz, że...

– Nawet nie próbuj tak myśleć, Betty. Porozmawiamy później. – Alvira starała się nie okazywać zdenerwowania, od którego trzęsły jej się ręce. Ledwie odłożyła słuchawkę, wybrała numer Lloyda. Tak jak się obawiała, nie rozmawiał z Marią od wczorajszego popołudnia.

– Wpadłem na godzinę do kancelarii. Kiedy wracałem do domu, samochodu Marii nie było na podjeździe. Oczywiście mogła go zostawić w garażu.

– W garażu go nie ma. Lloydzie, mam złe przeczucia. Musisz zadzwonić do tych detektywów, niech prześledzą logowania jej komórki i pogonią tego Grubera z portretem pamięciowym. Jeśli wyjdzie na nim twarz, którą rozpoznamy, będziemy wiedzieli, gdzie szukać Marii.

Jeśli już nie jest za późno, dodała w duchu.

Odłożywszy telefon, próbowała odepchnąć od siebie to wstrętne podejrzenie.

Nie wiedział, co robić. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że sprawy wymykają mu się spod kontroli. Czy twarz na portrecie pamięciowym okaże się wytworem wyobraźni tego włamywacza? A może będzie wkurzająco podobna do tego, co sam widzi w lustrze?

W Internecie zobaczył swoje gazetowe zdjęcie z Jonathanem w gronie jego współpracowników, zrobione podczas ostatniej wyprawy archeologicznej. Wydrukował je sobie i postanowił pokazać detektywom. Pomacha im tą fotką i powie: Patrzcie, skąd się wzięł ten portret. Wtedy będzie jego słowo przeciwko słowu przestępcy, który targuje się o niższy wymiar kary.

Ale gdy prokuratura raz zacznie grzebać w jego przeszłości, może wyjść na jaw, że Rory poszła siedzieć za kradzież pieniędzy u jego ciotki, którą się opiekowała. Wtedy misterny labirynt kłamstw rozpadnie się niczym domek z kart. Raz tylko odwiedził ciotkę, kiedy Rory tam pracowała, a gdy natknął się na nią później w domu Jonathana, nawet go nie poznała. Za to ja ją rozpoznałem, myślał, i wykorzystałem w stosownej chwili. Szła mi na rękę, bo wiedziała, że naruszyła zasady zwolnienia warunkowego, i rzuciła się na pieniądze, gdy tylko pomachałem jej nimi przed nosem. Tamtej nocy ukryła pistolet Jonathana w kwiatowej rabatce i zostawiła mi otwarte drzwi.

Z motelowego parkingu zabrał Lillian i Marię do swojego magazynu w mieście. Rozwiązał im ręce i pozwolił skorzystać z łazienki, a potem związał je znowu. Pojękującą Lillian zostawił na obitej brokatem sofie, a Marię ułożył w drugim końcu pomieszczenia na materacu, za rzędem greckich posągów naturalnej wielkości. Zemdlała, zanim jeszcze zdążył wyjść. To była genialna decyzja, żeby nie zabijać od razu Lillian. Jak inaczej zdołałby skłonić Marię do opuszczenia domu w środku nocy?

Poza tym dawno temu, we własnym interesie, nauczył się wymykać ze swojego budynku tak, żeby nikt go nie zauważył. To naprawdę proste: wystarczy włożyć służbowy uniform sprzątacza, ściągnąć daszek czapki na oczy i zawiesić na szyi sfalszowany identyfikator.

Do domu wrócił tuż przed świtem. Teraz nie wiedział, co robić, poza tym, że powinien zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Mimo zmęczenia nie położył się ani nie próbował zasnąć. Zamiast tego wziął prysznic, ubrał się i zjadł normalne śniadanie, złożone z płatków, tosta i kawy.

Krótko po dziewiątej wyszedł z mieszkania i postarał się, aby go widziano przy rutynowych zajęciach. Próbując zachować spokój, pocieszał się świadomością, że jeśli włamywacz kłamał i nie widział nikogo wybiegającego z domu Lyonsów, to równie dobrze może wybrać do rysopisu ze zdjęcia w gazecie innego z trzech facetów.

Dopóki nie dowie się, dokąd to wszystko prowadzi, będzie musiał trzymać się z daleka od magazynu. Maria i Lillian pożyją trochę dłużej, myślał sarkastycznie. Ale jeśli nawet twarz z portretu pamięciowego okaże się podobna do mojej i po raz drugi będę się musiał tłumaczyć, nadal nie będą mieli dość dowodów, żeby mnie zamknąć. Stanę się dla nich tylko „osobą braną pod uwagę”. Prawdopodobnie zaczną mnie śledzić, ale to nic im nie da. Nie zbliżę się do magazynu, dopóki się nie dowiem, na czym stoję.

Nawet gdyby to miało trwać tygodniami.

Po rozmowie z Lloydem Scottem detektyw Benet zadzwonił do sędziego Browna i uzyskał zgodę na śledzenie logowań komórki Marii oraz billingów połączeń odebranych i wychodzących zarówno tego aparatu, jak i stacjonarnego w domu jej rodziców.

– Istnieje poważne podejrzenie, że Maria Lyons zaginęła – wyjaśnił.
– Potrzebna mi jest lista połączeń z ostatnich pięciu dni, gdyż muszę ustalić, z kim rozmawiała. Będę też potrzebował dostępu do rejestru jej rozmów przez kolejne pięć dni, żebym wiedział, kto do niej dzwoni.

Następnie połączył się z pracownikiem firmy telefonicznej, odpowiedzialnym za realizowanie pilnych nakazów sądowych.

– Natychmiast się tym zajmę – usłyszał z jego ust.

Dziesięć minut później Benet znał już lokalizację komórki.

– Mamy sygnał ze wschodniej drogi numer 4 w Fort Lee, tuż przed mostem. Dobiega z terenu motelu Raines.

Z wyrazu jego twarzy Rita Rodriguez poznała, że otrzymał złą wiadomość.

– Mamy poważny problem – oznajmił. – Sygnał pochodzi z okolic motelu Raines. To straszny syf, ale zaledwie o dziesięć minut drogi stąd. Jedziemy.

Pomknęli autostradą, błyskając światłami, i wkrótce stanęli przy samochodzie Marii. Drzwi po stronie kierowcy były lekko uchylone, na siedzeniu pasażera leżała damska torebka. Kiedy ostrożnie otworzyli drzwi, żeby nie zatrzeć ewentualnych odcisków palców, usłyszeli ze środka sygnał telefonu.

Simon wyjął aparat z torebki i zerknął na wyświetlacz. Dzwonił Richard Callahan. Detektyw szybko zeskanował spis połączeń i zobaczył, że w ciągu ostatnich dwóch godzin było ich cztery. Dwa

pochodziły ze stacjonarnego numeru Lyonsów – jak wiedział, dzwoniła gospodyni, były też jeszcze dwa od Alviry Meehan.

Dwa dni temu, kiedy zaginęła Lillian Stewart, Richard Callahan twierdził, że próbował do niej dzwonić cały dzień, i oto sytuacja się powtarza.

– Simon, spójrz na to! – Rita świeciła latarką na ślady krwi, rozmazanej na tylnych drzwiach po stronie kierowcy. Potem skierowała promień na ziemię. Na spękanej nawierzchni parkingu widać było krople zaschniętej krwi.

Simon przykucnął i przyjrzał im się uważnie.

– Nie wiem, po kiego diabła tu przyjechała, ale wygląda, że została zaatakowana przy wysiadaniu z auta. Rito, musimy natychmiast mieć ten portret.

– Chłopaki z Wallym Gruberem pewnie już są w drodze. Zadzwoń i powiem, żeby włączyli światła i postarali się jak najszybciej dojechać.

– Zrób to – warknął Simon, który dosłownie wychodził z siebie ze złości. – Ja ściągnę ekipę techniczną, żeby zbadali dokładnie samochód. I będę musiał dać znać Lloydowi Scottowi, co się dzieje.

Trzy zaginione kobiety w ciągu pięciu dni! I wszystkie powiązane z Jonathanem Lyonsem, a przypuszczalnie także z rękopisem.

Rozważania Beneta przerwała Rita.

– Ekipa z Gruberem już minęła most. Czekają na nas w biurze.

Tak strasznie bolała ją głowa! Maria próbowała jej dotknąć, ale nie mogła tak wysoko podnieść ręki. Otworzyła oczy. Światło było słabe, widziała jednak, że jest w jakimś dziwnym miejscu. Uniosła głowę i rozejrzała się wokół.

Była w muzeum!

To mi się śni, to jakiś koszmar. Tak nie może być.

Nagle przypomniała sobie telefon Lillian. Wyjechała w pośpiechu, żeby się z nią spotkać, a on już na nią czekał. Uderzył jej głową o samochód. Potem znalazła się w bagażniku, a Lillian już tam była.

Wróciły do niej strzępki wspomnień z jazdy. Porządnie ją wytrzęsło, głowa ciągle podskakiwała jej na podłodze. Lillian leżała tuż obok, również związana.

Maria przypominała sobie odgłos otwieranych drzwi – jakby podnoszonej w górę bramy garażu. Potem on otworzył bagażnik i wywłókł Lillian na zewnątrz, a ona wciąż go prosiła: „Nie rób mi krzywdy, proszę, puść mnie...”.

Wreszcie wrócił, wziął mnie na ręce i zaniósł do windy. Po chwili ruszyła w górę, a potem znaleźliśmy się w tym... muzeum. Zabrał mnie do łazienki i rozwiązał mi ręce.

– Daję ci kilka minut – powiedział.

Próbowała zamknąć się od środka, ale nie było takiej możliwości. Usłyszała, jak się śmieje. Przewidział, że będzie chciała się zamknąć. Usiłowała zmyć zakrzepniętą krew z głowy i twarzy, ale zaczęła znowu krwawić. Przyłożyła ręcznik do rany i wtedy on wszedł.

Pamiętała, jak bezradna się czuła, kiedy ponownie krępował jej ręce i włókł przez salę, aby w końcu rzucić ją na leżący na podłodze materac. Nie zważał, że Marii cieknie krew, chciał zadać jej ból.

Głowa wciąż ją łupała, ale myśli stopniowo nabierały klarowności. Podniósł antyczne srebrne puzdro na klejnoty, otworzył wieko i wyjął coś ze środka. Trzymał to nad moją głową – wyglądało jak jeden z tych zwojów, które widziałam w gabinecie ojca.

– Popatrz na to, Mario – rzekł. – Co za pech, że twój ojciec nie chciał mi tego sprzedać. Gdyby się zgodził, żyłby do dzisiaj, tak samo jak Rory. I Lillian także nie byłoby tu z nami. Ale nie tak to sobie zaplanowałem. Teraz chciałbym zadośćuczynić życzeniu twojego ojca i pozwolić ci tego dotknąć, zanim się z nim połączysz. Wiem, jak bardzo za nim tęsknisz.

Otarł rękopis o jej szyję, uważając, żeby nie splamiła go krew, nadal ściekająca z jej czoła.

A potem znów schował go w srebrnej szkatule, którą umieścił tuż obok, na marmurowym stoliku.

Nie pamiętam, co było dalej... Musiałam znowu zemdleć. Dlaczego nie zabił mnie od razu? Na co jeszcze czekał?

Napięła nadgarstki, żeby spojrzeć na zegarek. Dwadzieścia po jedenastej. A wtedy, w łazience, była prawie piąta. Straciłam przytomność na ponad sześć godzin. Czy on tu wciąż jest? Bo go nie widzę.

I gdzie jest Lillian?

– Lillian! Lillian!

Przez chwilę nie było odpowiedzi, ale nagle ze środka sali dobiegł przeraźliwy skowyt, na którego dźwięk aż się skurczyła.

– Mario, on nas zabije! Nie zabił mnie dotąd tylko dlatego, że chciał cię przy mojej pomocy zwabić do tego motelu. Wiem, co się stanie, kiedy wróci...

Urywane łkania Lillian przeszły w crescendo grozy, które odbijało się echem w przepastnym wnętrzu.

Wally Gruber nie rozumiał, dlaczego detektywi, którzy wieźli go do New Jersey, nagle wcisnęli gaz do dechy i włączyli światła.

– Mnie się nie śpieszy – drwił z nich. – Rozkoszuję się tą jazdą. Prawdę rzekłszy, nie miałbym nic przeciwko temu, żebyście zatrzymali się gdzieś na kawę.

Siedział z tyłu wana, z kajdankami na rękach i nogach, odseparowany od przedniej części zamykaną kratą. Eskortowało go dwóch nieznanych detektywów – jeden na przednim siedzeniu pasażera, drugi obok niego, w zabezpieczonej części.

Żaden nie odpowiedział na zaczepkę, więc Wally wzruszył ramionami. Nie są dzisiaj zbyt rozmowni. I co z tego? Zamknął oczy, koncentrując się znów na twarzy, która mogła sprawić, że znacznie szybciej znajdzie się na wolności. Założył się o to z kilkoma kumplami spod celi. Zorganizowali loterię. Stawiano jeden do czterech, że Wally nie blefuje i naprawdę widział zabójcę profesora.

Na parkingu przed sądem Wally nie zdążył nawet zaczerpnąć porządnego łyku świeżego powietrza. Od razu wpakowano go do windy i zawieziono do prokuratury, a tam zaprowadzono do pokoju, w którym przy komputerze siedział jakiś facet. Na jego widok wstał.

– Panie Gruber, jestem detektyw Howard Washington. Będę z panem pracował przy tworzeniu portretu pamięciowego.

– Mów mi Wally, Howie.

Washington udał, że nie słyszy.

– Proszę usiąść. Wyjaśnię panu dokładnie, jak to będzie wyglądało. Informuję pana, że cały proces będzie nagrywany na taśmę wideo. Najpierw przedstawi mi pan szczegółowy rysopis osoby, którą pan widział. Potem będę panu pokazywał na komputerze różne fragmenty

głowy i twarzy – czoło, oczy, nos, podbródek, zarost i tak dalej.

– Daj se spokój z zarostem, Howie. On nie miał żadnych włosów na twarzy. – Wally usiadł przy Washingtonie i wyciągnął się na krześle. – Napiłbym się dobrej, gorącej kawusi. Bez mleka, z dwiema łyżeczkami cukru.

Simon Benet i Rita Rodriguez dopiero co weszli do pokoju. Simona krew zalewała, kiedy słuchał bezczelnych odzywek Wally'ego. Pohamował się, czując na ramieniu dłoń Rity, ale i tak najchętniej by facetowi przyłożył.

– Zacznę od pewnych bardzo konkretnych pytań, odnoszących się do fizycznego wyglądu tej osoby. Będę notował pańskie odpowiedzi. Oto rutynowa lista tych pytań.

Nastąpiła zwykła w tej sytuacji indagacja: mężczyzna czy kobieta... kolor skóry... przybliżony wiek... wzrost... waga...

Po tych wstępnych pytaniach detektyw Washington zaczął tworzyć portrety na ekranie komputera.

Wally kręcił głową, aż w końcu rzekł:

– Czekaj. Te włosy tak wyglądały, kiedy ściągnął szalik. Trafieś w samo sedno.

Simon i Rita wymienili spojrzenia. Z opisu Wally'ego już i tak wiedzieli, kogo zobaczą na ekranie. Pytanie, które im obojgu paliło mózg, brzmiało: Gdzie i kiedy Gruber widział tę twarz? Czy w wieczór, kiedy zastrzelono Jonathana Lyonsa, czy na zdjęciu w gazecie nazajutrz?

Czekali dalej, aż wreszcie Wally Gruber, patrząc na kolejną kompozycję, wykrzyknął:

– Dobra robota, Howie! To on!

Simon i Rita wlepili wzrok w ekran.

– Zupełnie jakby Greg Pearson pozował mu do portretu – zauważyła Rita, a Simon skinął głową na znak, że się z nią zgadza.

Po zawiadomieniu Lloyda, że Maria mogła zaginać, Alvira zostawiła niedojedzone ciastko na talerzu i poszła wziąć prysznic. Serce waliło jej jak młotem, kiedy wciągała lekki dres do biegania, połykała witaminy i pośpiesznie nakładała dyskretny makijaż. Właśnie kończyła, kiedy Lloyd zadzwonił, że znaleziono samochód Marii.

– Jestem w drodze do prokuratury, Gruber powinien już tam być. Jeśli dobrze wywiąże się ze swego zadania, życie Marii może zależeć od opisu, jaki im poda.

– Słuchaj, mam swoje podejrzenia. I od wczorajszego wieczoru jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że się nie mylę. Albert West zeznał w prokuraturze, że Charles Michaelson próbował sprzedać rękopis, ale potem zmusiłam Alberta do ujawnienia źródła tej informacji, a on przyznał, że ten telefoniczny cynk pochodził od anonimowego informatora. Moim zdaniem, osoba, która dzwoniła, chciała Michaelsona wrobić. Nie wierzę, aby on czy West byli w to zamieszani.

Coraz bardziej przekonana do swojej koncepcji Alvira rozwijała ją, chodząc tam i z powrotem po sypialni:

– Czyli zostaje Richard Callahan i Greg Pearson. Mój nos mi mówi, że Richard nie jest mordercą. Wiedziałam, że coś ukrywa, i nagle zrozumiałam: to przecież proste jak drut! On jest tak zakochany w Marii, że bez mrugnięcia okiem postanowił wydać lwią część swego majątku, aby tylko odzyskać rękopis. – W nadziei, że do Lloyda dociera to, co ona chce mu powiedzieć, kontynuowała: – Lloyd, nie mogę mieć stuprocentowej pewności, dopóki nie zobaczymy portretu, ale okoliczności wskazują wyraźnie na Grega Pearsona.

– Nie tak szybko, Alviro. Jestem adwokatem Kathleen i oprócz Marii

nie ma nikogo, kto bardziej niż ja pragnąłby dorwać prawdziwego mordercę. Więc nawet jeśli wszystkie twoje przypuszczenia się potwierdzą, mogę ci już teraz powiedzieć, że żadna ława przysięgłych nie uzna Grega Pearsona za winnego wyłącznie na podstawie rysopisu podanego przez Wally'ego Grubera. obrońca Pearsona rozniesie Grubera w krzyżowym ogniu pytań.

– Rozumiem i całkowicie się z tobą zgadzam. Ale przecież on musi gdzieś ten rękopis przechowywać. Nie jest taki głupi, by trzymać go w mieszkaniu, biurze czy sejfie bankowym. Więc jeśli Gruber zidentyfikuje kogoś innego, Pearson może uznać, że ma zielone światło, i uda się tam, gdzie ukrywa dokument. – Przedkładając swoją wersję Lloydowi, Alvira pilnowała się, żeby za bardzo nie podnosić głosu. – I tak między nami, detektywi również musieli być przekonani, że Lillian w drodze do metra miała rękopis w torbie. Pewnie jechała na miejsce spotkania. To Greg, mówię ci, przemyśl to sobie. Rory wpuściła go do domu w tamten wieczór. Wiedziała, gdzie Jonathan trzyma broń. Mogła z łatwością zostawić ją Gregowi gdzieś na zewnątrz. Ona wyszła na zwolnienie warunkowe, ale się urwała. Być może Greg to wykrył i zagroził, że ją wyda, jeśli nie zgodzi się współpracować. A potem sama stała się dla niego zagrożeniem, więc musiał ją zlikwidować...

– Alviro, to, co mówisz, ma sens, ale dlaczego uprowadził Marię?

– Bo miał fioła na jej punkcie, a wiedział, że ona szaleje za Richardem. Zawsze widziałam, że jest o nią zazdrosny, po prostu nie odrywał od niej oczu. Poza tym bał się, że go zidentyfikują na podstawie portretu. To wszystko razem doprowadziło go do kresu wytrzymałości. Moim zdaniem, jest tylko jeden sposób na odnalezienie Marii. Trzeba wmówić Gregowi, że portret przedstawia kogoś innego. Wtedy poczuje się pewnie i przestanie się bać, że go śledzą. – Alvira nabrała tchu i z pasją w głosie dodała: – Muszę pogadać z Benetem. Jeśli na portrecie jest Greg, Simon powinien go zręcznie okłamać, tak żeby mu uwierzył, a potem nie spuszczać gościa z oka przez okragłą dobę.

– Alviro, z całym szacunkiem dla wszystkich twoich zasług, nie sądzę, aby detektyw Benet poinformował cię, czyja twarz jest na

portrecie. Ale mnie, jako adwokatowi Kathleen, może to wyjawić. Przekażę mu szczegółowo twoją koncepcję, a potem natychmiast do ciebie zadzwonię.

– Lloyd, proszę, on musi zrozumieć, że jeśli Maria żyje, to może być jej jedyna szansa na ratunek!

Willy słał właśnie łożko, więc słyszał wszystko, co mówiła.

– Złotko, wygląda mi na to, że ty już całą tę sprawę rozwiązałaś. Mam nadzieję, że cię posłuchają. Dla mnie to jak najbardziej ma sens. Wiesz, ja tam nic nie mówię, ale kiedy widywaliśmy się z Gregiem u Jonathana, nigdy nie mogłem wykombinować, co nim powoduje. Zachowywał się tak, jakby to tamci znali się najlepiej na tych starożytnościach, ale kilka razy wypnęła mu się jakaś uwaga... I tak sobie myślę, że on ma znacznie większą wiedzę w tej dziedzinie, niż się do tego przyznaje.

Alvirze twarz się skurczyła.

– Wciąż myślę o tej biednej Kathleen. Jakie to będzie straszne, jeśli zabraknie jej Marii! Mimo alzheimera ta wiadomość w końcu do niej dotrze, a to ją z pewnością zabije...

Willy miał właśnie ułożyć dekoracyjne poduszki przy wezglowiu. Na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy, a dobre niebieskie oczy spochmurniały od troski.

– Złotko, chyba musisz się przygotować na bardzo złe wieści o Marii.

– Nie, Willy – odparła z mocą. – Nie wierzę w to, rozumiesz? Nie wierzę!

Willy upuścił poduszki i pośpieszył objąć żonę.

– Trzymaj się, najdroższa!

Donośny dźwięk dzwonka wystraszył ich oboje.

– Willy, przyszedł pan Richard Callahan – oznajmił portier. – Mówi, że musi się z wami pilnie zobaczyć.

– Wpuść go, Tony. Dziękuję.

Kiedy czekali na Richarda, odezwał się telefon. Dzwonił Lloyd Scott.

– Alviro, miałas rację. Jestem w prokuraturze i widziałem portret.

Greg Pearson jak żywy! Rozmawiałem z Simonem Benetem, zgadza się z twoją sugestią, uważa, że w tej chwili to najlepsza opcja. Wiemy, że Pearson jest w swoim biurze, Benet zadzwoni do niego, gdy tylko się upewni, że chłopaki z Nowego Jorku są gotowi go śledzić.

Za kwadrans dwunasta w biurze Grega Pearsona zadzwonił telefon.

– Detektyw Benet na linii – oznajmiła sekretarka.

Ze spoconymi dłońmi, a ciałem i umysłem zdrętwiałymi ze strachu, Greg podniósł słuchawkę. Czy Benet każe mu przyjechać na kolejną rozmowę?

– Dzień dobry, panie Pearson. Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie szkodzi. – Sądząc z tonu, jest nastawiony raczej życzliwie.

– Panie Pearson, to bardzo ważne. Muszę się natychmiast skontaktować z profesorem Michaelsonem. Profesor nie odbiera telefonu stacjonarnego ani komórki, nie ma go też na uniwersytecie. Dzwonimy do wszystkich jego znajomych, żeby sprawdzić, czy uda się go zlokalizować. Czy przypadkiem nie rozmawiał pan z nim ostatnio? A może wspominał, że planuje jakąś podróż?

Grega Pearsona ogarnęła gigantyczna fala ulgi. Ten szmaciarz Gruber w ogóle mnie nie widział! Musiał zobaczyć nasze grupowe zdjęcie w gazecie i postanowił wybrać Charlesa. Poza tym Albert przypuszczalnie powiedział Benetowi, że Charles chciał sprzedać rękopis. A reszty dokonał mój anonimowy telefon do Desmonda Rogersa.

Po raz kolejny poczuł się panem sytuacji. Świat znowu leżał u jego stóp. Kiedy odpowiadał Benetowi, jego głos ociekał serdecznością:

– Niestety, nie potrafię panu pomóc. Nie rozmawiałem z Charlesem od kolacji u Marii we wtorek. To wtedy przyjechał pan do niej razem z detektywem Rodriguezem.

– Dziękuję panu. Jeśli przypadkiem profesor Michaelson odezwie się do pana, zechce pan łaskawie poprosić go, żeby się ze mną

skontaktował.

– Oczywiście, panie Benet, chociaż to w zasadzie mało prawdopodobne. Nasze kontakty wynikały głównie z przyjaźni z Jonathanem Lyonsem oraz mojego udziału w wyprawach archeologicznych.

– Rozumiem. No cóż, ma pan moją wizytówkę, ale żeby nie musiał pan jej szukać, może zapisze pan numer mojej komórki.

– Jasne. – Greg wyjął pióro i zapisał numer, po czym wymienił z detektywem jeszcze kilka uprzejmości i odłożył słuchawkę. Następnie zrobił głęboki wdech i wstał.

Pora odwiedzić panie i powiedzieć im „do widzenia”, pomyślał. Nagle uśmiechnął się do siebie.

Może zresztą najpierw postawię im lunch.

Tam już na pewno roi się od policjantów w cywilu – powiedziała Alvira. – Nie prosiłam, aby pozwolili nam śledzić Grega na własną rękę, bo wiem, że kazaliby nam w niewybrednych słowach trzymać się z daleka. Ale przecież żadne z nas nie usiedziałyby w domu w takiej sytuacji.

Znajdowali się w samochodzie na Pięćdziesiątej Siódmej Zachodniej, w miejscu objętym zakazem parkowania, o kilka kroków od Fisk Building, gdzie na dziesiątym piętrze Greg miał swoje biuro. Richard ze śmiertelnie bladą twarzą i wargami siedział z przodu, obok Willy'ego, Alvira przycupnęła na brzeżku tylnej kanapy za siedzeniem pasażera.

– Złotko, idzie tu ten z drogówki, zaraz nas przegoni – uprzedził ją Willy.

– Jeśli tak się stanie, Richard może wysiąść i mieć oko na drzwi, a my aż do skutku będziemy jeździć wokół tego kwartału. Gdyby Greg wyszedł i skierował się do metra, Richard podąży za nim i pozostanie z nami w kontakcie.

– Ale złotko, jeśli on zobaczy Richarda, to na pewno nie pójdzie do swojej kryjówki.

– Nie ma mowy, żeby go rozpoznał w tej twojej bluzie z kapturem i ciemnych okularach na pół twarzy.

– Jeśli wsiądzie do metra, to już moja w tym głowa, żeby mnie nie rozpoznał – oznajmił z lodowatym chłodem Richard.

– Wciąż rozpamiętuję to wszystko od początku – skarżyła się Alvira.
– Gdybym wtedy nie straciła Lillian z oczu, może Maria by teraz nie zaginęła. Nigdy sobie tego nie daruję... o, jest!

Wszyscy utkwili oczy w Gregu Pearsonie, który właśnie opuszczał budynek. Przeszedł kilka kroków do skrzyżowania i skręcił

w Broadway. Richard wyskoczył z auta.

– Idzie do metra!

Zanim obaj mężczyźni tam dotarli, Willy włączył silnik, ale miał czerwone światło.

– Boże, nie pozwól, aby Richard go zgubił – jęknęła Alvira.

Kiedy ostatecznie udało się im skręcić, zobaczyli zakapturzoną sylwetkę Richarda, który podążał w kierunku zachodnim Pięćdziesiątą Szóstą.

– Nie możemy za nim jechać – rzekł Willy. – To ulica jednokierunkowa. Muszę skręcić w Pięćdziesiątą Piątą i mam nadzieję, że tam go dogonimy.

Zadzwoił telefon Alviry.

– Jestem pół kwartału za nim – meldował Richard. – Cały czas idzie.

– Nie rozłączaj się.

Willy jechał wolno Pięćdziesiątą Piątą na zachód. To przystawał, to ruszał, dostosowując się do kroku Richarda.

– Przechodzi przez Ósmą Aleję... Dziewiątą... Dziesiątą... Wchodzi do baru przekąskowego... Zaraz, zaraz...

Kiedy Richard odezwał się ponownie, zameldował, że Greg wyszedł z restauracji z brązową torbą pod pachą.

– Wygląda na ciężką – zauważył z nadzieją w głosie. – Po drugiej stronie ulicy jest podziemny garaż. Wchodzi tam...

– Stąd może jechać tylko na wschód – rzekła Alvira. – My skręcimy w Jedenastą Aleję i wrócimy przez Pięćdziesiątą Szóstą. Tam cię zabierzemy.

Trzy minuty później faktycznie skręcili w Pięćdziesiątą Szóstą. Richard przykucnął między dwoma zaparkowanymi samochodami. Nagle na rampie od środka garażu ukazał się stary czarny sedan. Nie było mowy o pomyłce: za kierownicą siedział Greg. Skręcił w lewo, a wtedy Richard śmignął do auta.

– Jedzie innym wozem! – wykrzyknęła Alvira.

Uważając, żeby stale dzieliło ich co najmniej kilka pojazdów, podążali za nim do dolnego Manhattanu, a potem przez miasto do

South Street koło Williamsbourg Bridge. Tam Greg wjechał w zaniedbaną uliczkę z rzędem zabitych deskami magazynów.

– Uważaj, nie za blisko – ostrzegł Richard Willy’ego.

Ten zatrzymał wóz.

– Dużo dalej już nie pojedzie – rzekł. – To ślepa uliczka, znam ten rejon. W liceum dorabiałem sobie, ładując kartony na ciężarówkę. To jest część załadunkowa tych wszystkich magazynów.

Patrzyli, jak czarny sedan toczy się do samego końca ulicy, a potem skręca w prawo.

– Musi jechać do jednego z tych budynków – ciągnął Willy – ale wszystkie wyglądają na zamknięte. – Oczekał, aż wóz Grega zniknie mu z oczu, i ruszył w tę stronę, zatrzymując się przed odsłoniętym terenem, gdzie mogli stać się widocznymi.

Richard wysiadł z samochodu i wyjrzał zza rogu, dokąd zmierza Greg. Nagle pomknął z powrotem do auta, krzycząc:

– Za nim, Willy! Otwiera tę dużą bramę do garażu! Nie pozwól, żeby nas odciął!

Willy nacisnął na gaz. Samochód zatoczył się przy ostrym skrócie, zbliżył się do sedana i próbował wcisnąć się za nim do środka.

Szeroka na dwanaście metrów brama właśnie się opuszczała. Alvira krzyknęła, kiedy uderzyła w ich dach i zaczęła go wciskać. Drzwi auta się otworzyły; wszystkim udało się wygramolić na zewnątrz tuż przed sprasowaniem ramy.

Mniej więcej metr nad ziemią brama w końcu się zatrzymała na wraku zmiażdżonego samochodu. Przez chwilę stali w milczeniu, zszokowani. Nagle usłyszeli tupot kilku par nóg na nawierzchni.

– Policja! – ktoś wrzasnął. – Stać!

Richard czołgał się właśnie do środka przez lukę podtrzymywaną przez wrak.

– Cofnąć się! – ostrzegł Meehanów jeden z detektywów. – To rozkaz! Cofnąć się!

Zanim zdolali go powstrzymać, był na górze, z windą na poziomie sufitu parteru. Ile czasu zabierze im odszukanie przycisku, który sprowadzi windę na dół? Chyba niewiele, myślał, to oczywiste, że niewiele...

Ten detektyw okazał się dostatecznie bystry, by umocnić mnie w poczuciu bezpieczeństwa.

Ale nie jestem bezpieczny, przeciwnie, jestem zgubiony.

Greg z furją odrzucił na bok torbę z kanapkami. W swoim osobistym królestwie miał bardzo nikłe oświetlenie. Zapalił lampę nad głową i rozejrzał się dookoła. Piękne. Wspaniałe. Spektakularne. Sztuka. Antyk. Wszystko godne najbardziej wyszukanego muzeum na świecie. I to on sam to zgromadził.

Jako dziewiętnastoletni samotny zapaleniec dokonał z komputerem tego, co Antonio Stradivari ze skrzypcami. Wzniósł sztukę programowania na niewyobrażalne poziomy fantazji. Zanim skończył dwadzieścia pięć lat, stał się po cichu multimilionerem.

Sześć lat temu zachciało mu się wybrać na wykopaliska i nagle znalazł się w swoim żywiole. Uczył się od Jonathana, Charlesa i Alberta, aż w końcu prześcignął ich wszystkich swoją wiedzą. Zaczął manipulować przesyłkami bezcennych antyków i przechwytywać je tak, że nikt nigdy nie wyszedł, gdzie zniknęły.

Coś niesamowitego przeżył, kiedy dotknął tego świętego rękopisu. Kiedy powiedział Jonathanowi o rewelacyjnym programie komputerowym, który wykorzystywał do autoryzacji antyków, pozwolił mu zbadać dokument. Pergamin na przestrzeni wieków przechodził przez wiele rąk, ale jest na nim jedna absolutnie niezwykła próbka DNA, która zawiera chromosomy wyłącznie matki, czyli

zapewne Dziewicy Maryi. Ten, od kogo ta próbka pochodzi, nie miał ziemskiego ojca!

To list Chrystusa. Napisał go do przyjaciela, a ja dwa tysiące lat później musiałem zabić człowieka, którego przyjaźń była mi droga, ponieważ nie potrafiłem się wyrzec tego rękopisu.

Greg wszedł do sali pełnej skarbów. Tym razem nie zatrzymał się, aby nasycić oczy ich pięknem, ale od razu skierował wzrok na Lillian. Leżała koło misternie rzeźbionej sofie, obitej złocistym brokatem, gdzie zazwyczaj siadał.

Od środowego ranka, kiedy ją tu przywiózł i postanowił zaczekać z egzekucją, z wielką przyjemnością siadał na tej sofie, kładł sobie na kolanach stopy Lillian i do niej przemawiał. Upajał się słowami, objaśniając jej historię poszczególnych przedmiotów.

– Kupiłem ten przedmiot niedawno od pewnego handlarza w Kairze. Tamtejsze muzeum zostało splądrowane podczas zamieszek.

Teraz stał nad Lillian i patrzył w jej brązowe, oszalałe ze strachu oczy.

– Policja mnie osaczyła! – krzyczał. – Są już na dole, zaraz wykombinują, jak się tu dostać!

Jesteś taka pazerna, Lily! Gdybyś po prostu oddała Marii pergamin, miałabyś czyste sumienie. Ale nie zdobyłaś się na to.

– Proszę... Nie... Nie...

Owijając jej szyję jedwabnym sznurem, Greg szlochał:

– Ofiarowałem Marii całą moją miłość... Nie wiedziałem, że będę zdolny poczuć coś takiego do ludzkiej istoty... Wielbiłem ziemię, po której stąpała, i co dostałem w zamian? Nie mogła się wtedy doczekać końca kolacji, żeby się mnie pozbyć. No to teraz ja się pozbędę i jej, i ciebie.

Miejsce wydaje się opustoszałe, ale przecież nie mógł rozpuścić się w powietrzu – burczał jeden z nowojorskich detektywów. – To jest parter, więc musi być jakiś sposób, żeby się dostać na górę. Słyszałem jakiś dźwięk, ale niczego nie widzę. – Włączył przymocowane do paska radio i wezwał wozy asekurowane do odpowiedzi.

Drugi detektyw opukiwał ściany w nadziei, że usłyszy głuchy odgłos.

Nie zważając na rozkazy policjantów, Alvira i Willy przeczołgali się obok wraku swojego auta do środka. Słyszeli, jak detektyw przekazuje krótkie komendy przez radio. Może już być za późno, myślała z rozpaczą Alvira. Greg na pewno wie, że jest w pułapce. Nawet jeśli Maria żyje, nie zdążymy do niej dotrzeć na czas.

Minęła minuta... dwie... trzy... Cała wieczność.

Richard w desperacji podbiegł do kontaktu i szarpnął. Hala natychmiast pograżyła się w ciemności, ale po chwili światło zapaliło się znowu.

– Tu gdzieś musi być wajcha, która coś otwiera – rzekł z goryczą.

Alvira zaczęła sama walić pięścią wokół kontaktu. Nagle zerknęła w dół.

– Richard, Richard, zobacz! – Pokazała mu osłonkę elektrycznego gniazdka tuż nad podłogą. – To nie jest osadzone w ścianie!

Richard rzucił się na podłogę i szarpnął gniazdko, które odskoczyło z trzaskiem. Nacisnął umieszczony za nim guzik, usłyszeli głośne dudnienie i nagle na ich oczach sufit w drugim końcu hali zaczął opadać.

– To winda! – ryknął jeden z detektywów i rzucił się w tamtą stronę.

Podczas pełnych udręki czterdziestu minut, jakie minęły, odkąd odzyskała przytomność, Maria mobilizowała wszystkie swoje siły do przetrwania. Oparłszy się plecami o marmurowy stolik, na którym Greg postawił szkatułę z rękopisem, dotąd poruszała stopami, aż po licznych nieudanych próbach, pokonując centymetr po centymetrze, udało jej się wstać. Cienki żakiet miała w strzępach od pocierania o ozdobną nogę stolika, a plecy pokaleczone do żywego mięsa.

Ale mimo wszystko stała.

W tym momencie usłyszała łoskot windy i zrozumiała, że Greg wraca. Teraz widziała już tylko jedną szansę uratowania siebie i Lillian.

Nie było mowy o usunięciu czy nawet poluzowaniu więzów na rękach i nogach.

Słyszała, jak Greg wysiada z windy. Nie mógł jej zobaczyć, gdyż zasłaniał ją rząd marmurowych posągów. Mówił coś do Lillian, z każdym słowem coraz bardziej podnosząc głos.

Krzyczał, że go śledzono, że na dole jest policja. Ale nie dostaną się tu na czas, żeby je uratować! Zmartwiała ze zgrozy Maria słuchała, jak się przechwalał, że rękopis jest autentyczny, a potem wśród szlochów wyznał:

– Kochałem Marię...

Lillian błagała go o życie:

– Proszę... Nie... Nie...

Wtedy ponownie rozległ się hurgot windy. To pewnie policja, ale zanim dźwig zjedzie na dół i wróci, będzie już za późno...

Mimo związanych rąk udało się Marii pochwycić srebrną szkatułę. Serce tłukło jej się jak szalone, kiedy skradała się po miękkim dywanie w stronę sofy, wdzięczna losowi, że z powodu hałasu windy Greg nie

może tego słyszeć.

Wprawdzie nie słyszy, ale niech tylko podniesie głowę, będzie po nas, myślała, pokonując ostrożnie odległość kilku kroków do sofy.

W chwili gdy Greg okręcił szyję Lillian jedwabnym sznurem, Maria podniosła srebrną szkatułę i z całej siły walnęła go w kark. Z jękiem przerażenia zwałił się na Lillian, a potem ześliznął na podłogę.

Przez długą minutę Maria stała, oparta o sofę, starając się odzyskać równowagę. Nadal kurczowo przyciskała do siebie szkatułę. W końcu postawiła ją na oparciu sofy, otworzyła wieko i wyjęła rękopis. Trzymając go czubkami palców, spuchniętych od ciasnych postronków wokół nadgarstków i ramion, przyłożyła go do ust.

Taki obraz zobaczył Richard, kiedy winda stanęła. Dwóch detektywów błyskawicznie obezwładniło Grega, który próbował się podnieść. Trzeci podbiegł do Lillian i uwolnił ją od sznura na szyi.

– Już w porządku – rzekł. – Już po wszystkim, jest pani bezpieczna.

Maria z nikłym uśmiechem patrzyła, jak Richard rzuca się w jej stronę. Błyskawicznie zrozumiał, że trzyma święty pergamin, ostrożnie wyjął jej go z rąk, położył na stole i dopiero wtedy pochwycił ją w ramiona.

– Nie sądziłem, że cię jeszcze zobaczę – szepnął łamiącym się głosem.

Na Marię nagle spłynął niewyobrażalny spokój, wypełniając do głębi całe jej jestestwo. Uratowała rękopis, a dzięki temu nareszcie pogodziła się z ukochanym ojcem.

Epilog

Sześć miesięcy później Maria i Richard ramię w ramię przemierzali puste pokoje jej rodzinnego domu w Mahwah. To już ostatnie minuty, jakie miała w nim spędzić. Z początku myślała, że tam zamieszka, bardziej ze względu na matkę niż na siebie samą, ale chociaż bardzo ten dom kochała, miał dla niej już na zawsze pozostać miejscem, gdzie zamordowano jej ojca. A także miejscem, gdzie – jak zeznał na policji Greg Pearson – Rory tak zdradziecko zostawiła mu przed wejściem broń i otwarte drzwi.

Kiedy zarzuty wobec Kathleen wycofano, Maria przywiozła matkę do domu. Tak jak się obawiała, szybko się okazało, że nie jest to dla niej bezpieczna przystań, lecz miejsce, które ciągle przypomina jej o strasznych przeżyciach.

Już pierwszej nocy matka poszła prosto do garderoby przy gabinecie, gdzie skuliła się na podłodze i zaczęła płakać. W tej właśnie chwili Maria zrozumiała, że Greg Pearson nie tylko pozbawił ją ojca, ale także domu. Nadszedł czas, aby go opuścić na zawsze.

Ekipa tragarzy ładowała już ostatnie meble, dywany, pudła z naczyniami, bielizną i książkami, które Maria zdecydowała się zabrać do nowego, przestronnego mieszkania. Cieszyła się, że matka tego nie widzi, byłoby to dla niej zbyt bolesne. Choć przecież nadspodziewanie szybko przystosowała się do nowych warunków, myślała Maria ze smutkiem. Kolejny rzut alzheimera pogorszył stan chorej i teraz można się było pocieszać jedynie świadomością, że mimo całkowitej właściwie utraty pamięci matka czuje się bezpieczna i zadowolona. Dom opieki, do którego się przeniosła, znajdował się na Manhattanie, zaledwie dwa kwartały od apartamentowca, gdzie Maria miała wkrótce zamieszkać razem z Richardem. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy odwiedzała

Kathleen niemal codziennie.

– Grosik za twoje myśli – rzucił Richard.

– Nie wiedziałabym, od czego zacząć. Może po prostu nie ma takich słów.

– Wiem, wiem.

Maria z ulgą myślała o tym, jak Greg Pearson został uznany za winnego zamordowania jej ojca i Rory, a także uprowadzenia jej i Lillian. W ciągu najbliższych dwóch tygodni sędziowie z Nowego Jorku i New Jersey skazą go zapewne na dożywocie bez prawa do zwolnienia warunkowego.

Chociaż drętwiała z przerażenia na myśl, że miałyby go znów zobaczyć, zamierzała się stawić na obydwu rozprawach. Chciała opowiedzieć przed sądem o tym, jak wspaniałym człowiekiem był jej ojciec, oraz o spustoszeniu, które dokonało się w życiu jej i matki. Dopiero wtedy uzna, że zrobiła wszystko, co w jej mocy dla kochających rodziców, jakimi pobłogosławił ją los. A u jej boku będzie stał Richard.

Był przy niej tamtej nocy w szpitalu, kiedy lekarze czyścili i zszywali bolesne rany na jej głowie, a w następnych tygodniach także prawie się z nią nie rozstawał.

– I już nigdy więcej cię nie opuszczę – obiecał.

Wally Gruber dostał po pięć lat więzienia w obydwóch stanach – Nowy Jork i New Jersey – do odsiedzenia jednocześnie. Peter Jones, nowy prokurator okręgowy, po naradzie z Marią oraz Lloydem i Lisą Scottami uzyskał ich akceptację w sprawie skrócenia wyroku, który w innych okolicznościach byłby trzy razy dłuższy.

– Wprawdzie nie zrobił tego z dobroci serca, ale jednak uratował moją matkę od dożywotniego pobytu w szpitalu psychiatrycznym – zauważyła Maria.

– Cieszę się, że zabrał moje klejnoty, i cieszę się, że je oddał – oświadczyła Lisa Scott.

Po odczytaniu wyroku w Hackensack wesoły Wally opuścił salę sądową w świetnym nastroju.

– Małe miki! – rzucił głośno do swojego zbolałego adwokata, który

wiedział, że sędzia to słyszy i jest daleki od zachwytu.

Na podstawie ugody, zawartej również przy aprobacie Marii, Lillian została skazana na prace publiczne za próbę sprzedaży skradzionego cennego rękopisu. Sędzia przychylił się do wniosku, że po tym, co przeszła, nie ma potrzeby karać jej dodatkowo. Ironią losu było to, że plotki, które rozpuszczał Greg na temat Charlesa Michaelsona, okazały się prawdą: profesor rzeczywiście usiłował przehandlować pergamin.

Jonathan pokazał List Watykański Charlesowi i powiedział, że przechowuje go u Lillian. Wtedy Michaelson zaproponował swoje pośrednictwo w ewentualnej sprzedaży. Po śmierci Jonathana zadzwonił do Lillian i złożył jej ofertę: on znajdzie na czarnym rynku nabywcę, po czym oboje podzielą się pieniędzmi.

Po ostatecznym pożegnaniu z domem Maria i Richard wsiedli do zaparkowanego na ulicy samochodu.

– Miło będzie spędzić dzisiejszy wieczór z twoimi rodzicami – powiedziała Maria. – Już czuję się tak, jakby byli moją rodziną.

– Bo są – szepnął Richard i dodał z uśmiechem: – I nie zapominaj, że mimo całej dumy z syna w seminarium, na pewno z niecierpliwością oczekują wnuków. No i się doczekają.

Alvira i Willy szykowali się na kolację u doktorostwa Callahanów.

– Już z górą sześć tygodni nie widzieliśmy Marii i Richarda – zauważyła Alvira, sięgając do szafy po płaszcz i szalik.

– Rzeczywiście, ostatni raz spotkaliśmy się z nimi na kolacji w Neary Restaurant, razem z ojcem Aidenem i Scottami. Stęskniłem się już za nimi.

– Marii musi być ciężko – westchnęła Alvira. – Dzisiaj był jej ostatni dzień w domu, w którym spędziła dzieciństwo. To przykre, ale bardzo się cieszę, że po ślubie przeprowadzą się do tego ślicznego mieszkania. Tam nie można nie być szczęśliwym.

Kiedy przyjechali na miejsce, serdecznie wyściskali Richarda i Marię. Po paru minutach, podczas których pozwolili sobie

powspominać okropne wydarzenia, jakie przeżyli, Alvira wyznała Marii, że mimo całej tragedii, kiedy dotknęła świętego pergaminu, od razu wyczuła, iż ma do czynienia z czymś naprawdę niezwykłym i cudownym.

– To prawda, Alviro – odrzekła Maria niemal szeptem. – A najbardziej cudowne jest to, że wreszcie wrócił na swoje miejsce w Bibliotece Watykańskiej. Teraz mój tata może spoczywać w pokoju.

Podziękowania

Porównanie pracy nad książką do długiej podróży jest całkowicie zgodne z prawdą. Ale żeby ta wyprawa miała trwać dwa tysiące lat? To już całkiem co innego. Kiedy mój wydawca Michael Korda zasugerował, że ciekawie byłoby dać tej historii podłoże biblijne i że powinnam ją osnuć wokół listu napisanego przez Chrystusa, kategorycznie odmówiłam.

Ta sugestia jednak wciąż nie dawała mi spokoju, przez głowę zaś zaczęły przelatywać takie słowa, jak „przypuśćmy” czy „a gdyby...”. W końcu zabrałam się do pisania, a cztery miesiące później doszłam do wniosku, że nie podoba mi się sposób, w jaki opowiadam tę historię.

Można być bardzo doświadczonym pisarzem, ale to nie znaczy, że fabuła zawsze rozwinie się zgodnie z twoją wizją. Wyrzuciłam więc wszystko do kosza i zaczęłam od nowa.

Moje radosne podziękowania dla Michaela, mojego wydawcy, mentora i drogiego przyjaciela od bardzo wielu lat! Zamówiliśmy już lunch, na którym będziemy świętować ukazanie się książki. Doskonale wiem, co się wtedy wydarzy: oczy Michaela nad kieliszkiem wina nabiorą zagadkowego wyrazu i po chwili usłyszę: „Tak sobie myślałem...”. Czyli: znów się bierzemy do pracy.

Moja redaktorka Kathy Sagan jest super! Wiedziałam, że ma własną długą listę autorów, ale kiedy pracowałam z nią w magazynie zagadek kryminalnych, miałam możliwość poznać, jak cenny jest jej wkład intelektualny, toteż poprosiłam, by mogła redagować moje książki. To nasza druga powieść. Dziękuję ci, Kathy.

Podziękowania należą się również zespołowi wydawnictwa Simon & Schuster, którzy przekształcili tekst w książkę. Są to: kierownik produkcji John Wahler, zastępczyni dyrektora działu adiustacji Gypsy

da Silva, graficzka Jill Putorti i dyrektorka działu graficznego Jackie Seow, twórczyni wspaniałego projektu okładki.

Moja domowa ekipa szperaczy, czyli Nadine Petry, Agnes Newton i Irene Clark, jest zawsze gotowa do działania. Brawo i dzięki!

Wyrazy miłości dla Johna Conheeneya, nadzwyczajnego małżonka. Aż trudno uwierzyć, że niedawno obchodziliśmy piętnastą rocznicę ślubu. Naprawdę mam wrażenie, że to było wczoraj. Toast za nasze wszystkie jutra wzajemnej miłości i radości, spędzone z naszymi dziećmi, wnukami i przyjaciółmi!

A także za wszystkich moich czytelników; mam nadzieję, że ucieszy was lektura nowej powieści. No i, zgodnie ze znanym cytatem: „Książka skończona. Niechaj się autor raduje!”.

Wyrazy wdzięczności i błogosławieństwa

Mary Higgins Clark